Guy Bechtel

Cztery kobiety Boga

kadacznica
czarownica
święta
głupia gęś

DIALOG

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Guy Bechtel

CZTERY KOBIETY BOGA

Ladacznica, czarownica, święta, głupia gęś

Przekład
Katarzyna Pachniak

Wydawnictwo Akademickie
DIALOG
Warszawa 2015

Tytuł oryginału: LES QUATRE FEMMES DE DIEU

Przekład: KATARZYNA PACHNIAK
Redakcja i korekta: KRYSTYNA KAWERSKA
Okładka: KINGA WALTER

© Plon 2000
© Copyright for the Polish edition and translation by Wydawnictwo Akademickie DIALOG 2001

Ouvrage publié avec le concours du Ministère français chargé de la culture – Centre national du Livre

ISBN e-pub 978-83-8002-420-5
ISBN mobi 978-83-8002-421-2

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2015
na podstawie wydania drugiego

Wydawnictwo Akademickie DIALOG
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel./faks (+48 22) 620 87 03
e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl
WWW: www.wydawnictwodialog.pl

Konwersja: eLitera s.c.

Spis treści

Karta redakcyjna

PROLOG. POŻEGNANIE Z MATKĄ

Powszechny błąd
Horror ciąży
Uwielbienie dziewictwa
Maryja – źródło wszelkich sprzeczności
Marzenie o nieskonsumowanych związkach małżeńskich
Matka – osoba zawsze przegrana

1. NIŻSZOŚĆ KOBIETY

Powstawanie pojęcia
Wizja Jezusa
Kobieta w Starym Testamencie
Nadejście grzechu
Dwuznaczności u świętego Pawła
Nieufność filozofów
Święty Augustyn i trzy rodzaje dobra
Kobiece braki
Kobieta cielesna
Stworzenie pozbawione rozsądku
Nieczysta
Zbiór wszelkich wad
Pułapka piękna
Sytuacja materialna
Zaprzeczona egzystencja
Liczne poniżenia

Posłuszeństwo przede wszystkim

2. LUBIEŻNA LADACZNICA

Chrześcijańska teoria ciała

Prostytutki minionych czasów

Istoty gotowe na wszystko

Miłość jako katastrofa

Zakazana przyjemność

Ograniczenia miejsca i czasu

Niedozwolone pozycje

Seks w minimalnej dawce

Formalne liberalizacje

Wielkie nieporozumienie

Zmysłowość kobiet

Kobieta nasienna

Nienasycona i płonąca

Masturbacja i damski homoseksualizm

Przeciwko aborcji i antykoncepcji

Wiele sprzeczności

Spowiedź a szantaż

Seks w konfesjonale

Wzrost surowości

Czas występku

Batalia matki

Brak nadziei i zniechęcenie

Wczoraj i dzisiaj

3. CZAROWNICA

Wprowadzenie czarów diabelskich

Dziedzictwo starożytności

Dwa rodzaje czarów

Heretyczki i inkwizycja

Roboczy portret czarownicy

Diabeł woli kobiety

Pierwsze ofiary

Wojna czarownic
Diabelskie kobiety
Antyfeminizm i reformacja
Nowi oskarżyciele kobiet
Chłód i okrucieństwa
Liczby dotyczące masakry
Wszystkie kobiety na cenzurowanym
Socjologia czarownic
Nieszczęście dla wdów
Męczeństwo kobiet
Aresztowania
W poszukiwaniu dowodów
Znaki diabelskie
Godzina tortur
Odwaga kobiet w obliczu śmierci
Odpowiedzialność Kościoła

4. ŚWIĘTA

Głosy Chrystusa
Pierwsze wybrane
Święte w łączności z Bogiem
Kontrola nad słowem
Ekscentryczki
Uznane święte
Kobiety Chrystusa
Tolerowane
Skandalistki
Święta Teresa z Avila
Stygmatyczki
Wątpliwości co do stygmatów
Trudne przypadki
Postawa ogólnego braku zaufania
Służebnice Chrystusa
Wstąpienie do zakonu
Warunki rekrutacji

Oddalony wszechświat
Kary i upokorzenia
Wybuchy i bunty
Niezrozumienie kleru

5. GŁUPIA GĘŚ

Współczesność i ignorancja
Potępienie strojów
Włosy, makijaż, biżuteria
Gorsety i staniki
Grzech kokieterii
Niedogodności mody
Ozdoby nad nicością
Racjonowanie edukacji
Nauczanie kobiet
Problemy mieszania
Czytanie i pisanie
Treść nauczania
Zakazane tematy
Horror powieści
Tło polityczne
Odrzucenie kultury i rozrywek
Niszczący teatr i balety
Niemożność uprawiania sztuki i sportu
Niebezpieczne bale
Piekło za walc
Miejsce dopełnienia
Szczęście domowe
Uniform poddania

WNIOSKI

Kobieta wszędzie lekceważona
Powody antyfeminizmu
Chrześcijaństwo pada własną ofiarą
Wyparcie się faktów

Za czy przeciw święceniom kobiet
Nieszczęsna encyklika
Kontrowersje związane z prokreacją
Bardzo opóźniona ewolucja
Ostatnia szansa
Niemożliwa misja?

Bibliografia

Przypisy

Informacje o wydawnictwie

Prolog

Pożegnanie z matką

Prawdą jest, że katolicyzm nigdy nie faworyzował kobiety. Zawsze podejrzewano ją o wszelkie ułomności. Najczęściej przedstawiano kobiety wyłącznie w czterech postaciach: ladacznicy, diabelskiej kumoszki, osoby ograniczonej i czasami, choć nader rzadko, świętej, co zresztą stwarzało kłopotliwe sytuacje. To wyobrażenie do dziś wpływa na decyzje Watykanu. Przez całe wieki tendencja ta wyrażała się w stanowczym dążeniu do podporządkowania kobiety mężczyźnie, zepchnięcia jej na margines. Długo odmawiano kobietom dostępu do pracy, wiedzy, kultury, święceń kapłańskich czy praw obywatelskich, zresztą przy aprobacie męskiej części zachodniego społeczeństwa. W tej książce pragnę przedstawić historię mizoginizmu Kościoła.

Powszechny błąd

Powszechnie triumfuje jednak zupełnie odmienna idea, przyjęta i do dziś podtrzymywana przez Kościół. We wstępie zamierzam obalić teorię, iż podstawowym obowiązkiem kobiety, wyznaczonym jej przez chrześcijańskich teologów, była rola matki, żony obdarzającej licznym potomstwem, poświęcającej się ognisku domowemu i oddającej swej rodzinie wszystko, co najlepsze. Idealnym przykładem miała być Najświętsza Maryja Panna, matka Jezusa.

Idea ta jest bądź błędna, bądź też wymaga istotnych uzupełnień. Prawdziwa bywała jedynie częściowo i w pewnych, zresztą dość rzadkich,

okresach. Dla pierwszych chrześcijan, a także dla ich następców, matka nigdy nie była istotą idealną. Zanim wdam się w szczegóły, pragnę przytoczyć cytat z Józefa de Maistre'a (1753-1821). Podsumowuje on najbardziej rozpowszechniony w religii chrześcijańskiej wizerunek kobiety.

Ten francuski pisarz i katolik z mieszaniną podziwu i pogardy oceniał kobiety jako miernoty, które nigdy niczego nie wynalazły, skupiały się bowiem tylko na macierzyństwie. Jedno im się w życiu udawało: dzieci.

> Nie stworzyły ani *Iliady*, ani *Odyseii*, ani Partenonu, ani kościoła Saint-Pierre, ani Wenus medycejskiej, ani *Księgi zasad*, ani *Dyskursu na temat historii*, ani *Telemacha*. Nie wynalazły ani algebry, ani teleskopu, czynią jednak dużo więcej. Na ich kolanach kształtuje się coś najwspanialszego na świecie: uczciwy mężczyzna i uczciwa kobieta[1].

Według tej koncepcji, przedstawionej już w I w. n.e. przez świętego Pawła, kobietę, której niegodziwości datują się od zdrady Ewy w Raju, może ocalić jedynie macierzyństwo. Ale skoro kobieta musi stać się matką, czyż nie oznacza to, że nie jest nią od początku, że macierzyństwo nie jest jej powołaniem pierwotnym, lecz czymś wtórnym i wymuszonym?

Matkę, często przedstawianą dzisiaj jako model chrześcijanki, długo jednak postrzegano jako istotę grzeszną i nikczemną. Dopiero ogólne uwielbienie otaczające Maryję, Matkę Bożą, odgrodziło ją od powszechnej pogardy. Nie znajdziemy jednak tego szacunku w Ewangeliach, zrodził się on bowiem później. Czy Jezus darzył swą matkę szczególnymi względami? Nie wynika to z zachowanych tekstów. Prawdziwą rodziną Chrystusa nie była Maryja ani Józef, lecz tłum biedaków, nieszczęśników, którzy rzucili wszystko, by podążać Jego śladem.

W tekstach Ewangelii Maryja przemawia jedynie cztery razy. Często jest obecna, jednak nic nie mówi, a w wielu wydarzeniach z życia Syna po prostu nie bierze udziału. Kiedy Jezus zwraca się do Niej, nie wyczuwa się w Jego słowach szczególnego respektu. Podczas zaślubin w Kanie

Galilejskiej Maryja mówi Synowi zwięźle: „Nie mają już wina”. Odpowiedź Jezusa jest zadziwiająca: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?” (J 2, 3)[2]. Dzisiaj powiedziałby pewnie: „Kobieto, czego chcesz ode mnie?”. Ten zwrot jest mniej patetyczny, lecz wcale nie wydaje się bardziej uprzejmy.

Jeszcze bardziej uderzający jest fakt, że Jezus za życia nigdy o nic nie prosił Maryi, a w obliczu śmierci nie powierzył jej żadnego przesłania. Wyraźnie więc odróżnił Maryję od apostołów. Jako matka Maryja zajmowała w życiu Jezusa pozycję drugoplanową.

Trudno byłoby więc twierdzić, że Kościół chrześcijański zawsze sprzyjał matce i macierzyństwu. W niektórych epokach z pewnością tak. Zachęcał do tworzenia licznej rodziny, nieraz posuwając te zachęty do absurdu. Trzeba było piętnastu czy szesnastu stuleci, aby niektóre oświecone umysły (jak Dominik de Soto i Piotr Ledesma) odważyły się wyrazić tę bulwersującą prawdę, że wielodzietność stwarza problemy, prowadzi do ubóstwa i wywołuje konflikty między małżonkami. W tym czasie wielu teologów popierało wysoki przyrost naturalny. W końcu XVI w. Benedicti, pochodzący z Lyonu teolog, namawiał do posiadania licznego potomstwa. Bóg zapewni im wyżywienie i utrzymanie, jak zapewnia to ptaszkom[3]. W wiekach XIX i XX, okresie walki z antykoncepcją i aborcją, zachęcano kobiety do częstych porodów.

Horror ciąży

Nie do końca prawdą byłoby jednakże stwierdzenie, że Kościół nieustannie zalecał niekontrolowaną prokreację.

Od początku, zarówno Ojcowie Kościoła, jak i wielcy teologowie, wyrażali rezerwę, a nawet wrogość wobec prokreacji. Ponieważ Jezus sądził, że koniec świata jest bliski, a obawę tę podzielali jego bezpośredni następcy, uważano, że rychłe nadejście Królestwa Niebieskiego nie jest odpowiednim momentem do płodzenia dzieci.

Już w pierwszych wiekach naszej ery istniał pogląd, że ziemia jest przeludniona. Kaznodzieja Bazyli (ok. 329-379), Grzegorz z Nyssy (335-394), a przede wszystkim święty Hieronim (347-420) twierdzili, że świat jest już zapełniony, a ziemia nie pomieści nas więcej. Populacjonizm nie był jeszcze w modzie, podobnie jak nieograniczone płodzenie dzieci.

Opinie nieprzychylne macierzyństwu najczęściej spotykamy u Ojców rodzącego się Kościoła. W cesarstwie rzymskim chrześcijanom udało się w IV w. znieść prawa cesarza Augusta, prawo Julii i Papii, zachęcające do małżeństwa i prokreacji[4]. Nad macierzyństwo wynoszono czystość i celibat. Grzegorz z Nyssy pochwalał stan dziewiczy, chciał wręcz zaliczyć dziewice w poczet bogów, nie przepadał natomiast za matkami. Ambroży (340-397), podobnie jak kilku gnostyków przed nim, żarliwie skomentował słowa, które zdawały się zapowiadać Malthusa i ograniczanie liczby urodzin: „Szczęśliwe kobiety niepłodne!" Zachwyt budził w nim „wyborny zapach" dziewictwa.

W tworzącym się chrześcijaństwie nie było miejsca na miłość cielesną (zresztą nie było go także później) ani nawet na reprodukcję (którą uważano za zbyt przyjemną). Jak pisał Hieronim: „Powiedziano nam, żeby ci, którzy mają żony, postępowali tak, jakby ich nie mieli".

Hieronim podawał w wątpliwość sens samego małżeństwa, co brzmi dosyć dziwnie w zestawieniu ze słowami Chrystusa dotyczącymi nierozerwalności i świętości związku małżeńskiego. Według Hieronima osoba wstępująca w związek małżeński staje między młotem a kowadłem: jeśli mężczyzna poślubi niełądną kobietę, nie może jej ścierpieć, jeśli zaś żona jest ładna, miłość do niej można porównać do piekła, wysuszonej ziemi, pożaru[5]. Według Hieronima, idealnym małżeństwem była para Józef i Maryja: „przyjaciele", bez więzi seksualnych. „Kto więc służy obowiązkowi małżeńskiemu, ten jest związany; kto jest związany, ten jest niewolnikiem."[6]

Podobnie niechętnie Hieronim odnosił się do ciąży, co stanowiło pewną nowość. Ciąża nadaje kobiecie ohydny wygląd, czyni ją brzydką. W 393 r. w swym tekście *Przeciw Jovinianowi* Hieronim opisywał ciążę

jako prawdziwy horror. Ciąża budzi wstręt, podobnie jak menstruacja, okres nieczystości. Posiadanie dzieci jest jednoznaczne z poddaniem się mężowi, noszeniem nabrzmiałej macicy, spędzaniem czasu w otoczeniu płaczącego potomstwa. To wszystko nie jest przyjemne. Możemy wręcz powiedzieć, że matki napawały Hieronima obrzydzeniem.

W konsekwencji takich tekstów deprecjacja roli matki i macierzyństwa miała trwać jeszcze przynajmniej przez sto czy dwieście lat. Przy okazji za odrażający uznano także poród.

Jak powiedziano w *Księdze Kapłańskiej*, kobieta, która właśnie wydała na świat dziecko, nie mogła zbliżać się do sanktuarium przez czterdzieści dni, jeśli to był chłopiec; oraz – co jest wyjątkowym dowodem mizoginii – przez osiemdziesiąt dni, jeśli powiła dziewczynkę, bez wątpienia bardziej nieczystą (Kpł 12, 1-8). Liczni teologowie pierwszych wieków chrześcijaństwa, szczególnie Grzegorz Wielki (540-604), powtarzali identyczne zalecenie, niekiedy stosowane, polegające na zakazie podawania w kościołach parafialnych komunii położnicom.

Jak więc można mówić, że matka uosabia wzór chrześcijanki, jeżeli w chwili, w której wypełniała przynależną jej funkcję, wręcz udowadniała swą wyższość wobec mężczyzny (przez wydanie na świat dziecka), oddalano ją od ołtarza, a więc od Boga, jak złodziejkę, prostytutkę czy kobietę nikczemną.

Jakaś część tych uprzedzeń przetrwała do naszych czasów, przez długi okres katolicy bowiem darzyć będą wyjątkową sympatią stare panny (dla ścisłości: prawdziwe stare panny). Pozostawały one czyste i wesołe, nigdy nie zaznały poniżających okropności seksu, defloracji ani porodu. Tekst pewnego księdza z początku XX w. jest pełen podziwu dla starych panien; autor wydaje się żałować, że dziś nie spotyka się ich już więcej:

> Prawdziwa stara panna jest zawsze pełna radości, ożywienia. Śmiech perli się na jej wargach, śpiewa jeszcze, mając sześćdziesiąt lat... Z punktu widzenia społecznego i religijnego naszych dni, rola starej panny szczególnie wzrosła, jej przydatność zaś, niekwestionowana w przeszłości, przekształciła się w następstwie wydarzeń w pewien rodzaj konieczności[7].

Czy te poglądy faktycznie jednak były reprezentatywne dla Kościoła? Czy zostały „zatwierdzone”? Jest to obszerny problem, o którym można dyskutować bez końca. Dawniej kontakty Stolicy Apostolskiej ze światem nie były tak zorganizowane jak obecnie. Rzym nie dysponował ani Kongregacją Rzymską do Spraw Doktryny Wiary, ani „Osservatore Romano”, ani też stroną w Internecie www. Vatican. Va., której zadaniem jest informowanie, na podstawie encyklik i innych urzędowych publikacji, o oficjalnej myśli katolickiej. Kiedy używamy słowa „Kościół” jako podmiotu, musimy być bardzo uważni. Istniało wiele Kościołów i wciąż, w łonie samego Kościoła, istnieje wiele poglądów. Nawet w doktrynie chrześcijańskiej, najbliżej związanej ze Stolicą Apostolską, można było spotkać sprzeczne poglądy. Ostrożność historyka powinna jednak służyć wydobyciu autentycznych w niektórych okresach treści znaczniejszych nurtów myśli religijnej naszego kontynentu. Dyskutowany problem prawie nie wzbudza wątpliwości.

Jeżeli zaś chodzi o temat tego prologu – ostrzeżenie przeciwko utożsamianiu matki z kobietą idealną w rozumieniu Kościoła – nie sposób zaprzeczyć, że matka prawie nigdy nie była kobietą doskonałą.

Czyż uświęcenie matki nie jest raczej wynikiem tendencji republikańskiej, jeśli nie socjalistycznej? A przynajmniej świeckiej, mówiąc wprost, późnej i właściwej czasom współczesnym, szczególnie w wiekach XVIII i XIX? Ideałem zaś Kościoła, jak się wydaje – mimo przywrócenia matek do łask i zaprzestania rzucania pod ich adresem słów przesadnych oskarżeń – zawsze była dziewica.

Uwielbienie dziewictwa

Matka nie mogła zajmować w chrześcijaństwie honorowego miejsca z tego prostego powodu, iż początkowo, a być może zawsze, zbawienie wydawało się obiecane tym kobietom i mężczyznom, którzy pozostawali w stanie dziewiczym. Taki jest przypadek Jezusa. Nigdy nie wstąpił On w związek

małżeński. W kilku wypowiedzianych przez Siebie słowach, trudnych do zinterpretowania, wychwalał eunuchów, w każdym razie tych, którzy pozostają czyści w służbie Bogu:

> Bo są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje! (Mt 19, 12).

Zresztą Jezus nie wyobrażał sobie, aby kobiety i mężczyźni, którzy po Sądzie Ostatecznym znajdą się w innym świecie, utrzymywali stosunki seksualne. „Lecz ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić" (Łk 20, 35). W państwie doskonałym nie będzie miejsca na seks. Seks nie jest więc częścią doskonałości.

W Apokalipsie dziewictwo jest z pewnością podstawową wartością, ponieważ wszyscy spośród 144 000 ocalonych, których przyjęto powtórnie na ziemię, byli nietknięci. „To ci, którzy z kobietami się nie splamili: bo są dziewicami..." (Ap 14, 4).

Zalecenia te zaskoczyły wielu chrześcijan z pierwszych wieków: Bazylidesa (zm. 130), Marcjona (85-160), Tacjana (120-173), Walentyna (zm. ok. 161), gdy zapoznali się z nimi, znalazłszy je w tekstach odrzuconych ostatecznie jako apokryfy. Apokryficzny Drugi List świętego Piotra, pochodzący z około 150 r., potępiał wszelką rozpustę. W apokryficznej *Ewangelii Tomasza* czytamy: „Błogosławione łono, które nie poczęło, i piersi, które nie karmiły"[8].

Niektórzy z pierwszych chrześcijan, na przykład Orygenes, posunęli się aż do kastracji. Większość z nich wykluczono z Kościoła, na zawsze jednak zachował się ślad ich wołania o zachowanie czystości. W III wieku w powszechnym obiegu znajdowały się traktaty poświęcone dziewictwu, na przykład pióra Metodego z Olimpu czy świętego Cypriana, biskupa Kartaginy.

Małżeństwo, początkowo uważane za tak święte, że sam Jezus traktował je jako nierozerwalne, aż do V w. było lekceważone, do XII w. zaś uznawano je za mało znaczące, również w kręgach niepodejrzewanych o herezję.

Święty Augustyn (354-430), inspirujący się etyką grecką, ostatecznie zaakceptował małżeństwo. Uważał, że jedynie w ramach małżeństwa dopuszczalna jest pożądliwość (poszukiwanie rozkoszy), zawsze jednak czynił to trochę wbrew sobie. Postawił pytanie, co by się działo, gdyby wszyscy mężczyźni unikali małżeństwa? Odpowiedział, że dałby Bóg, by wszyscy tego pragnęli[9]. Mocne argumenty na korzyść celibatu wysunęli jemu współcześni, Jan Chryzostom i święty Hieronim, Ojciec Kościoła łacińskiego, tłumacz tekstu biblijnego i propagator idei monastycznej.

Widzieliśmy już, że Hieronim przedstawiał przyszłym matkom ciążę jako piekło. Na płaszczyźnie teoretycznej mógł deklarować się jedynie jako zwolennik dziewictwa i krytykować małżeństwo: po co tyle dzieci, skoro zbliża się Sąd Ostateczny?

Wiadomo, mówił, że istnieją małżeństwa uczciwe i niesplamione łoża, kobietom jednak zalecał inną drogę. Precyzował, że mimo iż akceptuje się ślub, jednak sprzyja się dziewictwu[10]. Niech więc małżeństwo pozostanie, jeśli nie można już nic poradzić na silne pożądanie.

W przyszłości cała doktryna chrześcijańska – już od pierwszych wieków – będzie naznaczona umiłowaniem dziewictwa. Oczywiście, również w tym przypadku istnieją liczne niuanse, sprawy odmiennie przedstawiane przez różnych Ojców Kościoła i w różnych okresach. Jednakże nawet po XII w., w którym dowartościowano instytucję małżeństwa, kobieta nadal uchodziła za postać bardzo podejrzaną. Dzieląc łoże z mężczyzną, rodząc dzieci, narażała się na tysiące grzechów.

Maryja – źródło wszelkich sprzeczności

Dziewictwo pozostawało ideałem, nie można było jednak na dłuższą metę proponować tego ideału chrześcijanom. Kwestionowanie roli matek i nieustanne podkreślanie ich nikczemności groziło problemami demograficznymi. Na przełomie IX i X w. zakazy ograniczające aktywność seksualną, szczególnie zasada czasowej wstrzemięźliwości (patrz rozdział II), wpływająca na liczebność populacji europejskiej, spowodowały niebezpieczny niż demograficzny. Nie wychwalając szczególnie matki, trzeba było rozsądnie przypomnieć pisma świętego Augustyna i pozwolić kobiecie na posiadanie potomstwa, nie obarczając jej jednak poczuciem winy.

Aby to uczynić, Kościół kontynuował wychwalanie dziewictwa i celibatu. Utrzymywał, że nie ma niczego piękniejszego. Albert Wielki (1206-1280) podkreślał, że dziewictwo jest znakiem całkowitej i czystej miłości do Boga. Święty Tomasz (1225-1274) oznajmił, że jedynie ono pozwala w pełni cieszyć się kontemplowaniem prawdy. Jednakże obok wezwania skierowanego do elity wiernych mniej wyrafinowane przesłania kierowano do mas.

Przede wszystkim lepiej zorganizowano instytucję małżeństwa i zachęcano wiernych do jego zawierania. Instytucja ta zyskała znamiona świętości, małżeństwo stało się sakramentem, mimo że przed 1563 r. obecność księdza nie była konieczna przy zawarciu związku. Prawo do związku małżeńskiego zostało uznane, nawet skodyfikowane, małżonkowie nie trwali więc już dłużej w sytuacji „grzesznej" pod warunkiem, że się dobrze prowadzili (później zobaczymy, co miały oznaczać te słowa).

W końcu zaczęto ogromnie wychwalać postać kobiecą z Biblii, Sarę, żonę Tobiasza, o której jednakże niewiele wiadomo poza tym, że była dobrą żoną i matką (Tb 10, 12). Ta nieco marginalna postać stała się odtąd symbolem świętości związku małżeńskiego.

Wysiłek podjęty w XII w., mający uczynić z małżeństwa mechanizm regulacji i bezgrzeszności społeczeństwa, nie przeszkodził w uwielbieniu dziewictwa, absolutnej doskonałości, nadal pożądanej we wszystkich

stanach, także po ślubie. Tak więc defloracja małżonki, nawet jeśli uwieńczyło ją szczęśliwe macierzyństwo, była w chrześcijaństwie uważana, zdarza się to i dzisiaj, za utratę cnoty i wartości.

W chrześcijaństwie tę sprzeczność umacniał kult Najświętszej Maryi Panny, przejawiający się od początku XII w. w coraz większej liczbie Jej wizerunków w kościołach. W rzeczywistości stawianie kobietom za przykład Matki Boskiej było po raz kolejny równoznaczne z nakazywaniem im kultu dziewictwa. Matki zwykłych ludzi nie mogły czuć się podbudowane tym przykładem.

Dziewictwo Najświętszej Maryi Panny zawsze traktowano jako wartość, chociaż dwóch z czterech ewangelistów nie wspomina o tym ani słowem, nie ma też wzmianki w listach świętego Pawła (najstarszych tekstach z Nowego Testamentu). Natomiast Mateusz i Łukasz są stanowczy: małżeństwo Józefa i Maryi nie zostało skonsumowane. Maryja była dziewicą i „wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną" (Mt 1, 18). Jezus został poczęty „za sprawą Ducha Świętego" (Mt 1, 18-25; Łk 1, 26-38).

Nie przyznając Maryi świętości, podkreślano jej dziewictwo, co w konsekwencji spowodowało wykluczenie „braci" Jezusa, o których jednakże zaświadczyli ewangeliści. Maryja, zawsze dziewica, dziewica na wieczny czas (*aeiparthenos*)[11], sprawiła, że teologowie posunęli naturę jej dziewictwa aż do nieprawdopodobieństwa. W II w. w protoewangelii Jakuba przedstawiono opinię, że Maryja pozostała dziewicą nawet po narodzinach Jezusa, co trochę później potwierdził święty Hieronim. Nawet w czasie porodu pozostała dziewicą, o czym zapewniali Klemens Aleksandryjski (III w.), święty Ambroży (IV w.), święty Augustyn (V w.) i Grzegorz Wielki (VII w.). Około 880 r. Hinkmar z Reims, czerpiąc swe informacje z nieznanego źródła, przedstawił szczegóły anatomiczne: Maryja wydała swe dziecko na świat z zamkniętym sromem i macicą.

Szczególny kult skierowany pod adresem Najświętszej Maryi Panny od początku XII w., bardzo żywy, głęboki i szczery, sprawił, że stała się Ona (jeśli ośmielimy się tak powiedzieć) pierwszą świętą i praktycznie czwartą

postacią Trójcy Świętej. Jednocześnie na Zachodzie upowszechnił się kolor przypisywany jej szatom, niebieski, który w czasach rzymskich i wczesnego średniowiecza praktycznie ignorowano, uważając, że jest odpowiedni dla barbarzyńców (z powodu ich niebieskich oczu).

Łacińskie słowo (*coerulus*), służące opisaniu tego odcienia, nigdy nie przeszło do języka francuskiego, należało więc stworzyć nowe terminy, bądź od rdzenia germańskiego (*blau* - niebieski), albo też od rdzenia arabskiego (*azur*). Widać tutaj, jak bardzo ta rzecz była nowa, w jakim stopniu kult maryjny towarzyszył małej rewolucji, dokonującej się w zachodniej estetyce[12].

Proces uświęcania Matki Boskiej nie miał się już zatrzymać. W tym samym czasie, gdy lekceważony dotąd kolor niebieski stał się na Zachodzie ulubioną barwą (i tak jest do dziś), zaczął się też szerzyć kult Najświętszej Maryi Panny, a potwierdzały go nowe dogmaty. Przez osiemset lat, od XII do XX w., Stolica Apostolska żarliwie propagowała, doskonaliła, chroniła tę dziewiczość, która coraz bardziej oddalała zwykłe kobiety od doskonałości. Nie tylko Maryja poczęła Boga, nie tylko narodziny nie naruszyły jej dziewictwa, lecz ponadto w 1854 r. oznajmiono, iż uniknęła ona przekleństwa rzuconego na córy Ewy. Urodziła się bez skazy, nie dotknął jej grzech pierworodny (dogmat Niepokalanego Poczęcia, zupełnie odmienny od dziewictwa Maryi, a często z nim mylony). W 1950 r. Pius XII ogłosił jako niepodważalną prawdę, iż Najświętsza Maryja Panna trafiła prosto do nieba, z pominięciem Sądu Ostatecznego (dogmat Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny).

To wyniesienie kobiety, która skromnie wydała na świat Jezusa w przydrożnym karawanseraju, mogłoby pomóc w dowartościowaniu innych matek, jednak bez wątpienia tak się nie stało, gdyż w przypadku Matki Bożej zawsze większą czcią darzono jej dziewictwo niż macierzyństwo. Żadna kobieta nie mogła przeżyć tego, czego doznała Matka Boska, proponowano im przykład nie dający się naśladować, niezwykły. Kobiety mogły zachować dziewictwo jedynie wówczas, gdy nie

wydawały na świat dzieci, stając na przekór wymogowi macierzyństwa, albo też miały dzieci ... lecz oddalały się od dziewiczego modelu Matki Boskiej.

Dodajmy do tego, że w porównaniu z mężczyznami w średniowieczu kobiet nie traktowano sprawiedliwie. Od mężczyzn nie wymagano zachowania dziewictwa, a przynajmniej rzadziej niż w przypadku kobiet. Jeśli jednak musieli pozostać doskonale czyści, jak na przykład księża, nikt nie żądał od nich, aby stawali się ojcami. Małżonka nie tylko nie była idealnym typem chrześcijanki, lecz znalazła się w konfliktowym położeniu, umożliwiającym pozbawienie jej prostych moralnych punktów odniesienia, i uczynienie z niej, przede wszystkim pod koniec średniowiecza, co jeszcze zobaczymy, wieczną winowajczynię.

Marzenie o nieskonsumowanych związkach małżeńskich

Ta pełna sprzeczności sytuacja, w której uciskano kobiety, znalazła wyraz w jeszcze bardziej absurdalnym marzeniu: o nieskonsumowanych związkach małżeńskich, które od I do XIV w. stanowiły przykład do naśladowania.

Teolog Piotr Lombard (1100-1160) spisał i wychwalał wszystkie przypadki doskonałych małżonek, które zdołały rozwiązać kwadraturę seksualnego koła chrześcijańskiego, zawierając śluby, które nie zostały skonsumowane. W następnym wieku święty Tomasz potwierdził świętość tych związków: oznajmił, że najbardziej uświęcające jest małżeństwo bez związku cielesnego.

Roztrząsano historię wspaniałej pary, jaką stanowili Cecylia i Walentyn, którzy nigdy nie połączyli się cieleśnie i w pełni szczęścia zostali zamęczeni przez Rzymian. Wielkie zasługi przypisywano Melanii, która około 400 r. oddaliła się od swego małżonka Piniena i umarła w 410 r. w stanie dziewiczym w Jerozolimie, ufundowawszy tam klasztor. Przypominano Aleksego (ur. 530), rzymskiego patrycjusza, ożenionego

przez swą bogatą rodzinę, który opuścił swój dom w noc zaślubin, by stać się żebrakiem.

W późniejszych czasach kult nieskonsumowanych małżeństw stał się jeszcze okrutniejszy dla Historii. O świętej Radegondzie (zm. 587), która bez wątpienia żyła ze swym małżonkiem Klotarem jak wszystkie kobiety ze swymi mężami, zaczęto mówić, iż zawsze wstępowała do małżeńskiej łożnicy z obrzydzeniem, później zaś sugerowano, że nawet nie skonsumowała swego związku. Cesarz Henryk II (973-1024) i jego małżonka nie mieli dzieci, twierdzono więc, że musieli wieść życie pełne umiarkowania. Jednak kiedy kult Matki Bożej przybrał na sile, biografowie kolejnych wieków wymyślili rozdzierającą scenę, w której przedstawiano dwoje małżonków, przysięgających sobie w noc zaślubin, że pozostaną w stanie dziewiczym.

Rozpowszechniano też budującą historię pewnej Angielki, Krystyny z Markyate. Zaślubiona siłą w 1110 r., odmówiła mężowi swych łask i opowiedziała mu piękną historię Cecylii i Walentyna. Jednak małżonek nie wydawał się szczególnie przekonany opowieścią ani też nie skusiła go propozycja obopólnego zachowania małżeńskiej czystości. Upojona pewnego wieczoru przez rodziców, ścigana przez małżonka po komnatach, w następnych dniach wystawiona na śmiech pospólstwa, Krystyna uniknęła małżeńskiego gwałtu salwując się ucieczką.

Wszystkie te nader często powtarzane opowieści mogły w końcu sprawić, iż w umysłach pobożnych młodych dziewcząt powstało pewne zamieszanie co do ich roli na tym świecie. Matki zaś, nie uświęcone w swym macierzyństwie, mogły doświadczać w życiu uczucia niespełnienia.

Choć poglądy te były trudne do utrzymania, chrześcijaństwo nigdy od nich nie odeszło. W każdym razie od początku XII w. nie pogardzano już kobietą. W pewien sposób nawet oddawano jej cześć w osobie Matki Bożej. Najświętsza Panienka była przedmiotem kultu, który, co ukazują liczne świadectwa, w sposób głęboki i wyjątkowy praktykowali przez długi okres wszyscy katolicy. Uosabiała ona ideał kobiety, bez grzechu

pierworodnego, matki nie obciążonej cielesnymi nikczemnościami, była nie mającym sobie równych wzorem słodyczy i przebaczenia. Gdyby inne kobiety stały się do niej podobne, wszystko byłoby łatwe. Niech one również pozostaną bezgrzeszne, dziewicze, dobre i dzielne. Czy można jednak wymagać od matek, aby jednocześnie spełniały swe zadanie prokreacyjne z całkowitym pominięciem seksualności?

Ta sprzeczność – dziewictwo-macierzyństwo – będzie zawsze obecna w chrześcijaństwie. Dołączy do innych dziwacznych spraw, jak obniżenie i umniejszanie roli skonsumowanego związku, a także, po 1450 r., potępienie celibatu (poza przypadkami całkowitego poświęcenia się Bogu). Niektórzy odnajdą się w tej sytuacji.

Nie należy jednak z tego kpić. Bezdyskusyjna sprzeczność dziewictwo-macierzyństwo nie wynika ani z różnorodności chrześcijańskich źródeł, ani z jakiejś zasady władzy. Była akceptowana i zamierzona. Mieści się w samym centrum koncepcji, którą można nazwać koncepcją „nakazów godności". Niestety, w oficjalnej hierarchii matka nigdy nie zajmowała wysokiego miejsca.

Matka – osoba zawsze przegrana

Po raz kolejny Jezus powiedział słowa, które mogły dziwić. Chcąc ustanowić hierarchię społeczeństwa od czystych aż do nieczystych według kryterium seksualnego, aby zepchnąć matkę do niższych stopni godności i doskonałości, opierano się na jednej z Jego paraboli, przenośni o siewcy, która miała bez wątpienia inne znaczenie.

Pewnego dnia Jezus opowiedział, że siewca wychodzi na pole i wszędzie rzuca trochę ziarna. Jednak ziarno rzucone na drogę czy między ciernie nie wzejdzie. Nawet ziarno rzucone na żyzną ziemię daje różny plon. Niektóre ziarna dają plon stokrotny, inne sześćdziesięciokrotny, inne trzydziestokrotny (Mt 13, 4-9; Mk 4, 2-9; Łk 8, 5-8). Być może Jezus myślał o Dobrym Słowie, które zależnie od „gleby", czyli od tego, który je

przyjmuje, daje lepsze lub gorsze owoce. Jednak traktując tę przenośnię ściślej, w IV w. święty Ambroży, a po nim święty Hieronim, stwierdzili, że ludzie różnie podchodzą do spraw seksualnych.

Dziewice (młode, czyste, religijne dziewczyny), które „plon wydawały stokrotny", musiały zebrać stokrotny owoc swej zasługi.

Następnie przechodzono do kategorii wstrzemięźliwych, którzy „wydawali sześćdziesięciokrotny" plon. Do tej grupy, poza duchownymi nie składającymi ostatecznych ślubów czystości, zaliczano ludzi praktykujących czystość po zerwaniu uprzednich związków cielesnych: wdowy lub małżonków, żyjących w stosunkach braterskich. Nieustanne podejrzenie padało na pilnie strzeżone przez proboszczów wdowy, którym w teologii poświęcono wiele miejsca. Uważano, że jest im przypisany szczególny grzech „posępnej rozkoszy", to znaczy pocieszające wspomnienie minionych przyjemności. Jakub z Vitry (zm. 1240) uważał nawet wdowy za „służki diabła"[13]. Gdyby jednak całkowicie i definitywnie odcięły się od popędów cielesnych i od swych wspomnień (gdyż kto popełnia cudzołóstwo w sercu, faktycznie je popełnia), gdyby porzuciły swą paplaninę, zbyt krzykliwe obyczaje, przestały różować policzki i nosić biżuterię, mogłyby pozostać w jakiejś pośredniej kategorii.

Któż więc został na dole drabiny? Ludzie żonaci i matki, od zawsze bardziej podejrzane niż ojcowie. Te pary, a przede wszystkim kobiety w tych parach, musiały być szczególnie dozorowane, prowadzone, pilnowane i spowiadane. Ich zbawienie nie było pewne.

Trudno obronić pogląd, że matkę w chrześcijaństwie traktowano zawsze jako kobietę doskonałą, której należy się miejsce w niebie. Przeciwnie, długo postrzegano ją jako istotę mogącą uczynić najwięcej zła. Kobieta stawała się matką, gdy nie mogła być dziewicą, zakonnicą czy świętą. Małżonka zostawała matką w ostateczności, gdyż – jak mawiał święty Paweł – lepiej wziąć ślub niż płonąć.

Kościół nawet w przypadku zamężnych świętych, jak Brygida ze Szwecji czy Katarzyna z Genui, a także Matka Boża, o ich porodach wspominał jedynie mimochodem. W swoim miłosierdziu wolał o tym

zapomnieć. Żadna z tych kobiet nie została nigdy kanonizowana, ponieważbyła dobrą małżonką czy matką, lecz zawsze, mimo żebyła mężatką czy matką. Narodziny pięciorga dzieci nie przeszkodziły w uznaniu za świętą Idy z Herzfeldu, jednak zaznaczono, że przez całe swe życie odczuwała świętą oziębłość. Paulette L'Hermite-Leclercq pisze: „Kościołowi nie udało się uznać istotnej wartości doświadczenia małżonki i matki"[14].

Matka, która nie mogła pozostać dziewicą, całkowicie poświęcić się Bogu, zamężna (dzisiaj nie zawsze), a więc mająca kontakt ze sprawami cielesnymi, ostatnia w grupie osób mogących osiągnąć zbawienie, nigdy nie budziła kościelnego entuzjazmu, a Kościół nigdy nie okazywał jej szczególnego szacunku.

Oto kobieta. Kobieta zawsze była dla teologów trudnym przypadkiem, bardziej beznadziejnym niż mężczyzna. Raz jeszcze punktem wyjścia są tu słowa świętego Pawła, który podkreślał, że z powodu dziedzicznego obciążenia grzechem pramatki Ewy zbawienie kobiety, bardziej niż w przypadku mężczyzny, zależy od specjalnych warunków i obowiązków:

> Albowiem Adam został pierwszy ukształtowany, a potem – Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz zwiedziona kobieta popadła w przestępstwo. Zbawiona zaś zostanie przez rodzenie dzieci; [będą zbawione wszystkie], jeśli wytrwają[15] w wierze i miłości, i uświęceniu – z umiarem (1 Tm 2, 13-15).

Tak więc kobieta czy matka nie mogła w żaden sposób stanowić ideału. Chrześcijaństwo i – bądźmy sprawiedliwi – również inne religie bardzo długo, czasami aż do naszych czasów, traktowały kobietę jako mniej ważną, drugorzędną istotę, niższą i nikczemną. Zobaczymy to na kilku przykładach kobiecej nicości.

1

Niższość kobiety

Całe zło w kobiecie jest wynikiem jej pierwotnej słabości. Chrześcijańscy teologowie minionych czasów w pełni podzielali pogląd o głęboko zakorzenionej niższości córek Ewy. Jest to tym dziwniejsze, że Jezus – i można to uznać za dodatkową zdradę Jego przesłania – nigdy nie powiedział niczego podobnego.

Powstawanie pojęcia

Jezus nie pogardzał kobietami. Współcześni mu mężczyźni w Palestynie uważali je za istoty pod wieloma względami nieczyste, Jezus zaś odwiedzał je, nie obawiając się zbrukania. Najwyraźniej nie uważał, że są gorsze od mężczyzn, bardziej perwersyjne, czy też przejawiają większe skłonności do zła.

Wizja Jezusa

W swym pozytywnym podejściu do kobiet Jezus wykraczał nawet poza tę łagodność. Okazywał kobietom przyjaźń, szacunek, starał się je zrozumieć, a nawet im pomóc. Dopuszczał je do siebie i przynajmniej od Marii Magdaleny przyjmował wyrazy poważania. Rozmawiał z Samarytanką, budząc tym jej zdumienie (J 4, 9). Przyszedł do Marty i Marii (Łk 10, 38-42). Pochwalił pełną szacunku postawę domniemanej grzesznicy w domu Faryzeusza i przebaczył jej grzechy (Łk 7, 36-48).

Oprócz uczniów Jezusowi zaczęła towarzyszyć na drogach Galilei pewna liczba młodych żydówek: „A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet, które uwolnił od złych duchów i od słabości: Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów; Joanna, żona Chuzy, zarządcy u Heroda; Zuzanna i wiele innych, które im usługiwały ze swego mienia" (Łk 8, 1-3).

Jezus szokował, gdyż nie tylko zatroszczył się o te kobiety, lecz rozmawiał z nimi, obchodził się jak z pełnoprawnymi osobami. Uczony żydowski Jose Ben Jochanan zalecał: „Nie rozmawiaj dużo z kobietą". Jezus postępował inaczej. Jego uczniowie niepokoili się: „Na to przyszli Jego uczniowie i dziwili się, że rozmawiał z kobietą" (J 4, 27).

Kobiety były też obecne w czasie Ukrzyżowania, choć nie stały w pierwszym szeregu. „Było tam również wiele niewiast, które przypatrywały się z daleka. Szły one za Jezusem z Galilei i usługiwały Mu. Między nimi były: Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba i Józefa, oraz matka synów Zebedeusza" (Mt 27, 55-56).

Bardziej wierne, bardziej wierzące czy też cierpliwsze niż uczniowie, pozostały na miejscu, oczekiwały naprzeciwko grobu. Jako pierwsze dostrzegły anioła oznajmiającego, że Jezus powstał z martwych. Wkrótce sam Jezus pojawił się, wyszedł im na spotkanie i powiedział: „«Witajcie!» One podeszły do Niego i objęły Go za nogi" (Mt 28, 9).

Zważywszy na tę scenę, w której Jezus właśnie dla kobiet zachował pierwszeństwo oznajmienia o swoim Zmartwychwstaniu, nie sposób twierdzić, że ich nie lubił lub odsuwał od siebie. Jednocześnie w owej epoce odsuwano niewiasty od wszystkich ważnych spraw, na przykład kobiet nie nauczano Tory.

Czy Jezus zaprzeczył swemu oczywistemu przesłaniu czystości, niechęci wobec spraw cielesnych? Jest to pytanie innego rodzaju, na które bez żadnej wątpliwości musimy udzielić negatywnej odpowiedzi. Z faktu, iż Jezus traktował kobiety jak istoty ludzkie, nie należy wnioskować, że uważał za uzasadnione wszystko, co można czynić w ich towarzystwie.

Nie tylko Matka Boska pozostała dziewicą, również Jezus zachował czystość. Nigdy nie poznał kobiety, podobnie jak Jan Chrzciciel, jego poprzednik w zwiastowaniu bliskości Królestwa Niebieskiego. W oczywisty sposób obawiał się pożądania, które może prowadzić do grzechu (Mt 5, 28). Nie wydaje się, aby małżeństwo, związek, reprodukcja stanowiły dla Jezusa ważne problemy. Trzeba umieć porzucić swą żonę (i całą resztę rodziny), aby iść Jego śladem i dążyć do Boga. J.T. Noonan, w swym już klasycznym dziele na temat ewolucji chrześcijańskiej myśli dotyczącej spraw seksu, wyciąga wniosek, że kobieta ryzykuje, iż stanie się jedynie „przeszkodą”[1]. Taka interpretacja jest przesadna.

W rzeczywistości wielka misja Jezusa nie dotyczyła stosunków mężczyzna–kobieta, tak więc seksualność praktycznie Go nie interesowała. Jego przesłanie naznaczały dwie podstawowe idee. Najpierw miłość bliźniego: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie” (J 13, 34). Był to szeroki program, całkowicie nowy, nadający chrześcijaństwu szczególny aspekt, odrzucający wszelką świętą wojnę między ludźmi. Druga idea to żywe uczucie doraźności. Jezus głosił, że zbliża się Królestwo Niebieskie, a więc ludzie powinni się zmienić, nawrócić. Sądził, że do ostatecznej katastrofy zostało niewiele czasu. Jeśli pragnie się zbawienia, trzeba jak najszybciej okazać skruchę.

W takiej sytuacji mogła liczyć się jedynie czystość. Nie było już czasu na inne rzeczy. Jezus nie rehabilitował Ewy, jednak nie mówił już więcej o jej potępieniu. W dość krótkiej formie powtarzał Boże nakazy, a wśród nich potępienie rozpusty. Dotyczyło to zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Jezus nie wydał kobietom żadnego szczegółowego zakazu, odmawiającego im wartości czy utożsamiającego je z domniemanymi grzesznicami. Niezłomny był jedynie w sprawie odrzucenia rozwodu, w tym okresie synonimu odtrącenia, wynikającego zawsze z męskiej inicjatywy. W tym przypadku Jezus raczej chronił kobietę.

Mimo że uważał kobietę za równie godną szacunku co mężczyzna, być może nie traktował jej jak równej sobie, w każdym razie nie pod każdym

względem. Jednakże nie powiedział tego. Możemy jedynie stwierdzić, że mimo szacunku, który okazywał kobietom, nigdy się do nich nie zwracał – nawet do własnej matki – aby go reprezentowały. W szeregach Jego uczniów zabrakło kobiet. W czasie Ostatniej Wieczerzy, kiedy to Jezus oznajmił o swojej przyszłej śmierci na Krzyżu i ustalił obrządek Eucharystii, również nie było kobiety. Także żaden z elementów Świętej Trójcy nie nosi w sobie pierwiastka żeńskiego.

Czegóż jednak możemy wymagać? Czy tego, by Jezus w I w. n.e. w świecie kultury basenu Morza Śródziemnego ogłosił równość kobiety i mężczyzny? Narodziny tej myśli (nie mówiąc o jej realizacji, która dokonuje się przez cały czas) zobaczą światło dzienne dopiero za tysiąc lat. Z pewnością Jezus był człowiekiem swoich czasów i nie zamierzał postępować zbyt rewolucyjnie. Powtarzał, że nie przyszedł obalać prawa, lecz je uzupełniać.

Zwyczaje Jego epoki były takie, a nie inne, zaś miejsce, które Jezus przyznawał kobiecie – fakt, że widział w niej istotę w pełni ludzką, nadzwyczajne przebaczenie wobec występnej kobiety w środowisku żydowskim („Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju!", Łk 7, 50) – świadczą o nowatorstwie koncepcji Jezusa opartej na miłości. „Postawa Jezusa wobec kobiet była do tego stopnia nowoczesna, że szokowała nawet jego uczniów" – mówi Jean Delumeau[2].

Słowa i czyny Jezusa są niezwykle postępowe. Ponieważ kobietom nie powierzono żadnej bezpośredniej misji, być może należy rozumieć, że między Bogiem a nimi zawsze będzie pośrednik, ich ojciec, małżonek czy ksiądz (nie jest to punkt widzenia wszystkich, którzy uważają się dzisiaj za chrześcijan). Lecz chociaż kobiety nie są całkowicie równe mężczyźnie, uosabiającemu cechy boskie, podczas gdy one reprezentują sobą ludzkie, nie są w żaden sposób upokorzone takim podziałem ról. Cztery Ewangelie są wobec kobiet otwarte i pełne braterstwa. W żadnej z nich nie znajdziemy jednego chociaż słowa wrogiego kobietom, nawet u Łukasza, pozostającego pod wpływami świętego Pawła, najmniej „feministycznego" ze wszystkich.

Chcąc uzmysłowić sobie, jak Jezus szanował godność kobiet, wystarczy przypomnieć niedorzeczności wypowiadane na ich temat przez wiele stuleci przed Jezusem i po nim.

Kobieta w Starym Testamencie

Jezus narodził się w czasach, gdy kobiety w świecie żydowskim miały już ściśle wyznaczone miejsce. Istniała już *Księga Rodzaju*, znano i nauczano opowieści o stworzeniu świata i upadku Edenu – rajskiego ogrodu. Kobieta żydowska to postać drugorzędna i przepełniona poczuciem winy. Było tak na mocy tekstów opowiadających o jej pojawieniu się na ziemi. W *Księdze Rodzaju* znajdujemy dwie opowieści o narodzinach kobiety, co dowodzi, że na tę *Księgę* składają się dwie wersje: jedna wywodząca się ze środowiska kapłanów, druga – z mniej elitarnych kręgów. Te dwa teksty mają zupełnie różne znaczenia.

W pierwszym znajdujemy opinię, iż kobieta zrodziła się jednocześnie z mężczyzną i że jest tyle samo warta co on: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1, 27).

Drugi tekst, bardziej szczegółowy, miał znaczące reperkusje w chrześcijaństwie. Widzimy w nim Boga osądzającego surowo, że skoro mężczyzna jest sam, należy mu znaleźć „pomoc". Pan pokazuje więc pierwszemu mężczyźnie wszystkie istniejące już stworzenia, jednak, jak się wydaje, bez powodzenia. Adam nadaje im imiona, „ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny" (Rdz 2, 20).

> „Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zapełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział:
>
> «Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą [*isza* w języku hebrajskim – dop. G.B], bo ta z mężczyzny [*isz* – dop. G.B.] została wzięta" (Rdz 2, 21-23).

Dzisiaj Kościół Katolicki dokonał wyboru między tymi dwoma tekstami. W nowym *Katechizmie Kościoła Katolickiego*[3], wydanym w 1992 r., cytuje się tylko pierwszą opowieść, w której mężczyzna i kobieta, być może w androgynicznej formie, zostali stworzeni wspólnie, nie można więc mówić, że któreś z nich miało prawo pierwszeństwa. Stąd nieco zadziwiające wnioski *Katechizmu...*, zważywszy, co przez wieki mówiono w Watykanie:

> Mężczyzna i kobieta są *stworzeni*, to znaczy *chciani przez Boga*, z jednej strony w doskonałej równości jako istoty ludzkie... (369).
>
> Mężczyzna i kobieta, stworzeni *razem*, są chciani przez Boga jako jedno *dla* drugiego (371).

W rzeczywistości jednak długo za podstawowy uważano drugi tekst, w którym kobietę traktuje się jako istotę stworzoną z boku mężczyzny. Komentowało go wielu chrześcijańskich teologów. W tekście tym ustalono, że kobieta, stworzona jako prosta „pomoc" dla pierwszego mężczyzny i wybrana przez niego, gdyż zadania tego nie spełniało żadne zwierzę, została stworzona *po mężczyźnie*. Co więcej, powstała z kawałka mężczyzny, z rodzaju narośli. W XVII w. Bossuet mógł, w swych *Élévations sur un mystère* („Wyniesieniach do tajemnicy") rzucić kobiecie w przejmującej formie najgorszą obel-gę, traktując ją jako „wytwór dodatkowej kości".

Najbardziej przebiegli teolodzy posuwali się nawet do stwierdzenia, że ta kość, bok, była *krzywa*, co zapowiadało charakter kobiety, daleki od prawości, podstępny i niepewny[4].

Ostatecznie istota stworzona po mężczyźnie i tylko z kawałka mężczyzny nie mogła być taka sama jak on, stworzona „na obraz Boga", lecz tylko „na obraz człowieka", czyli fragmentu człowieka.

Powyższa opowieść o stworzeniu kobiety – przynajmniej ta spośród dwóch możliwych, która miała się później rozpowszechnić – czyniła z niej istotę dodatkową. Przypisanie jej winy wynikało z egzegezy fragmentu

następującego w *Księdze Rodzaju* zaraz później, opowieści o Adamie i Ewie, wygnanych z raju z powodu grzechu kobiety.

Ta opowieść, którą pokolenia teologów, a nawet prostych chrześcijan traktowały jak gdyby zawierała wieczną prawdę, jest tak znana, że wystarczy ją tylko streścić.

W rajskim ogrodzie mężczyzna i kobieta żyli szczęśliwie, nie wiedząc, że są nadzy. Nie mogli jedynie jeść owocu z pewnego drzewa. W przeciwnym wypadku, jak powiedział Bóg, umrą. Lecz oto wąż „bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe" (Rdz 3, 1) przekonywał kobietę: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło" (Rdz 3, 4-5).

Było to kuszenie. Ewa zjadła owoc z tego drzewa, drugi dała swemu mężowi. A wtedy ich oczy otwarły się i zobaczyli, że są nadzy. Przybył Bóg i zapytał: „Któż ci powiedział, że jesteś nagi? Czy może zjadłeś z drzewa, z którego ci zakazałem jeść?" Winowajcy wyglądali na skruszonych. Mężczyzna odpowiedział: „Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem". Kobieta nie miała nic na swoje usprawiedliwienie: „Wąż mnie zwiódł i zjadłam", powiedziała.

Więc Bóg ukarał winnych, bez wątpienia stosownie do stopnia ich winy. Wąż miał się odtąd czołgać na brzuchu, w kurzu. Kobiecie Bóg powiedział: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą". Adam zaś będzie pracował w trudzie, w pocie czoła uprawiał ziemię zamiast żywić się owocami, która same rosły w rajskim ogrodzie. Będzie też, podobnie jak jego towarzyszka, śmiertelny: „Bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!" Tak oto nasi przodkowie zostali wygnani z rajskiego ogrodu (Rdz 3, 1-23).

Kobieta nigdy nie uwolni się całkowicie od tej legendy, która obarcza ją winą za wszelkie zaistniałe zło. W rzeczywistości właśnie ona była w tej historii nieposłuszna. Wąż nie zwrócił się do dzielnego i wiernego mężczyzny, który z pewnością by mu odmówił (taki jest podtekst).

Wiedział, że kobieta przyjmie jego propozycję. Ją właśnie skusiła myśl, iż stanie się taka jak Bóg, ona nie uszanowała nakazanego prawa. Ona też pociągnęła za sobą mężczyznę, który mógł tylko pójść w tym nieposłuszeństwie jej śladem: Adam *non est seductus, mulier autem seducta*, jak powiedział święty Paweł. Aby osiągnąć te cele, kobieta kłamie lub pomija pewne sprawy. Oszukuje swego towarzysza, nie relacjonuje swej wcześniejszej rozmowy z wężem.

Nadejście grzechu

Ewa sprowadziła na świat grzech wraz ze strasznymi konsekwencjami. Będzie cierpiała w czasie ciąży, będzie podporządkowana mężczyźnie, podczas gdy on, odtąd śmiertelny i pełen wstydu, będzie musiał ciężko pracować. Katastrofę spowodował grzech popełniony przez kobietę.

Zauważmy, iż tekst nie wspomina o seksualności. Adam i Ewa tworzyli jedno ciało już wcześniej. Mówił o tym święty Tomasz: ludzie spółkowali, nim Ewa zgrzeszyła[5]. Jednak w czasach Jezusa najpierw Filon, następnie Klemens Aleksandryjski około 200 r. uznali, że grzech polegał na odkryciu seksualności. Mimo że Kościół Katolicki oficjalnie nigdy nie uznał tej naiwnej interpretacji nieposłuszeństwa Ewy, w popularnym odbiorze było to jednak rozumiane przesadnie: nieposłuszeństwo Adama i Ewy polegało na tym, że nauczyli się uprawiać seks. Pierwszy grzech, który nie mógł sprowadzać się do skonsumowania owocu zakazanego, był właśnie grzechem cielesnym.

Wierzono, że za pomocą kłamstwa kobieta wciągnęła mężczyznę w rozkosze ciała, w cykl narodzin i śmierci. Dlatego chrześcijaństwo nie szanowało matki. Macierzyństwo nie przynosiło kobiecie szczególnego honoru, lecz – jak czytamy w *Księdze Rodzaju* – było bezpośrednią konsekwencją grzechu pierworodnego, grzechu Ewy. W IV w. święty Ambroży podkreślił, że jej grzech był cięższy niż grzech Adama: „Kobieta była przyczyną grzechu pierworodnego mężczyzny, a nie mężczyzna kobiety”.

Ludowe opowieści uzupełniają wzmianki o wężu. Nie mówi się w ogóle o tym, co się mu w rzeczywistości przydarzyło. Bez wątpienia, skazany na pełzanie na brzuchu, miał pędzić życie, jakie wyznaczył mu Bóg: będzie czołgał się po ziemi, starając się kąsać każdego, miażdżony obcasami. Lecz kim był naprawdę: diabłem, złym duchem?

Tekst tego nie wyjaśnia. Ilustratorzy średniowiecza i renesansu uzupełniali te lukę wizerunkiem złośliwego i perwersyjnego stworzenia, któremu często nadawali wygląd kobiety o wielkich piersiach. Widzimy to na pierwszych stronach ilustrowanych Biblii, w *Dyptyku o kuszeniu* Hugona van der Goesa (1440-1482) czy w *Godzinkach księcia de Berry* Paula z Limburgii w XV w. Z pewnością trzecia część *Księgi Rodzaju* przyczyniła się znacznie do mizoginii, a później do antyfeminizmu[6]. Wąż kusiciel i Ewa, która uległa pokusie, to w rzeczywistości dwie oszukańcze istoty, podobne do wiecznie oszukujących kobiet.

Wydarzenie w rajskim ogrodzie nie jest zresztą jedynym wrogim kobietom tekstem w Starym Testamencie. Wymienia się tam około 200 kobiet. W tym poligamicznym świecie panowała dość swobodna atmosfera, nie szanowano ani dziewictwa, ani żony swego bliźniego. Miłość stanowiła źródło przyjemności.

Niektóre kobiety obdarzone były wyjątkowymi zaletami: Judyta, Estera, Sara, Rachela, Rebeka, Debora[7]. Nie dotyczyło to jednak większości niewiast, o których wspominano jedynie z okazji problemów i kłopotów. Kobiety nie pełnią żadnych ważnych funkcji, lecz ważna jest ich liczba (jak wiemy, król Salomon żył w otoczeniu siedmiuset żon i dwóch tysięcy trzystu konkubin) lub istotami sprowadzającymi katastrofy jak żona Hioba, Batszeba czy Tamar (2 Sm 11-13).

W *Księdze Kapłańskiej* ustalono zasadę kobiecej nieczystości (Kpł 12; 15; 18). W *Mądrości Syracha [Eklezjastyku]* czytamy, że: „Małe jest wszelkie zło wobec przewrotności kobiety” (Syr 25, 19), a do wydarzenia w rajskim ogrodzie powraca się w następujących słowach: „Początek grzechu przez kobietę i przez nią też wszyscy umieramy” (Syr 25, 24).

Stary Testament, w odróżnieniu od Nowego, nie narzuca na seksualność ogólnego tabu, dotyczy to jedynie czynów występnych, takich jak homoseksualizm czy sodomia. W *Pieśni nad pieśniami* wychwala nawet miłość małżeńską, lecz interpretacja jest trudna. Jednak wraz z pierwszymi tekstami chrześcijańskimi ustalono jeden ze składników myśli chrześcijańskiej. Chociaż kobieta może dawać przyjemność, jest przyczyną naszych nieszczęść. Ewa i jej córki na wieczność pozostaną pełnymi winy uwodzicielkami.

Nawet jeśli Jezus nigdy nie nawiązał do opowieści o wygnaniu z rajskiego ogrodu, ograniczając się do mówienia jedynie o „grzechu świata" i nie określając go dokładnie, otwarto drogę dla antyfeminizmu. Święty Paweł i święty Augustyn będą się upierać, że grzech powstał z winy Ewy. Kobieta od początku była gorszą częścią ludzkości, gdyż świadectwo jej niższości jest zapisane na pierwszych stronach świętych tekstów.

Dwuznaczności u świętego Pawła

Czy święty Paweł przyczynił się do pogorszenia losu kobiety? Nie – gdyż zawsze zarówno o mężczyźnie, jak i o kobiecie mówił ogólnie. Tak – ponieważ ostatecznie wyraźnie podporządkował kobietę mężczyźnie, czego nigdy nie czynił Jezus, mimo że w Jego czasach w społeczeństwie obywatelskim posłuszeństwo małżonek wobec mężów było sprawą oczywistą.

Święty Paweł twierdził, i jest to godna podziwu część jego przesłania, że wszyscy chrześcijanie są równi: „Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie" (Ga 3, 26-28). Nie znajdujemy więc w jego słowach śladu rasizmu czy antyfeminizmu.

Święty Paweł głosił nawet równość małżonków w łożu. Znamy jego doktrynę: małżeństwo nie jest stanem idealnym, ale lepiej jest „żyć w małżeństwie, niż płonąć" (1 Kor 7, 9). Po ślubie każde z małżonków

musi spełniać „obowiązek” należny drugiemu, na zwykłą prośbę. Innymi słowy, mimo że zmysłowość nie jest niczym dobrym, małżonkowie nie powinni powstrzymywać się od kontaktów seksualnych, gdyż wzgardzona osoba może szukać satysfakcji gdzie indziej. Stosunek seksualny można uzasadnić jedynie wygaszeniem pożądania współmałżonka, gdyż jeszcze nie nadeszły czasy świętego Augustyna, kiedy spółkowanie uzasadnione będzie koniecznością poczęcia dziecka.

Doktryna świętego Pawła wyraża w błyskotliwej formie treści dotyczące równości, co w tamtych czasach było dowodem dużej odwagi.

> Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża. Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi. Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona (1 Kor 7, 2-4).

Jednakże owa wspaniała zasada równości nie sięgała daleko poza małżeńską łożnicę. Przede wszystkim święty Paweł niezbyt sprzyjał małżeństwu jako takiemu, a nawet płodności. Wierzył głównie w zalety dziewictwa, a przynajmniej wstrzemięźliwości seksualnej. Na jego poglądy wpływ miała filozofia grecka, w której kobietę zawsze traktowano jako przyczynę problemów. Wrogość wobec rozwiązłości to u świętego Pawła zwiększenie nieufności wobec kobiety podżegaczki.

Święty Paweł domagał się porządku na świecie. Pragnął, by istniała hierarchia. Kobieta nie powinna w niej zajmować miejsca równego mężczyźnie, gdyż społeczeństwo to nie łoże. Jego najważniejsza wypowiedź na ten temat jest jasna: „Chciałbym, żebyście wiedzieli, że głową każdego mężczyzny jest Chrystus, mężczyzna zaś jest głową kobiety, a głową Chrystusa – Bóg” (1 Kor 11, 3).

Tak wzniesiono piramidę; na jej dole pozostało miejsce jedynie dla posłuszeństwa. „Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu”, mówi dalej święty Paweł (Ef 5, 22). Powód? Zawsze ten sam, płynący ze Starego Testamentu, księgi, która dla wielu kobiet na Zachodzie stała się przekleństwem. Ewę stworzono po Adamie, powinna więc być mu

podporządkowana: „To nie mężczyzna powstał z kobiety, lecz kobieta z mężczyzny” (1 Kor 11, 8).

W konsekwencji kobieta, jako stworzenie niższe, nie może nauczać. Święty Paweł odmówił jej prawa do urzędu: „Kobiety mają na tych zgromadzeniach milczeć; nie dozwala się im bowiem mówić” (1 Kor 14, 34). Te teksty tchną niekiedy taką powagą, że warto się zastanowić, czy nie stanowią średniowiecznych „uzupełnień” myśli świętego Pawła.

I tak oczywista początkowo równość z czasem przekształca się w całkowite podporządkowanie. Ponieważ z powodu niebezpieczeństwa pokus cielesnych małżeństwo jest tylko ostatecznością, gdyż ideałem byłoby takie życie jak brata z siostrą – oczywiście siostra miałaby usługiwać bratu – kobieta w społeczeństwie stanowi tylko mały trybik; należy na nią mieć baczenie.

Święty Paweł nie był prawdziwym antyfeministą, mówił nawet, że kobieta może być chwałą mężczyzny (tak jak mężczyzna jest chwałą Chrystusa). W hierarchii bytów wszystko jednak zostało ustawione w zależności od porządku społecznego i religijnego, w którym kobieta jest stworzeniem słabym, podporządkowanym ojcu, małżonkowi, Bogu. Jezus nigdy tego nie powiedział. Odnajdujemy tutaj idee odziedziczone przez świętego Pawła po Starym Prawie oraz te, które przeszły bezpośrednio ze świata grecko-rzymskiego.

Nieufność filozofów

„Tak więc strach przed kobietą nie jest wymysłem ascetów chrześcijańskich”[8]. Jest to całkowita prawda. Ani strach, ani umniejszanie roli kobiety nie są wynalazkiem chrześcijańskim, lecz chrześcijaństwo miało wnieść dużo dodatkowej pogardy. W Rzymie słabość ducha (*imbecillitas mentis*) kobiety uważano za naturalną. W Atenach, w których poważanie wobec kobiety nie przestało maleć od Homera do czasów demokracji, Perykles stwierdził, że największą cnotą kobiety jest umiejętność milczenia. Platon uważał, że dusza jest uwięziona w ciele i należy wystrzegać się miłości fizycznej[9]. Tales postanowił, że

nie wstąpi w związki małżeńskie, gdyż nie byłoby to dobre dla wiedzy. Skąd płynęły w okresie starożytności te banalne idee? Z założeń, które uważano za całkowicie obiektywne i których jednocześnie nauczały mitologia, nauka i moralność.

Z religijnego punktu widzenia Grecy mieli w swej teologii odpowiednik wydarzenia z Edenu. Pandora od początku była kobietą zawodną. Jej historię opowiedział jeden z najstarszych poetów, Hezjod (około połowy VIII w. przed Chrystusem). Od Pandory wywodziły się wszystkie kobiety, lecz także – z woli bogów – wszelkie nieszczęścia. Zeus, pragnąc ukarać ludzi, przekazał im ten dwuznaczny dar. Pandora była piękna, bowiem jej ciało ukształtował Hefajstos; zręczna w pracach domowych, ponieważ Atena nauczyła ją tkactwa, dzięki Afrodycie gotowa do miłości; jednak była również gadatliwa i kłamliwa, gdyż Hermes wyposażył ją w dar wymowy, cynizm i podstępne serce.

Ponadto w puszce miała zamknięte wszystkie nieszczęścia świata: biedę, słabość, wojnę, nienawiść. Ta dwuznaczna kobieta, ta piękna plaga, delikatna pułapka, przyjemna kara, krótko mówiąc to „piękne zło" (*kalon kakon*), została zesłana na ziemię przez Zeusa. Natychmiast doszło do katastrofy. Pandora otworzyła puszkę i nieszczęścia rozeszły się po świecie. Od tego dnia ludzie zaczęli cierpieć i płakać. Ewa wprowadziła zło w tradycji judeo-chrześcijańskiej, Pandora zaś w tradycji greckiej.

Nauka, przede wszystkim arystotelesowska, ukazywała zresztą, że rodzaj żeński wszystkich gatunków, to istoty gorszej jakości, słabsze, delikatniejsze:

> Samica ma muskuły mniejsze i słabiej zaznaczone, jej włosy (u gatunków, które je posiadają) są delikatniejsze, względnie to, co zastępuje włosy (u gatunków, które nie mają włosów). Samice mają także ciało bardziej miękkie niż samce, ich kolana w czasie chodzenia w większym stopniu niż u samców ocierają się o siebie, a stopy są drobniejsze u zwierząt, które je mają. Co do głosu, samice mają zawsze słabszy i wyższy u wszystkich zwierząt, które mają głos – z wyjątkiem bydła, gdzie samice ryczą niżej niż samce. Organy, które natura dała dla walki, np. zęby, kły, rogi, ostrogi i tym podobne należą u pewnych rodzajów zwierząt do samców, a nie do samic. [...] U niektórych

gatunków zwierząt te organy znajdują się u obu płci, lecz są więcej rozwinięte i większe u samców, np. rogi byków są silniejsze od rogów krów[10].

Często więc uważa się, iż stworzenia rodzaju męskiego pochodzą wyłącznie od stworzeń rodzaju męskiego, zaś narodziny dziewczynki to przypadek, wynik dysfunkcji w rozmnażaniu. Nic nie znacząca kobieta nie może wytworzyć niczego dobrego. „Natura kobiet jest niedoskonała z natury – zauważa historyk Giulia Sissa – dotykamy ostatecznej przyczyny tych wad, które gromadzą się w ciele kobiety. Sama kobieta jest defektem.”[11].

Ta wizja kobiety jako zdeprawowanej istoty umieszczonej na dole drabiny stworzeń, ewidentnie wpłynęła na chrześcijańskich uczonych z okresu średniowiecza, którzy oddawali się obserwacjom z natury – Izydora, Alberta Wielkiego czy Tomasza z Akwinu. Twierdzili oni, że kobieta w pewnym stopniu jest nieudanym produktem Stwórcy.

Bardziej niż w naukach naturalnych myśl chrześcijańska znajdzie powody do umniejszania roli kobiety, do trzymania jej z dala od świętości u filozofów pierwszych wieków, między innymi stoików. Obfitość defektów fizycznych w przypadku kobiety świadczy jedynie o podobnej obfitości defektów moralnych.

Oczywiście, w filozofii i literaturze okresu antycznego znajdziemy fragmenty przychylne kobietom. Jednakże są one rzadkie i wychwalają raczej konkretną niewiastę, a nie zalety całego gatunku. Platon uważał, że w państwie idealnym kobiety powinno się kształcić tak samo jak mężczyzn, jednak wątpliwe, aby darzył je wielkim szacunkiem. Owidiusz, autor *Sztuki kochania*, cenił kobiety o wiele bardziej niż Wergiliusz czy Cyceron (którzy mieli skłonności homoseksualne), jednak nie oznacza to, iż uważał je za istoty wartościowe.

Praktykowano więc podział na gatunki dobre i złe. Pitagoras (około 580-500) uważał, że dobra zasada stworzyła porządek, światło i człowieka, zła zaś chaos, ciemności i kobietę. W tych warunkach kobieta mogła zajmować jedynie poślednie miejsce w domu. Ksenofont (430-355)

przestrzegał swą żonę, aby była gorliwa, cnotliwa i skromna. „Poświęcaj wszystko twoim troskom i oddaniu się sobie samej, twoim dzieciom oraz ognisku domowemu, a twoje imię będzie szanowane."

W czasach Jezusa rozpowszechnił się ideał stoicki, od którego zapożyczyło swe idee rodzące się chrześcijaństwo. Stoicyzm to nurt sięgający filozofów z III i II w. przed Chrystusem, jak Zenon z Kition i Chryzyp; w pierwszych latach naszej ery przedstawicielami nurtu stoickiego w Rzymie byli Seneka, Epiktet i Marek Aureliusz.

Sednem tej idei, w przeciwieństwie do wychwalającego przyjemności życia epikureizmu, było panowanie nad własną naturą. Trzeba kontrolować swe apetyty, jeść powściągliwie, niewiele pić, a przede wszystkim powstrzymywać się od wszelkich namiętności. Kobieta jest dla mężczyzny niebezpieczeństwem, jest ona źródłem miłości oraz wszelkiego rodzaju komplikacji, które mogą przeszkodzić życiu bez emocji, o czym marzyli filozofowie. Plutarch (50-125) mówił żartobliwie: „Pragnąłbym, aby moi wrogowie miłowali kobiety, a moi przyjaciele chłopców".

Z kobietą można się kontaktować cieleśnie jedynie w celu reprodukcji. Oto wielka idea, która z czasem stanie się coraz bardziej popularna, nawet wśród Żydów, którzy, tak jak Filon z Aleksandrii, w coraz większym stopniu zaczną podkreślać niszczącą siłę miłości.

Chrześcijanie przekształcili stoickie umiarkowanie w prawdziwą nienawiść seksualności. W 165 r. święty Justyn napisał: „Jeśli my, chrześcijanie, zawieramy śluby, czynimy to, by wychować dzieci". Powszechnie podzielano ten punkt widzenia. Wprowadził go silny nurt ascetyzmu. Podkreślając zbieżność poglądów chrześcijan i niechrześcijan, stoików, esseńczyków, platoników, lekarzy i filozofów z obszaru basenu Morza Śródziemnego, dotyczącą tego samego pragnienia ascetyzmu, Paulette L'Hermite-Leclercq sugeruje nawet, że kobieta stała się „ofiarą zbiorowej neurozy"[12].

Święty Augustyn i trzy rodzaje dobra

Święty Augustyn, którego możemy nazwać ostatnim filozofem okresu starożytnego i pierwszym filozofem chrześcijańskim[13], stanie się ojcem chrzestnym syntezy, która uporządkuje tę ideę umiarkowania. W rzeczywistości poszukiwał on równowagi w czasach, w których przesadnie wychwalano ideę dziewictwa, a jednocześnie potrzebowano dzieci, by chrześcijaństwo mogło przetrwać. Wiadomo, jak się do tego zabrał. Augustyn w swej doktrynie usankcjonuje – nareszcie – związek małżeński i stosunki seksualne w małżeństwie. Akt miłosny między małżonkami pozostanie grzechem, ale grzechem powszednim, podczas gdy stosunek pozamałżeński będzie grzechem ciężkim.

Zdaniem Augustyna małżeństwo uzasadniają trzy funkcje: *proles, fides, sacramentum*, które nazywa „trzema dobrami". *Proles*: płodzenie dzieci. *Fides*: wierność, która powinna łączyć parę małżeńską i chronić ją przed zewnętrzną pożądliwością. *Sacramentum*: Boży sakrament, który czyni małżeństwo nierozerwalnym. Czy kobieta jest szlachetna i godna czci? Nie wydaje się, aby Augustyn tak uważał.

Święty Augustyn jest mizoginem wstydliwym, lecz nieprzejedna-nym. Jest to dość zaskakujące u człowieka wielkiej wrażliwości, który, zanim został biskupem Hippony (395), wiódł życie swobodne i bez wątpienia grzeszne. Opowiada o tym w swoich *Wyznaniach*. Kiedy był młodzieńcem, wraz z innymi rzymskimi studentami biegał za dziewczętami, poszukując czystej przyjemności. Zwierza się, że lubił uprawiać miłość (*amare amabam*). Żył z kobietą. „...znalazłem sobie inną kobietę i żyłem z nią bez ślubu". Kochał prawdziwie, jeśli wierzyć opisowi jego gwałtownych niepokojów: „W pętach mocy cielesnej wlokłem z rozkoszą zaprawioną śmiertelnym jadem moje kajdany". I jeszcze: „Rozłąka z kobietą, z którą przyrzekłem dzielić łoże, gdy oderwano mnie od niej, by mi nie była przeszkodą w małżeństwie, zraniła boleśnie me serce. Byłem do niej bardzo przywiązany, więc rana krwawiła obficie"[14].

Trudno sobie wyobrazić, że ten sam kochliwy mężczyzna nieco później zakazał na wieki małżonkom czerpać przyjemności z łoża, a przede wszystkim, że to on pisał okropne zdania o kobiecie.

Dla niego kobieta była i zawsze będzie istotą niebezpieczną, należało więc zająć ją rolą matki. Kobieta wyzwala namiętność, stanowi więc wielkie niebezpieczeństwo dla wolności ducha[15]. Już w chwili stworzenia była bytem niższym, gdyż stworzono ją jako prostą „pomoc" dla mężczyzny. Od chwili swego stworzenia nic nie znaczyła, nawet przed popełnieniem grzechu pierworodnego (który święty Augustyn interpretuje w sposób bardzo seksualny, jako grzech ciała związany z pożądliwością).

Niższość kobiety jest dla niego wystarczającą przyczyną, aby traktować ją jak niewolnicę.

> Mężczyzno, jesteś panem, kobieta jest twoją niewolnicą; tak chciał Bóg. Jak mówi Pismo, Sara była posłuszna Abrahamowi i nazywała go swym panem... Tak, wasze żony są waszymi sługami, wy zaś jesteście ich panami[16].

Bez wątpienia święty Augustyn, podobnie jak święty Paweł, zakładał pewną równość kobiety, jednak, jak w przypadku wszystkich stworzeń, jedynie w obliczu Boga. W obliczu ludzi zaś on, który zamierzał wprowadzić prawdziwy porządek społeczny, nie mógł przyznać stosownego miejsca tej, której jedyną rolą jest rodzenie dzieci. Twierdził, że kobieta z racji płci jest podporządkowana mężczyźnie.

Zdaniem Augustyna i wielu jego następców mężczyzna nie powinien kochać swej żony, chyba że powoduje nim pewnego rodzaju miłosierdzie. Miłość innego rodzaju byłaby przykładem niezdrowej namiętności i zapomnienia Boga. Można z kobietą umiarkowanie kopulować, uczynić ją matką, pozostać jej wiernym, ale to wszystko. Nie należy jednak mówić o miłości.

W jednym z najbardziej mizoginicznych tekstów wszechczasów współczesny Augustynowi święty Hieronim potępił miłość jako zapomnienie rozsądku, prawie szaleństwo, obrzydliwy nałóg nieszczególnie stosowny dla świętego umysłu. Pisał on, że nie ma niczego bardziej niesławnego niż kochać małżonkę jak kochankę.

Święty Augustyn mówi otwarcie, że towarzystwo kobiet nie jest interesujące: „O ileż lepiej żyć i obcować razem dwóm przyjaciołom niż mężczyźnie i kobiecie? ...Dlatego nie wyobrażam sobie, w jakim innym celu stworzona została niewiasta jako pomoc dla mężczyzny, jeśli usuniemy rodzenie”[17].

Chcąc ustalić swą koncepcję drugiej płci, święty Augustyn raz jeszcze wykorzystał stare idee *Księgi Rodzaju*, która widziała w kobiecie istotę drugorzędną i niestałą. Wszystko wyrażają trzy litery, według sposobu, w jaki układają się w języku łacińskim. Kobieta to grzesznica Ewa (*Eva*), która prowadzi jednocześnie do wspaniałej matki Maryi Dziewicy (*Ave*) i do nieszczęścia (*Vae*). Kobieta prowadzi ku życiu i śmierci. Posłużmy się nią w życiu, które niesie, uciekajmy od niej w śmierci, którą nam zagraża.

Idee świętego Augustyna, uzasadniające małżeństwo i akt miłosny jedynie prokreacją, bardzo szybko rozpowszechnią się w Kościele na piętnaście stuleci. Jednogłośnie przyjęto i powtarzano ideę stosunku związanego z rozmnażaniem się. Arcybiskup Cezary z Arles powiedział na przykład w VI w.: „Dobry chrześcijanin obcuje ze swą żoną jedynie dlatego, że pragnie dzieci”. Biskup Orleanu Jonasz oznajmił około 840 r., że małżeństwo zostało ustanowione przez Boga. Nie należy więc do niego dążyć z rozwiązłości, lecz dla prokreacji. Święty Tomasz (1225-1274), największy teolog katolicki, twierdził, że miłość nie jest grzechem, gdy praktykuje się ją z umiarem i w nakazanym porządku, szczególnie w celu płodzenia dzieci.

Przed pierwszymi dziesięcioleciami XX w. nic nie zdołało zmodyfikować doktryny Augustyna w tej kwestii, oprócz oświadczeń teologów (jak Tomasz Sanchez w 1602 r.), których Kościół nigdy nie chciał uwzględnić.

Nawet po 1935 r., kiedy pod wpływem niemieckiego teologa Herberta Domsa, profesora teologii katolickiej z Wrocławia, doktryna zostanie stopniowo zmodyfikowana, początkowo postęp będzie skromny. Coraz częściej zacznie się mówić, że akt miłosny ma dwa cele: płodzenie dzieci oraz konsolidację pary małżeńskiej, utrwalenie wzajemnej miłości

małżonków. Tak dzisiaj twierdzi Watykan. Postęp idei, który w danym momencie wydawał się mało znaczący, doprowadził jednak ostatecznie do uznania, iż funkcja biologiczna nie jest jedynym celem aktu miłosnego.

W rzeczywistości, dopóki w Kościele panowała doktryna ściśle augustyńska, osoby dostrzegające rzeczywistą sytuację kobiet – a takich w Kościele nigdy nie brakowało – nie mogły mówić o ich równości wobec mężczyzn.

Przez piętnaście stuleci antyfeminizmu Kościół, przy pomocy swych niezbyt oświeconych przedstawicieli, często posuwał się do poniżania towarzyszki mężczyzny, łaskawie tłumacząc jej wady słabością i głupotą. Była tylko ciałem, zwierzęciem, stworzeniem niższym. Oto mały spis niezliczonych wad przypisywanych kobiecie.

Kobiece braki

Konsekwencją kobiecej niższości, której etapy od Starego Testamentu do świętego Augustyna właśnie prześledziliśmy, była sugestia, iż kobieta jest nosicielką wielu cech i wad całkowicie odróżniających ją od mężczyzny. Oczywiście dzisiaj w oficjalnym *Katechizmie*, niedawno przygotowanym przez Watykan, nie wspomina się o minionych niesprawiedliwościach. Czytamy w nim: „Członkowie rodziny są sobie równi”[18]. Jednak nie zawsze tak było. Na kobietę spadał deszcz oskarżycielskich epitetów: cielesna, zwierzęca, nierozsądna, wątła, melancholijna, kłamliwa, nieczysta, niebezpieczna itd.

Kobieta cielesna

Czy kobieta ma duszę? Nieco później, w czasach podboju Ameryki, to pytanie zadawano w stosunku do Indian[19]. Istnieją na ten temat dwie legendy. Watykan nigdy nie kwestionował, że istoty ludzkie, a więc i te rodzaju żeńskiego, a nawet zamieszkujące odległe kraje, są dziećmi Boga.

W *Historii Franków* Grzegorz z Tours[20] relacjonuje, że na synodzie w M‰con (593) pewien biskup stwierdził, że kobieta (*mulier*) nie może być nazwana człowiekiem (*homo*). Ale chodziło tu o dostojnika kościelnego, który pomylił znaczenie słów. Jego towarzysze w długim wykładzie gramatycznym, dotyczącym znaczenia łacińskich słów *vir* (mężczyzna) i *homo* (człowiek, tak kobieta, jak i mężczyzna), sprowadzili biskupa na dobrą drogę, odsyłając go do lepszego słownika. Instancje oficjalne Kościoła nigdy nie utrzymywały, że kobieta nie jest istotą ludzką.

Istnieje jednakże kilka sygnałów świadczących, że teologiczna mizoginia była bliska takiemu stwierdzeniu. Kobietę postrzegano jako istotę znajdującą się na granicy człowieczeństwa, bardzo odległą od mężczyzny (*vir*). Jakub z Voragine, biskup Genui w 1292 r. i autor słynnej *Złotej legendy*, utrzymywał, że u małej dziewczynki dusza pojawia się później niż u chłopca. Opierał się tutaj na fragmencie *Księgi Kapłańskiej* (Kpł 12, 1-5), w której powiedziano, że czas nieczystości kobiety w połogu zależy od tego, czy wydała na świat chłopca czy dziewczynkę. Wywnioskował z tego, że dusza wchodzi do ciała małego chłopca w czterdziestym dniu życia, zaś do ciała małej dziewczynki w osiemdziesiątym; jest też bez wątpienia gorszej jakości. Duchowość u dziewczynki musiało więc przeniknąć więcej zła. Święty Tomasz uważał, że kobieta i mężczyzna nie są tej samej jakości. Sądził, że kobietę stworzono jako istotę bardziej niedoskonałą niż mężczyzna, nawet jeśli chodzi o duszę.

U kobiety opisywano raczej jej ciało niż umysł. Uważano, że żyje intensywniej swym ciałem, jest jego niewolnicą w większym stopniu niż mężczyzna. Ponieważ ciało uosabia namiętności, niewiasta nie może wymknąć się jego pożądaniom, apetytom, pragnieniom, miłościom, nienawiściom, wszystkim uczuciom uważanym za cielesne. Mężczyzna jest umysłem (*mens*), jak mówił święty Ambroży, kobieta zaś zmysłem (*sensus*)[21].

Kobieta do tego stopnia utożsamiała się z ciałem, że stawała się podobna do zwierzęcia, z definicji pozbawionego duszy i rozumu. Raz

jeszcze bardzo zaciążyła tu opowieść o stworzeniu Ewy, gdyż Bóg początkowo pokazał Adamowi wszystkie zwierzęta. Gdy jednak okazało się, że żadne z nich nie będzie mogło służyć Adamowi wystarczającą pomocą, wtedy Bóg stworzył w tym celu nową istotę. Adam nazwał ją „kobietą", narzucając jej miano (*isza*) w taki sposób, w jaki wcześniej postępował ze zwierzętami.

Wielu teologów uważało, że ten podstawowy tekst pozwala im na używanie w stosunku do kobiety nazw zwierząt. W XI w. Piotr Damiani nazywał kobiety „tygrysicami" i „wężycami", Roger z Caen zaś „drapieżnymi wilczycami". W XII w. Piotr Komestor, dziekan Troyes, następnie kanclerz w Paryżu, widział w nich „niepokojące zwierzęta", w następnym stuleciu Wincenty z Beauvais kilkakrotnie wyraził się o kobietach jako o „klaczach". Idzi Bellemère, w XV w., uważał je za „okresowe muszki", młodo umierające z powodu słabej budowy ciała.

Podkreślając ich zwierzęcość, zamierzano przede wszystkim wykazać, że kobiety były wrogami mężczyzn, prawdziwym ogniem gotowym ich spalić. Wynika to z tekstu Hildeberta z Lavardin (zm. 1133), biskupa Mans, który przedstawił kobietę jako stworzenie „pożerające wszystko w złym przyzwyczajeniu, pożerane przez wszystko". Marbod, biskup Rennes, wyrażał się w podobnym tonie: „Głowa lwa, ogon smoka, jest to jedynie żarliwy ogień"[22].

Utożsamiając ją ze zwierzęciem, usiłowano wykazać, jak bardzo jest niebezpieczna. Kobiety miały być nawet trujące, gdyż Arnold z Villeneuve, kataloński medyk (1238-1311), omawiał po kolei problem damskiej fizjologii i ukąszenia węża. Uzasadnił to twierdząc, że „przez większość czasu kobiety są złośliwymi bestiami"[23].

Utożsamienie kobiety ze zwierzęciem stało się toposem męskiej filozofii literatury, która przez wszystkie epoki, a szczególnie w XIX w., kiedy antyfeminizmowi zaczęło towarzyszyć uwielbienie dla kobiety, służyła autorom nie tylko katolickim. Wszyscy połączyli się przeciw zwierzęciu. Prawie tysiąc lat później odnajdziemy używane na określenie kobiety słowo „suka", u Cesare'a Lombroso i Octave'a Mirbeau, „koczkodan" u P.-

J. Proudhona w jego *Pornokracji*, „papuga” w *Dziennikach* braci Goncourt, „pajęczyca”, czy „pijawka” u Wiktora Hugo [24].

Stworzenie pozbawione rozsądku

Traktowanie kobiet na podobieństwo zwierząt pociągało za sobą twierdzenie, że są one w większym lub mniejszym stopniu pozbawione rozumu, bo chociaż zwierzęta to stworzenia Boga, są jednak dalekie od tej doskonałości, która czyni z mężczyzny istotę myślącą.

Niższości fizycznej, potwierdzonej przez wszystkich filozofów i medyków z okresu starożytności i średniowiecza, czyniącej kobietę bardziej podatną na choroby i zakażenia (tak utrzymywał Awicenna, a nawet jeszcze XV w. znakomity lekarz Jacques Despars), towarzyszyła słabość umysłowa. Jak mawiał święty Tomasz, kobieta jest istotą wątłą i niedoskonałą. Odnosiło się to zarówno do ciała, jak i duszy.

O tej słabości charakteru musiał wiedzieć wąż z *Księgi Rodzaju*. Z tego powodu z kuszeniem zwrócił się właśnie do niewiasty. Dyskusja teologów może nawet rozpocząć się od tego: kto był bardziej winien – Adam czy Ewa? Święty Ambroży uważał, że Adam, ponieważ Ewa nie była zbyt bystra, usprawiedliwiała ją jej zwierzęcość [25]. Piotr Lombard, paryski profesor teologii (1100-1160), uważał, że kobieta ponosiła większą winę, gdyż Adam jedynie poszedł jej śladem, zresztą sam Bóg ukarał go mniej surowo. Marcin Luter w jednym ze swych wczesnych tekstów podkreślił zręczność węża, który najpierw zaatakował Ewę, traktując ją jako „najsłabsze ogniwo wśród ludzkich istot”[26]. Luter, podobnie jak inni, nie był szczególnie przyjazny kobietom.

Mówiono także, że kobieta jest dotknięta „miękkością”, co w czasach, w których łacińskie słowo *mollities* oznaczało najczęściej biernego homoseksualistę, stanowiło obelgę. Jednak właśnie tego określenia używał pod adresem kobiety Izydor z Sewilli (560-636) w swym dziele *Etymologiae*.

Arcybiskup Sewilli, ostatni Ojciec Kościoła, podjął się w swym wielkim dziele jednocześnie streszczenia wszystkich nauk świata i ukazania „prawdy rzeczy", zgłębiając etymologię (w języku łacińskim *veriloquium*) słów. Przyniosło to dziwaczne rezultaty nie tylko dlatego, że nauka o etymologii znajdowała się jeszcze w powijakach, lecz również dlatego, iż główny cel Izydora wcale nie był naukowy. Z góry wiedział, co zamierza wykazać. W jego dziele znajdujemy kilka prawdziwych i wiele całkowicie błędnych stwierdzeń, ale wszystkie mają na celu opisanie świata takim, jakim widział, czy jakim pragnął go widzieć.

Dla Izydora wnuk (*nepos*) nosi to miano, ponieważ urodził się po innych (*natus post*). Ptak (*avis*), dobrze znany ze zdolności latania, oznacza coś, co nie ma drogi (*a-via*). Król (w języku greckim *basileus*) tworzy podstawę (*basis*) swego ludu. Mrówka (*formica*) zawdzięcza swą nazwę temu, że często nosi zboża (*ferat micas*), zaś wieprze (*porci*) są oczywiście brudne (*spurci*). Bretończycy (*Britones*) zawdzięczają swą nazwę temu, iż są kretynami (*bruti*).

Założenia Izydora wydają się jeszcze bardziej oczywiste, gdy odnoszą się do kobiety. Pochwa (*vulva*) jest bramą (*valva*): koncepcja czysto fizjologiczna. Oznajmiając, zresztą zgodnie z prawdą, że słowo matka (*mater*) jest związane ze słowem materia (*materia*), podkreśla po raz kolejny, że matka wnosi do „produkcji dzieci" jedynie elementy najmniej szlachetne. Z kolei mężczyzna (*vir*) jest synonimem siły (*vis*) i nadaje dziecku swój kształt, swą esencję, pozostaje to w zgodzie z twierdzeniami Arystotelesa. Izydor posuwa się jeszcze dalej. Słowo kobieta (*mulier*) wywodzi od słowa „miękkość" (*mollities*), co nie jest prawdą, bo czyni z kobiety stworzenie niegodne, pozbawione siły i honoru.

Teorie Izydora wywarły znaczny wpływ na potomnych. Jego „nauka" miała zresztą wielu zwolenników i uczniów, jak Raban Maur w IX w., Wincenty z Beauvais i Bartłomiej z Glanville w XIII w. Wszyscy w swych sądach odwoływali się do autorytetu Izydora, opatrując najbardziej bezsensowne określenia etymologiczne autorytatywnym: „Tak rzecze Izydor" (*ut dixit Isidorus*).

To słabe, miękkie, niezbyt inteligentne i mało rozsądne stworzenie, „pełne kokieterii i łatwowierne” – jak podsumował kobietę Klemens Aleksandryjski (150-216) – pozostawało na łasce mężczyzn. Kobieta wymagała opieki, co było zresztą dobre. W Pierwszym Liście świętego Piotra doradza się małżonkowi, aby liczył się rozumnie ze słabszym ciałem kobiecym (*quasi infirmiori vaso muliebri*) (1 P 3, 7). Z tej słabości można wyciągnąć wniosek, że kobietę należy prowadzić, górować nad nią.

Surowość była uzasadniona i konieczna. Zostawiona samej sobie, kobieta czyniła tylko głupstwa, na co wskazuje kilka innych przymiotników pojawiających się w wielu tekstach dostojników kościelnych: gadatliwa, niedyskretna, perfidna, oszukańcza, melancholijna itd.

Kobieta jest gadatliwa z natury. Co do tego istniała jednomyślność. Mówi zbyt dużo, źle i zawsze kłamie. Nazywa się to paplaniną. Wszyscy się na to skarżą. Kobieta nie umie trzymać języka za zębami. W drugiej części *Powieści o róży*, która jest o wiele bardziej wsteczna i mizoginiczna niż pierwsza, jedna z osób ogłasza szaleńcem tego, kto zaufa kobiecie:

> A więc śmiertelny żaden człowiek,
> jeśli ma rozum i jest trzeźwy,
> niechaj kobiecie nie powiada
> swoich tajemnic, bo niebawem
> ktoś trzeci jemu o nich powie[27].

Idzi Rzymianin wysunął na temat gadatliwości kumoszek tezę, która zirytowała uroczą i bardzo pobożną Krystynę z Pizy (1363-1431), wielką poetkę i prawie feministkę owej epoki: Jezus, opuszciwszy swój grób, objawił się najpierw Marii Magdalenie i Marii, a nie mężczyznom, gdyż wiedział, że kobiety nie potrafią dochować tajemnicy i był pewien, że nowina o Zmartwychwstaniu bardzo szybko rozejdzie się w całym świecie...

Perfidna, oszukańcza? Łatwo to wykazać, gdyż te cechy przypisywano kobiecie od ponad dwóch tysięcy lat. Nieustannie przywoływano postać Ewy, która rozmawiała z wężem i oszukała swego męża kłamliwymi słowami. Wszystkie kobiety są podobne do Ewy, jak to powiedział Tertulian, apologeta – który ostatecznie opuścił Kościół w 215 r., lecz wywarł niezmierny wpływ na pierwszych chrześcijan:

> Nie wiesz, że Ewa, to ty! Ewa widziała na tym świecie wyrok Boga wydany na jej płeć. Jesteś bramą diabła; ty, która zdjęłaś pieczęć Drzewa, jako pierwsza przekroczyłaś Boże prawo, ty, która przekonałaś tego, którego diabeł nie mógł zaatakować, ty, która złamałaś mężczyznę, obraz Boga[28].

Pierwsze wiarołomstwo kobiety zostawiło na mężczyźnie niezatarte piętno. Kobieta jednak nigdy nie zdołała zmienić swego prawdziwego oblicza, które bez wątpienia nie zostało stworzone na wzór Boga – jest oziębła, o czym zapewnia fizyka owych czasów, nie jest nawet prawdziwą matką, ponieważ wedle koncepcji owej epoki mężczyzna narzucał formę materii. Kobieta nie jest nic warta. Jest zbiornikiem, naczyniem, torbą o ohydnym wnętrzu. Odon z Cluny (zm. 942) nazywał ją „workiem łajna". Tę myśl podtrzymywał Bernard z Clairvaux (1090-1153) i mówił otwarcie o „worku nieczystości", co nawet w owym czasie wzbudziło komentarze. Co jest bardzo istotne: otóż gdy w 1433 r. we Florencji ustanowiono prawa dążące do zwiększenia liczby urodzeń, kobiety opisywano jako zwykłe „worki do rżnięcia":

> ... noszą one jedynie dzieci, które płodzą mężczyźni, i są jak doskonała i naturalna torebka do zatrzymania nasienia swych małżonków[29].

Kobieta wie, kim jest, ma tego nieszczęsną świadomość. Często podkreśla się jej „melancholię". Ten stan można wytłumaczyć medycznie (u kobiety nadmiar czarnej żółci zalewa mózg), czy też metafizycznie (pamięć grzechu pierworodnego w połączeniu z jej wrażliwością wywołuje w niej uczucia obrzydzenia wobec siebie bądź bojaźliwość).

Takie obraźliwe stwierdzenia wyznaczają olbrzymi dystans, jaki przez długie lata dzielił mężczyznę – wytwór Boga, od kobiety – „daremnego zła", jak ją opisał Arystoteles, istoty, która mogła pełnić jedynie rolę służebną, prostego „diabła domowego", według alzackiego kaznodziei Tomasza Murnera z 1512 r.

Istnieje jeszcze jeden powód, dotychczas nie przytaczany, który czynił z kobiety stworzenie zupełnie odmienne od mężczyzny: były to menstruacje. Jest to najprawdopodobniej jeden z najistotniejszych powodów obawy przed kobietą.

Każdego miesiąca z kobiety wypływa krew, cykl ten przerywa jedynie ciąża lub w starość. To zjawisko długo nie wydawało się normalne. Utrata krwi w czasach, kiedy krew była czymś magicznym, nadprzyrodzonym, tak cennym jak sperma, musiała być bez wątpienia znakiem jakiegoś nieszczęścia. W XII w. Gracjan uważał, że menstruacja jest najsilniejszym dowodem na to, iż kobieta nie została stworzona na podobieństwo Boga. Bo czy można Go sobie wyobrazić dotkniętego miesięczną przypadłością?

Dzięki medycynie dość szybko dowiedziano się, że jest to zjawisko naturalne, związane z poczęciem. Powszechnie wierzono, że krew miesięczna wchodzi w skład materii embrionu („nieukształtowanej materii cielesnej" – jak mawiał święty Tomasz) i jest wydalana, gdy nie doszło do zapłodnienia. Natomiast gdy dziecko już znajdowało się w łonie matki, ta krew miała je w jej brzuchu karmić i nie była już wydalana na zewnątrz. Po narodzeniu dziecka ta sama krew przemieniała się w mleko i trafiała do piersi kobiety. Menstruacja wracała dopiero po odstawieniu dziecka od piersi. Wedle tych teorii, stanowiących mieszankę prawdy i błędów, nic nie powinno wydawać się tajemnicze czy nieczyste.

Lecz raz jeszcze umysły zamąciła *Księga Kapłańska*, wyznaczająca zasady czystości dla narodu żydowskiego. Według Biblii kobieta w czasie menstruacji była nietykalna, nie należało do niej się zbliżać:

> Jeżeli kobieta ma upławy, to jest krwawienie miesięczne ze swojego ciała, to pozostanie siedem dni w swojej nieczystości. Każdy, kto jej dotknie, będzie nieczysty aż do wieczora (Kpł 15, 19).
>
> Nie będziesz się zbliżał do kobiety, aby odsłonić jej nagość, podczas jej nieczystości miesięcznej (Kpł 18, 19).
>
> Jeżeli kto obcuje cieleśnie z kobietą mającą miesięczne krwawienie i odsłoni jej nagość, obnaża źródło jej [krwi], a ona też odsłoni źródło swojej krwi, to oboje będą wyłączeni spośród swojego ludu (Kpł 20, 18).

Według tej samej *Księgi* posłanie, na którym spocznie niedysponowana kobieta, a także przedmiot, którego użyje, stają się nieczyste. Ten, kto dotknie owego przedmiotu czy łoża, powinien się umyć i pozostaje nieczysty aż do wieczora. Prorok Ezechiel ze Starego Testamentu uważał, że akt seksualny z kobietą w czasie menstruacji jest grzechem, tak jak cudzołóstwo lub nawet kazirodztwo (Ez 22, 10). Wszystkie te biblijne teksty przyczyniły się do stworzenia na Zachodzie wizerunku tajemniczej kobiety, czasami krwawiącej, bez wątpienia lubieżnej, z pewnością niebezpiecznej.

Kościół chrześcijański przejął te zakazy z większym lub mniejszym rygorem. Święty Hieronim powiedział, że w przypadku kopulacji w momencie wypływu „krwi nieczystej", wada nasienia mogłaby przyczynić się do narodzin dziecka „trędowatego lub chorego na słoniowaciznę". Sto lat później Cezary z Arles powtarzał konsekwencje tych obrzydliwych i potępionych stosunków: „Jeżeli ktoś obcował ze swą żoną, gdy miała menstruację (lub gdy nie chciał powstrzymać się od tego w niedzielę czy w czasie innych uroczystości), dzieci wówczas poczęte urodzą się trędowate, chore na epilepsję czy być może nawet opętane". I dodawał: „Ta trująca wydzielina degeneruje ciała u obydwu płci"[30]. Inni, bardziej umiarkowani, wierzyli jedynie, że ze stosunków między małżonkami odbytych w czasie menstruacji poczynają się rude dzieci.

Stawiano sobie również pytanie, czy kobieta miesiączkująca może przyjść na mszę do kościoła. Grzegorz szlachetnie zostawił otwarte drzwi

dla kobiet, „ponieważ nie powinno się twierdzić, że grzechem jest u niej to, co jest obfitością natury".

Poważniejsze, lecz mniej ogólne oskarżenie, oparte na etymologii, łączyło miesiączkującą kobietę z księżycem. Izydor zauważył, że słowo „menstruacja" może wywodzić się od słowa księżyc (*mênê*, w języku greckim). Albert Wielki (1206-1280) powtarzał to samo. Okryło to kobietę kolejną sromotą. Niewiasty mogły mieć związek z boginią Księżycem, to znaczy z pogaństwem i herezją. Kobieta, przynajmniej to było pewne, nie stała tu po stronie księżyca czy słońca, lecz cienia i nocy.

Szczególna pogarda, jaką darzono kobiety w czasie menstruacji, nie ma swych korzeni jedynie w kulturze żydowskiej. Podobne przesądy i zakazy znajdujemy w całym basenie Morza Śródziemnego oraz bez wątpienia w innych społeczeństwach tego samego okresu. Pliniusz, łaciński naturalista, był jednym z tych, którzy w I w. rozpowszechniali legendę o zatrutej krwi menstruacyjnej. Podobnie uważali medycy muzułmańscy. Kiedy na początku drugiego tysiąclecia tłumaczono czy adaptowano ich dzieła medyczne – na przykład *Sirr al-asrar*, dzieło przetłumaczone w Europie pod tytułem *Secretum secretorum*, mizoginiczny podręcznik, rozpowszechniony w tysiącach egzemplarzy – te wsteczne legendy głęboko naznaczyły ludową wrażliwość Zachodu.

Już Izydor oznajmił, że miesiączki kobiet mają nieczystą moc:

> W kontakcie z krwią miesięczną gniją owoce, sok z winogron zamienia się w ocet, rośliny umierają, drzewa tracą owoce, rdza toczy żelazo, a powietrze ciemnieje. Psy, które spożyły krew miesięczną, chorują na wściekliznę. Klej bitumiczny, który znajduje się w żelazie i wodzie, rozpuszcza się bez śladu w kontakcie z krwią.

Wydaje się, że mowa tu o jakiejś rzeczy, podczas gdy faktycznie chodzi o istotę ludzką. Jeśli menstruacje zawierają truciznę, to kim jest kobieta? Istotą wytwarzającą truciznę. Można było postawić sobie pytanie: jak ona sama oparła się tej wewnętrznej truciźnie? Jaką siłą? Jakim czarem? Jak można mieć z taką czarownicą czy znawczynią trujących substancji

normalne, zdrowe stosunki? Zagłębianie się w zatrutym ciele w złe dni czy w ciele trucicielki przez resztę czasu było dla mężczyzny ewidentnie równoznaczne z pogrążeniem się bezpośrednio w Zło, wystawianiem się na znaczne niebezpieczeństwo.

Wszystkimi porami swego ciała kobieta sączyła jad. Te pojęcia były tak rozpowszechnione, że poeta francuski z XVII w., François Maynard, członek Akademii Francuskiej, napisał nie całkiem żartobliwie, że oddech kobiet, skażony i trujący, może sprawić, iż koty zaczną kichać. Menstruacje, bez wątpienia stworzone przez Boga specjalnie po to, aby potomkowie Adama mieli się na baczności, co miesiąc przypominały, że każda kobieta była grzesznym stworzeniem. Święty Antoninus, biskup Florencji z końca XV w., oznajmił, że nieczyste menstruacje są zwierciadłem nieczystej i grzesznej duszy:

> Nieczystość kobiety, która krwawi, uosabia grzech idolatrii, z powodu krwi ofiar; nieczystość kobiety w połogu uosabia nieczystość grzechu pierworodnego; nieczystość kobiety w czasie menstruacji uosabia grzech duszy osłabionej przez przyjemność[31].

Kobieta miała nie tylko jedną tę wadę, miała wszystkie i wszystko w jej ciele miało o tym przypominać.

Zbiór wszelkich wad

Los kobiety zmieniał się. W pewnych epokach – głównie w średniowieczu – traktowano ją lepiej niż w innych. W istocie kres pochwały dziewictwa doprowadził w XII-XIII w. do złagodzenia potępień. Pewnego rodzaju powrót do „rzeczy naturalnych” w latach 1440-1480 sprawił, że los moralny i materialny kobiety pod pewnymi względami nieco się polepszył. W okresie renesansu miłowano nade wszystko piękno, więc z pewnością nie można było mówić o wrogim nastawieniu do kobiet.

Jednakże w niektórych środowiskach dalej trwała antyfeministyczna nienawiść. Nie jest też całkiem pewne, że te negatywne uczucia zanikły

w dzisiejszych czasach. Jednakże nie należy zapominać, że kobiety zawsze miały obrońców, wsparcie czy wręcz piewców, szczególnie wśród ludu i artystów. Jednak żadna inna grupa na świecie nie była tak długo i tak silnie znieważana.

Możemy wymienić po kolei negatywne epitety, jakimi obrzucano kobietę. Gdy chcemy ocenić natężenie tej religijnej wzgardy, bardziej przekonujące może być wykazanie, że często określenia te wymieniano w długich seriach. Kobiety były nie tylko stworzeniami niższymi, kłamliwymi lub smutnymi. Posiadały wszystkie te wady jednocześnie. Nic dziwnego, skoro biskup Marbod, nawiązując do Juwenala, pisał, że kobieta jest początkiem wszelkiego zła: była ona „zaczątkiem Zła, odgałęzieniem wszelkich wad".

Kiedy na początku XIII w. zaczęto podobnie traktować tych, w których społeczeństwo chciało widzieć swoich wrogów, również chorych (szczególnie trędowatych), mniejszości seksualne czy heretyków, kobiety zdobyły sobie naturalnie prawo do grupowych zniewag. Były one „zarozumiałe i niepoprawne, w czym przypominają żydów" – twierdził Alvaro Pelayo[32].

W tekstach skierowanych przeciwko kobietom znajdujemy nie tylko analizę jakiejś konkretnej wady, ale całą litanię deprecjonujących określeń. Moralizujące anonimowe dzieło, często wznawiane w XVII i XVIII w., określa kobiety jako „władcze, interesowne, zazdrosne, niestałe, zacięte w nieprzyjaźni, niestałe w przyjaźni, niepewne, nieszczere, kapryśne, autorytatywne, przesądne". Autor dorzuca, że w dodatku kobiety nikogo nie lubią, ani swego męża, ani dzieci. Kochają tylko siebie[33].

Ten sposób miażdżenia kobiet, już nie jednym określeniem, lecz gradem obelg, przyczynił się do powstania *Alfabetu*. Ojcem tej satyrycznej zabawy był Jan Dominici (zm. 1419): używano liter składających się na miano „kobieta" (lub całego alfabetu), aby ukazać liczbę, ogół, intensywność jej wad.

Dominikanin Antoninus, arcybiskup Florencji w latach 1446-1459, słynny ze swych *Confessionale*, być może najpopularniejszego podręcznika

spowiedzi, mistrz inkunabułów (przed 1500), przy każdej literze podawał określenie kobiety. Składało się to na następujący akt oskarżenia:

A: *avidum animal* – łakome zwierzę,
B: *bestiale baratrum* – zwierzęca przepaść,
C: *concupiscentia carnis* – pożądliwość ciała,
D: *dolorosum duellum* – bolesna walka,
E: *estuans aestus* – spieniony wir powietrzny, itd.

Antoninus kontynuował swe oskarżenia aż do ostatnich liter alfabetu łacińskiego. Dorzucił jeszcze oskarżenia o *vanitas vanitatum* – próżność nad próżnościami, *xantia Xersis* – złość Kserksesa, *imago idolorum* – obraz bożków i na koniec *zelus zelotypus*, zazdrość zazdrości[34].

Wiek później podobne wyliczenie przedstawił teolog z Lyonu, Benedicti, w swej *Summie grzechów*. Słowo „kobieta" (*mulier* w języku łacińskim) – można przedstawić następująco:

M: Zło (*mal* w języku francuskim),
V: Próżność nad próżnościami (*vanité des vanités*),
L: Rozpusta (*luxure*),
I: Gniew (*ire*, to znaczy tak powszechna wśród kobiet wściekłość),
E: Erynie, boginie zemsty,
R: Ruina ruin, do której zawsze prowadzą kobiety.

Pułapka piękna

Jedyną przeszkodą ukazującą się wrogom kobiety była jej uroda. Od wieków poeci wychwalali tę zaletę, zdecydowanie mniej powszechną wśród mężczyzn. Jak kobiety tak piękne mogą być jednocześnie tak nikczemne? Należało odpowiedzieć na to pytanie. Od czasów Jana Chryzostoma wywód był zawsze ten sam, wsparty podobnymi argumentami: piękno kobiet to tylko przynęta zakrywająca brudy, jeden z najbardziej mylących elementów, który Marbod miał później nazwać „pułapką zastawioną przez wroga". Zresztą to piękno nie trwało wiecznie.

Odon z Cluny (zm. 942) oświadczył:

> Piękno ciała sprowadza się jedynie do ciała. Gdyby mężczyźni widzieli, co jest pod tą powłoką, sam widok kobiety mógłby ich przyprawić o mdłości ... My, którzy nawet końcem palców nie dotykamy wymiocin i gnoju, jakże możemy pragnąć trzymać w ramionach ten worek łajna?[35]

Piękno można zaakceptować jedynie u dziewic. U innych kobiet chodzi o czysty pozór, iluzję, która ma zwieść mężczyznę i poprowadzić go ku szatanowi.

Oskarżenia skierowane przeciwko wszystkim kobietom, pozornie słuszne rozumowanie dotyczące wyglądu, nie przeszkodziło jednakże poetom wszystkich czasów, a przede wszystkim okresu renesansu, którzy uświęcali piękno, wychwalając kobiety i ich powab.

Zdarzały się okresy, w których patrzono na kobietę nieco przychylniej. Trzeba jednak stwierdzić, że we wszystkich epokach, nawet najmniej kobiecie przyjaznych, należy oddzielić poglądy hierarchów kościelnych od opinii powszechnej. Filozofia i literatura antykobieca były głównie dziełem mężczyzn związanych z Kościołem, którzy przedstawiali kobietę w taki właśnie sposób i wpływali na wizerunek tej instytucji. Teologowie dysponowali znaczną siłą ideo-logiczną, choć ich poglądy nie zawsze były akceptowane.

Wszystko wskazuje na to, że zwykli ludzie byli zakłopotani i rozdarci między dwoma wizerunkami kobiety. Na przykład około XV-XVI w., co podkreśla Jean Larmat[36], człowiek ulicy miał do wyboru trzy wyobrażenia kobiety:

1. Kobietę jako stworzenie niższe i lubieżne – wizerunek od co najmniej tysiąca lat głoszony przez teologów, dziedziczkę greckiej Pandory i żydowskiej Ewy, nieczystą, złośliwą, niebezpieczną.

2. Kobietę z dworskiego romansu, której wizerunek ukształtował się w XII w. dzięki trubadurom, Jauffré Rudelowi i Bernardowi z Ventadour, zapożyczony przez Dantego, Petrarkę, a później Maurycego Scéve. Ta

wyidealizowana kobieta, kochana i kochająca (najprawdopodobniej zamężna), lecz nieosiągalna, obdarzona doskonałą czystością, akceptująca hołd przyjaciela swego serca, bez wątpienia jest w dużej części postacią mityczną, jednakże ukształtowała męskie wyobrażenia.

3. Kobietę zwykłą, lojalną, uczciwą, matkę, żonę, dziewczynę, którą mężczyzna spotykał w swej rodzinie i którą szanował.

Powinniśmy więc odróżnić wizerunek kobiety ukształtowany jako część oficjalnej ideologii od wizerunku panującego, a nawet opisywanego w środowiskach mieszczańskich czy ludowych. Jednakże wizerunek kobiety zdeprawowanej i deprawującej, stworzony przez nieprzychylnych dostojników kościelnych, zdołał przeniknąć wszędzie.

Spotykamy go głównie w literaturze średniowiecza. Takie książki, jak *Piętnaście radości małżeństwa* czy *Zwierciadło małżeństwa* Eustachego Deschamps, podkreślały upodobanie kobiet do luksusu. Wilhelm z Diguleville w swej *Pielgrzymce życia ludzkiego* spotkał tyle kobiet, ile jest grzechów. Bardzo modne wówczas księgi przysłów, jak i zbiory zawierające *exempla* (zbiory przykładów wykorzystywanych w czasie kazań głoszonych w parafiach), przytłoczyły kobietę. Elementów mizoginii można doszukać się nawet w dziełach pisanych w duchu świeckim.

Obok ataków na kobiety – często wzbudzających dyskusje jak w przypadku *Powieści o róży* – można również wymienić sporo dzieł, w których kobietę traktuje się z szacunkiem. W licznych tekstach czytamy o kobiecie kochającej, poważnej i prawej, takiej jak Nicoletta, ukochana Aucassina, Enida Chrétiena z Troyes (ok. 1160 rok), czy Pani Aie z powieści rycerskiej *Renaud z Montauban* (XIII w.). Jeszcze piękniejsze i bardziej godne pożądania są kobiety pojawiające się w dziełach XVI-wiecznych poetów, na przykład z francuskiej grupy Plejad. Jednak nawet u tych autorów, zdecydowanych uznać kobiety za istoty godne podziwu i miłości, pozostaje cień niechęci. Młode kobiety opisuje się z zachwytem, stare zaś z niechęcią: straszne, brzydkie, oszukańcze. Tak jak twierdzili ludzie Kościoła, uroda przeminęła, a spod pięknej powłoki wynurzyła się smutna rzeczywistość.

Tę nielubianą starą kobietę, niemal czarownicę, upomina i prawie oskarża Du Bellay:

> Ty możesz zakrwawić księżyc,
> Możesz sprowadzić pod osłoną ciemności
> Cienie ich pogrzebu.

Jak widać, nowy rodzaj egzaltacji nie zdołał zniweczyć starych obaw. Wielu autorów, na przykład Ronsard, wyrażając swą miłość do pięknej i młodej kobiety, jednocześnie wypowiadało się przeciwko ladacznicom, oszustkom, staruchom. Fernando de Rojas opowiada w swej *Celestynie* o małym światku hiszpańskich stręczycielek, właścicielek burdeli, kobiet dokonujących zabiegów przywracania dziewictwa.

Wizerunek znienawidzonej kobiety nie zniknął nawet w renesansie. Jednak w żadnej innej epoce nie powstało tyle wątpliwości co do podwójnej natury niewiasty. Wyraźnie odbija się to w malarstwie. Hans Baldung Grien malował olśniewające młode dziewczęta, jednak kilkakrotnie pojawia się u niego wizerunek starej czarownicy, będącej ucieleśnieniem wszystkich ponurych legend, nagromadzonych stereotypów i dławionych obaw. Kościół nie wyrażał swej niechęci na próżno.

Sytuacja materialna

Sytuacja kobiety była trudna nie tylko dlatego, że nie uważano jej za istotę ludzką, lecz również dlatego, że jej miejsce w świecie było ściśle ograniczone. Należało ją trzymać na uboczu i pod batem.

Wystarczy przytoczyć kilka przykładów, świadczących o ograniczeniach narzuconych kobietom w życiu codziennym, ograniczeniach które przetrwały – szczególnie w dziedzinie prawnej i politycznej – aż do połowy XX w.

Problem edukacji kobiet, aktualny do dzisiaj, omówimy później. W rzeczywistości, nawet jeśli w XIV w. zaczęto stopniowo zatrudniać

kobiety, długo trwało, zanim pozwolono im kończyć studia, uzyskiwać dyplomy, starać się o stanowiska.

Zaprzeczona egzystencja

Jak wiadomo, przez wiele lat kobieta mogła występować u notariusza wyłącznie w roli niemego świadka. Była obecna przy podpisywaniu aktów dotyczących niejednokrotnie jej własnych dóbr, lecz dopóki żył jej mąż, musiała milczeć lub, co najwyżej, mogła sygnować krzyżykiem sprzedaż czy kupno dóbr, o czym decydował małżonek. W Langwedocji, której aktami notarialnymi z XV i XVI w. zajmowałem się szczególnie dokładnie, od tej prawnej niższości kobiety broniło tylko wdowieństwo. Pozbawiona małżonka kobieta mogła nareszcie dysponować swymi dobrami i podpisywać wszystko, co tylko chciała. To „prawne wskrzeszenie" kobiety po okresie całkowitej niezdolności prawnej było stałą cechą wszystkich notariatów Europy. Nieco więcej względów okazywano kobietom w Europie Północnej, mniej zaś w Europie Południowej, w narodach, które odziedziczyły prawo rzymskie. Różnica była jednak niewielka. Wszędzie, dopóki żył ojciec czy małżonek, kobieta miała jedynie drugorzędne prawa, a tam, gdzie posiadała odpowiednie prawa w teorii, praktycznie w ogóle nie mogła ich egzekwować bez zgody swych opiekunów.

Jest też prawdą, że w XVI w. tacy prawnicy jak Tiraqueau (1480-1558) postarali się ograniczyć teoretyczne prawa kobiet, już i tak mizerne i niechętnie stosowane. Jego dzieło z 1513 r. *De legibus conubialibus* doprowadziło do stopniowej utraty praw przez kobiety. Powstały na przełomie XV i XVI w. ruch pomniejszania tych praw trwał co najmniej do czasu kodeksu promulgowanego we Francji przez Napoleona Bonaparte (1810 r.).

Twierdzeniu o prawnym ograniczeniu kobiet w średniowieczu przeciwstawia się często fakt, iż niektóre z nich w tym okresie zdołały odegrać pierwszoplanowe role w społeczeństwie.

Przykładem mogą być święte. Jednakże świętość także narzucała jarzmo. Jeżeli zaś chodzi o kobiety, które odgrywały ważną rolę w społeczeństwie i polityce, były to jedynie królowe, jak na przykład Alienor z Akwitanii (1122-1204), małżonka najpierw króla Francji Ludwika VII (który ją oddalił), potem zaś Henryka Plantageneta.

Na podstawie wyjątkowych dziejów kilku władczyń możemy zweryfikować spostrzeżenia dotyczące wdowiego wyzwolenia. Kobiety te zaistniały w polityce dopiero wtedy, gdy wyzwoliły się spod władzy mężów, tak jak Blanka Kastylijska, dwukrotna regentka w XIII w., czy Katarzyna Medycejska (1519-1589), wielka dama polityki za panowania swych dwóch słabych synów, która nie miała jednak wiele do powiedzenia za życia swego małżonka Henryka II.

Wizerunku kobiety jako istoty mało znaczącej nie zanegujemy też odwołując się do innych wielkich dam minionych epok. Przede wszystkim należały one do określonych środowisk lub były obdarzone szczególnymi talentami, tak jak poetka Maria z Francji w drugiej połowie XII w. czy Krystyna z Pizy około 1400 r.

Zamiast zajmować się tymi nielicznymi przypadkami, przestudiujmy lepiej życie zwykłych kobiet trudniących się handlem lub rzemiosłem. Los ich polepszył się, gdy w XIV w. w następstwie dżumy zabrakło mężczyzn i kobiety zaczęły zajmować ich miejsca – wprawdzie za mizerne wynagrodzenie[37] – co jednak wpłynęło na poprawę sytuacji.

Kobiety liczniej niż przedtem pracowały w piekarniach, rzeźniach, tkalniach czy pralniach. We Frankfurcie nad Menem na początku XV w. działało szesnaście lekarek, przeważnie pochodzenia żydowskiego. Wiele kobiet zajmowało się browarnictwem czy położnictwem; wykonywały też zawody uważane za męskie – pracowały jako niewykwalifikowane robotnice, kowale, druciarki.

Jednakże wejście kobiet na rynek pracy w początkach XII w. stało się zagrożeniem dla mężczyzn. Obecność kobiet, przede wszystkim w niezwykłych dla nich zawodach, wywołała liczne skargi, na przykład w Niemczech[38]. W XV w. populacja kobiet była liczniejsza niż populacja

mężczyzn, zaczęły się więc protesty. Utrzymywano, że kobiety źle pracują i za zbyt niską płacę (sami mężczyźni oferowali im mizerne zarobki). Twierdzono, że stanowią nielojalną konkurencję i zrobiłyby lepiej, zostając w domu i wychowując dzieci.

Niemieckie cechy (męskie) sprawiły na początku XV w., że w wielu miejscach zakazano kobietom niezależnej pracy. Pod koniec tego stulecia w warsztatach tkackich Lipska, gdzie dozwolone było najmowanie robotników, nie zgadzano się na zatrudnianie kobiet. W Kolonii, gdzie kobietom pozwolono pracować, mężczyźni dążyli do objęcia kierownictwa żeńskich cechów zajmujących się tkaniem jedwabiu. W ten sposób kontrolowali ceny i wydajność pracy. Pod koniec XV w. te metody stanowią próbę wykluczenia kobiet z pracy zawodowej.

Wejście kobiet na rynek pod koniec średniowiecza obejmowało zawody do tej pory wykonywane jedynie przez mężczyzn. Nie polepszyło to jednak wizerunku kobiety. Reakcja przeciwko pracy kobiet sprawiła, że jedne wychodziły za mąż, a inne zaczynały zajmować się prostytucją. Z pewną przesadą niektórzy historycy sądzą nawet, że wykluczenie kobiet z aktywności zawodowej pod koniec XV i XVI w. przygotowało ich późniejszy status „dobrych do wszystkiego".

Wśród „kobiet sukcesu" można wymienić kilka wielkich ksieni, kobiet posiadających władzę, czasami zarządzających nawet mężczyźnami. Lecz o ileż liczniejsze były zakonnice, które, choć utalentowane, napominano za każdym razem, gdy chciały przejąć inicjatywę. Nie należy zapominać o reakcjach Watykanu na kobiece społeczności usiłujące wprowadzić jakiekolwiek innowacje. Często uważano je za niezdyscyplinowane, jak beginki, dość liberalne pod każdym względem zgromadzenie, w którym czasami dochodziło do herezji.

Zamiast analizować rzadkie przypadki dotyczące kilku wybitnych kobiet[39], wspomnijmy raczej o trudnościach, przed którymi stawały zwykłe śmiertelniczki.

Liczne poniżenia

Kobiety były nieustannie obrzucane obelgami; czynili to głównie teologowie oraz osoby znajdujące się pod ich wpływem. Z faktu, iż pod koniec średniowiecza kobiety zdobyły pewne urzędy, nie należy wyciągać wniosku, że funkcjonował wówczas matriarchat. Nawet gdy zajmowały w społeczeństwie wysoką pozycję, nie zawsze udawało się im uniknąć męskiej pogardy; spotykały je też ciągłe inwektywy ze strony kleru.

Przykładem niech będzie miejsce kobiet w kościele. Można uznać za naturalne oddzielenie kobiet stojących po jednej stronie, od mężczyzn stojących po drugiej dla uniknięcia kontaktu w nawie i ułatwienia obydwu płciom zajęcia się modlitwą. Byli jednak ludzie, którzy doszukiwali się tu uzasadnienia związanego z ważnością płci. Honoriusz z Autun (1080-1157), twórca współczesnego piekła (z potępionymi i torturami), uważał, że taki podział wynika z predyspozycji płci: są miejsca honorowe i miejsca drugorzędne. Mężczyźni powinni zasiadać w części południowej dla podkreślenia, że jako silniejsi w wierze mają być wyróżnieni, ogrzani ogniem Ducha Świętego. Kobiety natomiast należy sadzać w części północnej, ponieważ „nie mogą oprzeć się żarowi pokus”[40].

Można by pomyśleć, że trudno czynić jakąkolwiek różnicę między kobietą a mężczyzną w czasie ceremonii pogrzebowych, skoro wszystko jest wolą Stwórcy. Na początku XIII w. Piotr z Roissy, szlachcic z Chartres, zasugerował, aby dzwonić trzy razy dla mężczyzn (liczba trzy odwołuje się do doskonałości Trójcy Świętej), a jedynie dwa dla kobiet (gdyż dwa to cyfra niezgody, zła, które kobiety nieustannie sprowadzają na ten świat)[41]. Sugestia nie miała wprawdzie dalszego ciągu, widzimy jednak, jakiego rodzaju myśli wzbudzały kobiety w niektórych mężczyznach.

A co z równością w chwili ślubu? Kościół powtarzał wielokrotnie, że nic nie jest ważne bez zgody obydwojga małżonków. Jednakże czy była to prawda? Z pewnością fakty wyglądały inaczej i nie powinno się czynić z tego zarzutu autorytetowi kościelnemu. Obciążenia mieszczańskie, przynęta korzyści dla wieśniaków, chęć zachowania dóbr rodzinnych lub połączenia ich z innymi, wszystko to sprawiało, że w rodzinach dochodziło

do małżeństw aranżowanych (które zresztą w czasie, gdy uważano, że miłość przychodzi po ślubie, nie zawsze były złe). Kościół, celebrując taki związek, miał jedynie zatwierdzić decyzję podjętą przez rodziców.

Poważne wątpliwości budzą teksty kościelne dające do zrozumienia, że zgoda kobiety, zwłaszcza młodej, nie zawsze jest potrzebna. Święty Ambroży miał powiedzieć bez ogródek: „Nie pyta się dziewcząt o zdanie co do ich starających się". Kiedy od XII w. zaczęto wymagać tej zgody, biskup dominikanin Wincenty z Beauvais zagmatwał sprawę, twierdząc, że należy przynajmniej zapytać narzeczoną... o datę ślubu. Natomiast kardynał Hostenzjusz w tej samej epoce, powtórzywszy raz jeszcze o obowiązku zgody, podkreślił, że: „Niezależnie od tego co mówią prawa, dziewczyna popełnia grzech niewdzięczności, nie zgadzając się z wolą swego ojca"[42]. Podobnej opinii nigdy by nie wypowiedziano pod adresem młodzieńca. Niższość kobiety, jeszcze raz wyrażona w aluzjach i wykrętach, sprawiała, że można było uznać ją za towar w rodzinnym handlu – z przyzwoleniem, jeśli nie przy współudziale Kościoła, który nigdy nie chciał wymuszonych małżeństw, jednak co najmniej aż do XIX w. przymykał oczy na wiele takich faktów.

Najważniejszy w rodzinie pozostawał w rzeczywistości ojciec. To on wyrażał często zgodę w imieniu swej córki; ten sam ojciec, o którym sam święty Tomasz mówił, że zasługuje na miłość dzieci bardziej niż matka: „Patrząc jednak na rzeczy bezstronnie, ojciec ma być miłowany więcej niż matka. Bo ojca i matkę kochamy jako tych, którzy dają początek naszemu istnieniu naturalnemu. Jednak ojciec ma większą podstawę uzasadniającą go jako początek, bo ojciec jest początkiem na sposób czynny, matka zaś na sposób bierny i materialny"[43].

Kobieta musiała więc robić to, co jej kazano.

Posłuszeństwo przede wszystkim

Kobietom powtarzano, że powinny być posłuszne. Istoty niższe mają milczeć. Tak twierdziły wszystkie wielkie autorytety religijne we wszystkich epokach. Zdaniem świętego Pawła, kobieta będzie

podporządkowana. Oczywiście, kobieta i mężczyzna, jak napisano, tworzą jedno ciało, ale z pewnymi różnicami. Dwa ciała tworzą jedno ciało, którego członki (kobieta) muszą być posłuszne głowie (mężczyźnie). Jan Chryzostom, jeden z najprzychylniejszych kobiecie teologów, który już w IV w. uznawał jej prawo do szczęścia, tak widział małżonków: „Jeśli Bóg nakazał jednemu władzę, zaś drugiemu poddanie, to po to, by panował pokój. Na próżno szukać pokoju tam, gdzie panuje równość”[44]. Z kolei Gracjan pisał około 1140 r.: „Jest naturalnym porządkiem rzeczy, że kobieta służy mężczyźnie”. I sprecyzował: „Kobieta powinna we wszystkim zgadzać się z decyzją swego małżonka. Nie ma żadnej władzy, nie może ani nauczać, ani być świadkiem, ani złożyć przysięgi, ani sądzić”[45]. W XV w. Idzi Bellemère, biskup Le Puy a następnie Awinionu, podawał powód tego podporządkowania: „Godność kobiety nie wypływa z niej samej, lecz z jej męża”[46].

W XVIIII w. Pontas, w swym *Dictionnaire des cas de conscience* („Słowniku przypadków sumienia”) był tak przekonany o wyższości moralnej mężczyzny i jego obowiązku karania kobiety, że stawiał sobie pytanie, czy w przypadku, gdy kobieta popełni cudzołóstwo, małżonkowi wolno ją uderzyć lub zabić. Zabić kobietę? Nie, odpowiedział, ponieważ zabronił tego święty Augustyn. Lecz powinien ją ukarać: *Non licet christiano uxorem adulteram occidere, sed tantum dimittere*.

Uderzyć kobietę? W swym *Dictionnaire...* Pontas podaje dwa przykłady dla słowa „bić”. Jeden dotyczy paziów, drugi występnych małżonek. Autor mówi, że w obydwu przypadkach pan ma rację, przestrzega tylko przed porywczością. Kobieta, jak przypomina, znajduje się pod biczem swego męża. „Powinien więc ją skutecznie napominać, a kiedy słowa są nieskuteczne, może ją uderzyć”[47]. Kościół w tekście, który został wydrukowany i w oczywisty sposób odpowiadał zwyczajom owych czasów, zatwierdził przemoc męża w stosunku do żony.

Nie sposób zaprzeczyć, że chrześcijaństwo rzymskokatolickie przez wieki umniejszało rolę kobiety, przynajmniej w swych tekstach. Wydaje się, że kobiety stanowiły zagrożenie, któremu należy zapobiec, wyciszyć.

Bernardyn ze Sieny radził zabijać je pracą, jedynym środkiem mogącym zmniejszyć szkodliwość niewiast.

Czy podobnie jest jeszcze dzisiaj? Z pewności nie. Myślimy jednak, że Kościół, wielka, licząca dwa tysiące lat instytucja, wydająca tysiące bulli, encyklik i komentarzy, które w swym czasie zyskiwały status tekstów oficjalnych i autoryzowanych, Kościół, który z definicji zawsze mówił prawdę wypowiadając się *ex cathedra*, nie może sobie zaprzeczyć i w konsekwencji nie jest wolny od osądów.

Często również dzisiaj chrześcijanie nie rozumieją jego decyzji, pozycji zajmowanej w takiej lub innej kwestii (antykoncepcja, aborcja, sztuczne zapłodnienie). W rzeczywistości, podejmowane przez Kościół decyzje są czasami podporządkowane tajemnej logice. Powołują się na minione teksty, które przypomnieliśmy tutaj, chcąc wytłumaczyć okoliczności towarzyszące i decydujące dla współczesnego dyskursu. Te „czarne dziury" – niewidzialne, lecz czynne – te wielkie siły przyciągania minionych decyzji w istocie cały czas wpływają na to, co mówi się dzisiaj w oficjalnych środowiskach katolickich.

Kobiety nie przestały być występnymi córami Ewy i chociaż Stolica Apostolska stara się traktować je jak równorzędne partnerki, na ogół jej się to nie udaje. Tak więc kobieta nie zawsze jest równa mężczyźnie. Być może przez wielkie *aggiornamento* osiągnie tę pozycję w XXI w. Jednakże w XX w. często – jeśli nie w katolickich deklaracjach, to przynajmniej w katolickim klimacie, w zabiegach spowiedników – kobieta pozostaje istotą niższą, służebną i winną niewiastą ze Starego Testamentu.

Czy kobieta musi wydawać dzieci na świat w bólach? Tak. Przypomnijmy sobie protesty środowisk chrześcijańskich z początku XX w. na pierwsze znieczulenia w czasie porodu. Leon Bloy, katolicki pisarz i pamflecista, zanotował w swoim *Dzienniku*, tuż przed I wojną światową:

> Jest to niezwykłe dziwactwo. Są kobiety, które każą się usypiać w czasie porodu, aby uniknąć bólów porodowych. Przypomina mi to pewną wielką damę

z XVIII w., która upiła się, by umrzeć. Jednak ta nowość jest, być może, bardziej diabelska[48].

Konieczne poddanie kobiety? Od końca średniowiecza nie przestano o nim mówić. W tej kwestii można przytoczyć wiele cytatów. Wymieńmy tylko dwa, pochodzące od XX-wiecznych papieży.

W 1930 r. Pius XI opublikował encyklikę na temat chrześcijańskiego małżeństwa, tak poważną, że uderzyła wielu katolików swym tonem, całkowicie zainspirowanym surową moralnością świętego Augustyna. W tekście tym papież deklaruje:

> Społeczeństwo domowe, którym jest małżeństwo, powinno być umocnione porządkiem miłości narzucającym zwierzchność małżonka nad żoną i dziećmi oraz gorliwym poddaniem kobiety, jak i jej spontanicznym posłuszeństwem[49].

Koncepcja tego papieża była jasno „skrystalizowana" przez wspomnianą już „tajemną siłę przyciągania". Liczyła sobie piętnaście stuleci. Niektórzy mieli nadzieję, że następca tego papieża bardziej sprzyjał kobietom. Przybrał imię Piusa XII i był człowiekiem wielkiej wiary. Jednakże okazało się, że jest równie przywiązany do posłuszeństwa kobiety w rodzinie i w tej sprawie wyrażał się jasno. W deklaracji z 24 września 1941 r. obstawał przy pochodzącym od Boga autorytecie głowy rodziny i przy poddaniu, które kobieta winna jest swemu mężowi:

> Kobiety nie powinny słuchać zwodniczych głosów sugerujących im, że są równe, czy nawet stoją wyżej od swych małżonków. Sam Bóg pragnął zależności kobiet[50].

Porównanie tekstów dawnych i współczesnych tłumaczy, jak ukształtowały się pewne opinie, które dzisiaj wydają się wiernym niezrozumiałe, jak i dlaczego historyczny Kościół aż do dziś używał wobec kobiety obraźliwych epitetów.

Jak pisał Jacques Le Goff, chrześcijaństwo zrobiło niewiele, aby polepszyć materialną i moralną pozycję kobiety,[51] która niezależnie od tego, co czyniła, była dla Kościoła istotą podejrzaną.

W kolejnym rozdziale zobaczymy, jak instytucja kościelna podejrzewa (lub zawsze podejrzewała) kobietę, iż jest albo czarownicą, albo dziwką, i jak obawiała się nawet kobiet świętych.

2

Lubieżna Ladacznica

Kobieta była nie tylko istotą podstępną i niewiele znaczącą. Była też dziwką. Wynika to z twierdzeń wielu średniowiecznych teologów i, jak później zobaczymy, ze wstecznych opinii wygłaszanych przez ich następców na ambonie. Dziwka to istota lubieżna, nie mogąca powstrzymać się od kopulacji i ciągłego szukania rozkoszy. Określenie „prostytutka" zachowuje się dla profesjonalistek. Jednakże poniższy rozdział – zamierzam w nim przedstawić chrześcijańską teorię seksu, w której zaistniał wizerunek kobiety grzesznicy – dobrze jest zacząć od wspomnienia nieszczęsnych kobiet, zmuszanych we wszystkich epokach do kupczenia swym ciałem. Wyjaśnienie ich sytuacji w dawnym społeczeństwie pomoże zrozumieć, co Stolica Apostolska myślała o kobietach w ogóle.

Chrześcijańska teoria ciała

Dzisiaj Kościół jest wspaniałomyślny i usiłuje zrozumieć ludzi. W ostatnim *Katechizmie* czytamy, że prostytucja: „Narusza godność osoby, która oddaje się prostytucji", jednak Kościół jest surowy także dla klienta. „Ten, kto płaci, grzeszy ciężko przeciw sobie samemu; niszczy czystość, do której zobowiązuje go chrzest, i znieważa swoje ciało, świątynię Ducha Świętego". Kościół, nie uniewinniając samych prostytutek, tak ocenia to zjawisko:

> Prostytucja stanowi plagę społeczną. Dotyka na ogół kobiety, ale także mężczyzn, dzieci i młodzież (w dwóch ostatnich przypadkach grzech jest jednocześnie zgorszeniem). Oddawanie się prostytucji jest zawsze grzechem ciężkim, jednak nędza, szantaż i presja społeczna mogą zmniejszyć odpowiedzialność za winę[1].

Kościół nie zawsze tak myślał, uważał bowiem, że prostytutki spełniają określoną funkcję w społeczeństwie. Święty Augustyn uważał ten zawód za konieczny, a nawet użyteczny. Pisał, że należy korzystać z usług prostytutek, w przeciwnym razie zniszczy nas pożądanie[2].

W ciągu następnych stuleci kler tolerował prostytutki. Później dopiero zaczął je traktować bardziej surowo, a od XIII, a przede wszystkim od XVI w., powszechna dezaprobata objęła wszystkich podejrzewanych o wrogość wobec Boga i Kościoła: sutenerów, heretyków, chorych, żydów, czarownice i innych.

Prostytutki minionych czasów

Wszędzie w Europie usiłowano zakazać prostytucji, ewentualnie skoszarować czy obłożyć prostytutki specjalnym podatkiem. Urządzano na nie obławy[3]. Henryk II, król Anglii, zorganizował w Londynie w 1161 r. pewien rodzaj policji domowej. We Francji król Filip August (1180-1223) zakazał ladacznicom wstępu do niektórych dzielnic Paryża. Święty Ludwik w 1254 r. wiele z nich wypędził, pozostałe zaś umieścił w getcie. W XVI w. do Europy dotarł syfilis, który odegrał niebagatelną rolę w zepchnięciu prostytutek na margines społeczeństwa.

Powszechnie krytykowano i stopniowo zamykano rozkwitające od XI w. łaźnie publiczne, z których wiele pełniło rolę domów uciech. Przedstawiono nową ideę higieny. Nawet woda była podejrzana, zastąpiły ją perfumy i biała bielizna. Niektórzy, jak np. Savonarola (1452-1498) we Florencji, potępiali wszelkie przyjemności.

W XVII w. łaźnie publiczne miały zniknąć z większości dużych miast europejskich. Z dwudziestu sześciu, które były w Paryżu

w 1292 r. (jeszcze więcej było ich w 1480 r.), w 1692 r. pozostały jedynie trzy lub cztery. Z trzynastu w XIV-wiecznym Strasburgu w XVII w. zostały cztery[4].

Czasy tolerancji trwały aż do XVI w., jednakże prostytutki były często kontrolowane i wykorzystywane przez władze. W tych poczynaniach uczestniczył też Kościół, biorąc w „opiekę" samotne i niezamężne kobiety i sprawując nad nimi szczególną kontrolę.

Wiele bogatych rodzin, w tym również wysokich dostojników kościelnych (biskup Langres, opat Saint-Étienne w Dijon), posiadało we Francji, jeśli nie burdele, to przynajmniej łaźnie publiczne, do których chadzali mężczyźni, chcący zaznać uciech. Podobnie było w Niemczech i we Włoszech. Kler kontrolował kobiety wykonujące zawód prostytutki, mógł więc na nie wpływać.

Było to przyjęte. Gdy wzrosła liczba miast, trzeba było sprawdzać, czy dziewczęta osiągnęły odpowiedni wiek, gdyż Kościół był wrogo nastawiony do prostytucji nieletnich. Pragnął również, aby uniemożliwiono uprawianie prostytucji kobietom w swoim mieście czy regionie, co miało uchronić przed kazirodztwem. Godził się jednak, by niektóre owieczki się stoczyły, gdyż ratowało to inne kobiety przed molestowaniem seksualnym. Dobrzy księża, doceniając dyskrecję i poczucie przyzwoitości, zakazywali także „córom do wynajęcia" przebywania w pobliżu kościołów i cmentarzy. Aż do XVI w. Kościół zajmował wobec prostytucji szczególną postawę, bardziej strzegąc zawodu niż go „likwidując".

Jeszcze bardziej bolesny jest fakt, iż Kościół nigdy nie otworzył przed prostytutkami swych drzwi i swego serca. Po długich debatach na temat „wstydliwej korzyści" (*turpe lucrum*), odrzucono ich jałmużny. W *Księdze Powtórzonego Prawa* czytamy: „Nie zaniesiesz do domu Pana, Boga twego, zarobku nierządnicy" (Pwt 23, 19). Tych pieniędzy nie można było przynosić do kościoła, prostytutki powinno się trzymać z dala od ołtarza, w stosownym dla nich cieniu. Jak pisał w XIII w. angielski teolog Tomasz z Chobham, wynikało to z obawy, aby nie zaraziły one świętości

oddechem lunaparu[5]. Damy te mogły jednak przekazywać swą jałmużnę bezpośrednio biednym.

Ludzkie uczucia wobec prostytutek pojawiły się ostatecznie pod koniec XVIII w. (wyrażał je Alfons z Ligurii, bardzo wrogo nastawiony do prostytucji), natomiast wcześniej Stolica Apostolska nie była szczególnie litościwa dla tych kobiet. Wiadomo jednak, że często uprawiały ten zawód, gdyż jeśli stały się ofiarami gwałtu, nikt już ich nie chciał zatrudnić[6]. We wszystkich podręcznikach dla spowiedników można przeczytać, że należy zachęcać prostytutki do porzucenia tej profesji – co w przypadku kobiet, które nie mogły nigdzie znaleźć zatrudnienia, pozostawało jedynie pobożnym życzeniem – oraz w każdym przypadku przypominać im o ich niegodziwości.

Ta tolerancja dla prostytucji, połączona z pogardą dla prostytutek, łączy się z długo tworzonym przez kler wizerunkiem kobiety. Prostytutki były gorszycielkami, tak jak wszystkie inne kobiety.

Wracamy tu do podstawowej idei, przynajmniej do XIII w. w oczywisty sposób podzielanej przez wiele osób związanych z Kościołem: kobiety zdeflorowane, prostytutki czy inne, wszystkie były pełne wad.

Istoty gotowe na wszystko

Jak trafnie zauważył Jacques Rossiaud, w XV w. doszło do systematycznego i dobrowolnego pomieszania pojęć kobiety i dziwki. W rzeczywistości, po okresie względnej przerwy w mizoginii, trwającym od ok. V do X w., nie przestały płynąć oskarżenia. Informacji na ten temat dostarczają nam penitencjały – księgi zawierające taryfy pokuty wyznaczane w czasie spowiedzi.

Penitencjał Burcharda, biskupa Wormacji (965-1025), *Decretum*, powstały około 1010 roku, wśród innych kwestii przedstawia kary za wykroczenia seksualne. Niektóre z nich przeznaczono dla mężczyzn, lecz o wiele więcej skierowano przeciwko kobietom, co oznacza, że w umyśle teologa były one bardziej lubieżne niż ich małżonkowie. Mężczyznom najpierw stawiano pytanie, czy uprawiali nierząd lub masturbację, później

przechodzono do grzechów innego rodzaju. Jak zobaczymy w kilku podsumowanych tutaj kwestiach, zawartych w księgach XIX i XX *Decretum*, kobiety wypytywano bardziej szczegółowo, wchodząc w zadziwiające szczegóły. Pytano je o liczne i ciężkie grzechy:

> Czy czyniłaś to, co mają w zwyczaju czynić niektóre kobiety: wytwarzałaś przedmiot w kształcie męskiego członka, o odpowiadającej ci długości, i wkładałaś go do twej pochwy lub do pochwy kogoś innego?
>
> Czy robiłaś to, co mają w zwyczaju czynić niektóre kobiety: aby wyciszyć opanowujące je pożądanie, łączą się jakby były parą i zbliżając do siebie swe narządy płciowe, usiłują wywołać ekscytację pocierając je sobie nawzajem?
>
> Czy czyniłaś to, co mają w zwyczaju czynić niektóre kobiety: uprawiałaś nierząd z dzieckiem, kładąc je na swych częściach wstydliwych, by stymulować rozpustę?
>
> Czy czyniłaś to, co mają w zwyczaju czynić niektóre kobiety: kładłaś się pod zwierzęciem i doprowadzałaś je do stosunku wszystkimi członkami, aby połączyło się z tobą?
>
> Czy czyniłaś to, co mają w zwyczaju czynić niektóre kobiety: brałaś żywą rybę i kładąc ją na swych narządach płciowych, pozostawiałaś aż zdechła, następnie ugotowawszy ją czy usmażywszy, dawałaś do jedzenia małżonkowi?
>
> Czy ofiarowywałaś swe ciało lub byłaś sutenerką innych kobiet? Czy oddawałaś swe ciało kochankom, jak prostytutki, by wyciągnąć z tego zysk?

Padają pytania o masturbację z użyciem instrumentu, o kontakty lesbijskie, pedofilię, zoofilię, magię seksualną, prostytucję... Burchard z Wormacji uważał, że kobiety są zdolne do wszystkich niegodziwości. Nie był jedyny. Dwieście lat później, około 1250 r., dominikanin Wincenty z Beauvais opowiedział rzekomo prawdziwą historię, która jakoby miała się wydarzyć w starożytności w czasach Hadriana. Opowiada w niej z największym zgorszeniem o matce gotowej sypiać ze swym synem.

Według tego teologa młody filozof, imieniem Secundus, udał się na studia do pitagorejczyków. Po latach wrócił do domu swej matki, gdzie nikt go nie rozpoznał. Z sakwą, brodą, długimi włosami wyglądał jak zwykły wędrowiec, nie uprzedził też o swoim przybyciu. Zamierzał

sprawdzić na swej własnej rodzinie nauki filozofów: przekonać się, że naprawdę kobiety nie są godne zaufania. Wszystkie są sprzedajne. Nawet własna matka? Postanowił przeprowadzić doświadczenie. Ofiarował dwie sztuki złota służącej, która zechciała wystąpić w roli rajfurki, by umówiła go na sekretne spotkanie:

> Jego matka umówiła się ze służącą i gdy przyszedł wieczór, przyjęła go u siebie. Myślała, że zamierza odbyć z nią stosunek fizyczny. Młodzieniec jednak pocałował ją jak swą matkę, złożył głowę na jej piersi i spał tak aż do rana. Nazajutrz, kiedy zamierzał wyjść, matka zapytała go:
>
> – Czy zrobiłeś to, aby mnie wypróbować?
>
> – Wcale nie, pani i matko, jednak niegodne jest kalanie miejsca, z którego się wyszło.
>
> – Kim jesteś? – zapytała matka
>
> – Jestem Secundus, twój syn.
>
> Matka załamała się pod tym ciosem i, nie mogąc znieść wstydu, padła bez życia[7].

Ta anegdota, podobnie jak wiele innych przykładów w literaturze kościelnej owej epoki, ma na celu udowodnienie lubieżności drugiej płci. Dowód jest jasny. Kobiety, wszystkie kobiety, nawet nasze matki, są potworami bezwstydu.

Uwodzicielskie i rozpustne, kobiety mają otwarte usta i przyrodzenie. Wchodzi tam każda rzecz i stworzenie. Trzeba wreszcie zamknąć tę puszkę Pandory. Na zgromadzeniach od dawna nie pozwalano kobietom zabierać głosu. Około 1280 r. w Padwie wynaleziono pasy cnoty. Chociaż urządzenie to stwarza problem historykom (wszystkie odnalezione egzemplarze pochodzą z okresu dużo późniejszego, z około XVI w., jest możliwe, że przede wszystkim były przedmiotami wykorzystywanymi w zabawach erotycznych), ujawnia fantazje mężczyzn. Poszukiwano środka, aby zakorkować, przynajmniej w wyobraźni, szczeliny, które wydawały się zbyt otwarte. Z pewnością niektórzy filozofowie i teologowie przyczynili się do spotęgowania, jeśli nie wręcz powstania, tych niepokojów.

Miłość jako katastrofa

A miłość? – można zapytać. Czy jest możliwe, że chrześcijański Kościół, wywodzący się od Boga, który jest Miłością, jej nie pragnął? Najpierw należy ustalić terminologię. Dzisiaj Stolica Apostolska wiele mówi o miłości. Stwierdzono, że nie ma małżeństwa bez miłości, nie ma aktu seksualnego bez miłości. W rzeczywistości gra się dwoma znaczeniami tego słowa. Kościół, być może ze słusznych ze swego punktu widzenia powodów, zawsze lekceważył i być może jeszcze lekceważy miłość cielesną (*éros, amor*), przedkładając nad nią miłość miłosierdzia (*agapé, dilectio*).

Tak było już w średniowieczu. W czasach kształtowania się doktryny chrześcijańskiej słowa „miłość" i „zakochany" nie miały tej pozytywnej konotacji co dzisiaj. Od czasów starożytnych wzbudzały strach, wywoływały katastrofy. Nie chciano ich w małżeństwach. Był to punkt widzenia teologów, ale także przez kilka stuleci, bez wątpienia aż do czasów romantyzmu, punkt widzenia zwykłych ludzi.

Kochać czy być zakochanym oznaczało aż do XVIII w. nieszczęście. Można było stracić rozum z miłości do wielkiej kurtyzany, „pożeraczki klejnotów", to znaczy istoty opanowanej pragnieniem przyjemności. Wielu teologów domagało się, aby mężowie w żadnym wypadku nie kochali w ten sposób swych żon. W XII w. Wilhelm z Auxerre stwierdził, że księża powinni wypytywać, czy małżonkowie chcieliby mieć stosunek z kobietą, nawet gdyby nie była ich żoną, co wyraźnie wskazuje na perwersyjne myśli. Przez długi czas znajdujemy tę koncepcję niedopuszczalnej i ohydnej miłości (*insanus amor*).

W 1474 r. Antoni z Butrio w swym dziele *Directorium ad confitendum* stwierdził, że spowiednicy powinni próbować dowiedzieć się, czy mężczyzna żeni się z miłości czy z chęci posiadania potomstwa. Bernardyn ze Sieny w tym samym XV w. uważał, że mężczyzna nie powinien osiągać zadowolenia ze swą małżonką. Doradzał proboszczom, by przypominali mężczyznom, że ich żony nie należą do nich, lecz do Boga[8]. Benedicti, w 1584 r., w swej *Summie grzechów* napisał:

„Mężczyzna nie powinien używać swej żony jak dziwki, ani też kobieta nie powinna odnosić się do swego małżonka jak do kochanka”. W małżeństwie nie chciano więc miłości, przede wszystkim miłości cielesnej. W opiniach tych widzimy echo teorii świętego Augustyna, który już wcześniej oznajmił, że zbyt wielka miłość do małżonki jest rodzajem rozwiązłości.

Jeszcze bardziej znacząca jest definicja miłości przedstawiona w 1690 r. w świeckim dziele Furetira, *Słownik powszechny*: „Miłość wyraża się ogólnie przez gwałtowną pasję, którą natura u młodych ludzi różnych płci inspiruje do łączenia się w celu kontynuacji gatunku. Przykład: Ożenił się z miłości, to znaczy niekorzystnie i z powodu ślepej namiętności”.

Oto zło, jakie powoduje kobieta. Może ona inspirować miłość w sensie erotycznym, wywoływać pożądanie, krótko mówiąc, być nierządnicą. Może prowokować to, co w XVI w. nazywano „popędliwością”, gwałtowną pasję, która według moralisty i pisarza Jeana Boucheta wyraża się u winnego poszukiwaniem „rozkoszy małżeństwa”, spółkowaniem, by „upoić swą rozpustę” lubieżnymi pieszczotami, być może również „poza zwykłym naczyniem”[9].

W tej przez długi okres panującej w Kościele koncepcji nie ma miejsca dla małżeństwa z miłości do kobiety i to odczucie było powszechne. Trzeba powiedzieć, ale nie jest to jeszcze zupełnie oczywiste, że na Zachodzie przed XVIII w. nie znalazł się ani jeden obrońca małżeństwa z miłości, nawet wśród poetów, nawet w literaturze dworskiej.

Jeszcze w XVIII w., w czasach Marivaux, kaznodzieja i spowiednik dworu, François Ballet (1702-1762) określił takie związki jako niszczące:

> Cóż dzieje się w takich związkach zawartych z namiętności? To, co przydarzyło się naszym pierwszym rodzicom, gdy posłuchali węża, okazując nieposłuszeństwo wobec Stwórcy. Gdy tylko ulegli pokusie, ich oczy otworzyły się, uznali swój błąd, zaczerwienili się z powodu swej słabości, zawstydzili swą niedolą... Czysta przyjaźń, niewinna i trwała. Szalona miłość to tylko przejściowy entuzjazm[10].

Miłość (*amor*) traktuje się jak chorobę, którą ludzie (rzadziej kobiety, zapewnia lekarz Jacques Despars), mogą zarazić się jak ospą. Jest to bardzo ciężka choroba. Święty Paweł mówił o niej: „Bo jeżeli będziecie żyli według ciała, czeka was śmierć" (Rz 8, 13). Święty Augustyn powiedział, że pożądanie jest chorobą (*libidinis morbus*). Awicenna natomiast, a za nim wielu lekarzy, stwierdził, że miłość to rodzaj melancholii, praktycy opisywali zresztą jej symptomy we wszystkich epokach (bladość, utrata apetytu, itd.). W *Powieści o róży* Jean de Meung powiedział, że miłość to choroba myśli, dotykająca jednocześnie dwie wolne osoby odmiennej płci, spada na ludzi gwałtownym pożądaniem, zrodzonym z namiętnych spojrzeń, uścisków, pocałunków i wspólnej przyjemności cielesnej.

Ciało (*caro*), które nie było wstydliwe w pierwszym okresie judeochrześcijaństwa (Adam i Ewa stawali się „jednym ciałem", Jezus stawał się „ciałem"), od czasów świętego Pawła do przynajmniej XII w. okryło się wstydem. Pozostawanie w związku małżeńskim oznaczało kopulację. Cezary z Arles nakazał więc, zgodnie z logiką, że kiedy kobiety wstępują w związek małżeński, przez trzydzieści dni nie powinny wchodzić do kościoła. Chrześcijaństwo oparło się na potępieniu cielesności, a ciało zawsze bardziej utożsamiano z kobietą niż z mężczyzną.

Zakazana przyjemność

Tak naprawdę w Kościele zawsze istniała obawa przed miłością, ciałem i przyjemnością; głoszono teorię, według której każdy stosunek był zły, gdyż mógł sprawić, że człowiek stanie się „podobny do nierozumnych zwierząt" (według świętego Tomasza)[11]. Niewiele zmieniły stopniowo wprowadzane złagodzenia, które przynajmniej miały uzasadnić pewien zapał między małżonkami. Kościół zawsze patrzył krzywo na seks i usiłował ograniczyć jego uprawianie.

Do końca XII w. potępienie stosunku seksualnego było powszechne; widzieliśmy to w czasach pochwały dziewictwa. Stosunek poza małżeństwem, podobnie jak dzisiaj, był zakazany. W tym czasie źle widziano go także w małżeństwie, ponieważ papież Innocenty III, w swym *De conceptu mundi* napisał: „Wiadomo, że stosunek zawsze bruka ciało, doprowadza do fermentacji pożądania i wydziela zapach rozwiązłości". Święty Augustyn zaledwie go tolerował i to jedynie wówczas, gdy był on uzasadniony tym, co nazywano dobrem małżeństwa, jednak nadal pozostawał grzechem, choć powszednim.

Rozwiązłości nigdy nie wymieniano jako pierwszego grzechu, to miejsce zarezerwowano dla dumy czy skąpstwa, jednak wszystko, co dotyczyło aktu cielesnego, uważano za niegodne. Piotr Damiani, mnich z klasztoru kamedułów, który został kardynałem Ostii (1007-1072), podkreślał, że nawet słonie (miał na myśli raczej rodzaj męski, bez wątpienia dlatego, że samice zawsze i we wszystkich gatunkach są bardziej zepsute) wstydziły się tego:

> Uważa się, że słonie kochają czystość niewinności w sposób wyjątkowy i posuwają się tak daleko w odrazie dla obsceniczności pożądań, że gdy są zmuszone do spółkowania dla zachowania gatunku, odwracają głowę[12].

Jak więc powinna postępować para, która pragnie zachowywać się po chrześcijańsku i nie grzeszyć? Proponowano kilka rozwiązań.

Około 1190 r. biskup Huguccio, inspirując się praktykami bolońskimi, wynalazł środek uprawiania miłości... bez uprawiania miłości, który nigdy nie zdobył aprobaty Stolicy Apostolskiej. Nazwał tę metodę *amplexus* czy *coitus reservatus*. Przypominał on niezwykłą formę antykoncepcji polegającą na panowaniu nad sobą, mimo że cel wcale nie był antykoncepcyjny. Mężczyzna miał zapewniać swej małżonce to, co jej jest należne, tj. zadowolić kobietę, gdyż nie sposób było nie zapewnić minimum przyjemności istocie, która tak jej pragnie, ale nie powinien w żadnym razie posuwać się aż do wytrysku, to znaczy do grzechu[13].

Metoda ta nie była ani zbyt praktyczna, ani bardzo satysfakcjonująca, dlatego też w tym samym czasie zaproponowano inną, jak zawsze zrzucającą grzech pożądliwości na partnerkę. Adam z Perseigne, opat cystersów z Perseigne w latach 1188-1221, zasugerował księżnej Perche, która skarżyła się na stosunki ze swoim mężem, aby w czasie aktu myślała o innych sprawach, a szczególnie o drugim, znajdującym się w niebie małżonku: „Kiedy twój cielesny małżonek wchodzi w ciebie, znajdź pocieszenie, pogrążając się duchowo w twym małżonku niebieskim”[14].

Porzućmy te akrobacje teologiczne i moralne i powiedzmy bardziej ogólnie, że odpowiedź Kościoła Katolickiego na koszmar stosunku kieruje się przede wszystkim w stronę jednego celu – prokreacji. Kościół bez przerwy powtarzał teorię Augustyna (jeśli w celu posiadania dzieci, to rzecz jest do wybaczenia), która w formie nowoczesnej jest nieco bardziej swobodna (wszystkie akty seksualne są dozwolone, jeśli stosunek kończy się penetracją w odpowiednim miejscu, pozwalającym teoretycznie na posiadanie dziecka; drogi prokreacji pozostają otwarte i bez aktu przeciwko naturze).

Ograniczenia miejsca i czasu

Stałą tendencją było w Kościele napominanie: ograniczajcie okazje do uprawiania miłości (niegdyś), nie nadużywajcie ich (dzisiaj). Kościół pozostawał wierny świętemu Augustynowi, który głosił, że „im częściej małżonkowie będą trwali w abstynencji, tym będzie lepiej”[15]. W średniowieczu powstało mnóstwo zakazów dotyczących miejsca, czasu, odmian i pozycji stosowanych w czasie aktu miłosnego.

Ograniczenie lubieżności w miłości polegało przede wszystkim na tym, by nie uprawiać seksu byle gdzie. Te zalecenia wynikały też ze zdrowego rozsądku. Należało unikać stosunków urągających wstydliwości, w miejscach publicznych czy w kościołach. W XVIII w. dominikanin Billuart dopuścił jednakże stosunki w miejscu świętym, jeśli było się tam więzionym z kobietą przez długi czas[16]. Jeszcze raz odnajdujemy tu echo idei, według której pragnienie małżonka musi zostać zaspokojone zawsze,

gdy istnieje ryzyko pożądliwości (to znaczy, gdy więzień może pójść do innej więźniarki). Te zakazy, wrogie wszelkim skandalicznym zachowaniom, zbiegły się z XVIII-wiecznym apogeum sentymentu dla wstydliwości i zawsze były dobrze widziane.

W zamian za to doktryna okresowej powściągliwości, pragnąca ograniczyć uprawianie miłości, nieustannie odwoływała się do powściągliwości u wiernych. Punkt wyjścia tego rozumowania był prosty. Dobrze wytłumaczył go Cezary z Arles: „Szanowni bracia! Jeśli bezmyślne zwierzęta łączą się w pary jedynie w czasie wyznaczonym i określonym, tym bardziej powinni tego przestrzegać ludzie, stworzeni na podobieństwo Boga".

Kościół zakazywał stosunków w czasie ciąży. Dlaczego? Ponieważ, według świętego Klemensa, siać należy tylko tam, gdzie gleba przyjmuje ziarno[17]. Jeżeli kobieta jest już w ciąży, nie jest ani konieczne, ani pożądane, by ją zapłodnić. Taki był również kategoryczny nakaz Gracjana i Piotra Lombarda.

Wkrótce jednak zakazy te zostały zastąpione udzielanymi matce prostymi radami umiarkowania, odpowiadającymi zaleceniom medycznym: róbcie, co chcecie, ale uważajcie, aby nie uszkodzić płodu. Dzisiaj, kiedy potrafimy określić dni niepłodne, stanowisko Watykanu złagodniało. Można już uprawiać miłość nawet wtedy, kiedy nie nastąpi zapłodnienie, gdyż twierdzi się, że prokreacja nie jest obowiązkiem, ale nigdy nie należy jej uniemożliwiać.

Przez pewien czas istniał, a nawet był praktykowany, zakaz zbliżania się do kobiety karmiącej dziecko. Polecali to tacy hierarchowie kościelni, jak Antoni z Butrio, Aleksander z Nevo i Bossius – pomniejsi teologowie. Stosunki w tym okresie dopuszczali jednak święty Bonawentura, Sanchez i, przede wszystkim, Alfons z Ligurii, adwokat, spowiednik biednych, biskup małej włoskiej diecezji, a jednocześnie człowiek swoich czasów, człowiek Oświecenia. W XIX w. ksiądz Grousset napisał jasno: „Żadne prawo nie zakazuje utrzymywania stosunków małżeńskich w czasie

karmienia dziecka”[18]. Nigdy też nie przestrzegano szczególnie tego nakazu.

Próbowano też wprowadzić zakaz stosunków seksualnych w niektóre dni w roku. Najbardziej oczywiste ograniczenie dotyczyło bez wątpienia niedzieli. Nie należało kalać Bożego dnia igraszkami cielesnymi. Święty Cezary domagał się tego w VI w.: „Przede wszystkim w każdą niedzielę czy inne święto nikt nie powinien poznać kobiety”[19]. Jednak Rzym nigdy nie uczynił z tego zakazu kategorycznego. Było to raczej zalecenie, zachęta do dobrego zachowania, jak wtedy, gdy Karol Boromeusz (1538-1584) zalecił wiernym cotygodniowe powstrzymywanie się od stosunków.

Około IX w. doktryna czasowej wstrzemięźliwości przedstawiana w księgach pokutnych nabrała, przynajmniej w teorii, nie dających się obronić wymagań. Do niedzieli dorzucono środę (dzień odkupienia), piątek (dzień śmierci Jezusa) i sobotę (przeznaczoną wspominaniu „Chrystusa spoczywającego”). Zakazano też stosunków seksualnych w czasie trzech postów w roku i w tygodniu Bożego Narodzenia, w dzień świętego Stefana i świętego Jana Chrzciciela, świętego Jana zimą, w święto Niewiniątek i Obrzezania, dzień Trzech Króli, święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Wniebowstąpienia, Zielone Świątki, święto Apostołów Piotra i Pawła, świętego Michała, Wszystkich Świętych, świętego Marcina i świętego Andrzeja.

J.-L. Flandrin, który szczegółowo przestudiował te zakazy, twierdzi: „Jeżeli dodamy te wszystkie dni, to każdego roku na uprawianie miłości pozostawało 91 do 93 dni pod warunkiem, że kobieta nie była nieczysta albo ciężarna”[20].

Biorąc pod uwagę także niedyspozycje kobiety, mogła ona uprawiać miłość jedynie przez kilkadziesiąt dni w roku. J.-L. Flandrin określa średnią na 44 dni w roku według kilku wzorców (pochodzących z X w.), co daje jedynie 3,7 stosunku na miesiąc.

Takie zakazy nie mogły być przestrzegane i istotnie nie były – bo ludzkość przestałaby istnieć: dowodzi to w sposób oczywisty, że nie należy mylić nakazów Kościoła z rzeczywistością. Na abstynencję przeznaczano

maksymalnie dwa dni na tydzień, między piątkiem a niedzielą, różnie w różnych biskupstwach, do tego dochodził okres Męki Pańskiej. Dodając dni niedyspozycji kobiety, daje nam to w roku 180 dni, w których seks był zakazany, czyli średnio co drugi dzień.

Niedozwolone pozycje

W celu moralnego i medycznego oczyszczenia aktu miłosnego prowadzono również dyskusje dotyczące zakazanych i dozwolonych pozycji miłosnych. Te studia, na granicy pornografii, także ujawniają niepokoje, jakie wynikały z połączenia mężów i żon. Mogła to być okazja do popełnienia ciężkich grzechów, czyli ryzyko utraty zbawienia. Zawsze potępiano pozycje, w których kobieta znajdowała się nad mężczyzną. Dlaczego?

Wyższego miejsca zakazywali kobiecie prawie wszyscy teologowie. Odwoływali się oni do zasad natury. Oto cytaty: „Naturalne jest, aby kobieta spoczywała na plecach, a małżonek leżał na jej brzuchu [*ut mulier jaceat in dorso et vir super ventrum ejuc incubat*], ejakulacja następuje tu do naczynia temu przeznaczonego" – jak oznajmił Sylwester w swej *Summie grzechów* około 1515 r. Tomasz Sanchez deklaruje to samo w 1602 r.: „Naturalny sposób połączenia polega na tym, że mężczyzna leży na górze, zaś kobieta znajduje się pod nim"[21].

W XIII w. Albert Wielki uznał pozycje, w których kobieta stoi w czasie aktu (*quando stat mulier*), czy kobiety leżącej na boku (*in latere*) za niezbyt odpowiednie do zapłodnienia. W swym dziele *De animalibus* stwierdził, że można je dopuścić w przypadku otyłości czy ciąży, aby uniknąć większego zła. Tak jak wszyscy, najbardziej krytykował pozycję, w której kobieta leży na mężczyźnie, gdyż macica wtedy „jest odwrócona" (*matrix revoluta*).

Także Awicenna krytykował to odwrócenie ról, mówiąc, że w tym przypadku maksymalnie ograniczone zostaje zatrzymanie nasienia. Pozycję wierzchnią dla kobiety odrzucał także doskonały lekarz Michał Savonarola, który uważał, że jest bolesna i niebezpieczna: „Niech

mężczyzna kładzie się na kobiecie, a nie odwrotnie, aby uniknąć tego, by nasienie kobiety spływało na penis i powstawało zmęczenie”[22].

Te argumenty medyczne, zabraniające kobiecie takiej pozycji, były jedynie oszczerstwami czy pretekstami. Obawiano się i nie chciano, aby mężczyzna, pan stworzenia, został podczas stosunku sprowadzony do podrzędnej roli przez stworzenie niższe.

Po pierwsze: mężczyzna pozwalając na taką pozycję tracił swe uprzywilejowane miejsce. Zgadza się to z tym, co powiedzieliśmy w pierwszym rozdziale, kobieta jest stworzeniem niższym i powinna pozostać w pozycji niższej. Mężczyzna jest czynny (*agens*), a kobieta bierna (*patiens*). On jest niebem (męskim), a ona ziemią (żeńską). Czyli niebo symbolicznie pochyla się nad ziemią. Viguerius powiedział, że małżonkowie nie są sobie równi ani w czasie małżeństwa, ani stosunku seksualnego: mężczyźnie przypada bardziej szlachetna rola. Pozwolenie kobiecie na zajęcie wyższej pozycji jest sprzeczne z naturą.

Po drugie: kobieta dąży do zajęcia górnej pozycji tylko jako prostytutka w burdelu, jako istota lubieżna, która zawsze drzemie w jej duszy, i tutaj doskonale widzimy, o co właściwie chodziło. Ta pozycja (*mulier super virum*), podobnie jak inne, nie należące do uważanej za „naturalną” normy, mogła być – zdaniem teologów – wybrana jedynie z powodu rozpusty. Chodziło o zwiększenie przyjemności. Myślano więc tylko o pożądliwości, zapominając o płodzeniu dzieci. To tak, jakby zakonnica jeździła na miotle. Te wykroczenia uważano za bardzo poważne. Piotr z Palude – ze względnym libertynizmem – przypomniał, że według znawców takie zachowanie może zaprowadzić do piekła. „Niektórzy mówią, że mężczyzna, który obcuje z kobietą w niezwykły sposób, popełnia grzech śmiertelny”[23].

Seks w minimalnej dawce

Kościół długo zwalczał wszystko, co mogło pobudzić przyjemność. Wydaje się, że pragnął, aby miłość uprawiano ze smutkiem, jak obowiązek. Kościół zwalczał wszystkie niezwykłe pozycje, a również

wszystkie miłosne dodatki, które zresztą czasami opisywał z dziwnym upodobaniem, a przez wieki bezwzględnie potępiał.

Od czasów Arystotelesa męską spermę uważano za kroplę mózgu (*stagon enkephalou*) o wartości prawie boskiej, co najmniej równej krwi; problemem było tracenie jej dla zabawy poza właściwym naczyniem kobiety. Galen, Konstantyn Afrykańczyk, Majmonides twierdzili, że zbyt wiele stosunków może doprowadzić do śmierci. Albert Wielki opowiadał historię nieszczęśnika, który uprawiał miłość kolejno sześćdziesiąt sześć razy. W czasie autopsji okazało się, że jego mózg ma jedynie bardzo ograniczone rozmiary. Ta koncepcja, która pod różnymi postaciami przetrwała aż do XIX w., pociągnęła za sobą medyczne potępienie *coitus interruptus* i męskiej (jednak nie kobiecej) masturbacji.

W grach miłosnych zakazano również wszelkiego tracenia cennego oddechu, czyli pneumy. Antonio Maria Claret, biskup Kuby i spowiednik Izabeli II, jeszcze w 1880 r. porównywał spermę do naboju, który generał daje swym żołnierzom przed bitwą. Samobójstwem była zabawa z nią[24]. Ta cenna materia, od której zależy nasze życie, nie mogła być marnotrawiona, trwoniona dla zabawy. Według rytuału spowiedzi Burcharda, około 1010 r. odpytywano kobiety, czy nie przyczyniły się do utraty cennej substancji: „Czy piłaś nasienie swego małżonka, aby rozpalić swymi intrygami jego miłość do ciebie?” Oczywiście wszelką odpowiedzialność i w tym przypadku ponosiła kobieta.

Bez wątpienia małżonkowie z ludu podzielali starą mądrość wymagającą od żon, aby były wstydliwe, i utrzymującą je w niewiedzy. W XVI wieku Montaigne radził, aby nie uczyć ich nigdy zbyt wielu sztuk miłosnych. Kobiety zawsze wiedziały o miłości wystarczająco wiele, oczywiście przez swój naturalny bezwstyd:

> Te bezwstydne pieszczoty, do których popychają nas w tych igrach pierwsze upały miłosne, nie tylko są nieprzystojne, ale i szkodliwe w stosunku do własnych żon. Niechaj się uczą bezwstydu bodaj z innej dłoni: na naszą potrzebę zawsze będą dosyć ku temu pochopne[25].

Nawet nie próbując uczynić aktów bardziej skromnymi, Kościół nigdy nie lubił w miłości ani „przed", ani „po". Kokieteria, miłosne spojrzenia, pieszczoty (przede wszystkim mogące doprowadzić do grzesznej utraty nasienia), a nawet pocałunki zyskały aprobatę dopiero po 1950 r.

Prawdę mówiąc, przed I wojną światową zmysłowy pocałunek – nawet między małżonkami – był czymś wyjątkowym. Rady włoskich spowiedników, zapisane przez Valentiniego i Di Meglio około 1970 r., ukazują, że przynajmniej w stosunku do narzeczonych zakazy dotyczące pocałunków przetrwały jeszcze w drugiej połowie XX w. Mogli oni wymieniać jedynie pocałunki nie zagrażające cnocie. Jakie to były pocałunki? „Pocałunek czysty" doradzano w kościele Santissima Annunciata z Genui. Nie w usta – mówiono w kościele San Giovanni Battista z Imperii. Często pozwalano na jeszcze mniej. „Doradzam wam pocałunek, kiedy się spotykacie i rozstajecie, taki pocałunek przyjazny, czysty, nie należący do zmysłowych cielesnych pocałunków itd"[26].

Podobnie było z pieszczotami. Długo zakazywano ich nawet w małżeństwie, teraz dozwalano jedynie między małżonkami, ale zawsze „w dobrym celu"; zakazane były narzeczonym, gdyż mogły wywołać polucje.

Antyczna doktryna cennej spermy nie znikła więc całkowicie, choć wyrażano ją innymi słowami. Nagonka na pieszczoty ciągle trwała. „Pieszczoty? – dopytywał się włoski spowiednik. – Czy doznawałaś ich tylko od niego? Spokojnie czy w sposób rozwiązły? Czy dotykał części intymnych?" Księża tego zabraniali. W *Katechizmie* zapisano bardzo dokładnie: „Narzeczeni są powołani do życia w czystości przez zachowanie wstrzemięźliwości. Poddani takiej próbie odkryją wzajemny szacunek, będą uczyć się wierności i nadziei na otrzymanie siebie nawzajem od Boga"[27].

Formalne liberalizacje

Oto jak wyglądała domniemana liberalizacja, która przez stulecia dokonywała się w katolickiej koncepcji ciała. Możemy tu zauważyć

pewien postęp; stał się on tematem długich wywodów w dziełach historyków. Złagodzenia były jednak znikome i zawsze dotyczyły wyłącznie pary małżeńskiej.

Postęp był mizerny i często teoretyczny, raczej werbalny niż materialny. Przedstawmy kilka etapów.

Mniej agresywnie potępiano stosunek seksualny pod koniec XII w., ale potępienie to nigdy nie miało całkowicie zaniknąć. W XIII w. nieco złagodzono pogardę wobec stosunków seksualnych, przynajmniej w obrębie małżeństwa, które wtedy zaczęto ponownie doceniać. Jednocześnie nieco oddalił się ideał dziewictwa.

Ponowne dowartościowanie natury zatriumfowało w modelu matrymonialnym i na zasadzie kontruderzenia nieco demonizowano zachowania uważane za przeciwne naturze, np. homoseksualizm. Uprawianie miłości w małżeństwie nie było już uważane za grzech, nawet powszedni. Święty Tomasz mówił o wspaniałym związku, jaki powinni tworzyć małżonkowie. Angielski franciszkanin, Ryszard z Mediavilla, ośmielił się mówić o „umiarkowanej przyjemności". Arcybiskup i dominikanin, Piotr z Palude, dopuszczając *amplexus* czy *coitus reservatus* oznajmił, że jeśli mężczyzna powstrzymuje się od wytrysku, nie jest to grzechem. Dodał: „...chyba że wywołuje to ejakulację u kobiety"[28]. Czy z tego przykładu nieznacznej tolerancji można, jak Georges Duby, wyciągnąć wniosek, iż: „Nowa szkoła proponowała człowiekowi szczęście"? Na to trzeba było jeszcze długo czekać.

Po nowych niepokojach z XIV w., związanych z epidemią dżumy, której przyczyn szukano czasami w załamaniu duchowym ludzkości (obwiniano, „moralizowano" chorobę), duchowni odważni, czy po prostu nieco lepiej niż ich poprzednicy poinformowani o realnych zachowaniach pary małżeńskiej, usiłowali raz jeszcze uwolnić akt seksualny od winy i uznać, że tylko częściowo służy on koniecznej prokreacji.

W czasach świętego Bernardyna ze Sieny (1380-1444), który wierzył jeszcze, że na 1000 małżeństw 999 należy do diabła, tacy uczeni jak Jan Gerson czy Marcin Le Maître zaakceptowali fakt, iż stosunek jest źródłem

przyjemności. Dionizy Kartuz (1402-1471) swoich kilka tekstów zakończył konkluzją, iż ludzie w małżeństwie mogą doświadczać miłości „wielkiej, szczególnej, gorącej...". Czy naprawdę była to rewolucja seksualna?

Aby mieć prawo doświadczania jakiejkolwiek przyjemności cielesnej, akt miłosny powinien pozostać „naturalny", a wszystko odbywać się w celu prokreacji. Tę lekcję powtarzano w katolicyzmie nieustannie. Miłość dopuszczono jedynie w małżeństwie, bez żadnej antykoncepcji, bez ewidentnego myślenia o kimś trzecim (byłoby to cudzołożeniem) i, oczywiście, w odpowiednim miejscu. Należało działać *in vasis debitis et cum suis instrumentis* (w dopuszczonych naczyniach i swymi własnymi instrumentami). Wszystko, co wiązało się z seksem, było zakazane innym, poza małżonkami, osobom: kawalerom, wdowom, konkubinom i tym, którzy postępowali inaczej, szczególnie gdy próbowali uniknąć poczęcia.

Pod koniec XV w. Dominik de Soto i Piotr Ledesma wyobrazili sobie, że można odrzucić powinność małżeńską. Był to mizerny liberalizm, tym bardziej że wstrzemięźliwość stanowiła jedyną metodę proponowaną dla ograniczenia zbyt dużej liczby dzieci w biednych rodzinach. „Ależ tak, możecie kochać się bez ryzyka posiadania dzieci; jest to proste, unikajcie kontaktów". Ze wzrostu demograficznego wynikało jednak, że nie stosowano się do tej rady.

Po okresie zmniejszonych represji za uprawianie seksu (1440-1480) bardzo szybko doszło do nowych ograniczeń. Rygor dwóch reformacji, protestanckiej i katolickiej, doprowadził do radykalizacji wszystkich pozycji i przede wszystkim do zahamowania seksualności. Niewiele czystych dusz oparło się rodzącemu się moralizmowi, który osiągnął apogeum w XVII w.

Jedyny teolog, jezuita Tomasz Sanchez (1550-1610), w swym obszernym dziele *De Sancto matrimonii sacramento* („O świętym sakramencie małżeńskim", 1602) ośmielił się mówić nowym językiem i uwzględniać to, co słyszał w konfesjonale. Nie był on trwającym w celibacie przedstawicielem Kościoła, który ustanawiał prawo dla kobiet

bez znajomości sprawy. Najpierw długo był spowiednikiem na prowincji, potem został przełożonym nowicjatu jezuitów w Grenadzie, słuchał kobiet i znał ich różne problemy.

Żeby było jasne, Sanchez nigdy nie uważał stosunku za bezgrzeszny ani nie atakował świętego Augustyna. Chcąc zrehabilitować przyjemność w małżeństwie dokonał zwrotu, jednak z dużą finezją. Dorzucił jedno, jedyne słowo, które wszystko zmieniło.

Powiedział, że w oczach Boga godne potępienia jest nie poszukiwanie przyjemności, ale poszukiwanie samej przyjemności. Przez dodanie tego jednego, malutkiego słówka dopuszczał prawie wszystko, pocałunki, dotykanie, pozycje, erotykę miłości; chodziło o to, aby tylko nie ograniczać się do samej przyjemności, która powinna jedynie towarzyszyć naturalnemu aktowi między małżonkami.

Niestety, Watykan nigdy oficjalnie nie uznał stanowiska Tomasza Sancheza. Jego książka została wydana tylko w wersji łacińskiej, nigdy nie przetłumaczono jej na obce języki, a jej czytania nie zalecano. Piotr de L'Estoile opowiada nawet, że po ukazaniu się jej we Francji wycofano to dzieło ze sprzedaży.

Wielkie nieporozumienie

Ujmując rzecz całościowo, Kościół w niewielkim stopniu rozwinął swą doktrynę ciała, bez wątpienia dlatego, że nigdy nie zdołał traktować jednego z partnerów, a mianowicie kobiety, jako osoby pełnej i godnej. Począwszy od 1450 r. Kościół zaakceptował fakt, że małżeństwo miało inny cel niż tylko posiadanie dzieci, i w mniejszym lub większym stopniu dopuścił czerpanie przez małżonków przyjemności z kontaktów intymnych.

W przypadku małżonków, i tylko małżonków, nieco wykroczono poza doktrynę świętego Augustyna, dopuszczającą stosunki jedynie w celu zapewnienia potomstwa. Nie odrzucono jednak jego tez i nie odstąpiono od nich zbytnio. Stosunki seksualne zawsze miały służyć prokreacji. W ciągu wieków ośmielono się dopowiedzieć – i „szczęściu pary".

Mimo tego dodatku wydaje się, że okrutna i nie dająca się obronić augustyńska teoria grzesznego aktu miłosnego bez „dóbr" małżeńskich, wykluczająca czy demonizująca przyjemność, przynajmniej częściowo pokutowała w duszach. Małżonkom zalecano przede wszystkim umiarkowanie, żadnej namiętności, miłość pewną, ale spokojną i łagodną, mało cielesną.

W latach 70. XX w. we włoskich konfesjonałach można jeszcze było usłyszeć słowa potępiające wszelką przyjemność i fantazję w akcie miłosnym, nawet między małżonkami. „Czy wiesz, co oznacza akt małżeński?" – pytał ksiądz jedną ze spowiadających się (w rzeczywistości jedną ze współautorek ankiety), która dopytywała, co w małżeństwie jest dozwolone. Proboszcz sam jej odpowiedział: „Akt jest przeznaczony jedynie prokreacji. Nie dopuszcza się innych zachowań, mających cel erotyczny". Inny spowiednik sprecyzował: „To wola Boga. Bóg nie dał nam jąder i pochw, abyśmy doświadczali przyjemności, lecz by służyły reprodukowaniu gatunku"[29]. Z dużą ostrożnością należy więc przyjąć dzisiejsze ugodowe twierdzenia Kościoła Rzymskokatolickiego, zresztą często wywodzące się ze sprzecznych uzupełnień, które je anulują.

Na przykład, w 1988 r. pewien dziennikarz przeprowadzał wywiad z Jacquesem Jullienem, arcybiskupem Rennes, przewodniczącym Komisji Rodzinnej Episkopatu Francuskiego. Reporter, zakłopotany ostatnimi, negatywnymi wypowiedziami na temat antykoncepcji, zapytał go o opinię Stolicy Apostolskiej w kwestii seksualności. Dostojnik udzielił żarliwej odpowiedzi, która powinna zachwycić Tomasza Sancheza i kilku lubieżników, sprawiając rozczarowanie świętemu Augustynowi: „Kościół z entuzjazmem mówi «tak» seksualności"[30].

Po dziewiętnastu stuleciach, w czasie których Ojcowie Kościoła mówili coś wręcz przeciwnego, dziennikarz nie wierzył własnym uszom. Biskup ten opanował się i sprecyzował poprzednią wypowiedź: „Zanim usłyszycie nasze «nie» powiedziane rozwodowi, antykoncepcji, aborcji, homoseksualizmowi, musimy powiedzieć «tak» naszej seksualności". Innymi słowy, nie było to nic nowego. Akt miłosny w małżeństwie jest

dopuszczony jedynie w przypadku pary biseksualnej pod warunkiem, że ma na celu poczęcie.

Nieporozumienie między kobietami a Kościołem trwało. Gdy przyjrzymy się dokładniej treści i rozwojowi przedstawionej wyżej doktryny ciała, widzimy, że była ona zawsze dużo bardziej uciążliwa dla dziewcząt niż dla chłopców. Czy kiedykolwiek domagano się od chłopców zachowania dziewictwa? Czy reżim obowiązujący w zgromadzeniach kobiecych był z taką samą siłą narzucony zakonnikom? Czy od mężczyzn i od kobiet w równym stopniu wymagano czystości? Czy w przypadku grzechu nakładano na nich te same pokuty?

Zmysłowość kobiet

W chrześcijaństwie nigdy nie uważano, że kobiety i mężczyźni są sobie równi w dziedzinie seksualności. Twierdzono, że nie ponoszą tu jednakowej odpowiedzialności. Chrześcijaństwo przez długi okres surowo potępiało seks. Identyfikowało też kobietę z seksem. Kobieta była często poniżana i traktowana jak dziwka.

Żaden z teologów nigdy nie traktował mężczyzny jak samego fallusa, jako czystej pożądliwości. Zawsze doszukiwano się w nim czegoś nadludzkiego. Kobieta z kolei, nawet pełna dobrej woli, była jedynie stworzeniem „podczłowieczym". Od czasu wygnania z Raju zawsze podejrzewano ją o szczególną perwersję, na którą nie ma żadnego środka zaradczego. Przecież mężczyzna i kobieta ulegli grzechowi wspólnie. Jednak mężczyzna był tylko ofiarą, kobieta zaś winowajczynią. Oto różnica.

Wielu Ojców Kościoła zajmowało się tą wrodzoną słabością seksualną, to znaczy cechami charakteryzującymi kobietę, czyniącymi z niej naturę bardziej nasienną, ciało bardziej nienasycone i bardziej gorące niż u mężczyzny, istotę mającą większą od mężczyzny ochotę na zabawę w czasie aktu miłosnego. Kobieta była też stworzeniem skłonnym do

popełniania wielu wstydliwych grzechów, takich jak stosunki lesbijskie, antykoncepcja i aborcja. Były to występki, których z założenia nie mogli popełnić mężczyźni.

Kobieta nasienna

Chcąc dobrze zrozumieć dążenie kobiety do przyjemności, należy pamiętać, że przez długi czas uważano, iż posiada ona szczególną cechę – mogącą wytłumaczyć i, być może, wyjaśnić jej apetyty – tj. spermę damską. Kobieta miała mieć swoje nasienie, a jego wypływanie dostarczało jej żywej przyjemności.

Katolicyzm bardzo często opierał się na wiedzy tego rodzaju. Doktryny Eucharystii, przemienienia chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa, nie można dokonać według zasad nowoczesnej chemii Lavoisiera, lecz jest ona zrozumiała i daje się wytłumaczyć w fizyce Arystotelesa. Jest to także prawdą w przypadku wizerunku kobiety, który wielu teologów zapożyczyło z wiedzy medycznej swej epoki, a czego konsekwencje widać w jej pesymistycznym portrecie moralnym. W okresie starożytności i szesnastu pierwszych stuleciach naszej ery dopuszczono myśl, że kobieta posiadała coś na kształt jąder (jajników) i wytwarzała nasienną ciecz, co uzasadniało jej nieodparte i odrażające pogrążenie się w grzechu.

Gwoli sprawiedliwości musimy przyznać, że koncepcje uczonych starożytnych i średniowiecznych na temat rozmnażania i spermy kobiecej były nader liczne. Teologowie zgodnie z tym, co pragnęli wykazać, wybierali te opinie, które odpowiadały im najbardziej.

Aż do czasów chirurga Ambrożego Paré (1509-1590) zgadzano się co do istnienia damskiego nasienia, dyskusja dotyczyła jedynie jego formy (*pneuma*, krew?) i użyteczności.

Arystoteles temu zaprzeczał; według niego kobieta nie potrzebowała ejakulacji nasienia, aby począć. Wystarczyło, że niosła w sobie materię dziecka (krew miesięczną), która zmieszana z męską spermą dawała embrion. Awerroes ukazał tę relację poprzez czystą mechanikę: w ciążę najprawdopodobniej mogła zajść kobieta, która wykąpała się w wodzie,

w której właśnie doszło do wytrysku męskiego nasienia. Kobieta wnosiła do procesu poczęcia ciecz, doznawanie rozkoszy cielesnej nie było więc warunkiem koniecznym do posiadania dziecka.

Hipokrates i Galen z kolei należeli do obrońców teorii damskiego nasienia. Hipokrates mówił bez ogródek, że kobieta także ejakuluje. Galen myślał nawet, że nie doświadczając uwolnienia nasienia i nie odczuwając towarzyszącej temu przyjemności, kobieta nie może począć dziecka. Dowodem tej tezy była dla Awicenny prostytutka. Jest zmęczona wszystkim, nie doświadcza przyjemności seksualnej w czasie stosunków i dlatego nigdy nie zachodzi w ciążę.

Przeciwko teorii, w której kobieta musiała doświadczyć przyjemności, aby zajść w ciążę, podnoszono jeden zarzut. Dlaczego czasami zachodziły w ciążę kobiety zgwałcone? Wilhelm z Conches (1080-1150), nauczyciel scholastyki, znalazł na to odpowiedź. Kobiety mogą zajść w ciążę przy okazji gwałtu, gdyż gwałt nie jest dla nich tak nieprzyjemny[31].

Dyskusja nie została zamknięta. Długo jeszcze teoria o przyjemności seksualnej koniecznej do poczęcia miała licznych obrońców i przeciwników, którzy uważali, że jest to sprawa drugorzędna. Kompromis pogodził Arystotelesa i Hipokratesa. Damskie nasienie miało się dobrze, ponieważ świat się na nie zgadzał. Wydzielane było zawsze, gdy kobieta doświadczała przyjemności seksualnej. To wydzielanie i przyjemność nie były ani tak nieużyteczne, jak sądził Arystoteles, ani tak niezbędne, jak uważał Galen. Damska sperma spełniała rolę drugorzędną, można było się bez niej obejść, ale mogła uczynić piękniejszymi dzieci miłości. Poczęcie, w czasie którego kobieta odczuwała przyjemność, prowadziło do bardziej udanego potomstwa.

Należy jeszcze wyjaśnić rodzaj przyjemności doświadczanej przez ejakulujące kobiety. Ponieważ kobieta jest wilgotna z natury, jej sperma musi być zimna, mało aktywna, dostarczająca mało przyjemności wydzielającej ją osobie. Jak wodnista materia mogła jednocześnie być pełnym mocy ogniem? Odpowiedź: kobieta płonie (doznaje seksualnej przyjemności) jak wilgotne drewno. Może odbyć się to w sposób mniej

widoczny, bardziej ukryty. Nie widać wielu płomieni, jednak ogień tej przyjemności żarzy się bardzo długo i niebezpiecznie. Damski wytrysk nie jest słomianym ogniem jak u mężczyzny, ale ogniem żaru.

Nienasycona i płonąca

Przynajmniej jednej rzeczy można było być pewnym. Użyteczna czy nie, rozkosz seksualna kobiety była bardzo brzemienna w skutki, gdyż kształtowała całe jej życie. W opinii teologów kobieta była nienasycona seksualnie. Mogła kochać się tyle razy, ile zapragnęła, i nigdy nie odczuwała zmęczenia. Można ją znudzić, ale nie usatysfakcjonować. Już Juwenal powiedział: *lassata sed non satiata*...

Także święty Hieronim mówił, że skłonność kobiet do zabawy seksualnej jest ich najgłębszą naturą.

> Nie mogą się nasycić nawet krwią zmarłych... Nie mówimy tu o prostytucji czy rozwiązłości, oskarżamy miłość kobiety ogółem. Zawsze jest nienasycona. Zapala się i żarzy. Nawet gdy jest pełna, zawsze jej brakuje. Czyni zniewieściałą męską duszę. Oprócz pasji, którą syci, nie pozwala myśleć o niczym innym[32].

Nienasycone pragnienie kobiety tłumaczono nie tylko tym, że zna ona przyjemność, jakiej doznają w czasie ejakulacji mężczyźni, ale że doznaje intensywniejszej przyjemności niż oni. Irlandzcy autorzy określili nawet proporcje: jeden do trzech[33].

Kobieta jest bardziej cielesna, mniej intelektualna, bardziej gorąca. Zdaniem Piotra Comestora, istniał związek między wyjątkową zdolnością kobiety do doznawania więcej radości, a zdolnością jej umysłu do myślenia mniej; nawet przez swą naturę, walka między duszą a ciałem jest u kobiety silniejsza niż u mężczyzny. Im słabsze jej ciało, tym mniej bystry umysł[34].

W tych mizoginicznych majaczeniach nie brakuje absurdów i sprzeczności. Najpierw mówi się, że prostytutka nie odczuwa przyjemności, a z kolei inne kobiety, a wszystkie są dziwkami, odczuwają

ją w nadmiarze. Istnieje także jawna sprzeczność między uważaną za bierną naturą kobiety, a jej zapałem w namiętności. Jednak można znaleźć wytłumaczenie: prostytutka nie mogłaby uprawiać swego zawodu, gdyby, nawet bez odczuwania wielkiej rozkoszy, nie znajdowała w tym pewnej przyjemności. Wilgotność i bierność kobiety czynią ją zawsze rozleniwioną i gotową do stosunku. Doświadczana przez kobiety przyjemność jest bez wątpienia szczególnej natury, bliska tej, którą muszą odczuwać węże, bliska rozkoszy głuchej, jadowitej, perfidnej.

Wniosek narzuca się sam. Kobieta, bezwstydna wobec rozkiełznanej seksualności, nieustannie dąży do stosunku i zmusza do niego swego nieszczęsnego małżonka. Jej wina jest oczywista i stała. Jacques Rossiaud dobrze podsumowuje sytuację: „...kobiety...są zarazem niezbędnymi współuczestniczkami przygody i przedmiotem pogardy”[35].

Masturbacja i damski homoseksualizm

Innego przykładu damskiej rozwiązłości dostarczył teologom damski homoseksualizm. Kiedy przypomnimy sobie, jak bardzo prześladowano męską masturbację, której od początku aż do XIX w. teologowie poświęcali całe traktaty[36], można spodziewać się gromów ze strony Kościoła rzucanych na kobiety. Jednakże stało się zupełnie inaczej. Nie dlatego, że kobiety uważano za wolne od tego grzechu, lecz dlatego, że Kościół zawsze traktował miłość lesbijską ze względną łagodnością, jeśli nie w teorii, to przynajmniej w praktyce.

Już święty Paweł, oskarżając niektórych pogan, wypowiedział wojnę homoseksualizmowi zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn: „...mianowicie kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapałali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zboczenie” (Rz 1, 26-27).

Za tym poszły inne teoretyczne, i tylko teoretyczne wyrazy potępienia. Święty Ambroży widział w stosunkach lesbijskich „bezwstydną rozpustę”,

Jan Chryzostom zaś kwalifikował ją jako „wstydliwą", ponieważ – jak powiedział – kobiety powinny mieć więcej wstydu niż mężczyźni[37]. Potępił je też Piotr Abelard, który przypomniał, że części intymne kobiet przygotowano dla mężczyzn, a nie po to, by kobiety współżyły z kobietami. Teodor z Tarsu, Beda Czcigodny, Grzegorz III, święty Tomasz, Jan Gerson, Antoninus z Florencji i Karol Boromeusz w wiekach od VII do XVI potępiali jednym głosem kopulację „z nieodpowiednią płcią". Można się było tego spodziewać.

W tym samym czasie niektórzy inni wielcy myśliciele byli bardziej pobłażliwi wobec masturbacji dziewcząt. Albert Wielki ujmował problem pod kątem medycznym. Twierdził, że czternastoletnie dziewczęta, które nie mają jeszcze ani nasienia ani nie uprawiają stosunków seksualnych, praktykują masturbację palcami czy innymi instrumentami. Te praktyki nie są jednak niszczące, można je uznać za proces naturalny, moment stawania się kobietą. Po pewnym czasie taka praktyka prowadzi do „rozluźnienia przewodów", do „uspokojenia pachwin". Wkrótce wszystko wróci do normy, a młoda dziewczyna stanie się gotowa do normalnych, biseksualnych stosunków.

Awicenna stwierdził, że wiele kobiet masturbuje się w czasie stosunku z mężczyzną, tak że doznają rozkoszy jednocześnie z partnerem.

Również teoria damskiej spermy spowodowała wiele dziwnych problemów w zakresie teologii moralnej. Skoro kobieta posiada swą spermę i jeśli powinna ją wydalić, aby mieć piękne dzieci, to co myśleć o kobiecie, która nie zgadza się na to? Byłaby to przeciwna naturze metoda antykoncepcji. Wyobraźmy sobie teraz, że jej małżonek się pospieszył i ejakulował jako pierwszy. Cóż powinna robić opuszczona w pół drogi?

Jean-Louis Flandrin wymienia siedemnastu teologów zajmujących się tą kwestią, z których czternastu doradza kobiecie masturbację po odejściu małżonka, aby otrzymać konieczne nasienie[38]. Bonacina zezwolił na to w sposób bardziej formalny: *Si autem vir, postquam seminavit, se retrahat ante seminationem uxoris, uxor potest se tactibus excitare* – „Jeśli

mężczyzna po ejakulacji wycofuje się przed wydaleniem nasienia przez jego małżonkę, może ona doprowadzić się do orgazmu, dotykając się”[39].

W niektórych wypadkach dopuszczano więc damską masturbację, a nawet do niej zachęcano, jednak czy ta tolerancja mogła posunąć się aż do dopuszczenia masturbacji w grupie, formy damskiego homoseksualizmu? Nie jest to niemożliwe, choć niewiarygodne wydaje się udzielenie takiego pozwolenia w mizoginicznym klimacie, w jakim pogrążony był Kościół.

Teoretycznie wszyscy następcy świętego Pawła potępiali homoseksualizm. Wydaje się, że skłonni do tego byli również świeccy sędziowie. Karol Quint wydał w 1532 r. zarządzenie potępiające zoofilię i homoseksualizm, tak w przypadku kobiet, jak i mężczyzn. W Hiszpanii kary świeckie (w teorii) także były bardzo srogie, przewidziano nawet karę śmierci.

Słowa „lesbijka” czy „miłość lesbijska” jeszcze nie istniały, mówiono natomiast o „niesławnym występku między kobietami” (*infame vitium inter feminas*), „ręcznym pocieraniu narządów” (*mutam pudendorum confricatio*), „bluźnierczym występku” (*vitium nefandum*), „sodomii damskiej” (*sodomia inter femina*). Grzegorz Lopez zamierzał w XVI w. stosować karę śmierci w stosunku do kobiet praktykujących „niemy grzech” (*peccatum mutum*).

Arsenał służący potępieniu homoseksualizmu, tak świecki, jak religijny, był więc znaczny – w praktyce jednak nie wymieniono żadnej kary.

Judith C. Brown w swym znakomitym dziele[40] próbowała dokładnie przyjrzeć się prześladowanym kobietom. Wykorzystywała w tym celu dostępne archiwa. Podczas gdy dziesiątki tysięcy kobiet dokonało żywota na stosach jako czarownice, zaledwie w kilku przypadkach skazano kobiety za stosunki lesbijskie. Na przykład w Hiszpanii w XVI w. skazano jedynie dwie zakonnice, wymienione przez Antonio Gomeza. Skazano je, gdyż wykorzystywały w doznawaniu przyjemności „przedmioty materialne”. Kilka innych wymienił Cristobal de Chavés. Znalazły się

w więzieniu, gdyż miały przedmioty w kształcie penisa, którymi ośmieliły się sprawiać sobie przyjemność.

Judith C. Brown wymienia zaledwie trzy procesy sądowe we Francji: dwóch małych przyjaciółek, które wyszły obronną ręką w 1533 r. z powodu braku świadków oskarżenia[41]; kobiety spalonej dwa lata później, w 1535 r., i przywołany przez Michała z Montaigne przypadek „siedmiu czy ośmiu dziewcząt z Chaumont w Bassigny, które kilka lat wcześniej postanowiły, że będą się ubierać w męskie stroje... Jedną powieszono za nieskromne wynalazki wyrównywania braków swej płci”[42].

Jedną lesbijkę utopiono w Szwajcarii w 1568 r., dwie inne prześladowano w Niemczech (w latach 1477 i 1721). Kilka kobiet oskarżono, wychłostano i skazano na wygnanie w Holandii, w tym jedną, według lekarza Nicholasa Tulpa, na początku XVII w. We Włoszech, poza dowiedzionym przypadkiem siostry Benedetty, która przeżyła wiele lat w konkubinacie z inną zakonnicą, wspomniano jedynie o kilku kobietach, które, zdaniem prawnika Prospero Farinacciego, spalono na Campo dei Fiori w Rzymie. W całej Europie można znaleźć mniej niż pięćdziesiąt przypadków stosunków lesbijskich, które stały się okazją do oficjalnych prześladowań czy kar. Czyżby Kościół w tym jednym przypadku stał się dla kobiet pobłażliwy?

Interpretacja taka nie jest właściwa. Jest prawdą, że wobec występku seksualnego, na przykład stosunku przerywanego czy analnego, których nie oznaczano wyraźnie w karach czy archiwach sądowych, historyk zawsze ma do wyboru dwie hipotezy: czy przypadek taki nie istniał, czy też go nie karano?

Wiadomo, że praktykowano męski homoseksualizm, w niektórych okresach i miejscach, na przykład w XVI-wiecznych Włoszech był nawet szeroko rozpowszechniony i często surowo karany. Możemy przywołać liczne przykłady kar wymierzanych za męską sodomię pod koniec średniowiecza czy w okresie renesansu. Nie ma powodu, aby uznać, że nie istniały stosunki lesbijskie lub że odsetek lesbijek w stosunku do ogólnej

liczby kobiet mógł się znacząco różnić w poszczególnych stuleciach. Zmieniała się raczej „widoczność" tego homoseksualizmu w zależności od tego, czy w danym okresie był on bardziej czy mniej tępiony.

Czy to oznacza, że Kościół go tolerował? Termin „tolerancja" jest tu bardzo wątpliwy, gdyż teoretyczne kary, o jakich mówiliśmy, są niepodważalne, liczne we wszystkich okresach, mówili o nich najwięksi teologowie. Rzecz w tym, że Ojcowie Kościoła nigdy nie uznawali stosunków lesbijskich za ważne i reprezentatywne.

Kobiety, perwersyjne na wieki, były winne tego występku jak i innych, uważano jednak, że stawały się lesbijkami jedynie wówczas, gdy nie miały przy sobie mężczyzny. Czasami bawiły się w mężczyzn, jednak nie było to większym grzechem.

Ten sposób myślenia, czy raczej niemyślenia o damskim homoseksualizmie, nie miał nic wspólnego z tolerancją; był to jeszcze jeden sposób lekceważenia kobiet i ich seksualności. Kobiety tak kochają miłość i tak kochają mężczyzn, że gdy ich brakuje, zmuszone zostają do uprawiania miłości z własną płcią – tak uważali dostojnicy kościelni.

„Miłość lesbijska" to słowo, które pojawiło się dopiero w XVI w. u Brantöma. Łączonego z tymi słowami kontaktu seksualnego aż do XIX w. nigdy nie uważano za zachowanie właściwe pewnej liczbie kobiet, nawet niewielkiej. Uważano, że jest to jedynie zachowanie zastępcze, bowiem kobiety, w tym również lesbijki, nieustannie pożądały mężczyzny, wspaniałego samca. Kilka dotknięć, dokonywanych przez kobiety, które szybko powracały do stosunków jedynie z mężczyznami, nie zasługiwało na większą uwagę niż masturbacja małych chłopców oczekujących na osiągnięcie wieku właściwego do obcowania z kobietami. W ten sposób grzech przedstawiony w tekstach jako bardzo ciężki, jako wykroczenie przeciw naturze, w rzeczywistości traktowano jako coś niezbyt istotnego.

Bezwstydna homofilia kobiet w ostatecznym rozrachunku była jedynie rodzajem hołdu nałogu wobec cnoty. Z zasady potępiano stosunki

lesbijskie, ale prześladowano je rzadko albo też wcale, z tego prostego powodu, że mężczyźni w nie powątpiewali.

Przeciwko aborcji i antykoncepcji

Zupełnie inna i o wiele bardziej sroga była postawa Kościoła wobec antykoncepcji i aborcji (które w owym czasie nie zawsze rozróżniano) u kobiet. Podejrzewane o uprawianie stosunków seksualnych wszędzie i przy każdej okazji, mogły w swym wyuzdaniu zajść w ciążę. Następnie, co logiczne, chciały, by znikły owoce tego grzechu.

Antykoncepcję i aborcję, dobrze przebadane od czasu dzieła J.T. Noonana, potępiano od początków chrześcijaństwa. Doktryna niewiele zmieniła się pod tym względem. Aż do 1950 r. dowody tolerancji były rzadkie; znamy przypadki uwzględnienia antykoncepcji, lecz ani jednego aborcji.

W XI w. Burchard, biskup Wormacji, w swym dziele *Decretum* przedstawił całą serię pytań, które miały wykazać, czy kobiety są winne aborcji lub dzieciobójstwa. Oto kilka z nich:

> Czy czyniłaś to, co robią niektóre kobiety? Kiedy uprawiają prostytucję, mają zwyczaj zabijać dzieci i za pomocą czarów czy uroków usuwają płód z macicy. W ten sposób zabijają swoje dziecko albo usuwają je na zewnątrz; czy też, jeśli jeszcze nie są w ciąży, czynią coś, by nie począć dziecka.
>
> Czy dobrowolnie zabiłaś swe dziecko, syna lub córkę po urodzeniu? Czy położyłaś swe dziecko w pobliżu ognia i ktoś postawił kociołek wody na ogniu, a dziecko zmarło, gdy oblało się wrzącą wodą?
>
> Czy pozbyłaś się płodu przed urodzeniem? Zanim zaczął się poruszać?

Ostatnie pytanie sugeruje jedyną możliwość pewnej pobłażliwości, dotychczas nie spotykanej. Ponieważ myślano, że płód staje się żywy dopiero po ukończeniu kilku tygodni (liczba była różna w zależności od płci), uważano, że mniejszą winę ponosi kobieta dokonująca aborcji w drugim czy trzecim miesiącu ciąży, przed wstąpieniem do ciała płodu duszy.

Wszyscy teolodzy przed Burchardem i po nim byli bardzo surowi wobec osób dokonujących aborcji. *Didache*, tekst powstały nieco po Ewangeliach, potępiał „zabijających noworodki i niszczących Bożą plazmę". W *Liście do Barnaby*, powstałym w II w., czytamy: „Nie zabijaj płodu przez dokonanie aborcji i nie popełniaj zabójstwa dziecka".

Aborcję potępili w II w. Minucjusz Feliks i święty Klemens. Jest potępiana aż do dzisiaj, zgodni są w tej kwestii wszyscy wielcy myśliciele Kościoła bez wyjątku: święty Augustyn, święty Hieronim, Reginald z Prüm i Piotr Lombard (autorzy trzech fałszywych kanonów przypisywanych świętemu Augustynowi, mających uzasadnić jego surowość), Albert Wielki, święty Tomasz z Akwinu i inni.

W przypadku antykoncepcji, o której wspomnimy jeszcze we wnioskach poświęconych okresowi współczesnemu, przypadki tolerancji spotykane około XIII i XV w., kiedy to część teologów zaakceptowała antykoncepcję w szczególnych okolicznościach rodzinnych (bieda, stan zdrowia), nie posunęły się zbyt daleko. Doradzano wstrzemięźliwość i zmniejszano kary (na przykład Bernardyn ze Sieny), nie znosząc ich jednak całkowicie[43]. Nawet wielcy teologowie, mniej surowi w dziedzinie seksualności, jak Jan Gerson, Tomasz Sanchez czy Alfons z Ligurii, nie ośmielili się bronić aborcji.

Była to zawsze ta sama nauka, którą przekazuje też współczesny *Katechizm*: „Formalne współdziałanie w przerywaniu ciąży stanowi poważne wykroczenie. Kościół nakłada kanoniczną karę ekskomuniki za to przestępstwo przeciw życiu ludzkiemu".

W rzeczywistości Kościół, który dopiero w 1999 r. zaaprobował zniesienie kary śmierci, wymaga, aby w pełni szanowano życie embrionu. „Życie ludzkie od chwili poczęcia powinno być szanowane i chronione w sposób absolutny"[44].

Można zadać pytanie o przyczyny tak surowych kar w dawnych czasach. Skoro w rzeczywistości – jak wiemy – zawsze praktykowano dzieciobójstwo, czy faktycznie niegdyś istniały pewne środki

zabezpieczające przed urodzinami przez antykoncepcję czy poronienie? Nie wydaje się, ale znano liczne środki ... mniej pewne.

Coitus interruptus jest znany od czasów starożytnych. Biblia donosi, że praktykował go Onan. Znamy jego historię, która przez wieki wywołała wiele komentarzy i liczne nieporozumienia. Według zwyczaju Onan miał zapewnić potomstwo swemu bratu, który zmarł przedwcześnie. Jednakże

> Onan wiedząc, że potomstwo nie będzie jego, ilekroć zbliżał się do żony swego brata, unikał zapłodnienia, aby nie dać potomstwa swemu bratu. Złe było w oczach Pana to, co on czynił, i dlatego także zesłał na niego śmierć (Rdz, 38, 9-11).

Ten tekst jest właściwie dość niejasny, gdyż nie wiemy, dlaczego Bóg, w dość liberalnym klimacie Bliskiego Wschodu, potraktował Onana tak surowo. Czy jedynie za praktykowanie *coitus interruptus*? Czy dlatego, że Onan zlekceważył tradycję? Czy też dlatego, że nie był posłuszny Bogu?

W katolicyzmie historia Onana była pretekstem do potępienia wszystkich form antykoncepcji, a także męskiej masturbacji. W XVII i XVIII w., wskutek ewidentnie złej interpretacji, doprowadzanie do wytrysku ręką zaczęto nazywać onanizmem.

Istnienie *coitus interruptus* jest dobrze zaświadczone przed nastaniem chrześcijaństwa, nawet jeśli nie spotkamy tej praktyki w następnych stuleciach.

Wiele sprzeczności

Dzieła arabskie, przetłumaczone na Zachodzie po XI w., także zawierają pewne zalecenia dotyczące antykoncepcji. Egipskie prostytutki używały pewnego rodzaju pessarium czy tamponów, które wprowadzały do pochwy. W średniowieczu mówiono przede wszystkim o różnych ruchach po stosunku seksualnym, w nadziei wydalenia nasienia z „narządów" kobiecych. Kilkakrotne kichanie czy dziewięć podskoków miało wywołać efekt aborcyjny.

Arabscy farmakolodzy przyrządzali śmiertelne trucizny dla embrionów, skomponowane na bazie olejku cedrowego, mandragory, pieprzu, mięty i ekskrementów słonia. Awicenna w trzeciej księdze swego *Kanonu medycyny* podaje dokładne informacje na ten temat. Odwoływano się także do środków wymiotnych, takich jak ciemiernik, gdyż wierzono, że wszystko, co skłania do wymiotów, może powodować wydalenie płodu.

W przypadku antykoncepcji należy zasygnalizować ważny postęp techniczny, jaki dokonał się w XVIII w., przed wynalezieniem w latach 50. i 60. XX w. pigułki antykoncepcyjnej. Pierwsze prezerwatywy, pod nazwą kondom (od łacińskiego *condere*, ochraniać), sporządzone z jelita barana, sprzedawano w 1712 r., podczas konferencji w Utrechcie, kiedy to dyplomaci i wojskowi nudzili się w czasie swego długiego pobytu w Holandii. Przedmioty te służyły nie tyle antykoncepcji, ile ochronie przed syfilisem. Wynalazek ten zawojował następnie wielkie miasta europejskie, zmieniając swe przeznaczenie. Najbardziej rozprzestrzenił się wraz z wykorzystywaniem kauczuku w XIX w., kiedy kondomy zaczęto nazywać „angielskimi redingotami".

Zajął się nimi Kościół. W 1853 r. postawiono następującą kwestię: „Czy kobieta może mieć stosunki, jeśli mężczyzna używa prezerwatywy?" Odpowiedź, udzielona w Rzymie 19 kwietnia tego samego roku, była negatywna[45].

Przed tym wynalazkiem antykoncepcja nie była zbyt częsta. Przed XIX w., mimo „szkodliwych sekretów", które szerzyły się w określonych grupach, wydawała się nie mieć żadnych konsekwencji demograficznych. Statystyczne studia nad przyrostem ludności w XVI i XVII w. ukazują w istocie normalne krzywe narodzin i płodności. Raz jeszcze niesłusznie podejrzewano kobiety o grzeszne zachowania.

Dlaczego Kościół potępiał i stosował kary wobec antykoncepcji i sztucznych poronień, skoro ich wpływ na liczbę urodzin nie był szczególnie istotny? Obsesja wymierzona przeciwko antykoncepcji przybrała w pewnym momencie rozmiary szaleństwa. Ksiądz Gaspard Mermillot, bez wątpienia wstrząśnięty faktycznym spadkiem liczby

urodzeń we Francji, obrażał swych rodaków: „Wykopaliście groby przed wypełnieniem kołysek, brakuje wam żołnierzy”. Przyczyną pruskiego zwycięstwa w 1870 r. i porażki Francuzów był, jego zdaniem, *coitus interruptus*. W środowiskach katolickich, głównie medycznych, ideę tę rozpowszechniały wszystkie środki przekazu owej epoki. Niż demograficzny, przypisywany praktykom antykoncepcji, wydawał się większym niebezpieczeństwem niż kiedykolwiek przedtem. Kobieta, popychana przez potrzebę zaspokojenia swego nieokiełznania, nieświadomie wiodła mężczyzn ku zanikowi rasy ludzkiej.

W 1893 r. mało znaczący autor katolicki, podpisujący się pseudonimem J. du Valdor – bez wątpienia osoba duchowna – oznajmił, że antykoncepcja maltuzjańska miała nawet przedsmak końca czasów:

> Przed Bogiem, a także przed ludźmi w Dniu Sądu Ostatecznego, kobieta jest dużo bardziej pozbawiona honoru, gdy przyjmuje grzech maltuzjański, niż gdy jest zgwałcona tysiąc razy i wydaje pewnego dnia na świat tłum nieślubnych dzieci[46].

Jednak oprócz tych szczególnych przyczyn, właściwych czasom braku nadziei, gdy, jak się wydawało, właśnie umierał chrześcijanin, istniał i istnieje jeszcze po dziś dzień „mit kobiecej rozwiązłości”, o którym mówi Jacques Solé. Wszystkie przejawy zła tłumaczono tym, że kobiety były w gruncie rzeczy dziwkami. Spróbujmy więc przyjrzeć się środkowi ich kontrolowania i przymusu: spowiedzi.

Spowiedź a szantaż

Mit rozwiązłości niewieściej opiera się głównie na kościelnej teorii seksu i dziwnej, czasami mało chrześcijańskiej, koncepcji kobiety. Była ona zawsze ciągiem absurdów, prostą grą intelektualną, bez odniesienia do rzeczywistości.

Podkreślaliśmy już, że przynajmniej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa koncepcje te stanowiły odpowiedź na rzeczywiste problemy w konfesjonałach. W klimacie przemocy i chaosu, jaki nastąpił po załamaniu społeczeństw antycznych, wierni bardzo potrzebowali instrukcji. Co jest dozwolone? Co zaś nie? Czym można obrazić Boga? Kościół Katolicki musiał odpowiadać na te pytania, dostarczać ram kształtującej się myśli. Przyczynił się do zatwierdzenia reguł, być może dyskusyjnych, bez których jednak nie mogłoby funkcjonować żadne społeczeństwo. Zresztą być może te instrukcje nie były takie złe, skoro właśnie z nich wyłonił się potężny średniowieczny Zachód, a później Zachód nowoczesny.

Jednakże Kościół zbyt często posuwał się za daleko. Czuł się wyposażony w odpowiedzialność i autorytet być może nadmierny, nawet poza swymi środkami. Chcąc nadmiernie ingerować w życie prywatne wiernych, jak i tworzyć generalny plan państwa Bożego, poniósł klęskę. Nieuchronnie wszedł w konflikt z władzami świeckimi, a także z jednostkami, które pewnego dnia poczuły swój indywidualizm. Kobiety i mężczyźni zaczęli doświadczać uczucia, które dawało im prawo do chronienia intymności w ich życiu prywatnym i seksualnym.

W XVII i XVIII w., wraz z poprawą warunków życia i wzrostem dobrobytu, gdy populacja w Europie masowo wzrosła, przepaść między potrzebami seksualnymi jednostek a sztywnymi nakazami, opartymi na wiedzy książkowej i zbyt mało ewolucyjnej, formułowanej przez pozostających w celibacie urzędników kościelnych, zaczęła się pogłębiać.

Ofiarami tych sprzeczności raz jeszcze stały się kobiety; powoli zaczęły się więc emancypować. Uważano je za niepoprawne, gdy chcąc lepiej chronić swą rodzinę, usiłowały spowolnić rytm narodzin. Ciągle zwiększała się przepaść między kobietami a Kościołem, który traktował ich potrzeby jak wykroczenia.

Metamorfozy spowiedzi są dobrym odbiciem tego ruchu. Najpierw był to rytuał uspokajania, bardzo użyteczny i pomocny dla wiernych obydwu płci, z biegiem czasu stał się inkwizycyjną metodą odzwierciedlającą

fantazje kleru. Pod koniec spowiedź służyła prawie wyłącznie kontroli damskiej seksualności. Konflikt między kobietami a Kościołem stał się nieuchronny. Kobiety nie zgadzały się na takie traktowanie przez większość spowiedników.

Seks w konfesjonale

Spowiedź zawsze w dużym stopniu dotyczyła spraw seksualnych i nie ma w tym niczego niezwykłego. Posługując się przekonującymi argumentami, Zygmunt Freud wykazał, że seksualność, pośrednio czy też bezpośrednio, stanowi źródło ludzkiej energii. Niezależnie od stawianych w konfesjonałach pytań dotyczących kłamstwa i pychy, większość z nich bardziej dotyczyła seksu niż lichwy, świętokradztwa czy krwawych zbrodni.

Spowiedź określa się jako „sakramentalne oskarżenie czynione przez grzesznika, dotkniętego smutkiem za swoje grzechy, chcącego otrzymać przebaczenie od władz”[47]. To sformułowanie odnosi się do „kluczy świętego Piotra”, mocy wybaczania, którą Jezus przekazał swym bezpośrednim uczniom (i jedynie im – jak mówią protestanci), czy też swym uczniom i wszystkim ich następcom (jak mówią katolicy)[48].

Nie wiadomo, kiedy ustanowiono spowiedź. Jezus jej nie stosował, nie wysłuchiwał osób prywatnie. Nie mówił grzesznikom: „Ja tobie wybaczam”, ale – jak się zdaje – powodował, że uzyskiwali oni wybaczenie od Boga, co było czymś zupełnie innym, jak później zauważył Luter, przeciwnik spowiedzi.

Święty Paweł również nie mówił o spowiedzi, a Jan Chryzostom (344-407), który wydawał się ją znać, nie uważał jej za obowiązek. Doradzał nawet zwracanie się raczej bezpośrednio do Boga, a nie do świętych.

Około V i VI w. praktyka spowiedzi zaczęła się rozpowszechniać w Egipcie, a później w Irlandii. Coraz częściej mnisi zwykli dzielić się ze swoimi przełożonymi swą niedoskonałością, zwierzać im ze swych grzechów, otrzymywać od nich wskazówki. Czuli się w ten sposób

ożywieni i wzmocnieni. Ten nowy chrzest pozwalał im na ponowne zintegrowanie się ze społecznością, na pogodzenie się z samymi sobą.

Pojawiły się księgi pokutne. Ludzi spowiadano i w zależności od wyznawanych grzechów wymierzano im odpowiednią pokutę. Pierwsze znane księgi pochodzą z Brytanii i Irlandii z VI w. (świętego Winniana, świętego Kolumbana), Anglii z VII-VIII w. (Bedy Czcigodnego, Egberta), Francji z IX w. (Haltigara, Pseudo-Teodora) i Niemiec z XI-XII w. (Reginalda z Prüm, *Decretum* Burcharda). Z czasem rozprzestrzeniają się w Europie, a ich wrogość wobec kobiet narasta.

Na początku spowiedź była publiczna i adresowana do obydwu płci. Była też dobrowolna. Wiadomo, że w X w. biskupi, przechodząc przez miasta, rzucali po cichu wezwania do zbrodniarzy i osób dokonujących aborcji. Zasięgali informacji, czy w otoczeniu są osoby, które „zabiły męża lub kogoś innego (w tym rodzące się czy narodzone dziecko) zatrutymi ziołami”[49].

Spowiadających się, kobiety i mężczyzn, pytano jeszcze dość swobodnie, i zadawano im, bez zbytnich komplikacji, przewidzianą karę. Na przykład księga pokutna świętego Kolumbana przewiduje, że „jeśli urzędnik kościelny popełnia zabójstwo i zabija jednego ze swoich bliskich, zostanie ukarany dziesięcioma latami wygnania. Następnie będzie mógł wrócić do swojej ojczyzny, jeśli odpowiednio odbędzie karę o chlebie i wodzie”. Kary były w zasadzie stałe, ale mogły się różnić w zależności od okoliczności i pozycji społecznej grzesznika. Cięższe wówczas, gdy dziecko było poczęte w wyniku uprawiania nierządu; zależały także od tego, czy winny był zwykłym wiernym, klerykiem, księdzem, czy biskupem.

Taryfikator był dość sztywny. Rytuał spowiedzi rozwinął się później, między XIII a XVII w., wraz z największymi twórcami summ teologicznych, następnie z kazuistyką, subtelnym studium przypadków sumienia we wszystkich jego odmianach. System wyłożony w *Słownikach przypadków sumienia* stracił więc swą pierwotną surowość. Zaczęto wprowadzać coraz więcej okoliczności łagodzących lub zaostrzających

karę. Każdy z grzechów omawiano szczegółowo, w sposób coraz bardziej wyrafinowany i coraz rzadziej odwołując się do rozsądku.

Wzrost surowości

Według świętego Pawła definicja grzechów (jak sam powiedział w kilku słowach) i pytania na temat nieczystości były uzasadnione. Nie kwestionowano wchodzenia w szczegóły, gdyż uważano, że grzesznicy sami pragną przedstawić zawiłości swych grzechów, aby można osądzić ich winę. Tą drogą doprowadzono do przekształcenia rytuału spowiedzi i zamiast uspokoić sumienie, przytłaczano je ciężarem winy.

Chodziło głównie o grzechy dotyczące seksu, najtrudniejsze do zdefiniowania, najcięższe do wyznania w systemie ogólnego karania seksualności, najbardziej dozorowane.

W systemie kar tworzyły one już 50 procent grzechów z „listy". Ten odsetek stale wzrastał aż do XX w. Pytania dotyczyły grzechów, które mogli popełnić zarówno mężczyźni, jak i kobiety (nierząd dwóch wolnych osób, zdrada między dwiema osobami, z których przynajmniej jedna jest zamężna, zbrodnia przeciwko naturze, masturbacja, sodomia), jednak niektóre dotyczyły wyłącznie kobiet. Były to: dzieciobójstwo, antykoncepcja i aborcja, o które z powodu domniemanej perwersji i niestałego charakteru kobiet nieustannie je oskarżano.

Na początku IX w. Teodulf, biskup Orleanu, zażądał od swych kapłanów, aby spowiadając zadawali pytania dotyczące nierządu i stosunku przerywanego. Obawiał się tajemnych praktyk. Właściwie od początku poddawano kobiety szczegółowym pytaniom i kazano im tłumaczyć się na klęczkach.

Poza nielicznymi wyjątkami spowiedź stawała się coraz bardziej uciążliwa. Dla dorosłych stała się corocznym obowiązkiem. Tak zadecydowano na IV Soborze Laterańskim (1215 r.), a w przypadku grzechów głównych na Soborze Trydenckim (1545-1563).

W okresach tolerancji, zdaniem Abelarda, świętego Anzelma, Hugona ze Świętego Wiktora, kara była sprawą drugorzędną, najważniejsze było

okazanie żalu za grzechy. Nie można było odmówić chrześcijaninowi ukojenia, jeśli szczerze żałował za swe winy. Inna wizja, całkiem przeciwna, rozwinęła się pod wpływem jansenistów. W XVII w. rygoryści zbuntowali się przeciwko osobom dopuszczającym pewne rozluźnienie obyczajów, szczególnie Hiszpanom (de Soto, Medina i niektórzy jezuici), którzy ostatecznie zaczęli zalecać wybaczanie wszystkim. Doradzono spowiednikom, by okazywali większą surowość i udzielali rozgrzeszenia jedynie, gdy uzasadniała je głęboka skrucha.

W latach 1750-1850 powrócono do praktyki bardziej miłosiernej spowiedzi, poza przypadkami szczególnymi. Z końcem XVIII i na początku XIX w. Kościół sądził, że dbając o interes swej rodziny, wielu chrześcijan ogranicza liczbę narodzin. Watykan uznał więc, że można wykorzystywać spowiedź nie po to, by łagodzić, ale by ukazywać diabelskie zagrożenie; budzeniem strachu dławić zachowania obrońców szerzącego się onanizmu.

Mężczyźni, poza bardzo młodymi, uniknęli tego ataku i mieli ku temu dobry powód. Od pewnego czasu, znużeni niedyskretnymi pytaniami dotyczącymi ich małżeństwa, skorzystali we Francji z pewnej okazji – a było nią zamknięcie Kościołów po Rewolucji 1789 r. Nie oznacza to jednak, że stracili wiarę. Jeśli wrócili do Kościoła po tym zamieszaniu, to z liczby osób przyjmujących komunię wielkanocną (tych, którzy „odbywali Wielkanoc", to znaczy przystępowali do spowiedzi wielkanocnej) wiemy, że było ich coraz mniej[50]; większość nie wracała do konfesjonału, lecz uczestniczyła jedynie w ceremoniach (śluby, chrzty, pogrzeby); nie wpływało to jednak na ich zwyczaje seksualne. Ten ruch nieufności i wycofywania się, jeśli nie dechrystianizacji, można zauważyć kilka lat później, w XIX w. w całej Europie Zachodniej.

Kobiety pozostały pobożne na ogół dłużej i przez przynajmniej sto lat, 1850-1950, otrzymywały coraz cięższe nauki, wypowiadane w drewnianych konfesjonałach przez nieżonatych mężczyzn, żyjących z dala od rzeczywistości, na temat tego, jak ma wyglądać ich życie seksualne.

Czas występku

Rzecz jasna, że zawsze istnieli także litościwi spowiednicy, a nawet wspaniali mężczyźni, jak proboszcz Ars czy święty Liguriusz. Istnieli także inni, posłuszni rozkazom Watykanu, który około połowy XIX w. zaangażował się w prawdziwą walkę z antykoncepcją.

Kobiety miały obowiązek najwcześniej jak to możliwe poinformować spowiednika o swej ciąży. „Punkt widzenia teologów – jak pisał już kanonik Cangiamila – jest taki, że spowiednik nie powinien udzielić rozgrzeszenia kobietom, które odmówią zwierzenia się z tego, czy są w ciąży; jest to punkt widzenia Sylwiusza, Pontasa i innych”[51]. Starannie przepytywano więc kobiety w tej kwestii, chcąc zorientować się, czy przypadkiem nie mają na sumieniu próby aborcji.

Podręczniki uczyły nie tylko, jak doradzać kobietom zachowanie ich potomstwa, lecz jak podstępnie wydrzeć z nich sekretne pragnienie aborcji.

Tego rodzaju podręcznik spowiedzi napisany przez R.P. Debreyne jest przykładem prawdziwego polowania na kobiety dokonujące aborcji. Nie chodzi już dłużej o uzyskanie wyznania grzechu i pocieszenie, ale o prześladowanie, nagonkę, zmuszenie do wyznania winy. Autor tłumaczy, jak zabrać się do tego z cynizmem i hipokryzją. Nie było to zgodne z przesłaniem Chrystusa:

> U niektórych kobiet można to osiągnąć w sposób następujący: zacząć od poznania szczegółów dotyczących dzieci osoby spowiadającej się, gdyż często same kobiety nie pragną celu małżeństwa. Należy ją wypytywać o sposoby, jakimi je wychowuje, czy chowa je po chrześcijańsku...

Potem spowiednik zastawiał pułapki. R.P. Debreyne, trapista, sugerował obłudne pytanie: „Byłabyś na pewno niezwykle szczęśliwa, gdyby Bóg dał ci potomstwo, aby je wychowywać?”. Nieszczęśliwą była ta kobieta, która odpowiadała: „Ach! Mój Boże, mam już dosyć dzieci”. Ta odpowiedź,

pouczał Debreyne swego ucznia spowiednika, „jest dla ciebie wystarczającą informacją i nie musisz o tym więcej mówić”[52].

Inny traktat, pióra R.P. René Louvela, miał na celu zastawienie pułapki na młode dziewczęta, które nie były rygorystycznie cnotliwe. Raz jeszcze, zamiast słuchać, czekać na zwierzenie, które wyzwoli i ukoi niepokoje młodej dziewczyny, wyciągano za pomocą bezpośrednich pytań wyznanie, które je upokarzało i napełniało wstydem.

Oto, jak mówi dostojnik kościelny, najważniejsze pytania, jakie należy skierować do młodej dziewczyny, pytania dotyczące jej złych gestów i złych myśli:

> Czy miałaś myśli nieczyste czy nieprzyzwoite? Od jakiego czasu? Na czym one polegały? Skąd się wzięły? Czy z twego ciała, czy z innej strony? Czy przyczyniły się do nich jakieś sprośne gesty czy słowa? Czy te myśli wywołały w tobie chęć nieczystych gestów? Czy miałaś ochotę czynić to, o czym pomyślałaś? Czy tego próbowałaś? Czy się masturbowałaś? Czy doszło do nieczystych dotknięć? Od jakiego czasu i w jakiej intencji ich dokonywałaś? Czy zmysłowe rozkosze, jakie odczuwałaś, były silniejsze na końcu niż na początku? Czy kontynuowałaś ten rodzaj dotyku aż do osiągnięcia całkowitej przyjemności?

Zauważmy, że owe pornograficzne traktaty ukazały się w tym samym okresie – traktat Debreyne w 1847, zaś traktat Louvela w 1850 r. Nie był to przypadek. Już dawno dostrzeżono, że ludzie Kościoła coraz więcej myślą o kobietach. Były one nieświadome, trzeba je było prowadzić i oświecać. W X w. Reginald z Prüm pytał je nawet, czy nigdy nie zdarzyło im się przez magię „wbić pala w serce któregoś ze swych dzieci”.

Bernardyn ze Sieny groził piekłem kobietom, które będą uprawiały miłość ze swymi mężami „w sposób uniemożliwiający zapłodnienie”. W surowym pod względem obyczajów XVII w. wynaleziono „koszulę małżeńską do czynienia tego po chrześcijańsku”. Była to długa nocna koszula zakrywająca wszystkie części ciała kobiety (z dziurą w odpowiednim miejscu), aby kontakt małżonków nie był zetknięciem dwóch nagich ciał, lecz przede wszystkim duchową komunią[53].

Nie ma żadnej wątpliwości: kobiety od dawna były wzgardzone, lekceważone, strzeżone, uważane za stworzenia zwierzęce i grzeszne. Jednak szczyt antyfeminizmu, do którego doszło około 1850 r., natężenie podejrzenia, kościelna chęć sterowania kobiecą seksualnością nie miały wcześniej precedensów. Zauważmy jaskrawy kontrast z wiekiem wcześniejszym (lata 1750-1850). Nastąpił wtedy okres, w którym zgodnie z instrukcjami Watykanu większość spowiedników stała się mniej okrutna, a przede wszystkim mniej dociekliwa.

Batalia matki

Możemy dość dokładnie określić moment, w którym domniemane dziwki stały się ofiarami spowiedzi. Wydaje się, że wszystko nabrało nowego i bardziej niepokojącego kształtu z powodu pytań, jakie Bouvier, francuski biskup Mans, postawił w Rzymie w 1842 r.

Już w XV w. Bernardyn ze Sieny zauważył, że mężowie sprzeciwiają się wypytywaniu ich żon przez spowiedników. Napisał on:

> Często głupia kobieta mówi swemu mężowi, chcąc wydać się rozważną: „Kapłan pytał mnie na temat tej ohydnej rzeczy i chce wiedzieć, co czynimy razem". A głupi mąż oburzał się pytaniem księdza.

Pod koniec XVIII w. normandzki kaznodzieja, ojciec Féline, stwierdził w swym *Katechizmie ludzi zamężnych*, że należy dokładnie wypytywać pary. Jego zdaniem w małżeńskim łożu dochodzi do wielu wstrętnych rzeczy, o których spowiednicy nic nie wiedzą.

Księdzu Bouvier sytuacja wydawała się jeszcze gorsza. W liście do Stolicy Apostolskiej z 1842 r. stwierdził, że według informacji, jakie otrzymał od spowiedników ze swej diecezji, większość par praktykuje stosunek przerywany. Zasygnalizował, że gdy pyta się o to w czasie spowiedzi, kiedy czyni się wymówki, małżonkowie są „bardzo zszokowani" i nie wracają do konfesjonałów. Zauważył jeszcze: „Liczba

osób, które zbliżają się do ołtarza, spada z roku na rok, szczególnie z tego powodu".

Bouvier pytał w Rzymie, co robić i co myśleć w trzech sprawach:

Czy owi małżonkowie popełniają akt dogłębnie zły?

Onanizm stał się w tej diecezji powszechnym złem. Czy można uznać za wiarygodnych tych, którzy się do niego nie przyznają?

Czy należy zaaprobować spowiednika, który obawiając się atakować owieczki, nie pyta o praktyki seksualne?

Stolica Apostolska wahała się. Wysłano Bouvierowi niejasną odpowiedź: „Jeżeli chodzi o grzechy popełnione przez małżonków, pytajcie wyłącznie kobiety, czy wypełniały obowiązek małżeński. Co do reszty, zachowajcie milczenie". Jednakże w Rzymie zrozumiano wagę problemu. Wkrótce miały tam zapaść decyzje, które jeszcze bardziej wzburzyły wiernych i nastawiły ich przeciwko polityce niedyskrecji i interwencji.

Z roku na rok kary stawały się coraz ostrzejsze. W marcu 1851 r. Święte Biuro, bardziej surowe niż trybunał sądowy Kurii Rzymskiej, potępiło „sposób Onana". Dwa lata później, w 1853 r., papież Pius IX, bardzo antynowoczesny, odrzucił prezerwatywy; ich użycie trybunał sądowy uznał w 1876 r. za grzech śmiertelny. W 1878 r. papież radził nawet spowiednikom, aby nie napominali osób stosujących prezerwatywy, lecz odmawiali im rozgrzeszenia.

Rosnący w środowiskach katolickich wpływ jezuity Artura Vermeerscha (1858-1936) doprowadził do usztywnienia doktrynalnego. Tuż przed I wojną światową katolicyzm rozpoczął konsekwentną walkę przeciwko wszelkim formom antykoncepcji. Znalazło to wyraz w formalnych, restrykcyjnych zaleceniach. Kurie belgijska w 1909 r., niemieckie w 1913 r., francuska i amerykańska w 1919 r. wysłały do swoich biskupów listy pasterskie pochwalające wszelkie ataki w czasie spowiedzi. Mówiono im, aby dłużej nie zgadzali się na dokonywanie zbrodni, by zwalczali onanizm we wszystkich jego przejawach.

Było już za późno, aby się wycofać. I wojna światowa zmieniła w całej Europie i ludzi, i stan rzeczy. Przede wszystkim zmieniły się kobiety, z aprobatą Kościoła czy bez niej. Nie tylko zastąpiły mężczyzn w arsenałach i nauczyły się topić działa. Niektóre zbuntowały się, chciały wieść życie po swojemu, a nawet mieć prawo do głosowania. Zmienił się także ich wygląd i nie sposób było odróżnić księżniczek, które ubierały się jak dziwki, od dziwek, które ubierały się jak księżniczki.

Nową kobietę popularyzowała literatura. W 1894 r. Marcel Prevost wprowadził na scenę pół-dziewicę, którą potępił, lecz pozwolił jej żyć szczęśliwie w częściowo wyzwolonym życiu erotycznym. Raymond Radiguet w dziele *Le Diable au corps* („Diabeł w ciele") (1923) sugerował, że nie wszystkie kobiety dochowały wierności swym mężom w czasie wojny. Victor Margueritte w swej powieści *Garçonne* (1922) przedstawiał, w bardzo śmiałych jak na owe czasy opisach, jak kobiety odnajdują w swoich ciałach głębokie pożądanie seksualne i domagają się jego zaspokojenia.

Ta nowa kobieta, wysportowana, tańcząca charlestona, z krótkimi włosami i spódnicą przed kolana, mogła jedynie przerazić Kościół i przekonać najbardziej uwstecznionych dostojników kościelnych, że zawsze słusznie ją postrzegali: kobieta, zrodzona w grzechu, zawsze była przedmiotem rozwiązłości.

Jednocześnie dokonane w 1924 r. przez Japończyka Kyusaku Ogino, a potwierdzone w 1929 r. przez prace Niemca H. Knausa, odkrycie dokładnego momentu owulacji u kobiety (między 16 a 12 dniem poprzedzającym miesiączkę) otworzyło drogę do nowej metody antykoncepcji.

„Metoda" ta rozpowszechniła się szybko i szeroko. W okresie międzywojennym doszło do załamania demograficznego. Nigdy na Zachodzie nie rodziło się tak mało dzieci. Raz jeszcze Kościół postanowił sprostać wyzwaniu. Dzisiaj, w czasach pigułki antykoncepcyjnej, zaleca metodę Ogino-Knausa, uznając ją za prostą i naturalną. Jednak gdy się pojawiła, próbował ograniczyć jej stosowanie. Instrukcje wydawane w tej

kwestii nie zalecały otwartego zwalczania tej metody, gdyż nigdy nie zabraniano kobietom wykorzystywać okresów niepłodnych, jednak księża mieli wyperswadować wiernym posługiwanie się nią. Nie mówiono tutaj o dobrym chrześcijaninie, lecz na przykład, że „oginoizm jest jednoznaczny z onanizmem".

Jeszcze w 1948 r. profesor seminarium duchownego, ojciec Chamson, wymagał od spowiedników, aby pozwalali na stosowanie tej metody tylko w wyjątkowych wypadkach:

> Mówcie o metodzie jedynie informacyjnie. Nie przedstawiajcie jej jako niezawodnej. Nie wchodźcie w szczegóły techniczne. Upewniajcie się, czy małżonkowie w przypadku niepowodzenia nie posuną się aż do aborcji. Wymagajcie, aby – najszybciej jak to możliwe – wrócili do zwykłych w małżeństwie zwyczajów[54].

Batalia ta została przegrana, podobnie jak następna przeciwko pigułce antykoncepcyjnej, toczona od lat 60. XX w. Kościół, źle rozpoznając potrzeby i realia życia kobiet, przynajmniej w tej kwestii skierował przeciwko sobie tłum wyznawców. Wierni nie respektowali kościelnych zaleceń, nie chcieli być stworzeniami reprodukującymi bez ograniczenia.

Brak nadziei i zniechęcenie

W ten sposób kobiety odsunęły się od konfesjonału. Zbyt dużo mówiono w nim o seksie, w zbyt wielkim stopniu starano się zwiększyć wyrzuty sumienia kobiet, zamiast je łagodzić. Wiele z nich w latach 1960-1970 nie chciało, by księża mieli wpływ na ich życie seksualne. Kobiety zarzucały kapłanom, że są zupełnie głusi na ich niepokoje.

Informacje na temat postawy wiernych w tym okresie czerpiemy z dwóch źródeł. Znaczące są tu przede wszystkim liczby. Podczas gdy w regionie Albi przed 1914 r. dwie trzecie katolików spowiadało się z okazji Wielkanocy, to w latach 50. liczba ta spadła o połowę. W 1962 r. w Herault było jeszcze 26,2 procent osób spowiadających się z okazji Wielkanocy (w tym jedynie 14 procent mężczyzn i młodzieży).

W latach 70. ta grupa zaczęła się mniejszać. W 1991 r. spowiadało się zaledwie 6 procent katolików – według danych instytutu badań opinii publicznej Sofres.

Posiadamy także inne źródło informacji, dotyczące opinii wiernych na temat spowiedzi, która stała się rodzajem inkwizycji religijnej. Jest to ankieta przeprowadzona przez paryski tygodnik katolicki „Témoignage chrétien", błyskotliwy, a często śmiały. W latach 1968-1969 zajął się on spowiedzią, a wyniki opublikował następnie w formie broszury[55]. Czytamy tam wyznania dobrych katolików, a przede wszystkim dobrych katoliczek, zirytowanych postawą Kościoła wobec kobiet oraz spowiedzią, która zamieniła się w trybunał.

Z ankiety dowiadujemy się, że podczas spowiedzi prowadzonych w tych latach 80 procent czasu ksiądz poświęcał na wypytywanie o grzechy związane z seksem. Były to zresztą grzechy mało istotne i nie mające w przypadku danej osoby wielkiego znaczenia nawet dla spowiednika, często skrępowanego wypytywaniem. Zresztą wierni nierzadko kłamali, najczęściej pomijając pewne fakty, gdyż wyznanie prawdy, której nie uważali za występek, sprowadzało na nich upomnienia i kary pokutne.

Mimo przybliżonych ocen historycznych i teologicznych znajdujących się w ankiecie rozumiemy jej znaczenie. Około 1970 r. kobiety odrzuciły szerzoną tak długo przez Stolicę Apostolską nienawiść do spraw płci. Nie zamierzały się już dłużej spowiadać. Jak powiedziała jedna z kobiet: „Niektóre grzechy oddalają mnie od spowiedzi (szczególnie grzechy przeciwko czystości). Nie ośmielę się już więcej przystąpić do komunii".

Najbardziej niepokojące było wprowadzenie w zakłopotanie wielu wiernych otrzymujących upomnienia za czyny, których nie uważali za grzeszne. Dlaczego kobiety miały doświadczać wstydu, stosując regulację urodzeń, skoro teoretycznie zezwolił na nią Pius XII w 1951 r. i w większości państw europejskich stała się ona praktyką? W ciągu ostatniego stulecia ich dziadkowie, rodzice, ich rówieśnicy i potomkowie stosowali i nadal stosują regulację urodzeń, często za zgodą i na zalecenie lekarzy.

Dominowało więc niezrozumienie, poczucie, że nie jest się już dalej dobrym chrześcijaninem czy dobrą chrześcijanką. Jedna z kobiet stwierdziła, że w oczach Kościoła ona i jej mąż grzeszyli mając po prawie sześciu latach małżeństwa tylko jedno dziecko.

Jeszcze większą niechęć budził fakt, że Kościół, poświęcając swych najlepszych wiernych, sam zaczął odpychać spowiadających się. Jedna z kobiet opowiadała o swojej męce: „Pozbawia się komunii matkę, która urodziła czworo dzieci i z powodów zdrowotnych kategorycznie powinna unikać urodzenia piątego”[56].

Do tej sytuacji musiało dojść, ponieważ Watykan zbyt długo uważał, że ma prawo do sondowania nerek i serc kobiet, regulowania ich życia seksualnego, dzielenia na dobrych i złych chrześcijan i częstszego pouczania niż wybaczania. Kobiety, od zarania uważane za istoty przepełnione pożądaniem, nie mogły dłużej znosić ani tych kalumnii, ani otaczającej je atmosfery, ani niemożliwych do zastosowania instrukcji. Rozczarowane, zgorzkniałe, osamotnione albo zachowały wiarę, albo od niej odchodziły. Wiele z nich odrzuciło kościelne nakazy, niejednokrotnie zagrażające ich życiu.

Wczoraj i dzisiaj

Można stwierdzić, że rozłam między kobietami a Kościołem, trwający od pięćdziesięciu lat, konflikt, który przyczynił się do opustoszenia kościołów (a być może do rozwoju sekt), rozwinął się ze starych ziaren. Kobiety nie opuściły Kościoła, to Kościół poprzez powtarzające się prześladowania odsunął je od siebie. Czy w gruncie rzeczy zawsze chętnie widziano kobiety blisko ołtarza?

Time omnes (bój się ich wszystkich), mawiał Gauthier Map w XII w. Długo używano tego samego języka, wspieranego przez domniemane „dowody”, historyjki, legendy, antyfeministyczne kalumnie. Kobietę, zagrożenie duchowe i materialne, zawsze traktowano jako powód upadku mężczyzny. I dlatego proponowano mężczyźnie jedyne

rozwiązanie: nigdy nie ufać kobiecie, a kontakty z nią ograniczyć do minimum.

Można powiedzieć, że jest to w katolicyzmie czas miniony. Z pewnością. Kościół zmienił postawę, tym bardziej że mężczyźni od dawna zaczęli z niego odchodzić, a kobiety pozostały ostatnim bastionem. Zresztą od ponad pięćdziesięciu lat wiele kobiet walczy. Małymi kroczkami udało im się w niektórych dziedzinach uzyskać miejsce, które powinny zajmować wśród dzieci Boga. Czy na pewno nic już nie zostało z tej wrogości wobec kobiet i ich seksualności, dwóch długo mylonych przejawów zła?

Co do miłości ukazano, że łączy się ona z rzeczami dopuszczonymi, a nawet od niedawna jest zalecana. „Akty..., przez które małżonkowie jednoczą się ze sobą w sposób intymny i czysty, są uczciwe i zgodne, a jeśli spełniane są prawdziwie po ludzku, są oznaką i podtrzymaniem wzajemnego oddania się, przez które małżonkowie wzbogacają się sercem radosnym i wdzięcznym. Płciowość jest źródłem radości i przyjemności”[57].

Jednakże czy to stwierdzenie nie jest sprzeczne z oskarżeniem pożądania, wyrażonym nieco dalej w tym samym dziele, gdy po raz kolejny wspomina się stan przekleństwa odziedziczony po rajskim ogrodzie?

> W sensie etymologicznym pojęcie „pożądanie” może oznaczać każdą gwałtowną postać pragnienia ludzkiego. Teologia chrześcijańska nadała temu pojęciu szczególne znaczenie pragnienia zmysłowego, które przeciwstawia się wskazaniom ludzkiego rozumu. Św. Paweł Apostoł utożsamia je z buntem „ciała” wobec „ducha”. Pożądanie jest konsekwencją nieposłuszeństwa grzechu pierworodnego (Rdz 3, 11). Wywołuje ono nieporządek we władzach moralnych człowieka i nie będąc samo w sobie grzechem, skłania człowieka do popełniania grzechów[58].

> Poza małżeństwem ciało jest zawsze traktowane jako synonim chaosu prowadzącego do wszelkich grzechów. Córa Ewy nie jest już dłużej przeklęta,

winy są podzielone, lecz towarzystwo kobiet zawsze stwarza niebezpieczne problemy... Trudno zatrzeć w ciągu kilkudziesięciu lat wieki kalumnii.

Przyzwyczajenia intelektualne i obyczajowe trwają, do tego dochodzi hipokryzja. Zbyt długo uważano kobietę za istotę rozwiązłą. Zbyt często powtarzano, że „dom kobiety rozwiązłej jest ścieżką zmarłych". Przede wszystkim zbyt długo utożsamiano wszystkie kobiety z nierządnicami.

Jak wynika z pierwszych tekstów założycielskich religii, kobieta była w chrześcijaństwie utożsamiana ze złem. Jej naturalna zmysłowość to tylko jedna z form tego związku. Gry miłosne były zjawiskiem diabelskim. A kobiety czarownicami.

3

Czarownica

Jako stworzenie niższe i istota lubieżna, myśląca tylko o własnej przyjemności i zemście, kobieta w oczach Kościoła miała bliski związek z czarami. W czasach chrześcijańskich otaczała ją diaboliczna woń. Święty Lugidus uzasadniał, dlaczego nigdy nie uległ pokusom kobiet: „Tam, gdzie jest kobieta, jest też grzech; tam, gdzie jest grzech, istnieje Diabeł; tam, gdzie jest Diabeł, jest też piekło”[1].

Wprowadzenie czarów diabelskich

W historii Zachodu czarownica odgrywała bardzo ważną rolę. Zaś historia magii, to w dużej mierze historia męczeństwa kobiet[2].

Należy jeszcze uzgodnić terminologię. Istnieją, zawsze istniały, różne czarownice. Od XIX w., a także dzisiaj, słowo to jest rozumiane w sensie wręcz pozytywnym. Począwszy od popularnej książki Julesa Micheleta, opublikowanej w 1862 r., która była bardziej powieścią niż studium historycznym, zaczęto wyobrażać sobie czarownicę jako nowatorkę, rodzaj wczesnej feministki, wyzwoloną wiejską znachorkę, zbuntowaną przeciwko społecznym rygorom, osobę, która wolała żyć na marginesie społeczeństwa, z dala od księży. Ten mit to jeszcze jeden wynalazek społeczeństwa romantycznego, który jednak nie tłumaczy istnienia czarownic w minionych czasach.

W średniowieczu istnienie „wyzwolonej” kobiety nie byłoby możliwe. Lud wierzył w Boga we wszystkich Jego postaciach. Żadna wiejska

kobieta nie stanęłaby dobrowolnie po stronie diabła. Byłoby to równoznaczne z opowiedzeniem się po niewłaściwej stronie w walce o raj. Myśli tego rodzaju stały się możliwe dopiero wieki później, po *Fauście* Goethego, kiedy osłabła wiara w Boga, kiedy Zło miało kusić sekretnymi urokami, zaś powszechnie zapanował duch prowokacji i brak szacunku.

Inaczej było w XV czy nawet XVI w. Czarownice (czyli kobiety oskarżane o konszachty z diabłem), które zabijano masowo w całej Europie, w rzeczywistości były czarownicami wbrew sobie. Nie chciały być czarownicami, lecz tak o nich mówiono.

W 1601 r. siedemdziesięcioletnia wdowa z Cambrésis leżącego na północy Francji, imieniem Aldegonda, od dawna była w swej wiosce osobą podejrzaną. Należała do rodziny, w której wszystkie kobiety, z matki na córkę, były czarownicami. Weszła nawet w konflikt z prawem z powodu czarów, zadenuncjowana przez sąsiadów. Gdy w okolicy dochodziło do nieszczęścia, wypadku czy zgonu, to ją zawsze o to oskarżano. W jednym z domostw właśnie zdechł koń. Obwiniono – jak zwykle – Aldegondę. Zmęczona prześladowaniem niewiasta zdecydowała się dobrowolnie pójść do kata i poddać przesłuchaniu. Udała się do sąsiedniego miasta Rocroi. Kat, specjalista, który rozpoznał już 274 czarownice, kazał jej się rozebrać i znalazł na jej ciele narośle, blizny i kurzajki, które uznał za znaki diabła.

Dalszy ciąg był oczywisty: istnienie diabelskich znaków zmieniło Aldegondę z Rue z podejrzanej w oskarżoną. Zatrzymano ją i poddano torturom. Oczywiście, przyznała się do winy, a nawet do najbardziej szalonych postępków: spowodowała śmierć wielu zwierząt w okolicy, dobrze znała diabła, a nawet z nim spółkowała. Nieszczęsna Aldegonda z Rue była przekonana o istnieniu czarów. W konsekwencji została uduszona i spalona[3]. Jej pragnienie sprawiedliwości obróciło się przeciwko niej.

A przecież nie była czarownicą i na pewno nigdy nie spotkała diabła. Za co więc zginęła? Z powodu określonego wizerunku niewiasty. Była ofiarą machiny funkcjonującej na trzech poziomach: stworzonego przez Kościół

wizerunku czarownicy, nienawiści sąsiadów, prześladujących ją tak, że dobrowolnie poddała się badaniu, co doprowadziło do jej skazania, i wreszcie sprawiedliwości świeckiej – podkreślamy to ostatnie, nawet jeśli zaślepienie instytucji wynikało z wizerunku stworzonego przez teologów – wszystkie te czynniki doprowadziły ją do śmierci.

Aldegonda nigdy nie przejawiała sympatii anarchistycznych, nie zbierała ziół leczniczych i nie znajdowała się na marginesie społeczeństwa mężczyzn, jak mogłoby wynikać z wizerunku stworzonego przez Micheleta w jego *Czarownicy*. W okresie płonących stosów było to niemożliwe i nie do pomyślenia.

W obecnych czasach powrotu do zabobonów należy mocno podkreślić, że czarownice nigdy nie istniały, chyba że tym mianem nazywać znachorki, zielarki czy kobiety dokonujące na wsiach aborcji. Te, które skazywano, były całkowicie niewinne zarzucanych im zbrodni czy konszachtów z diabłem. Opanowani wielkim strachem księża, sędziowie, a nawet same oskarżone o czary, wszyscy stali się ofiarami wizerunku kobiety demonicznej, który szerzono gorliwie od lat 1400-1450.

Dziedzictwo starożytności

Nie oznacza to, że nie było osób pragnących uchodzić za mistrzów wiedzy tajemnej. Już w starożytności w obszarze basenu Morza Śródziemnego, kulturze germańskiej czy nordyckiej znajdujemy wielu magów czy czarowników.

Magię (tajemną wiedzę świata) na najwyższym poziomie praktykowali kapłani, cesarze, a nawet urzędnicy państwowi działający jako wieszcze, przepowiadający przyszłość z lotu ptaków lub wnętrzności zwierzęcych, jak też antyczne pytie, które odgadywały tajemnice osobiste czy przepowiadały wynik bitwy. Później, około XVI w., magię, rodzaj wiedzy sekretnej, „tajnej filozofii", według określenia Korneliusza Agryppy Nettesheima[4], studiowały, broniły, praktykowały wartościowe umysły, karmiące się starożytnymi traktatami, jak na przykład włoski neoplatonik

Marsilio Ficino (1433-1543) czy Tritemius (1452-1516) i Paracelsus (1493-1541).

Magowie, często związani z najznakomitszymi uniwersytetami, pragnący lepiej zrozumieć Boże dzieło, nie mieli żadnych konszachtów z diabłem i byliby co najmniej zdumieni, gdyby potraktowano ich jak czarowników. Myśleli, że natura tworzyła wielką, po części tajną księgę i że wiedza łączna, syntetyczna może im pozwolić ją odszyfrować.

Czarnoksięstwo (sztuka rzucania uroków) istniało w starożytności, a nawet wcześniej. Tworzyło półprodukt magii, praktykowany przez ludzi mniejszej kultury, między innymi, ale nie wyłącznie, kobiety. Nie polegało jedynie na przenikaniu sekretów kosmosu, lecz na poznaniu w sposób pragmatyczny zasad wywodzących się z wyższej wiedzy, pozwalających na czynienie dobra lub zła. Mag najczęściej ignorował powód, dla którego jakaś formuła czy zaklęcie, rytuał czy proszek wywoływały dany skutek. Ważne było „jak", a nie do „dlaczego". Z teorii, poszukiwania podstawowej magii, mag wpadał w kramarską praktykę. Odwoływanie się do czarownika czy czarownicy uchodziło jednak za niezbędne, a w niektórych okolicznościach wręcz konieczne. W ten sposób można było oddalić od siebie zły los, pomóc w wyzdrowieniu, poznać przyszłość, oddalić deszcz, sprowadzić słońce. Traktat *O gospodarstwie wiejskim (De agri cultura)* pióra Katona Starszego, zawiera sporo zaklęć mających służyć otrzymywaniu lepszych zbiorów.

Jest prawdą, że za tą magią, prawie dobroczynną, opiekuńczą i bardzo oficjalną, stała inna, już od początku mniej szlachetna, która rozwinęła się w III w., kiedy dawna religia w większym stopniu otworzyła się na prądy pochodzące ze Wschodu, jak kult Mitry czy Izis. Stopniowo przechodzimy tu od maga (*magus*) do czarownika (*maleficus*).

W sklepikach od Rzymu po Ateny handlowano losami, w tym złymi losami. Można było nabyć klęskę dla przewodnika stada, wypowiedzenie kilku odpowiednich słów sprawiało, że pod atletą niespodziewanie uginały się nogi. Można było kupić kłopoty dla adwokata. Sam Cyceron, wielki orator, podobno padł raz ofiarą czarów, gdy w czasie jednego ze swych

wystąpień mógł tylko bełkotać. Kupowano chorobę i śmierć wroga lub przynajmniej metody, które miały ją sprowadzić, czarodziejskie napoje, uroki i trucizny. Germanikus, bratanek Augusta, zmarł w wieku 19 lat ponoć na skutek czarów.

Klasyczna metoda polegała na praktykowaniu ligatury (*defixio* - w języku łacińskim, *katadesis* – w greckim), to znaczy zaklęcia, które łączyło ofiarę z pewnym rodzajem złej doli. Na przykład, dobry obywatel pisał na ołowianych tabliczkach wróżebnych, jakie nieszczęście zamierza sprowadzić na swego wroga.

W czasie wypisywania zaklęć wypowiadano jednocześnie kilka morderczych inwokacji („niech on umrze, niech go nie będzie", itp.). Następnie zwijano je wokół gwoździa, a później przekuwano grotem. Chowano je na cmentarzu i czekano na realizację życzenia[5].

W Atenach Grecy, nie chcąc paść ofiarą działania któregoś z takich przekleństw, płacili za ochronę. Kupowali amulety, talizmany, zioła. W Rzymie szczególnie obawiano się złego oka (*fascinum*) czy magicznych lalek. Te woskowe lalki, podobne do danej osoby, następnie kłute i przebijane igłą, nie są bynajmniej wynalazkiem renesansu. Istniały już w pierwszych wiekach naszej ery.

Tak jak w innych okresach czary antyczne dotyczyły również seksu. Także tutaj wykorzystywano ligaturę. Pozwalała „zamknąć kobietę" za pomocą magii naśladowczej. Nawijając nitkę czy wstążkę na gwóźdź można było mężczyźnie zakazać aktu miłosnego.

Do gier magicznych, w których wydawano nakazy skłaniające duchy, bogów i różne siły do czynienia tego, czego pragnie człowiek, potrzebny był raczej mężczyzna, a nie kobieta. Tak postępowano zawsze również w innych kulturach (np. afrykańscy czarownicy) i w Europie po wielkim powrocie magii diabelskiej. Zazwyczaj zarządzanie tajnymi siłami należało do mężczyzn, znachorów, wiejskich czarowników, posiadających dość mocy, aby zwrócić złe losy wysyłającemu. W czasach starożytnych i w okresie nowożytnym królował czarownik-mężczyzna. Jednak w tym czasie czarnoksięstwo europejskie nabrało bardzo specyficznego

chrześcijańskiego charakteru, odróżniającego je od czarów uprawianych na innych kontynentach. Magia stała się rodzajem herezji i zaczęła w większości dotyczyć kobiet. I właśnie kobiety, częściej niż mężczyzn, zaczęto podejrzewać o uprawianie magii, o oddawanie się mocom ciemności.

Dwa rodzaje czarów

Od końca IV w., po śmierci cesarza Juliana Apostaty (361-363), który na próżno usiłował zachować kulturę starożytną, a więc i starą magię, sytuacja się zmieniła i magię zaczęto coraz poważniej prześladować.

Występowanie przeciwko magom połączyło się więc z walką z poganami. Wydawano wiele praw wymierzonych w dozwolone aż do tej chwili praktyki. *Kodeks teodozjański* z 429 r., uzupełniony pod nazwą *Kodeksu justyniańskiego* w 534 r., zabraniał przede wszystkim kontaktowania się z astrologami: „Niech nikt nie konsultuje się z osobą przepowiadającą przyszłość z wnętrzności zwierząt czy z gwiazd, niech nikt nie pyta o swoje przeznaczenie. Niech nikt nie uprawia tych zdeprawowanych profesji przepowiadania przyszłości z lotu ptaków czy wieszczenia”[6]. Na soborach postanowiono surowo karać czary. Synod w Ankyrze (306) czy Synod Laodycejski (360) zażądały ekskomuniki, to znaczy wykluczenia z Kościoła tych, „którzy praktykują magię, czary i astrologię”[7].

U podstawy tych kar leżała jednocześnie chęć ochrony osób wysoko postawionych w państwie – obawiających się uroków czy otrucia – przez ograniczenie wolności osobistej oraz troska religijna, by nie pozwalać ludziom wkraczać w domenę Boga. Ludzie nie powinni starać się poznać przyszłości, którą Bóg objawia człowiekowi jedynie jednorazowo, chcąc zostawić mu swobodę działania. Sprawi ona, że będzie godzien pochwały czy wstydu, piekła czy raju. Ciekawość rzeczy, które mają nadejść (*curiositas divinandi*), została potępiona jako grzech.

Kilka wieków później proces Joanny d’Arc (1431) będzie jedynie parawanem dla wyrównania rachunków politycznych. Nikt nigdy nie

myślał poważnie, że ta dziewczyna, nawet jeśli słyszała głosy, oddała się diabłu. Jednak sprawy, w których oskarżenie o czary stanowiło jedynie pretekst, nie były niczym nowym. Nie ukazywały nowej formy właśnie pojawiającej się magii. Kobiety uczestniczyły w nich jedynie okazjonalnie, jednak z czasem przejęły pole i drogo zapłaciły za wymyślone występki sugerowane im przez mężczyzn.

Począwszy od XI w. sędziowie prześladowali także inne osoby i inne występki. Interesowali się ludźmi mniej znaczącymi w społeczeństwie, ale podejrzanymi o herezję, to znaczy o odchylenia od katolickiej ortodoksji. Na początku gnostycy i arianie, później dualiści (wierzący w Dobro i Zło, dwie zasady rządzące światem), katarzy w XII w., antypapiści, głoszący powrót do dosłownego odczytania Pisma i ewangelicznej prostoty, jeszcze później husyci czy luteranie (XV-XVI w.) przyczynią się do wzbudzenia nowych niepokojów.

W Watykanie podawano ich przesadzoną liczbę i moc, dlatego też represje skierowane przeciwko nim były nader surowe. Chcąc ich skompromitować, Kościół – co bardzo ważne – oskarżył ich wszystkich bez wyjątku, że są zdrajcami Chrystusa i sprzymierzeńcami diabła.

Przynajmniej teoretycznie można stwierdzić istnienie dwóch rodzajów czarów: pierwszego, najbardziej klasycznego, wywodzącego się ze starożytności, który przetrwał jeszcze do dzisiaj w postaci „drobnych" czarów dotyczących seksualności, napojów miłosnych, dobrego i złego czasu, przepowiadania przyszłości; oraz magii drugiego rodzaju, całkowicie wyimaginowanej, o którą jednak oskarżono wiele osób, na ogół kobiety – magii diabelskiej.

W większości języków europejskich każdy rodzaj magii ma swoją nazwę, wyjątkiem jest tu język francuski:

Języki	**Czary**	**Magia diabelska**
angielski	*Sorcery*	*Witchcraft*
hiszpański	*Hechiceria*	*Brujeria*

portugalski	*Feitiçaria*	*Bruxaria*
włoski	*Fattucchieria*	*Stregoneria*
niemiecki	*Kunst* lub *Zauberei*	*Hexerei*

Zamiast tworzyć nowe określenia, „magią pierwszego typu" nazwiemy starożytną sztukę rzucania losów, zaś „magią drugiego typu" tę, której ofiary będą domniemanymi współpracownikami diabła.

Kościół ogłosił czarownicami drugiego typu, a więc demonicznymi, związanymi z mocami piekielnymi, wiejskie znachorki (czyli kobiety całkiem niewinne, podejrzane o handel urokami, czarami i losami). Dzięki temu mógł wesprzeć się władzą świecką, aby między 1450 a 1650 r. skazać kilkadziesiąt tysięcy kobiet na stos.

Heretyczki i inkwizycja

To przekształcenie się magii mieszanej (praktykowanej przez kobiety i mężczyzn) w magię uprawianą prawie wyłącznie przez kobiety (praktykowaną przez rozwiązłe istoty oddane szatanowi) nie dokonało się jednego dnia. Musiało przejść kilka etapów.

Uważa się, że istotną rolę w tej przemianie odegrały ruchy heretyckie, w których kobiety czasami zajmowały wysoką pozycję, na przykład: waldensi Piotra Waldo około 1170 r., heretyczki z Werony oskarżone około 1175 r. o odprawianie w jaskiniach czarnych mszy oraz praktykowanie przeciwnych naturze aktów seksualnych, katarzy z południa Francji itd. Kościół rzucił do walki ze swoimi wrogami specjalną broń – inkwizycję, uprawomocnioną w 1199 r., a oficjalnie stworzoną około 1231 r. Aby dyskutować, walczyć, przekonywać wszystkimi środkami niosących fałszywe prawdy, ruszyły do ataku grupy moralnie czystych dominikanów, wykształconych, zdecydowanych za wszelką cenę ocalić chrześcijaństwo.

Wbrew powszechnie panującej opinii inkwizycja, która zresztą kilkakrotnie zmieniała swoje oblicze, nie traktowała szczególnie surowo sztuk magicznych i czarów. Główny cel jej ataków stanowiły odchylenia religijne (na przykład manicheizm) czy domniemane pogaństwo (islam i oczywiście judaizm), wobec których faktycznie była bezlitosna. Magii, uważanej za zabobony czy herezję na niskim poziomie, najczęściej okazywała pogardę.

W Hiszpanii, gdzie odbyło się najwięcej procesów (85 000 w latach 1540–1700, wobec 45 000 w Portugalii i kilkudziesięciu tysięcy we Włoszech), jedynie 10% procesów inkwizycji dotyczyło praktyk magicznych w ich różnych formach, z czego niewiele zakończyło się egzekucjami. Jedną trzecią tej liczby procesów skierowano przeciwko ludziom uprawiającym magię we Włoszech, lecz potraktowano ich ze względną pobłażliwością[8].

Nie należy obarczać inkwizycji odpowiedzialnością za męczeństwo czarownic, które ginęły w państwach spoza basenu Morza Śródziemnego. Przede wszystkim inkwizycja zawsze dysponowała jedynie ograniczoną władzą sądową i wymierzała dosyć lekkie kary: biczowanie, trzymanie o głodzie, obowiązek odbycia pielgrzymki, wymuszone nawrócenie, ekskomunikę. Ponadto w większości państw europejskich (oprócz Hiszpanii, Włoch i Portugalii) zakończyła swą działalność w latach 1500-1520, to znaczy przed rozpaleniem stosów pod koniec XVI w.

Inkwizycja zawsze czyniła zresztą różnicę między magią pierwszego a magią drugiego typu. Pierwsi magowie, osoby przepowiadające przyszłość, oskarżeni o spowodowanie szkód materialnych, byli przez nią przekazywani „świeckiemu ramieniu”, sądowi cywilnemu, który jako jedyny stosował karę śmierci i dysponował środkami do jej wykonania. Kościół nigdy nie zabijał rękoma swych kapłanów, co jednak nie oznacza, że nie ponosi odpowiedzialności za podgrzewanie fanatyzmu sędziów świeckich i opinii publicznej. Gdy działał sam, preferował procedury innego rodzaju, które mu schlebiały i utwierdzały go w pewności nauczania jedynej prawdziwej religii: należały do nich wyznania,

spowiedzi, upokorzenia, pogodzenia, uroczyste odwołania, honorowe poprawy, których wymagał od winnych. Dlatego też, co należy podkreślić, poza kilkoma przypadkami linczu dokonanego przez wzburzony tłum, większość czarownic i czarowników skazanych na śmierć i zgładzonych w Europie w czasach wielkich polowań na czarownice zginęła z wyroków świeckich trybunałów.

Roboczy portret czarownicy

Najprawdopodobniej wielką wojnę wydaną adeptom czarów można uzasadnić XIV-wiecznymi klęskami (głód, wojna stuletnia, wielka zaraza z 1348 r. i jej nawroty). Domniemanych czarownic nie prześladowano i nie mordowano pojedynczo, lecz często w grupach liczących dziesięć czy nawet dwadzieścia osób. Zaczęto częściej oskarżać czarownice niż czarowników.

Skąd ta zmiana? Aż do tej chwili Kościół wydawał się raczej umiarkowany, nawet jeśli traktował kobiety jako bardziej podejrzane. Podstawowym tekstem w tej kwestii był *Kanon* niepewnego pochodzenia datowany w przybliżeniu na koniec X w. Stawiał on kobiety w podejrzanej sytuacji, jednak zarzucał im jedynie przeciwne naturze marzenia.

W tym *Canon episcopi* („Kanonie biskupa") czytamy:

> ...kilka zbrodniczych kobiet, skuszonych przez diabła, uwiedzionych przez iluzje i fantazmy demonów, które wierzą, że dosiadają nocnych zwierząt w towarzystwie Diany, pogańskiej bogini, i nieprzebranego tłumu kobiet; i w ciszy głębokiej nocy sądzą, że przemierzają na ziemi wielkie odległości, posłuszne rozkazom swej mistrzyni myślą, że wezwano je, aby jej służyły pewnej nocy[9].

Powyższy tekst wyraźnie precyzuje, że działania tych nieszczęsnych kobiet to jedynie wyobrażenie, one wierzą, myślą, że podróżują w nocy na

sabat. Ta iluzja została im bez wątpienia zesłana przez diabła, lecz nie ma w niej niczego rzeczywistego.

Burchard z Wormacji, który zamieścił *Canon episcopi* w swym dziele *Decretum*, dodał doń serię pytań, podobnych jak w przypadku aborcji i dzieciobójstwa. Tym razem miały one na celu wykrycie magii, lecz w jej jak najbanalniejszej formie, magii pierwszego typu, złego oka, zdobywania uczuć, przewidywania przyszłości:

> Czy konsultowałaś się z czarownikami, wprowadzałaś ich do twego domu, aby znaleźli zgubiony przedmiot?
>
> Czy wierzysz w to, w co wierzą niektóre kobiety? Kiedy wchodzą do domu, według tego co mówią, mogą rzucić urok i doprowadzić do śmierci młodych gęsi, pawi, kur, a nawet prosiąt czy innych młodych zwierząt, a to jednym wejrzeniem i jednym słowem. Czy czyniłaś to, co mają w zwyczaju czynić niektóre kobiety? Kładą się z twarzą na ziemi, z nagimi pośladkami i nakazują, aby wsunąć między nie chleb. Kiedy chleb jest upieczony, dają go swemu małżonkowi. Czynią to, aby zapłonął do nich miłością. Czy czyniłaś to, co mają w zwyczaju czynić niektóre rozpustne kobiety, kiedy pojmują, że ich kochankowie chcą pojąć legalne żony? Dzięki magicznej sztuce rozpalają pożądanie mężów do tego stopnia, że nie są oni dłużej dobrzy dla swych żon, gdyż nie mogą się już z nimi łączyć.

Wykazany w *Canon episcopi* sceptycyzm wobec pomniejszych uroków – bardziej magicznych niż diabolicznych – o które wypytywał biskup Burchard, jest wystarczającym dowodem na to, że Kościół nie był jeszcze gotowy do wielkich polowań na czarownice. Brakowało mu kierującego schematu, teoretycznego modelu, w który naprawdę byłby zaangażowany diabeł.

Diabeł woli kobiety

Decydujący zwrot dokonał się w chwili, gdy zaczęto mówić, że czarów nie dokonuje się w snach czy dla zabobonów, ale że czarownice naprawdę istnieją, że faktycznie fruwają nocą, aby z dala od swych siedzib czynić zło. Ten krok dokonał się około 1435 r., dzięki niemieckiemu

dominikaninowi, Janowi Niderowi. Tytuł jego dzieła: *Formicarius* („Mrowisko") dobrze oddaje jego treść: pod ziemią działają miliony złośliwych stworzeń.

Diabeł stawał się wtedy bardziej niebezpieczny. Pewną liczbę indywidualnych przypadków poważniejszych czarów, z nieśmiałą jeszcze interwencją demonów, sygnalizowano już około 1395-1400 r. Osoba diabła zaczynała być coraz powszechniej obecna. Przestał on być zasadą teoretyczną i abstrakcyjnym przedstawicielem Zła. Teraz diabeł żył, składano mu wizyty, a nawet przybywał na ziemię.

Podróżujący w zaświaty po powrocie z piekieł obwieszczali istnienie diabła i przedstawiali zatrważające opisy pobytu zmarłych w stanie grzechu: Honoriusz z Autun, Alberyk z Settefrati w XII w., Cezary z Heisterbach i mnich Richaulme w XIII w. W swych opisach ukazywali wizje straszliwych mąk, którym poddawano potępionych powierzonych okrutnemu diabłu.

Już w XI w. pierwsza wersja cieszącego się powodzeniem spektaklu *Cud Teofila* przedstawiała mężczyznę-diabła w ludzkiej skórze, proponującego pakt młodej ambitnej kobiecie: miała oddać duszę w zamian za wszystkie przejawy ziemskiego szczęścia.

Modyfikacja roli diabła widoczna była także w dekoracji i kształcie kościołów. Chociaż masowa masakra czarownic naprawdę zaczęła się około 1450 r. (apogeum przypadło na lata 1570-1630), była ona owocem rozwoju mentalności, który w sztuce rozpoczął się już w XIII-XIV w. W rzeźbie w Moissac widzimy kobietę wyobrażającą zło i grzech. Także śmierć ma twarz kobiety. W kościele San Bernardino w Triora (Imperia) znajduje się fresk ukazujący grupę kobiet w piekle, z inskrypcją „Czarownice" (*Fatucera*). Jedną z nich otaczają demony, na głowie ma mitrę, na której widzimy czarnego diabła. Przedstawiciele Kościoła i ludzie świeccy, przytłoczeni zbyt wieloma troskami, podejrzewali, że ich nieszczęścia wynikają z prawdziwej zmowy czarownic, trędowatych, żydów i homoseksualistów oraz że diabeł maczał w tym palce.

Jan Nider (1380-1438), upierając się przy istnieniu diabelskiej sekty złoczyńców, zamierzał przedstawić prawdziwy proces odbywający się w regionie Jeziora Lemańskiego. Właśnie w tych okolicach narodziła się, w wyobraźni czy też w rzeczywistości, magia drugiego typu o wyraźnie diabelskim charakterze.

Dominikanin ten stworzył mit współczesnej czarownicy, nie tylko używającej czarów, ale także praktykującej prawdziwą chrześcijańską kontrreligię, religię diabelską. Oznajmił, że czarownik (*maleficus*) to przede wszystkim zły wierny. To nie tylko ten, który czyni zło (*male faciens*), lecz ten, który wyznaje złą wiarę (*male fidem servans*).

Nider stworzył roboczy portret nowych czarownic i czarowników, to znaczy wymienił kilka ich cech moralnych i fizycznych. Władzom pozostało jedynie odnalezienie owych publicznych wrogów, których istnienie im zasygnalizowano.

Tworząc roboczy portret (wolimy to określenie od słowa „stereotyp", gdyż obraz ten rozpowszechniano jako pewnego rodzaju zachętę do denuncjowania zbrodniarzy), połączono cechy trzech lub czterech znanych już postaci: wiecznego czarownika, osoby zawierającej pakty z diabłem, współbiesiadnika uczty kanibali i latającej nocą antycznej strzygi. Nider dorzucił, że czarownica w nowej postaci oddaje diabłu szczególny hołd natury seksualnej.

Pierwsze ofiary

W tym samym czasie, w którym Nider tworzył ów portret, opierając się na trzech czy czterech znanych mu rzeczywistych przypadkach datowanych na około 1400 r., inni inkwizytorzy, szczególnie Uldryk z Torrenté, przełożony dominikanów z Chambéry, następnie inkwizytor w Lozannie, okazali się szczególnie podatni na nową ideologię diabelską i natychmiastowe potępienie.

Wszędzie, od Jeziora Lemańskiego aż do Piemontu, portret roboczy odpowiadał temu, co znajdowano (lub co chciano znaleźć). W 1432 r. w Val Lavetina (w pobliżu przełęczy świętego Gotarda)

prześladowano Agnieszkę Arizonelli za spowodowanie niepogody. W latach 1438-1439 Uldryk z Torrenté skazał kilka kobiet w Vevey i Neuchâtel. Według Wiliama Montera, w latach 1428–1447 dalej na południe, w Sabaudii i Delfinacie skazano 110 czarownic i 47 czarowników. Stosunek liczby kobiet do liczby mężczyzn wskazuje, że przechodzimy do czarów drugiego rodzaju.

Pierwsze hasło represji rzucono, mimo protestów biskupa Sion, w latach 1444 i 1447 na brzegach Jeziora Lemańskiego. W 1450 r. oskarżono Elzę z Meersburga (miejscowość znajdująca się obecnie na terenie Badenii-Wirtembergii) o zwykłe czynienie zła. Torturowana przyznała się do winy. Wyznała, że inspirował ją diabeł, została więc skazana. Nowy mechanizm funkcjonował doskonale. Będzie wkrótce powtarzał się i szerzył we Francji (sprawa z Arras w 1459 r.), w całych południowych Niemczech i w dolinie Renu.

Pierwsze prześladowania – co ważne – nie były dziełem ludu, który długo wahał się, czy wierzyć w sabaty. Sprowokowały je rozważania teoretyczne, to znaczy absurdalne wymysły – nie tylko – dominikanina Nidera. Wojnę w dużej mierze wywołało ustne szerzenie roboczego portretu.

Dlaczego cała Europa nie zamieniła się natychmiast w jeden płonący stos? Przede wszystkim dlatego, że istniały i miały istnieć później znaczące różnice w odbiorze portretu roboczego w różnych krajach. Anglia, Włochy, Hiszpania z różnych powodów nigdy nie zaakceptowały go w pełni, niektóre kraje dlatego, że miały zrównoważony system sądownictwa, inne z powodu tradycyjnego już sceptycyzmu religijnego.

Cała Europa nie zapłonęła od razu po ukazaniu się dzieła Nidera również dlatego, że nie mogło się ono swobodnie rozprzestrzeniać, istniało jedynie w nielicznych odpisach. Druk wprowadzono dopiero w latach 1450-1455, a *Formicarius* został wydany nieco później (Kolonia r. 1473 i 1480, Augsburg r. 1484).

Należy również zauważyć, że chociaż w 1435 r. w dziele *Formicarius* po raz pierwszy opisano magię diabelską, Nider nie ośmielił się sprzeciwiać

oficjalnej i aż do tej chwili umiarkowanej teorii Kościoła prezentowanej w *Canon episcopi*. Nider powtarzał, że wszystkie zbrodnie popełnione przez nowych diabelskich czarowników powstają w wyobraźni, w snach. Dzieło zawierało sprzeczność między tym pełnym rezerwy stwierdzeniem, a przykładami, w których autor starał się odwoływać do rzeczywistych wydarzeń.

Istniały wątpliwości, lud nie znał dzieła Nidera albo też nie szedł jego śladem. W historii miał się on zapisać jako ten, który najwcześniej stworzył tę hipotezę. Nawet część urzędników kościelnych sądziła, że pakt człowieka z diabłem pozostawał jedynie manipulacją dokonywaną w snach i pragnieniach czarowników. Potrzebowano dowodów ich rzeczywistej aktywności i zaangażowania Rzymu, z potwierdzeniem zdrady kobiet.

Te trzy dowody: świadectwo diabelskich konszachtów, papieskie zaangażowanie w bitwę oraz szczególne uwikłanie kobiet w satanizm, zostały potwierdzone w 1487 r. przez nowe dzieło. Chodzi o *Malleus maleficarum* (*Młot na czarownice*), traktat dwóch dominikanów, Henryka Krämera i Jakuba Sprengera. To dzieło – najbardziej szalone, najbardziej mizoginiczne ze wszystkich dotychczasowych – wyrządziło wielkie szkody.

Wojna czarownic

Krämer i Sprenger zaangażowali się w tę sprawę z nienawiści. Byli inkwizytorami i już od pewnego czasu prześladowali czarownice. Krämer (1430-1505) pochodził z Alzacji, z Sélestat, gdzie w 1474 r. mianowano go inkwizytorem na południowe stany: Bawarię, Austrię, region Jeziora Konstancji. Nie darzono go szczególną sympatią, co przyczyniło się do jego zguby. W 1505 r. w trakcie jednego ze swych polowań na czarownice tajemniczo zniknął między Olmütz a Bernem.

Trochę młodszy Jakub Sprenger (1436-1496) także był inkwizytorem, mniej aktywnym, lecz sławniejszym, gdyż stał na czele Klasztoru Grzeszników w Kolonii i miał dostęp do papieża. Uważa się, że autorem dzieła był Krämer, mający doświadczenie w terenie. Sprenger dorzucił do

tej książki dwa bardzo ważne elementy: nazwisko, które zapewniło książce powodzenie, i swą mizoginiczną obsesję. Jeśli dzieło zatytułowano *Młot na czarownice* (a nie na czarowników, *maleficorum*), bez wątpienia był to pomysł Jakuba Sprengera, którego umysł zaćmiewały obsesje seksualne.

Było to dzieło walczące. W 1484 r., trzy lata przed jego ukazaniem się, roboczy portret Nidera rozpowszechniał się powoli, zdaniem niektórych, zbyt wolno. Prześladowano czary diabelskie nad jeziorem Como we Włoszech, w Szwajcarii, a nawet we Francji, w regionie Soissons. Krämer, bardziej fanatyczny niż inni, z powodzeniem polował na czarownice w regionie Ravensburga: udało mu się postawić przed trybunałem około 50 nieszczęśnic, które wyznały między innymi, że mają konszachty z diabłem i że zabiły kilkoro dzieci.

W następnym roku inkwizytor postanowił powtórzyć swe sukcesy w Austrii, w Innsbrucku. Zamknął już kilkadziesiąt kobiet, co wzburzyło ludność, a przede wszystkim biskupa Brixen.

Ten ostatni pozostał przy ortodoksji *Canon episcopi* i odrzucił wiarę w czary, przede wszystkim drugiego typu. Kazał zwolnić wszystkie domniemane czarownice, uznał Kämera za osobnika niedorozwiniętego umysłowo i infantylnego kretyna (*propter senium ganz chindlisch*) i wygnał go z Tyrolu.

Wtedy właśnie obaj dominikanie postanowili ujawnić swoje opinie i odwołać się do papieża. Tak powstał *Malleus maleficarum*. Dzieło było dość przekonujące, choć nie nowatorskie. W sprawie sabatów wykazywało nawet dość dużą dyskrecję, zaledwie wspominano o śladach, które noszą na ciele czarownice, o obowiązku całowania pośladków diabła i innych najnowszych odkryciach demonologii owych czasów. Jednakże kładło nacisk na pewne punkty, które stały sie później kluczowe w uruchomieniu mechanizmu polowań na czarownice.

Czytamy w *Malleus...*, że polowanie na czarownice to konieczność. Świat stanął na skraju przepaści, „pośród wielu nieszczęść tego wieku", gdyż nowa herezja, którą nazwano „herezją czarownic", zawojowała świat

Zachodu. Zawarto przymierze ze śmiercią i mocami piekielnymi, a diabeł miał wszystko obalić. Księga operowała strachem.

Następnie znajdujemy w niej opis wielu poważnych czarów, uważanych za diabelskie. Przedstawiano je nie jako sny zesłane przez szatana, lecz faktyczne zbrodnie dotykające lud. Wśród nich wymieniono wszystko: szkody w rolnictwie, deszcze, wiatry, przymrozki, plagi owadów, wyrabianie trucizn, woskowe figurki itd. Autorzy podawali imiona winnych i miejsca wydarzeń.

Jeden ze świadków opowiadał, że w wiosce zniknęło dziecko i że on sam „zaskoczył kobiety na nocnym zgromadzeniu, widział, jak zabijały dziecko i piły jego krew”[10]. Jedna z zatrzymanych czarownic zwierzyła się z najlepszego sposobu ćwiartowania zwłok. „Gotowałyśmy dziecko w kociołku, aż skóra oddzieliła się od kości. Z bardziej stałych składników zrobiłyśmy maść, która służy nam do naszych sztuczek, przyjemności i uniesień”. Z płynnych elementów robiono eliksiry miłosne, czasami mieszane z hostiami, jądrami koguta i skórą węża.

Dzieło było niezwykle ważne, gdyż stanowiło prawdziwy podręcznik. Wielu sędziów miało tę książkę pod ręką w czasie przesłuchań. Tłumaczyła wszystkie arkana zawodu: jak zabrać się do zatrzymania czarownicy (najlepiej w niedzielę czy dzień wielkiego świętego), postawić jej kilka pytań (retorycznych, nie dać się zwieść łzom, których autorem mógł być diabeł), a nawet jak zwrócić się do władz świeckich o pozwolenie na torturowanie.

W dziele dominikanów nie znajdujemy śladu sentymentalizmu. Jeśli podejrzana nie przyznaje się, nie należy dać się wpędzić w pułapkę, lecz pytać dalej. Jej milczenie to dodatkowy dowód winy. Oznacza, że diabeł, pragnący uniknąć denuncjacji, przydał czarownicy specjalny wdzięk, „wdzięk milczenia”, sprawiający, że nie cierpi, a więc nie musi się przyznać.

Diabelskie kobiety

Malleus..., wierny swemu tytułowi, mówił przede wszystkim o kobietach. Problem stwarzały czarownice, nie czarownicy. Przytacza się w nim klasyczne argumenty opisujące kobiety jako ulubione ofiary demona. Kobiety bardziej skłaniały się ku czarom z powodu swej słabości, niewierności, łatwowierności i rozpusty. Jest jednak coś jeszcze. Kobiety źle i w niewielkim stopniu wierzą w Boga. Według etymologii (domniemanej), kobieta to osoba, której wiara jest słaba, ponieważ słowo *femina* składa się w oczywisty sposób z *fe* i *minus* (co inni autorzy tłumaczyli jako „mniejszą wiarę").

W kwestii aktywności seksualnej kobiet obaj dominikanie mieli niewyczerpane pomysły. Opisywali wszystkie znane kobietom rodzaje czarów, mające zwielokrotnić lub wręcz przeciwnie – zmniejszyć namiętność. Same czarownice były nienasycone, „figlowały z demonami"[11] i przyjmowały nocne wizyty swych diabelskich kochanków w postaci inkubów nawet w łóżku niczego nie dostrzegającego małżonka.

Autorzy podali też mit o *vagina dentata*, waginie odcinającej członki męskie. Wprawdzie mówili, że chodzi jedynie o wyobrażenie, lecz mężczyźni wierzyli, że są bezsilni i wykastrowani. W IV rozdziale II części dzieła czytamy, że czarownice do tego stopnia kochają męskie członki, że je kolekcjonują. Niektóre ponoć miały ich aż dwadzieścia do trzydziestu, skręconych jak robaki, schowanych w drewnianych skrzynkach. Owszem, przyznawali autorzy, nigdy nie znaleziono ich w czasie przeszukiwań, gdyż czarownice chowały je, najczęściej w ptasich gniazdach.

Malleus... przedstawiał nawet historię pewnego pozbawionego mocy mężczyzny, nie doznającego erekcji, który miał otrzymać od czarownic moc wspinania się na drzewa i zamiany swego członka na inny, większy. Niestety ten, który odpowiadał owemu mężczyźnie, należał do pewnego proboszcza i wymiana nie była możli- wa.

Trzysta stron tych bajek poprzedzała (i na tym polegał geniusz autorów) autentyczna bulla papieża Innocentego VIII, wydana w Rzymie w 1484 r.,

rozpoczynająca się od słów *Summis desiderantes affectibus*, pod którymi jest znana do dzisiaj. Papież nigdy się nie dowiedział, co w swej księdze pisali Krämer i Sprenger. Został przez nich jedynie ostrzeżony przed niebezpieczeństwem płynącym z czarów. Opublikował swą bullę, aby dać do zrozumienia, że podziela niepokój związany z tym problemem, i ostrzec, że trzeba być surowym. W głębi ducha pozostał ścisłym ortodoksem. Dla niego diabeł nie prowokował burzy czy niemocy seksualnej, lecz dzięki swym talentom wytwarzania złudzenia sprawiał, że ludzie w to wierzyli. Mamił jedynie czarownice snami. Zresztą dar czynienia zła nie był jedynie żeński, można go było spotkać wśród „jednej i drugiej płci".

Jednakże papieska bulla umieszczona na wstępie *Malleus maleficarum* sugerowała, że Rzym autoryzował i podzielał wszystko, co powiedziano w dziele. Pierwsze wielkie fale polowań na czarownice możemy datować na ostatnie lata XV w., z pewnością *Malleus...* miał na nie wpływ. Jego autorzy odnieśli sukces wydawniczy, który nigdy nie stał się udziałem *Formicariusa* Nidera, dzieła o wiele bardziej nowatorskiego w tworzeniu portretu diabła. I odtąd, dzięki temu poradnikowi, odkryte przez Nidera współpracowniczki diabła będą utożsamiane z kobietami, prawie wyłącznie z kobietami.

W ciągu kilku lat ukazało się trzydzieści tysięcy egzemplarzy *Malleusa...*. Opublikowane najpierw w Strasburgu w 1487 r., było jeszcze wznawiane dziewięć razy na wschodzie cesarstwa (Spira, Bazylea, Kolonia) i jeszcze sześć razy przed 1520 r. (również poza Niemcami, w Paryżu, Lyonie i Wenecji).

Polemiki, zastrzeżenia kilku autorów, którzy nie stracili głowy jak Ulryk Molitor, znakomity adwokat z Konstancji w 1489 r., nie służyły niczemu. W 1491 r., pisząc do rady miasta Norymbergi, Krämer mógł z pełną świadomością pochwalić się, że wysłał na stos ponad dwa tysiące czarownic.

Był to wspaniały wynik w przypadku księgi, która zawierała tyle oszustw. W każdym razie dobry debiut. Pozostało jedynie zlikwidowanie

tych tysięcy niebezpiecznych kobiet. Jednakże, aby to uczynić, należało odwołać się do ludu, do jego strachu. Emocje i panika musiały wyjść poza wąskie środowisko osób związanych z Kościołem. Zbrodniom tym miały sprzyjać klęski, które nawiedziły Europę w XVI i początku XVII w.

Antyfeminizm i reformacja

Podkreślając, że każdy fakt historyczny ma więcej niż jedną przyczynę, specjaliści wyliczyli przynajmniej dwanaście możliwych powodów represjonowania czarownic: chrześcijańska chęć wykorzenienia resztek pogaństwa, antyfeminizm owych czasów, konieczność prześladowania heretyków, reformacja, kontrreformacja, zapał religijny okresu baroku, powstanie nowoczesnych państw bardziej troszczących się o porządek, powstawanie kapitalizmu, wojny w Europie, ogólna bieda, akulturacja wsi, negowanie elit przez lud, itd. Wszystkie te przyczyny wywołały niszczący skutek.

Naszym celem nie jest tu odtworzenie historii czarów, ale jedynie ukazanie jak za przyzwoleniem Kościoła i na żądanie ludu zniewolonego religijnym konfliktem kobiety stały się głównymi ofiarami represji. Zajmiemy się tu jedynie dwiema „przyczynami" płonących stosów; po pierwsze, problemami religijnymi w okresie największych prześladowań (1570-1630), czyli w czasach reformacji i kontrreformacji, które doprowadziły do radykalizacji postaw; po drugie, falą chłodów, które nawiedziły Europę od 1560 r., zmuszając ludzi do szukania winnych tej klęski.

Przede wszystkim niesprawiedliwe wydaje się twierdzenie, że reformacja jest częściowo odpowiedzialna za palenie czarownic. Nikt nie twierdzi, że była ona bezpośrednią tego przyczyną. Protestantyzm, desakralizując świat, pozwolił nawet na logiczniejsze, bardziej naukowe rozumienie zjawisk i z pewnością przyczynił się do odzyskania przez opinię publiczną świadomości oraz położenia kresu polowaniom na czarownice. Zresztą różne ruchy, które wyrosły z reformacji, mimo purytańskiego charakteru ogólnie były mniej wrogie kobiecie, ofiarując jej

od początku coś więcej niż karierę katolicką, polegającą na byciu głupią gęsią, świętą lub dziewicą.

Jednakże pośrednio reformacja ponosi część odpowiedzialności. Przypomnijmy, że chociaż przyczyniła się do postępu europejskiej tolerancji, to taka szlachetność z pewnością nie była jej początkowym celem, naznaczonym raczej przez doktrynalne nieprzejednanie.

Reformację określa się przede wszystkim jako powrót do Biblii i tylko Biblii rozumianej dosłownie. Ten wielki tekst nie był łagodny dla czarownic. „Nie pozwolisz żyć czarownicy", czytamy w *Księdze Wyjścia* (Wj 22, 17). W innym miejscu możemy przeczytać o czarownicach i czarownikach:

> Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni (Pwt 18, 10-12).

Mimo że Luter nie był zbytnio zainteresowany kwestią czarownic, mawiano, że wierzył w nie, podobnie jak w diabła. Podejrzewał nawet, że niektóre kobiety są zdolne rzucić urok na dziecko, przekazać choroby, a nawet przyjąć postać diabła. Dlatego, jak mówił, należy je zabijać (*deswegen sind sie zu töten*)[12].

Zajęty innymi sprawami Luter, w odróżnieniu od Kalwina, nie ponosi na szczęście żadnej odpowiedzialności za rozpalenie stosów. Zresztą zmarł w 1546 r., prawie 20 lat przed początkiem wielkich prześladowań. W burzy, która rozpętała się po jego śmierci w Niemczech, było jednakże kilku protestanckich książąt, którzy w swoich księstwach palili czarownice. Można zrobić rachunek. Państwa protestanckie wykazywały mniej surowości, zabijano w nich rzadziej niż w regionach katolickich. W hiszpańskich Niderlandach, gdzie występowały jednocześnie dwa wyznania, czarownice skazywali na śmierć również kalwiniści, jakby chcąc dowieść swym przeciwnikom, że są równie dobrymi chrześcijanami, lecz

zawsze wykazywali w tym względzie mniej aktywności i nie osiągnęli takiej liczby ofiar jak katolicy.

Odpowiedzialność reformacji nie polega na bezpośrednim zgładzeniu skazanych przez prawo ofiar, do czego doprowadziło prześladowanie za czary. Ta odpowiedzialność, którą reformacja podzielała z katolicką kontrreformacją, polegała na tym, że katolicka opozycja i wojny domowe w latach 1560-1630 doprowadziły u obydwu stron do pewnego rodzaju deficytu uczuć, większej surowości wobec wroga i braku wyobraźni.

Nowi oskarżyciele kobiet

Czarownice czy pseudo-czarownice mogły być jedynie ofiarami takiej radykalizacji poglądów. W konflikcie liczyła się wyłącznie jedna kwestia: zbawienie, raj. Przeciwników na polach bitew utożsamiano z wrogami Boga, z którymi nie można się porozumieć. Walczono na śmierć i życie. Najczęściej brano jedynie takich jeńców, którzy mogli zapłacić okup.

W czasie wojen religijnych we Francji (1562-1598) jak i w czasie wojny trzydziestoletniej (1618-1648), która spustoszyła Europę (populacja zmalała o 50 %), życie ludzkie nie miało żadnej wartości. Likwidacja czarownictwa nie była wówczas jedynym rodzajem przemocy. Łączyła się z nurtem śmierci podczas chłopskich buntów, egzekucji włoskich heretyków (w 1600 r. spłonął Giordano Bruno), „uciszania" intelektualistów w Hiszpanii i nieortodoksyjnych myślicieli w innych krajach.

Od 1570 r. *Malleus maleficarum* wydawał się już nieco zdezaktualizowany w konflikcie religijnym (każde stronnictwo utrzymywało, że diabeł działa po stronie przeciwnika w postaci Antychrysta czy „nierządnicy Babilonu"). Wówczas kilku domniemanych specjalistów „demonologów" opublikowało nowe, cieszące się powodzeniem książki, które wzmogły strach przed diabłem i jego wysłannikami.

Wielu z tych rębaczy Zła, jak na przykład profesor prawa Jan Bodin, autor *Démonomanie des sorciers* (1580), Piotr le Loyer, który wydał *Trois*

Livres Spectres (1586 r.), czy też Mikołaj Rémy, kat z Lotaryngii, twórca *Demonolatriae libri tres* (1585 r.), było sędziami świeckimi. Znalazło też wśród nich kilku księży katolickich, jak okrutny Piotr Binsfeld, pomocniczy biskup Trewiru (gdzie miały miejsce wyjątkowe masakry), czy uczony hiszpański jezuita Martin del Rio, czy wreszcie Włoch, ojciec Francesco Maria Guazzo (Guaccius), który przeprowadziwszy polowania w Nadrenii, w 1606 r. opublikował w *Compendium maleficarum* przerażające wizje sabatu.

Groźniejsza dla czarownic była atmosfera nienawiści, wprowadzana przez oba stronnictwa i obie religie. Bardzo często ci wrogowie w imię Boga lub tego, kogo uważali za swego Boga, podejmowali decyzje zupełnie sprzeczne z własnym interesem czy najświętszymi zasadami. Masakry z jednej i drugiej strony, okrutne egzekucje, o czym za chwilę będziemy mówić, sadyzm seksualny przypisywany kobietom i dzieciom, krótko mówiąc rodzaj strachu, który szerzył się w czasie wojen domowych, nie miał nic wspólnego z chrześcijaństwem. Nie pojawiały się już umiarkowane teksty, jak *Canon episcopi*, podważające prawdziwość zła wyrządzanego przez czarownice. Zapanowało powszechne zaślepienie. Z przyzwoleniem największych autorytetów wiele ofiar skazano na śmierć.

Chłód i okrucieństwa

Temu oziębieniu serc, moralizmowi zakazującemu urządzania uroczystości świątecznych, przyjęć, rozrywek, otwierania łaźni publicznych towarzyszyło od 1560 r. ochłodzeniu klimatu, którego skutki okazały się dla ludzi niezwykle niszczące.

Powodem egzekucji czarownic nigdy nie były motywy religijne. Nigdy nie zabijano domniemanego czarownika czy czarownicy za protestantyzm czy katolicyzm. Stawali oni przed oprawcą głównie w regionach, w których katolicy i protestanci oskarżali i mordowali się nawzajem. Masakry z powodu rozłamów religijnych były częstsze tam, gdzie panowała trudniejsza sytuacja gospodarcza. Wieśniacy uważali, że złe zbiory zostały wywołane działaniem czarów.

W Europie przez jedną trzecią XVI w. zbiory często były słabe. Przyczyną stało się wystąpienie tzw. małego okresu lodowcowego. Nieurodzaj pociągał za sobą zwyżkę cen i w konsekwencji biedę, co budziło niepokoje wśród ludu.

Oto kilka przykładów owej klimatycznej klęski, obecnie dobrze znanej i przebadanej. Zjawisko rozciągnęło się od hemisfery Północy (dostrzegli je również japońscy szoguni, a w Rosji obniżyło się Morze Kaspijskie). Okresy chłodów nastąpiły w latach 1562-1574, 1583-1589 i 1623-1628, co odpowiada trzem okresom, w których polowania na czarownice osiągnęły apogeum.

W 1562 r., kiedy rozpoczęły się wojny religijne we Francji, w Paryżu nie rozróżniano pór roku, gdyż przez całe lato bez przerwy padało, a zboże nie mogło dojrzeć. Podobnie było w księstwach niemieckich: w 1561 r. jezioro w pobliżu Konstancji zamarzło, co było wydarzeniem niezwykłym. W latach 1570-1575 cena żyta w Niemczech wzrosła czterokrotnie. Na te lata datuje się początek polowań na czarownice.

W lipcu 1587 r. na znacznej części obszaru Niemiec padał śnieg, zresztą zła pogoda utrzymywała się przez kilka lat. W tym też czasie egzekucje pustoszyły Trewir, Osnabrück, Quedlinburg.

Po unormowaniu się sytuacji na początku wieku, złe zbiory w środkowej Europie w latach 1617-1627 z pewnością można łączyć z falą masakr, a także z egzekucjami czarownic w Westfalii, w Würtzburgu w latach 1627-1629 w czasie wojny trzydziestoletniej.

Roboczy portret przedstawiony przez księży w latach 1435-1485, który w czasie sprzyjającej sytuacji ekonomicznej, czyli w „pięknym wieku XVI" (pierwsze sześćdziesiąt lat), doprowadził jedynie do sporadycznych aresztowań czarownic, był wystarczającym powodem uzasadnienia prześladowań, które zaczęły się od 1570 r. Demonologowie twierdzili, że pojawiło się wiele czarownic, które podczas nocnych sabatów urządzały ohydne orgie seksualne. Uważali, że ma to związek z klęskami owych czasów i darem prowokowania zaburzeń pogody, który wrogowie Boga otrzymali bezpośrednio od diabła.

Nieszczęśliwi, umierający z głodu wieśniacy, dotąd wątpiący w magię drugiego typu, teraz zaczynali w nią wierzyć. Między zarzewiem wojen a ochłodzeniem klimatycznym szukali odpowiedzialnych za takie nagromadzenie nieszczęść. Ofiarami ich prześladowań mogły być jedynie czarownice, owe podejrzane kobiety, których portret przedstawili demonologowie, spadkobiercy Nidera i Krämera.

Właśnie kształtował się współczesny człowiek, żyjący w lepiej zorganizowanym państwie, bardziej miejski, bardziej cywilizowany, rozsądniejszy. Aby osiągnąć ten poziom, musiał przejść po trupach domniemanych czarownic. Wtedy to masakry czarownic, wynikające z o wiele ważniejszych racji – religijnych, moralnych, gospodarczych i politycznych – osiągnęły apogeum.

Liczby dotyczące masakry

Aby poznać rozmiary najokrutniejszych prześladowań kobiet w latach 1450-1650, warto przytoczyć kilka szczegółów. Z braku źródeł, szczególnie w przypadku Europy Wschodniej, nie możemy przedstawić dokładnego bilansu szaleństwa, jakie ogarnęło Europę. Należy jednak przypomnieć, że nie trwało ono stale (po kilku miesiącach płonących stosów, na których ginęły czarownice, następowały okresy względnej łagodności), a liczba ofiar z pewnością nie była tak wysoka, jak ją określano w epoce romantyzmu, kiedy wśród historyków przeważały nastroje antyreligijne i mówiono o setkach tysięcy czy milionach stosów.

Zjawisko to dotyczyło właściwie wszystkich państw Europy, od Szwecji po Illirię, od Portugalii po Rosję. Największe nasilenie osiągnęło w państwach, gdzie słaba władza nie potrafiła przeciwstawić się żądaniom ludu spowodowanym kryzysem ekonomicznym. Szaleństwo dotknęło najbardziej małe państwa i wszystkie obszary leżące wzdłuż granicy między katolicyzmem a protestantyzmem, między Holandią a północnymi Włochami, a więc Dolinę Renu, Alzację, Lotaryngię, Franche-Comté, Szwajcarię. Warto wspomnieć, choć trudno to wytłumaczyć, że 75 %

wyroków za czary w szczytowym okresie prześladowań dotyczyło osób germańskojęzycznych.

Uważa się, że ogółem represje za czary w latach 1450-1650 dotknęły około 200 000 osób, w tym 100 000 stanęło przed trybunałem, zaś około 50 000 zostało skazanych.

Te liczby nie obejmują czarownic skazanych przed powstaniem portretu roboczego, w czasach kiedy koncepcja czarów była jedynie środkiem stosowanym do wyrównania rachunków politycznych. Nie wlicza się tu również egzekucji zbiorowych, które wykonywano w niektórych miastach w okresach paniki i o których historycy nie mogą nic powiedzieć, gdyż brakuje o nich wzmianek w archiwach.

100 000 osób oskarżonych i około 50 000 osób skazanych pochodziło z następujących rejonów:

	Procesy	**Egzekucje**
Szwajcaria i kraje germańskie	65 900	35 000
Francja i jej sąsiedzi	6 800	2 725
Wspólnota Brytyjska	4 500	1 865
Europa Środkowa i Wschodnia	10 000 (?)	5 000 (?)
Skandynawia	4 520	1 750
Europa Południowa	9 130	1 300
Ogółem	*100 850*	*47 640*

Z punktu widzenia liczb, trudno uznać, że polowanie na czarownice było „najstraszniejszą represją wszystkich czasów", jak zbyt pochopnie napisała C. Arnould[13]. Jednakże ta masowa zagłada pozostaje zjawiskiem irracjonalnym, bardzo trudnym do interpretacji, ponieważ egzekucje stały się rodzajem odpowiedzi na diabła (postać znaną socjologowi, a nie historykowi) i dotknęły przede wszystkim kobiet, bowiem 80% wyroków

śmierci dotyczyło domniemanych czarownic, a zaledwie 20% czarowników.

Wszystkie kobiety na cenzurowanym

Kim były kobiety skazywane pod archaicznym pretekstem konszachtów z diabłem i to nie w ponurym okresie średniowiecza, ale w czasach Montaigne'a, Erazma z Rotterdamu i Kartezjusza? I nie w sercu pełnej zabobonów Afryki, lecz w środku Europy, gdzie rodził się świat nowoczesny, sceptycyzm i wynalazki techniczne?

W czterech przypadkach na pięć skazywano kobiety, a najwięcej ich zgładzono tam, gdzie najlepiej rozprzestrzenił się roboczy kościelny portret czarownicy: 85% w Bazylei, 92% w Namur w Belgii, 69% w niemieckich księstwach Luksemburga, 66% w regionie Vaud, 82% w Montbéliard, 67% we Franche-Comté, zawsze niedaleko od miejsca powstania portretu i wzdłuż „osi lotaryńskiej", gdzie doszło już do tak wielu herezji i represji. Natomiast w Górnej Austrii i Islandii, gdzie prześladowano raczej tradycyjne czary pierwszego typu, nie wymagające utrzymywania konszachtów z diabłem, oskarżano częściej mężczyzn niż kobiety. W XVI-wiecznej Finlandii, państwie nader sceptycznie nastawionym do obecności demona na ziemi, mężczyźni stanowili 60% oskarżonych i 75% skazanych. Kobiety krótko stanowiły większość ofiar, ale na ten właśnie okres przypadła większość egzekucji.

Kobiety od czasów Tacyta, który wspominał o podejrzanych wróżkach Germanii, uważane były na Zachodzie za istoty mające skłonności do czarów pierwszego typu. Stworzony przez Nidera, uzupełniony przez Krämera i Sprengera portret roboczy podkreślał, że za poczynania tych kobiet odpowiedzialność ponosi diabeł. W okresie demonologicznego obłędu najwięcej kobiet zamordowano w krajach, w których funkcjonował ten wizerunek.

Jednakże nie wszystkie prześladowania owej epoki można tłumaczyć mizoginicznym szałem. Wiara w kobietę-czarownicę w latach 1570-1630, w okresie nasilenia prześladowań, prowadziła do skazania jej na tortury.

W czasie tortur oskarżano każdego, niezależnie od płci. Ból sprawia, że można powiedzieć wszystko. Czarownice postawione przed trybunałem oskarżały nie tylko kobiety, częściej nawet wymieniały imiona mężczyzn. Na przykład w Würzburgu w latach 1627-1629, gdy represje stały się naprawdę okrutne, odsetek kobiet wśród ofiar, nie spadając poniżej średniej, powoli przestał przeważać. Kobiety nadal stanowiły większość ofiar – 56,5%, ale przybywało również mężczyzn – 43,5%.

Mężczyźni padali ofiarami na początku represji oraz pod koniec, kiedy zaczęto skazywać prawie wyłącznie za tradycyjne czary wiejskie.

Należy jeszcze wytłumaczyć mizoginię, która doprowadziła 40 000 kobiet na stos. Podobnie jak we wszystkich cywilizacjach, również na Zachodzie większość osób uprawiających magię stanowili mężczyźni, natomiast kobiety były liczniejsze w grupie osób handlujących talizmanami, urokami itd. Jeśli liczba kobiet w pewnym momencie wzrosła, to nie dlatego, że było ich więcej w zawodzie, ale że tak myślano.

Dlaczego jednak tak myślano i dlaczego posuwano się aż do skazywania osób niewinnych? Ponieważ tak stwierdził kler. A dlaczego tak stwierdził? Ponieważ większość klęsk tej epoki (epidemie, katastrofy klimatyczne) była zależna od dyscyplin magicznych przypisywanych kobietom utrzymującym konszachty z diabłem.

Innymi słowy, ponieważ najwięcej egzekucji przypadło na okres, w którym najczęściej wysuwano oskarżenia o magię drugiego typu, co wynikało z roboczego portretu przypisywanego wcześniej bardziej kobietom niż mężczyznom, dlatego właśnie one częściej traciły życie na stosach.

W pewnym okresie kobiety tak często podejrzewano o kontakty z diabłem, że trudno im było żyć, gdyż wiecznie je oskarżano. Wszystko mogło wzbudzić podejrzenie. Wystarczył drobiazg, podejrzany gest i już uznawano, że spiskują z przedstawicielem piekieł.

Gdy zbliżały się do dzieci lub osób starszych, które później zaczynały chorować, gdy zajmowały się doradzaniem w sprawach miłosnych czy

małżeńskich, gdy były zbyt piękne lub zbyt brzydkie, gdy wydzielały dziwny zapach: to wszystko mogło być wynikiem układu z diabłem.

O uprawianie czarów podejrzewano zarówno kobiety, które niezbyt często chodziły do kościoła, jak i te, które spędzały tam zbyt dużo czasu. Demonolog Mikołaj Rémy, który chełpił się (zresztą niesłusznie), że w Lotaryngii wysłał na stos około 800 czarownic, wspomniał o „nieprzepartej sile popychającej czarownice w stronę kościoła". Jedna z oskarżonych, trzynastoletnia Magdalena des Aymards, sądzona w 1606 r. w Riom, sama przyznała, że idąc za radą innej czarownicy zaczęła „uczęszczać do kościoła i udawać pobożną".

Wszystkie te zarzuty sprawiały, że podejrzenie padało na kobietę. Kto w rzeczywistości najczęściej znajdował się w wymienionych wyżej okolicznościach? Kobiety czy mężczyźni? Kto najczęściej zbliżał się do dzieci? Kogo zauważano z powodu jego urody? Kto używał perfum? Kto chodził do kościoła? Kto miał do czynienia z narodzinami? Kto przygotowywał chleb, nalewał wodę i łatwo mógł je zatruć? Kobiety, o wiele częściej niż mężczyźni. Portret roboczy był naprawdę diaboliczny, skazywał kobiety za ich płeć, jak i z powodu ich naturalnych zajęć (gotowanie, dbanie o zdrowie rodziny), zanim jeszcze zostały osądzone.

Socjologia czarownic

Czarownicami mogły być kobiety w różnym wieku. Według stereotypu czarownica to pomarszczona starucha. „Czarownice są zazwyczaj kobietami w podeszłym wieku"[14], mówił Reginald Szkot w swym traktacie na temat demonologii z 1584 r.

Jednakże istniały dwa wizerunki kobiety sprzymierzonej z diabłem. Starej i młodej, gdyż trudno sobie wyobrazić zgrzybiałą uwodzicielkę. Piękna czarownica, która triumfowała w ikonografii romantycznej, pojawiła się już w dziełach z okresu renesansu, takich jak *Złośliwa kobieta* I. van Meckenema czy *Czarownice* Hansa Baldunga Griena. Bardziej ostrożny czy bardziej przebiegły Albrecht Dürer ukazał kobietę piękną, lecz z ogromnymi pośladkami. To połączenie piękna i brzydoty (wraz

z lubieżnym powiększeniem pośladków) świadczy o tym, że wielki malarz i autor grawiur przedstawia kobietę w sposób charakterystyczny dla owej epoki.

Czarownica pierwszego typu musiała być brzydka, ponieważ pozostawała w zmowie ze strasznymi i nieobliczalnymi demonami. Biskup Binsfeld z Trewiru używał nawet określenia „brzydka jak czarownica" (*deformis ut saga*)[15]. Musiała być także wiekowa, gdyż osiągnięcie mistrzostwa w sztukach magicznych wymagało wiele czasu. Magia nie była jedynie przeznaczeniem, był to rodzaj kariery, po której szczeblach trzeba się było wspinać stopniowo, od młodziutkiej czarownicy-praktykantki aż na szczyty hierarchii do „czarownicy zaprzysiężonej".

Czarownica drugiego typu, kochanica diabła, oddająca się na sabatach najbardziej wyuzdanym rozkoszom, nie mogła być brzydka. Jej roboczy portret tłumaczył często obecny w katolicyzmie strach przed urodą – z wyjątkiem urody dziewiczej – która mogła być tylko hołdem bezecności.

Kogo więc zabijano, piękne czy brzydkie, młode czy stare? Ponieważ czary drugiego typu nastąpiły po czarach pierwszego rodzaju, najpierw zabijano stare i brzydkie, następnie młode i piękne, a w czasie hekatomby, która spowodowała masowe egzekucje, zabijano wszystkie podejrzane kobiety, młode i stare, ładne i brzydkie. Dowodem kontaktów diabelskich była sama przynależność do płci.

Skąd to wiemy? Co do brzydoty czy piękna nasze wiadomości są mizerne. Protokolanci nieczęsto notowali tego rodzaju uwagi. Na listach opisujących masowe egzekucje dokonane w Würtzburgu w latach 1627-1629 czytamy jednakże, że zgładzono „najpiękniejszą dziewczynę w kraju" (*die schönste Jungfrau in Würzburg*).

Dokumenty sądowe dostarczają nam informacji także co do wieku czarownic. E.W. Monter, badając grupę 195 osób (w tym 155 kobiet) skazanych za czary we Francji, Anglii i Szwajcarii, określił średnią wieku na 60 lat. B.P. Levack zebrał dane o 304 kobietach skazanych w Szwajcarii, Essex, Wirtembergii i Salem, z których 173 (57%) miało ponad 50 lat.

Wydaje się więc, że lud oskarżał, a sędziowie osądzali, mając do wyboru dwa wizerunki, starej i młodej czarownicy. Jednak na ogół skazywano przede wszystkim stare kobiety.

Wybór ten można wytłumaczyć różnicą w ocenie atrakcyjności seksualnej kobiet. Dzisiaj – w czasach kultu młodości – myślimy, że najbardziej seksowne, najbardziej kuszące są młode dziewczyny. Dawniej uważano inaczej: najbardziej pociągającą, najniebezpieczniejszą, taką która może zawrócić młodych małżonków z drogi cnoty, była kobieta dojrzała, doświadczona w sztuce miłosnej.

Warto również zauważyć, że z czasem zabijano coraz więcej dzieci i osób młodych (w tym młodych dziewcząt). Graficzne przedstawienie wieku czarownic kształtem przypomina klepsydrę. Na dole znajdują się osoby młode, w środku niewiele kobiet dorosłych, zaś górę tworzą wiekowe kobiety, podejrzewane o diabelskie czary, które to podejrzenie przypłaciły życiem.

Nieszczęście dla wdów

Poszukując fizycznych bądź socjologicznych kryteriów, które mogły doprowadzić do skazania w wiekach XVI i XVII tak wielu kobiet za czary, należy zasygnalizować duży odsetek wdów, co ma związki z chrześcijaństwem.

Większość żyjących kobiet stanowiły kobiety zamężne, ponieważ było ich najwięcej, więc ginęło ich najwięcej (około 57% ogółu). Jeśli natomiast porównamy liczbę skazanych wdów z ogólną liczbą wdów w populacji, zobaczymy, że represje skierowane przeciwko nim są największe. Wdowy stanowiły w tym okresie około 10% całkowitej liczby kobiet. Na wdowy przypadało 17% oskarżonych o czary w Franche-Comté, 37% według ustalonej przez E.W. Montera statystyki dotyczącej 582 przypadków w Szwajcarii, Francji i Essex i 30 % z 1019 oskarżonych według danych przekazanych przez B.P. Levacka[16]. Tak dużą liczbę wdów można tłumaczyć przesądami religijnymi. Czarownice, nawet sądzone przez trybunały świeckie, były ofiarami Boga.

Rozumowanie nie zmieniło się od I w. naszej ery. Wdowa jest kobietą, czyli istotą słabą i niezbyt mądrą. Pozbawiona małżonka, mogącego hamować jej szaleństwa i udzielać dobrych rad, wpada w nałogi. Zaczyna nią kierować naturalna słabość, łatwowierność i rozwiązłość, a przez to staje się szczególnie podatna na obrzydliwe propozycje diabła.

Niezaspokojone seksualnie, zgorzkniałe, oddające się wspomnieniom minionych przyjemności, o których tak marzyli teologowie, zgryźliwe wdowy stanowiły w społeczeństwie trudny element.

Idee te wywodziły się w prostej linii od świętego Pawła, który utrzymywał, że wdowy nie powinny powtórnie wychodzić za mąż, by uniknąć pokusy pożądliwości: „Niechże więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele, poddając was swoim pożądliwościom" (Rz 6, 12). Jednakże, jak twierdzili liczni teologowie (na przykład Billuart i Gousset), skazywanie na samotność kobiet, które straciły małżonka, naraża je na złe pokusy. Dlatego właśnie święty Bernardyn ze Sieny doradzał wdowom, by sypiały w ubraniu i nigdy nie oglądały się w lustrze.

Najskuteczniejszym sposobem na położenie kresu podejrzeniom, które zaważyły na sekretnej seksualności wdów, było ich zabicie. Wiele z nich spalono na stosie jako czarownice.

Męczeństwo kobiet

Może śmierć nie była najgorszą rzeczą, jaka mogła się przydarzyć oskarżonym o czary. Ten straszny koniec poprzedzał długi i bolesny proces degradacji, w czasie którego stopniowo niszczono kobiety, wyrzucano je poza nawias społeczeństwa.

Najpierw powstawała plotka. Czarownicą była kobieta, która od lat stanowiła obiekt podejrzeń i kalumnii. Najmniejszy wypadek w przysiółku czy w osadzie kierował na nią podejrzenia. Uważnie ją obserwowano, śledzono każdy jej krok, czyniąc znak krzyża na jej widok, nie zwracano się do niej ani słowem i wreszcie wypędzano jej rodzinę. Czarownica,

początkowo dobrze zintegrowana ze społecznością, zostawała z niej powoli wykluczana, jej życie stawało się coraz trudniejsze.

Aresztowania

Pewnego pięknego dnia, po jakimś wydarzeniu (czyjaś śmierć, padłe zwierzę, problemy z pogodą) następowało aresztowanie. Jak można sobie wyobrazić, niewinna kobieta nie mająca żadnych kontaktów z diabłem, była zaskoczona i przestraszona.

Aresztowanie – jak sugerowali demonologowie – zawsze odbywało się w nieoczekiwanym momencie. Wybierano dzień świąteczny i moment wyjścia z kościoła. Był to rodzaj poruszającego ceremoniału, walka z obrzydliwym monstrum. Rzucano się na kobietę i unoszono ją w powietrze. Za wszelką cenę należało uniemożliwić jej kontakt z ziemią, gdyż właśnie z niej czarownica czerpie swą moc[17]. Zdaniem Krämera najlepiej było umieścić ją w wysoko zawieszonym koszyku.

Często stosowano się do tych zaleceń. Nie tylko znamy z opowieści demonologów teorię aresztowania, mamy także opis pióra niejakiego Hartmanna, przez szesnaście lat sprawującego urząd kata w niemieckim mieście Wetzlar. W 1494 r. oznajmił, że gdy zatrzymywano czarownicę (*zeyberin*), jeden urzędnik musiał ją chwycić za stopy, drugi zaś za głowę. Unoszono ją krzycząc: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego". Następnie umieszczano ją na wózku, zasłaniano oczy i wieziono do więzienia.

Tam ofiarę rozbierano do naga, golono jej ciało, przede wszystkim głowę, pachy i wzgórek łonowy. Obcinano jej paznokcie u rąk i nóg i ubierano w koszulę „poświęconą w niedzielę świeconą wodą i zanurzoną w soli".

Hartmann wierzył we właściwości święconej wody i soli. Gdy w więzieniu pastwiono się nad ciałem kobiety, w jej domu szukano, jak mówi Bodin, „ropuch przystrojonych we wstążki, kości zwierząt lub tłuszczu w garnkach, smrodliwych pudrów i innych podobnych rzeczy, które zazwyczaj posiadają czarownice"[18].

Następnie czekano. W więzieniu biskupa czy lokalnego pana nie podawano wiele strawy i nie przydzielano adwokata do obrony. Boguet uważał, że cela powinna być „bardzo ciemna i wąska". Często było w niej zimno, gdyż ofiarom zabierano odzież. Po czym zaczynały się przesłuchania.

Wyznania kobiet – będących przecież w pełni zdrowia – opowiadających o sabatach, o straszliwych, czasem bardzo erotycznych szczegółach często zadziwiały. Powodem takich wyznań były tortury. Ale nie zawsze. Ofiary podlegały systemowi podobnemu do tego, jaki w latach 1930-1950 funkcjonował w procesach stalinowskich: był to mechanizm, w którym wszystko zwracało się przeciw oskarżonemu i na końcu wyznanie było nie tylko ulgą, ale także dowodem wyznawania odpowiedniej ortodoksji. Wyznanie było ostatnią przysługą oddaną Kościołowi (a później partii), dowodzącą, że pozostało się mu wiernym.

Na początku przesłuchania sędzia lub kat nie starali się wydrzeć przemocą wyznań na temat czarów. Jednakże pytania były pułapkami, co można dostrzec w czasie procesu Joanny d'Arc, kiedy pytano ją o jej osobiste stosunki z Bogiem i czy uważa, że znajduje się pod Jego szczególną ochroną. Odpowiedzi zarówno pozytywne, jak i negatywne, miały zbić ją z tropu, jako mało obeznaną z kwestiami teologicznymi, postawić ją w trudnym położeniu i przekonać sędziów o herezji.

Oto mniej chwalebny, ale być może prostszy przykład: 14 sierpnia 1646 r. doktorzy przepytywali Adrienne d'Heur, sześćdziesięcioletnią wdowę po Piotrze Bacqueson z Montbéliard, podejrzaną o czynienie zła. Zapytano ją wprost, czy wierzy w istnienie czarownic. Gdyby odpowiedziała, że nie, można by jej zarzucić, że nie wierzy w Diabła, co jest sprzeczne z doktryną Kościoła. Jeśli odpowiedziałaby twierdząco, zapytano by ją, skąd czerpie to dziwne przekonanie? Czy zna osobiście jakieś czarownice, jak się nazywają? Niezależnie od rodzaju odpowiedzi, w ciągu pięciu minut wykazano by jej, że samej sobie zaprzecza.

Kilka oskarżonych wyszło z takiej pułapki obronną ręką dzięki sprytowi lub przez przypadek. Tak było z Adrienne d'Heur. Odpowiedziała, że

wierzy w istnienie czarownic, gdyż wspomina o nich Pismo Święte. Była to właściwa odpowiedź i na moment przyniosła jej ocalenie.

Przepytywania nie zaczynano od tortur, nie miano bowiem prawa torturować, dopóki nie padło wyznanie. Lecz przepytujący zdawali sobie sprawę, że każda kobieta w XVI w. znała podstawy czarów pierwszego typu (prostej magii). Przepytujący uważali to za wystarczające uzasadnienie do rozpoczęcia tortur, które wydobywały z kobiety wyznanie o uprawianiu magii diabelskiej.

Wiejska kobieta w owych czasach znała kilka odziedziczonych po matce czy babce sposobów ochrony przed chorobami. Na pewno któregoś dnia w głębi serca życzyła czegoś złego swemu nieznośnemu i wścibskiemu sąsiadowi. Mogła w duchu pragnąć nadejścia deszczu czy mrozu. W tym okresie wierzono, że wiara, nadzieja, sama chęć wystarczą do zmiany przyrody. Każda kobieta była w mniejszym lub większym stopniu czarownicą (pierwszego typu) i każda sądziła, że ponosi pewną odpowiedzialność za to, co się wokół niej dzieje, bez względu na to, co myślała.

Łatwo więc było uzyskać pierwsze wyznanie oskarżonej. Czy naprawdę lubiła swego sąsiada? Nie. Więc jej sąsiad zachorował i zmarł. To prawda. Czy może przysiąc, że nie miała z tym nic wspólnego? Nie, nie może. Krok po kroku obarczano kobietę odpowiedzialnością za tę śmierć. I to wystarczyło, aby przejść do kolejnego etapu procedury, bardziej surowej, w czasie której wydobywano z niej całe wyznanie.

W poszukiwaniu dowodów

Nie należy sądzić, że krwawe prześladowanie na terenie Europy czarów powszechnie tolerowanych na innych kontynentach nie budziło protestów, dyskusji czy wątpliwości. Szukano więc dowodów, które ustaliłyby, wbrew wszelkim sceptykom, winę oskarżonych. Najpierw odwoływano się do najprostszych: ważenia i kąpieli. Podejrzaną ważono, a następnie rzucano ze związanymi rękoma i nogami do wody, aby zobaczyć czy się zanurzy, czy też wypłynie.

U podstawy tych prób leżało podejrzenie, że czarownica jest związana z diabłem, a więc z ogniem, zjawiskiem – według zasad starożytnej fizyki – lżejszym niż ziemia i woda. Niestety, kontrole te nigdy nie dawały satysfakcji ani pewności.

W przypadku ważenia, waga prawie każdej kobiety mieściła się w normie. Był to dowód niewinności. Podejrzane z południa Francji i Holandii otrzymywały na życzenie wystawione przez miejscowe władze certyfikaty, że ich waga odpowiada ich wyglądowi. Często to jednak nie wystarczało do zlikwidowania szerzącej się wokół nich plotki.

Kąpiel stosowano dużo częściej, dowód ten nie kosztował wiele. Zdarzyło się też, że pijani młodzieńcy rzucali do rzeki starą czarownicę. Jeśli wypływała na powierzchnię, palono ją, jeśli zaczynała się topić, nie spieszono się z jej wyciągnięciem. Tak czy owak uwalniano się od niej.

Kąpiel była najbardziej popularna w dolinie Renu, w Alzacji, Lotaryngii i cesarstwie, na przykład w Bambergu. W maju 1594 r. w następstwie późnych przymrozków, które spowodowały straty w zbiorach, wieśniacy z rejonu Bar-sur-Seine rzucili wszystkie podejrzane kobiety do wody, niektórym przywiązano do stóp ciężarek, aby mieć większą pewność, że się utopią.

W Anglii kąpiel stosował Mathew Hopkins, słynny poszukiwacz czarownic, wynajęty przez władze miejskie, aby wyzwolić miasta od elementu diabelskiego. Jednak czy ten dowód był niepodważalny? Zbyt wiele przypadków wzbudzało wątpliwości. Na przykład w lipcu 1699 r. wrzucono do wody wdowę Comon z Essex. Wypłynęła na powierzchnię, uznano więc, że miała konszachty z diabłem. Ponieważ nie można było udowodnić tego podejrzenia, zdecydowano się jeszcze poczekać. W następnym tygodniu eksperyment powtórzono. Korpulentna wdowa ponownie wypłynęła. Próbę powtórzono jeszcze raz. I znowu kobieta nie chciała się zanurzyć i tonąć jak inne. Wobec takiego przejawu złej woli, spalono ją w grudniu tego samego roku. Czy było to sprawiedliwe? Niektórzy twierdzili, że nie.

Próba wody zbytnio przypominała ordalia czy sądy boże ze średniowiecza, szczególnie próbę rozpalonego żelaza, aby mogła uchodzić za naprawdę wiarygodną. Władze we wszystkich państwach europejskich szybko zaczęły uważać procesy o czary za mało sprawiedliwe i najpierw usiłowały je wyhamować, a następnie złagodzić wyroki przez możliwość odwołań, a jeszcze później zaczęły ich zabraniać (pod koniec XVII w.). Dość szybko też podjęły środki skierowane przeciwko próbie wody. Paryski parlament, po doniesieniu znanego prawnika Ludwika Sernina, zakazał od 1 grudnia 1601 r. „wszystkim sędziom stosowania dowodu przez zanurzenie”[19]. Wciąż jednak stosowano tę próbę w trybunałach na prowincji. Aby dowieść kontaktów z diabłem, bardzo pilnie poszukiwano na ciele kobiety znaków diabelskich.

Znaki diabelskie

To prawda, znak diabelski (*punctum diaboli*) miał charakter obiektywny. Przekonujący był znak, który miał trzy cechy charakterystyczne: musiał być widoczny, możliwy do obejrzenia, jak liszaj, plama, blizna, niewielkie znamię, następnie musiał być zupełnie niewrażliwy na ból, gdyż diabeł, który zostawił ślad ugryzienia, czy piętno wypalone rozgrzanym do czerwoności żelazem na pamiątkę pierwszej kopulacji czy pierwszego paktu, musiał znieczulić to miejsce. W końcu ślad na skórze nie powinien krwawić lub też krwawić bardzo słabo.

Kto szukał tych śladów? Specjaliści. W tym sensie były one jednocześnie dowodem na istnienie profesji poszukiwacza czarownic i teoretycznego przynajmniej usprawnienia, zapowiadającego antropometrię i kryminologię XX w.

Wśród tych specjalistów znajdowali się różni ludzie: prawdziwi lekarze, jak Merindol, Grassy i przede wszystkim sławny Jacques Fontaine, doradca i lekarz króla Francji, który swe dzieło[20] poświęcił badaniom przeprowadzonym w latach 1610-1611 na proboszczu Gaufridym, oskarżonym o czary przez jedną z opętanych w Aix-en-Provence; a także golarze, chirurdzy, znachorzy, bardziej lub mniej zainteresowani finansowo

badaniami, jak *pricker* szkocki John Kincaid (który uczynił spustoszenie w czasie epidemii czarownic w latach 1649-1661, zanim sam nie został zatrzymany za niekompetencję), czy też niemieccy mistrzowie tortur (Scharfrichter, Kleemeister), bardziej kaci niż badacze.

Ponieważ poszukiwaniem śladów diabelskich zajmowały się organa sprawiedliwości, posiadamy dość dużo źródeł dokumentujących przebieg takiej ceremonii. W ogolone ciało wbijano igły w każdy odbiegający od normy fragment. Ofiara, z zawiązanymi oczami, naga, musiała mówić, czy odczuwa ból, czy też nie.

W rzeczywistości igły wbijano wszędzie. We wszystkie pieprzyki, zrogowacenia, blizny, których na pewno więcej miały osoby starsze niż młode. Angielka Chretienne Green, w 1664 r. 33-letnia, miała ślad na czwartym palcu prawej ręki, „między środkiem a górą palca". Jej rodaczka, wdowa Style, także miała ślad na ręce. Maria Martin z Neufville-le-Roy w Pikardii, badana w latach 80. XVI w., miała „piętna jak kocie łapy na lewym barku"[21].

Jednak najdokładniej szukano w miejscach intymnych, tam gdzie „nakłuwacze" – oczywiście zawsze mężczyźni – mogli z niezdrową ciekawością gwałcić wstydliwość kobiety. U Franciszki Divry z Beau-fort znaleziono ślady w piętnastu miejscach, co znaczy, że żadnego nie pominięto. Tak nakazywali w swych dziełach demonologowie, którzy upierali się także, jak Martin del Rio, aby ścigać diabła nawet „w najbardziej sekretnych miejscach" (*etiam in partibus secretoribus*). Wbijano igły w piersi (Michée Chaudron, 1652), wewnątrz jamy ustnej (Aldegonda z Rue, 1601), w srom czy odbyt (sprawa Gaufridy'ego, 1611).

W opisie badania opętanej Magdaleny z Demandolx, która oskarżyła o czary proboszcza Gaufridy'ego, wspomina się także o nerkach, stopach i sercu, następnie z upodobaniem o organach płciowych młodej dziewczyny:

> Kontynuując nasze badanie, zbadaliśmy narządy wstydliwe tej dziewczyny; znaleźliśmy wargi wejściowe do macicy wilgotne, nieświeże i bardzo od siebie oddalone. Następnie, zbadawszy palcami wejście do pochwy, uznaliśmy, że jest

> tak wielkie, że bez większej trudności można tam włożyć trzy palce lewej ręki[22].

W tym wypadku badanie wykazało, że Magdalena nie jest już dziewicą i że diabeł (to znaczy Gaufridy) jest winien. W taki sposób zawsze można było coś znaleźć. Kto nie ma jakichś małych znamion, lekkiej deformacji czy po prostu śladów życia?

Czy badane miejsca nie były wrażliwe na ból, jak chce teoria? Tak, kiedy naprawdę chciano coś znaleźć, naciskano skórę. Jednak zamiast mówić o braku wrażliwości na ból, należy mówić raczej o bólu u tych oszołomionych, rozebranych do naga, zmarzniętych, terroryzowanych istot, które kłuto igłami. Wiemy, że wiele z nich głośno krzyczało. Wiemy, że niektóre traktowano ze skrajnym okrucieństwem. W archiwach Górnej Sabaudii czytamy o nieszczęśliwej kobiecie, którą kłuto tak mocno, że igła pozostała w jej ciele i nie można było jej wyciągnąć:

> ... w jej mięśniach pośladkowych z prawej strony, gdzie wprowadzono igłę o długości czterech palców... Cała igła tam została i w żaden sposób nie można było jej wyciągnąć[23].

Czy dowody winy otrzymane takimi metodami mogły być przekonujące? Należy w to wątpić, również i w owych czasach nie brakowało protestów. Jednakże poszukiwanie śladów diabelskich stanowiło ważny element dla sędziów zapamiętałych w oskarżaniu skazanych: pozwalało kontynuować procedurę.

Bardzo często niewinna osoba zaczynała wątpić w samą siebie. W odpowiednim momencie wprowadzano już wcześniej torturowanych czarowników i czarownice, którzy przysięgali, że spotykali oskarżonego w czasie sabatu, co powodowało dezorientację ofiary.

Doskonałą ilustracją tego mechanizmu zmierzającego w stronę uzyskania przyznania się do winy jest zachowanie jednej z niemieckich podejrzanych z XVII w., Barbary Kurzhalsin z Reichertshofen, która po

konfrontacji sama odpowiedziała na pytanie: „Nie mogę tego wiedzieć dokładnie, ale możliwe, że jestem czarownicą”[24].

Dopuściła możliwość, że nieświadomie mogła zostać włączona w jakiś diabelski spisek, ponieważ są na jej ciele ślady i widziano ją w miejscach piekielnych zbrodni. W 1631 r. Elżbieta Tutke z wioski Siddinghausen w biskupstwie Paderborn broniła się bardzo długo, energicznie wszystkiemu zaprzeczając. Lecz gdy postawiono przed nią dwie zatrzymane kobiety, już wcześniej „przygotowane”, które widziały ją na sabacie, w miejscu tańców (*Tantzplatz*), przestała zaprzeczać[25].

Jak w procesach stalinowskich wszystkie punkty odniesienia oskarżonej załamały się. Nawet jej przyjaciele okazali się zdrajcami i oskarżyli ją. Wkrótce, aby się ocalić, sama zaczynała świadczyć przeciwko innym. Bardzo wielu oskarżonych po zaakceptowaniu takich badań i kontrbadań, następnie po podjęciu współpracy na swą własną zgubę, stawało się stopniowo nowymi agentami oskarżenia i przyczyniało do wzmocnienia oskarżeń o czary. Na przykład w Bambergu, miejscu licznych represji, Małgorzata Kernerin w ciągu jednej nocy ujawniła 126 imion[26].

Jeśli u kogoś znaleziono ślad diabelski, wkrótce poddawano go torturom. Wydaje się, że w Niemczech przeprowadzanie badań na ciele ofiary łączyło się z torturami, obydwa zadania powierzano temu samemu katu. Tak wynika ze świadectwa asystenta jednego z niemieckich „nakłuwaczy”, który opowiada, jak szykowano się do szukania śladów na ciele pewnej kobiecie w Eichstätt w 1589 r.:

> Kiedy czarownica [*trudt*] przybyła do więzienia, musiała się rozebrać do naga, następnie mistrz (kat Eichstätt) włożył jej do ust poświęconą sól, trzymając ją między dwoma palcami, i wlał jej do gardła wody poświęconej i wody chrzcielnej. Następnie zaczął szukać śladu, który był małą plamką, taką jak zadrapanie. Kiedy go znalazł, nakłuł go rozżarzoną igłą. Czarownica nie krwawiła ani się nie ruszała. Sól i woda mogły spowodować szybsze wyznanie podczas przesłuchania, ale zdarzały się takie ofiary, które trzeba torturować długo, aby cokolwiek z nich wyciągnąć[27].

Krok po kroku, wątpliwość do wątpliwości, słowo do słowa, od połowicznej negacji do wymuszonego wyznania, każdy etap procesu uzasadniał następny; czarownice, zmylone przez ślady i świadków, poddawano w końcu męczarniom, które miały przymusić je do końcowych wyznań.

Godzina tortur

To, co w Europie Zachodniej i Środkowej u zarania czasów nowożytnych regularni sędziowie, najczęściej w obecności księży i za ich zgodą, w imię Boga i władców, czynili dziesiątkom tysięcy kobiet, przechodziło najśmielsze wyobrażenia.

Jednakże tortury, częste w starożytności w przypadku przedstawicieli najbardziej lekceważonych grup społecznych, dopuszczone przez Watykan w prześladowaniach heretyków od czasu bulli *Ad extirpenda* z 1252 r., następnie ujęte i skodyfikowane przez władze świeckie, nie przestawały być przedmiotem kolejnych ustaleń.

Prawnicy upierali się, że celem tortur nie było zabijanie. Jednakże można obliczyć, że jedynie 5 lub 6% torturowanych o czary uniknęło później kary śmierci i że była ona stosowana rzadziej w państwach nie praktykujących tortur, jak np. Anglia. Torturami zmuszano do wyznania najgorszych zbrodni, a z drugiej strony, badani byli tak wymęczeni, że często nie przeżywali tortur.

W zasadzie powtarzanie tortur było albo zabronione, albo też ograniczone do trzech razy. Jednak kaci i sędziowie często zmieniali tę zasadę. W Niemczech robiono przerwę w torturach i po kilku dniach, a często kilku godzinach, podejmowano je na nowo. Uważano, że był to jeden ciąg tortur. Brian P. Levack opowiada o osobie torturowanej pięćdziesiąt sześć razy[28].

Przewidziano różne stopnie tortur, coraz bardziej przerażających, na ogół trzy, jak to sprecyzował B. Carpzov w 1635 r. w swej regulacji spraw karnych dla Saksonii. W przypadku starszych osób, jak już wspomniana

czarownica Elżbieta Tutke, można było jedynie wykonywać tortury pierwszego stopnia, zwłaszcza gdy oskarżone przyznały się już do zbrodni.

Miażdżenie kości w narzędziach tortur w kształcie buta, ciało zniekształcane przez wyciąganie, podpalanie narządów płciowych czy pośladków, sadzanie na metalowych krzesłach rozżarzonych do białości: niewiele osób było w stanie wytrzymać te tortury, tym bardziej że oczekiwały je następne. Strach przed ponownym bólem był gorszy niż sam ból. Jednakże znane są przypadki kilku osób, które wytrzymały tortury i nie załamały się. Z powodu braku wyznania nie skazano ich na śmierć, ale na lżejsze kary... oczywiście jeśli przeżyły cały proces.

Należy wspomnieć o torturach nie dających się zaklasyfikować, nie przewidzianych przez prawo, stosowanych jedynie w danym regionie. Tortury wodne praktykowano prawie wyłącznie we Francji i Hiszpanii, badanych zmuszano do połknięcia dwa razy po dziewięć litów wody, czyli 18 litrów. Praktykowano także baty, bicze, ciężarki wieszane przy paznokciach (zalecane przez demonologa Bodina). W Niemczech wrzucano czarownice do kąpieli z ciepłego kwasu.

Zdarzały się również niezwykle „pomysłowe" wynalazki katów: wyrywanie paznokci kleszczami, parzenie nozdrzy żywym ogniem, odcinanie narządów płciowych czy gwałty. Nie wspominamy o biciu, które było czymś zupełnie normalnym. W 1631 r. tak pobito Annę Ringingen, że straciła słuch[29]. 29 lipca 1600 r. w Monachium zgładzono pięciu mężczyzn i jedną kobietę. Mężczyznom połamano kości, następnie torturowano ich rozżarzonymi węglami, kobiecie obcięto obydwie piersi[30].

Wobec każdego badanego można było stopniować tortury aż do wydobycia wyznań, a nawet dłużej, czyli do wydobycia *wyznań uznanych za satysfakcjonujące*. Oto opis przypadku nieszczęsnej Elżbiety Maderin, torturowanej w Cobourgu w 1629 r.:

> ... po jej pachami i wokół szyi palono maczane w siarce pióra. Uniesiono ją pod sufit za ręce wykręcone za plecy... Trwało to trzy czy cztery godziny.

> Wisiała tam u sufitu, a mistrz tortur poszedł na śniadanie. Kiedy wrócił, wylał jej wódkę na plecy i zapalił. Umieścił na niej ciężarki i ponownie uniósł ją do góry. Po tym położył jej nieheblowaną deskę pełną drzazg na plecach i zawiesił pod sufitem za ręce. Następnie przyśrubowano jej dwa duże palce u nóg i dwa kciuki, przez ramiona przełożono kij, zawieszono ją w ten sposób i pozostawiono przez kwadrans. Raz po raz traciła przytomność. Przybito jej nogi na wysokości łydek. Trzecia tortura była poważniejsza, gdyż bito ją skórzanymi biczami na wysokości lędźwi, aż krew zalała koszulę. Ocucono ją, ponownie zmiażdżono jej kciuki i wielkie palce, a następnie posadzono ją na rozżarzonym krześle; w tym czasie kat i inni członkowie trybunału poszli około godziny dziesiątej na śniadanie; wrócili około pierwszej po południu [31].

Takie seanse, przerywane śniadaniami sędziów i katów, mogły się zakończyć jedynie uzyskaniem pełnych wyznań. Kat powiedział Elżbiecie Maderin: „Musisz się przyznać albo będziesz tak torturowana, że tu pozostaniesz”.

Wyrok był jedynie formalnością: śmierć w 50% sądzonych wypadków, a w 95% jeśli osoba była torturowana. Inne, mniej winne osoby – np. krewnych sądzonego, dzieci od 5 do 14 lat urodzone w jego rodzinie, przyjaciół, oskarżonych, przeciwko którym nie znaleziono żadnego dowodu – skazywano na chłostę i banicję.

Bardzo często osoby skazane na tę karę po spędzeniu kilku lat na uprawianiu żebraniny na drogach, wracały do swego miasta. Uważano ich za „odzyskanych”, uwolnionych od błędu, używając współczesnych terminów, za recydywistów. Ponownie można było wytoczyć przeciwko nim poważne oskarżenie. Zaczynano proces, tym razem bez pobłażania.

Jeżeli zapadał wyrok śmierci, ofiarę niejednokrotnie ponownie poniżano. W drodze na miejsce publicznej egzekucji przy oklaskach tłumu czarownicę rozbierano do naga i biczowano. W krajach katolickich często musiała uklęknąć przed kościołem parafialnym i zgromadzonym klerem w koszuli, z odkrytą głową i bosymi stopami, z pochodnią w ręku i błagać Boga o wybaczenie. W Alzacji w podobnych wypadkach kobiety z obnażonymi piersiami szarpano obcęgami.

Kapłani, obecni przy tych okrucieństwach, domagali się od kobiet zerwania z diabłem. Nigdy nie widziano, by któryś z nich wzruszył się czy zaprotestował. Czasami Kościół odmawiał umierającym ostatniego namaszczenia, o które prosili w ostatnim słowie, co z zadowoleniem sygnalizuje demonolog Henryk Boguet.

Odwaga kobiet w obliczu śmierci

Następnie dochodziło do egzekucji, ale nie wszystkie czarownice były palone. Natychmiastowe kremacje były wyjątkiem, gdyż powodowały liczne problemy. Palono skazańca przywiązanego do słupa pośrodku stosu w kształcie litery U (rodzaj drewnianego forciku, podobnego do tego, na którym spłonął Jan Hus czy Joanna d'Arc). Publiczność widziała wtedy jedynie głowę, więc zaczynała protestować. Jeśli przed egzekucją skazanemu włożono koszulę nasyconą siarką, pod koniec popiół spadał na ciało nieszczęśnika zaduszonego już wcześniej oparami.

Zdarzały się niezwykłe widowiska, podczas których skazanego wiązano do słupa znajdującego się wysoko nad stosem lub rzucano go w płomienie przywiązanego do drabiny lub maty, co miało zadowolić publikę; ciało nie mogło jednak wtedy spłonąć całkowicie. Władze nie lubiły takich egzekucji, gdyż nie wiedziały co później robić z trupami. Co więcej, do koniecznych w tym przypadku wielkich stosów zużywano wiele drewna, były więc bardzo kosztowne.

Dlatego też w większości czarownice najpierw zabijano. Szukano szybkich i skutecznych metod. W Quedlinburgu w 1589 r. z czarownic robiono żywe petardy – zawieszano im na szyjach torby z prochem i rzucano w ogień. W 1606 r. Johann Spicka z Nimburga został pozbawiony męskości, wypatroszony, następnie przybity do szubienicy. Annę Brokotsky w 1607 r. zamordowano metodą bardzo „ekonomiczną": pogrzebano ją żywcem[32]. Te sposoby, skuteczne w przypadku kilku osób, nie mogły być jednak liczne, gdyż nie życzyli ich sobie kaci.

W Hiszpanii i Włoszech stos był oficjalnym środkiem likwidacji, jednak zginęło na nim niewiele czarownic. W Niemczech stosowano

szubienicę lub topór. We Francji wieszano. Na 104 egzekucje dokonane w Paryżu, przebadane przez A. Somana, wszystkie wykonano przez powieszenie[33].

Ciała ofiar częstokroć wystawiano na widok publiczny w rodzinnych miastach skazanych jako przestrogę dla dobrych chrześcijan. Diabelskich stworzeń nie wolno było grzebać na parafialnym cmentarzu. Fetor zmuszał do oficjalnej kremacji lub dyskretnego pochówku dokonywanego przez litościwą duszę na skraju pola, pod murem, bez pomocy i opieki Kościoła.

Co na temat tej „wojny czarownic", którą prowadziły w różnych miejscach w Europie władze świeckie i kościelne, myślały same ofiary?

Nie rozumiały tego, jednak zdarzało się, że zdobywały się na akty niezwykłej odwagi. „Jesteście kanaliami" – rzuciła Anna Eve z Lipska do swoich sędziów, gdy już spalono połowę jej ciała.

Skazane, którym udało się – bardzo rzadko – złożyć apelację, mówiły, że przyznawały się do nie popełnionych zbrodni pod wpływem bólu. Kary były często ograniczane przez wyższe trybunały, jednak nie anulowane. Karę śmierci najczęściej zamieniano na wygnanie.

Kobiety, którym nie udało się stanąć przed trybunałem apelacyjnym, gdyż albo nie wiedziały o istnieniu takiej instytucji, albo też na śmierć skazywały je już niższe instancje – na ogół umierały odważnie. W ostatniej chwili odwoływały się do Boga, podczas gdy jego słudzy, księża i spowiednicy, znajdowali się tuż obok.

W Nordlingen w 1590 r. Rebece Lempin pozwolono przed śmiercią wysłać do męża list miłosny, w którym wyraziła swe niezrozumienie: dlaczego Bóg nie może być sprawiedliwy, naprawdę sprawiedliwy?

> Trzeba się przyznać. Bardzo mnie torturowano, lecz jestem tak niewinna jak Bóg w niebie. Jeśli wiem chociaż najmniejszą rzecz z tej sprawy, niech Bóg odrzuci mnie w niebie... Och, mój skarbie, co stało się w moim sercu? Och, nieszczęście, nieszczęście, moje biedne sieroty! Panie, ześlij mi coś, abym mogła umrzeć, jeśli nie, stracę odwagę na torturach.
>
> Jeśli nie przyjdziesz dzisiaj, napisz mi coś na czas. Och, skarbie, napisz do mnie, do twojej niewinnej Rebeki. Wszystko wydobyto ze mnie przemocą! Jak

> Bóg może skazywać na takie cierpienie? Jeśli jestem czarownicą, niech Bóg będzie dla mnie litościwy. Och, jak mylą się w stosunku do mnie! Dlaczego więc Bóg nie chce mnie wysłuchać?[34]

Dlaczego Bóg, czy przynajmniej jego przedstawiciele na ziemi nie byli sprawiedliwi? Oto ostatnie pytanie, nad którym musimy się zastanowić. Dlaczego masakrowano niewinnych?

Jak Kościół, począwszy od słusznych rozważań na temat istniejącego zła, mógł zaakceptować okres tych ludowych represji skierowanych przeciwko diabłu i piekłu i najczęściej kwestionowanych przez największych teologów? Czy w całej sprawie Kościół był odpowiedzialny, winny?

Odpowiedzialność Kościoła

W XIX w., po krytyce epoki oświecenia i w reakcji na odrzucenie przez niektórych katolików nowoczesnej wiedzy, historycy europejscy często stawali się antyreligijni. Sprawa odpowiedzialności za procesy wydawała się oczywista. Nie było żadnej wątpliwości, kto był winien masakrom czarownic. W czyim imieniu zabijano? W imię Boga. Kto stworzył roboczy portret dla sędziów? Teologowie. Kto rozpowszechnił wśród ogłupiałych wieśniaków wieść o przybyciu na ziemię sług diabła? Proboszczowie. Kto stworzył groźny instrument represji zwany inkwizycją? Watykan. Nie uwzględniając innych elementów, a szczególnie ludu głodnego zemsty, kiedy życie stawało się trudne, na Kościół zrzucono całą odpowiedzialność za prześladowania.

Dzisiaj powinniśmy powrócić do tych mściwych uproszczeń – bowiem nie tylko Kościół ponosi winę i odpowiedzialność.

Diabeł istniał w teorii chrześcijańskiej i dysputach religijnych od dawna, jednak do początków XV w. nie wywoływał morderczej paniki. Radykalizacja związana z reformacją, utworzenie absolutystycznych państw, trudne warunki życia, klęski żywiołowe, zjawiska, które

pobudzały ludzi do wymierzenia zemsty domniemanym winnym odegrały rolę zapalnika.

Zauważmy, że tam, gdzie inkwizycja była silna, na stosach spłonęło niewiele czarownic. Należy także przypomnieć, że mimo iż portret roboczy diabelskiej czarownicy był tworem katolickich teologów (Nider, Krämer), to Rzym i papieże nigdy go wyraźnie nie poparli, a w każdym razie nigdy nie nawoływali do krucjaty przeciwko czarownicom.

Chociaż świeckie trybunały w całej Europie były nader surowe, papieska bulla z 1657 r., zwana *Pro formandis*, oficjalnie ośmieszyła i zakazała prześladowań czarownic. Rządy państw taką samą dyspozycję wydały nieco później: Francja w 1682 r., Prusy w 1714 r., Anglia w 1736 r., Austria w 1766 r., Szwecja w 1779 r.

Nie należy jednak też całkowicie uniewinniać Kościoła Katolickiego za masakrę dziesiątek tysięcy kobiet w XVI i XVII w. Jeśli nie ponosił on lub prawie nie ponosił odpowiedzialności bezpośredniej (nigdy nie widziano proboszczów ścinających głowy), można jednak wysunąć przeciwko niemu trzy poważne zarzuty: pogłębił kryzys i nadał mu specyficzny odcień przez swą nienawiść do kobiet, nie przeciwstawił się panice i nie zdławił jej, ponadto zbyt wielu dostojników kościelnych, być może nieposłusznych Stolicy Apostolskiej, w różnym stopniu przyczyniło się do masakr.

Kościół, lekceważąc kobiety, nieustannie wykazując ich niższość, rozwiązłość, dwulicowość, w znacznym stopniu przyczynił się do atmosfery represji za czary. Od początku oskarżając kobiety jako wrogów publicznych, a czasami nawet wrogów Boga[35], Kościół wzmagał niepokoje wiernych. Prowadził ich ku religijnym fantazjom bardzo dalekim od chrześcijańskiej łaski. Nie jest, być może, bezpośrednio odpowiedzialny za ofiary, jednak ponosił z pewnością odpowiedzialność za klimat szalonej mizoginii, w którym dochodziło do egzekucji.

Kościół nie zrobił także nic, aby sprzeciwić się tym prześladowaniom. Papież, biskupi, nikt nigdy nie powiedział słowa przeciwko masakrom przed połową XVII w., kiedy kryzys już minął. W chwili gdy urzędnicy świeccy, wszyscy ukształtowani intelektualnie przez Ojców Kościoła,

stracili rozum, mówiąc, że widzą diabła, który przyszedł na ich zgubę, Kościół raczył przypomnieć, że demon nie jest tak głupi, aby można go dostrzec w trybunałach. W rzeczywistości w owych czasach nie sposób było naprawdę oddzielić władzę sądową od władzy religijnej, gdyż sędziowie mieli wykształcenie kościelne.

Kościół, choć nie uczestniczył bezpośrednio w zbrodniach, stał jednak po stronie zbrodniarzy. Instancje kościelne uczestniczyły w prześladowaniach organizując ceremonie przygotowawcze do egzekucji, „honorowe hołdy". Kościół w osobie swoich przedstawicieli był obecny przy pniach katowskich i stosach.

Warto przypomnieć ojca Lactance, franciszkanina częściowo odpowiedzialnego za potępienie Urbana Grandiera, niewinnego księdza, skazanego za kontakty z diabłem na śmierć w Loudun w 1634 r. Gdy już rozpalano stos, ojciec Lactance usiłował jeszcze wydobyć wyznanie. „Mów, mów!" – krzyczał do skazanego. Kiedy w niebo buchnął wielki płomień, przelatujący trzmiel, przestraszony ogniem, wzniósł się do góry. Ojciec Lactance zwrócił się do zgromadzonego tłumu: „Widzicie demona, który właśnie zabrał swój łup!" Ta opowieść podkreśla rolę Kościoła i brak zdrowego rozsądku u niektórych jego członków w czasie ceremonii śmierci, w których reprezentanci Boga miłosiernego w ogóle nie powinni brać udziału.

Brak odpowiedzialności Kościoła wobec samych ofiar jest dyskusyjny. Wystawiane mu świadectwo niewinności niejednokrotnie jest jedynie werbalne. Nawet jeśli Kościół osobiście nie torturował i nie odcinał głów, a kraje katolickie, jak Włochy czy Hiszpania, były dla czarownic względnie tolerancyjne, to tam, gdzie odbywały się wielkie polowania na czarownice, przedstawiciele Kościoła Katolickiego byli jednak bardziej zaangażowani.

Jak już nadmieniono, przynajmniej połowę czarownic zgładzono na terenach dawnego świętego cesarstwa rzymskiego. W tym zupełnie odmiennym układzie, pod względem religijnym i politycznym, państwa protestanckie czy skłaniające się ku bezwyznaniowości nie były poważnie

zamieszane w zbrodnie. W jedenastu niemieckich regionach, gdzie prześladowania były najbardziej intensywne, siedem pierwszych – miejsca najgorszych masakr (ponad pięćset uśmierceń w każdym) – to zwierzchności katolickie (Kolonia, Moguncja, Würzburg, Bamberg, Trewir, Eichstätt i Ellwangen), małe państewka kierowane przez kościelnych dostojników. W tych siedmiu kościelnych państewkach w ciągu kilku lat doszło do skazania 8600 osób.

Kim byli dostojnicy kościelni, sprawujący jednocześnie władzę świecką, których trybunały skazywały masowo na śmierć za czary i rozpalały stosy? Nie byli to ciemni mnisi, ale ludzie szanowani, wykształceni, wysoko postawieni w watykańskiej hierarchii.

Wymieńmy kilku najważniejszych: J.A. von Bicken, arcybiskup Moguncji (650 ofiar w latach 1601-1604), J.C. von Westerstetten, wielki przeor Ellwangen i biskup Eichstätt (1000 ofiar w latach 1612-1636), Ferdynand z Bawarii, arcybiskup Kolonii (2000 ofiar w latach 1612-1637), P.A. von Ehrenberg, biskup Bambergu (900 ofiar w latach 1623-1631), G.F. Greiffenklau von Vollrads, arcybiskup Moguncji (768 ofiar w latach 1626-1629). Nie zabijali własnymi rękoma, lecz robili to ich podwładni.

W czasie wojny z czarownicami, która przez ponad wiek trwała na terenie cesarstwa, Kościół nie uniknął surowej krytyki. Chce się wierzyć w podawane wyjaśnienia: że ci niemieccy książęta Kościoła w państwach zbyt małych i źle zorganizowanych nie zdołali oprzeć się żądaniom ludu, że oni sami, bardzo wierzący, podobnie jak cały świat byli przeniknięci diabelskimi obawami epoki, a ich mizoginia była prawie cnotą, ponieważ płynęła z faktu, że bardziej niż ich poprzednicy przestrzegali koniecznego do sprawowania funkcji celibatu. Faktem jest jednak, że ludzie ci reprezentowali Kościół na wyższym poziomie, a Stolica Apostolska musiała wiedzieć o ich działaniach. Zabijali w imię Boga, skutecznie przysparzali więc męczeństwa i ofiar.

Możemy stwierdzić, że rzekome czarownice pośrednio czy bezpośrednio były ofiarami Kościoła Chrystusa. Te kobiety diabła, w rzeczywistości podobne do innych dzieci Boga, okrutnie prześladowano,

torturowano, tysiącami skazywano na śmierć nie oficjalnym nakazem Watykanu, ale na podstawie schematu nakreślonego przez teologów. Najczęściej działo się to w obecności, z aprobatą, a czasami na rozkaz rzekomych sług Boga.

4

Święta

Czy Kościół kochał przynajmniej swe święte i zakonnice? Tego nie wiemy. Ale na pewno czasami je doceniał. Ambitne kobiety, wymagające wobec siebie i Boga, nie były osobami łatwymi we współżyciu. W czasach, kiedy kobiety praktycznie nie miały prawa głosu i nie doceniano ich roli w społeczeństwie, szukały innej drogi do samorealizacji. Wiele z nich miało powołanie, lecz niewiele zostawało docenionych. Zresztą Watykan ustalił sztywną klasyfikację: najpierw święte uznane i kanonizowane, później beatyfikowane, następnie liczne zakonnice wysokiej rangi, którym Stolica Apostolska odmawiała przyznania świętości, w zamian przyznając przywileje w życiu doczesnym. Na końcu listy znajdowały się nowicjuszki nudzące się w klasztorach, czasami traktowane jak heretyczki lub opętane.

Możemy domyślać się, co z tego wynika. Próba osiągnięcia świętości była sytuacją wyjątkową. Kobiety często same wznosiły się na szczyty odwagi, poświęcenia, skruchy, same też osiągały dno poniżenia i ubóstwa. Lecz czy samo pojęcie szczytowego osiągnięcia nie było sprzeczne z chrześcijańską pokorą? Czy w tych samotnych wyścigach oczywisty indywidualizm niektórych postulantek nie był sprzeczny z doktryną i nie należało go zniszczyć? Kościół często miał okazję tak myśleć.

Głosy Chrystusa

Brakowało także precedensów. W Biblii nie znajdujemy wiele świętych kobiet. Maryja, matka Jezusa nie była jedną z nich, gdyż nie była

doskonała i zdarzało jej się nawet wątpić. Jak inni z Jego otoczenia, czasami złościła Jezusa. Najwidoczniej nie rozumiała wyjątkowego przeznaczenia Syna. Wiadomo, że zwolnił ją z szerzenia swego przesłania. Rzym z opóźnieniem uznał konieczność uświęcenia Maryi (proklamacja dogmatu o Niepokalanym Poczęciu w 1854 r., dogmatu o Wniebowzięciu w 1950 r.), jednak pierwsze teksty są formalne. Syn nie uważał jej za lepszą od innych kobiet.

Pośmiertne stworzenie udoskonalonego i uładzonego wizerunku Maryi nie było ze strony Kościoła dobrym posunięciem. Prawdziwa Maryja, słodka i niezdecydowana w Ewangeliach, matka, kobieta, wydaje się postacią ludzką, bardziej niż inne otaczające Jezusa kobiety, i ujmującą w swojej prostocie i braku doskonałości. To, co wiemy o niej sprzed cenzorskich działań Rzymu, tłumaczy nam doskonale rzecz dzisiaj niezrozumiałą: średniowieczny Kościół był jednocześnie mizoginiczny, lecz także pod pewnymi względami dość otwarty na kobiety, przynajmniej bardziej niż inne religie.

Czy Maria Magdalena była świętą w Pismach? Lecz która Maria Magdalena, gdyż jest to postać wymyślona. Jeśli odwołamy się do tekstów, istnieją trzy Marie Magdaleny: Maria z Magdali, opętana, wyleczona przez Jezusa, Maria z Betanii, siostra Łazarza, oraz grzesznica, która obmyła łzami stopy Jezusa. Grzegorz Wielki, papież w latach 590-604, pomieszał te trzy postacie i w rzeczywistości znana nam kobieta powstała ze skondensowanej legendy. Która z tych trzech kobiet zasługiwała na aureolę? Rozsądnie rozumując, żadna. W rzeczywistości, w pierwszych latach chrześcijaństwa nie znajdujemy ani jednej świętej z tego prostego powodu, że żadna kobieta nie mogła jeszcze otrzymać uprzywilejowanego statusu.

Pierwsze wybrane

Mężczyźni natomiast wyróżniali się doświadczeniami i wytrwałością. W pierwszych wiekach pustelnicy, pragnąc stać się lepszymi, usuwali się od świata. Jedni chronili się na skalistych zboczach, na szczycie góry

Athos, żyli w jaskiniach, jeszcze inni wdrapywali się na drzewo czy słup, skąd nie schodzili przez dziesięć czy piętnaście lat.

Wydaje się, że niektórzy, nazywani „bezsennymi", usiłowali żyć nie sypiając, inni – nie jedząc. Ci eremici – przekonani, że wycofując się ze świata (którego koniec miał wkrótce nastąpić), spełniają wolę Boga – byli prekursorami mnichów, których w VI w. miał zorganizować Benedykt z Nursji (około 480-547), założyciel klasztoru benedyktynów na Monte Cassino.

Żeńskie klasztory zaczęły powstawać znacznie później. Na razie kobiety jeszcze nie zamierzały się chować przed światem. Można wymienić dwie, Priscillę i Maksymillę, z heretyckiej sekty montanistów, które na podstawie otrzymanych wizji głosiły przepowiednie. Mistyka żeńska, podobnie jak męska, jeszcze nie istniała.

Pierwsze święte nie stwarzały problemów, gdyż nie powoływały się na żadne kontakty z Bogiem. Ten właśnie kontakt, ta „bezpośrednia linia" łącząca z Bogiem miała w przyszłości wydać się Kościołowi podejrzana, ponieważ Watykan zawsze usiłował zastrzec sobie „centralne kierowanie" i zaprzeczał wszelkiej, wymykającej się spod ich kontroli łączności z Bogiem.

Mądre, mające odwagę umierać bez skargi i nie domagające się szczególnej nagrody, kobiety pierwszych wieków chrześcijaństwa, które zostały w końcu kanonizowane, miały wszelkie cechy konieczne, by podobać się hierarchii. Pochodziły z dobrych rodzin, często były żonami lub córkami królów, bez protestu poddawały się męczeństwu. Święta Batylda (zm. 680 r.), żona Chlodwiga II czy święta Adelajda (931-999), córka zwierzchnika Górnej Burgundii, były przez całe życie posłuszne ojcu, małżonkowi, Bogu, nigdy nie zabierały głosu. Miłe, dzielne, zakładały klasztory. Święta Agata (zm. 251) nie wyrzekła się wiary chrześcijańskiej, pozostała dziewicą aż do strasznego końca, kiedy to z obciętymi piersiami, naga na rozżarzonych węglach weszła do innego świata. W 249 r. świętej Apolonii, patronce dentystów wybito wszystkie zęby, a kiedy w Aleksandrii poganie usiłowali odwieść ją od wiary

chrześcijańskiej, rzuciła się w ogień. Te niewiasty, pełne odwagi, wiary i dobrze wychowane, przez biografów podniesione później do rangi świętych oraz wychwalane w hagiografiach (*vitae*), nie przysparzały Kościołowi żadnych problemów.

Co prawda, kilka osób krytykowało ostatnią z nich, Apolonię, zauważając, że dobrowolne rzucenie się w ogień to samobójstwo (potępione przez Kościół), co w żadnym wypadku nie było stosowne dla świętej. Pewne wątpliwości zaistniały także co do świętej Radegondy. Jeśli chodzi o rodzinę, czynienie dobra i poświęcenie, była niedoścignionym ideałem. Córka króla Turyngów, zmuszona w 529 r. do małżeństwa z Klotarem I, oddzielona od swego brutalnego małżonka przez świętego Medarda, nie utrzymywała później, jak uważano, stosunków seksualnych, założyła klasztor i dwa razy dziennie myła głowy biednym. Pełnia doskonałości. Jednakże kazała zrobić rodzaj wielkiego metalowego stempla, który rozpalony do czerwoności zostawiał – na podobieństwo Chrystusa – ślad na ciele. Radegonda chciała więc cierpieć bardziej niż inni i bardziej niż inni zasłużyć na łaskę Chrystusa, czyli wyróżnić się. Coraz więcej kandydatek na święte miało podążać tą niebezpieczną drogą i przysparzać Stolicy Apostolskiej wiele kłopotów.

Wielkie trudności zaczęły się pod koniec XII i na początku XIII w., kiedy na północy Europy, na terenach obecnej Belgii i Holandii, zaczęła się szerzyć kobieca mistyka. Kilka kobiet, jak np. Maria z Oignies, Jadwiga, Ludgarda z Tongres (i jeszcze inne, gdyż ruch, powstały w małych społecznościach, takich jak beginki, miał się dalej rozprzestrzeniać), zaczęło się zwierzać, iż utrzymuje bezpośredni kontakt z Chrystusem. Później dołączyły do nich kobiety z terenu Włoch. Helena z Montefalco i Angela z Foligno opisywały swe wyjątkowe doświadczenia mistyczne, niejednokrotnie z poparciem zakonów żebrzących. Za Renem to samo zjawisko można było spot-kać w wiekach XIII-XV: Elżbieta Ebner, Matylda z Magdeburga oraz inne, w różnym stopniu związane z zakonami kaznodziejskimi, zaczynały karierę niezwykłą, zważywszy na miejsce kobiet w społeczeństwie i Kościele tamtych czasów.

Przeważnie wszystkie mistyczki te twierdziły, że przemawia przez nie sam Bóg. Jedne były wizjonerkami, przepowiadały przyszłość i kategorycznym tonem udzielały rad wielkim tej ziemi. Inne „zjadały" Boga nadużywając komunii. Niektóre otwarcie mówiły, że są wybrankami Chrystusa (nazywa się to mistyką narzeczeństwa, z łaciny *sponsa* – narzeczona, oblubienica).

Niektóre, co niepokojące, twierdziły, że są zakochane w Jezusie, a ich dziwna miłość uzewnętrzniała się w spektaklu erotycznym. Najbardziej szalone pokazywały rany na rękach, stopach, głowie, w boku, podobne do ran Ukrzyżowanego (mistyka Męki Pańskiej). Wszystkie były głęboko przekonane o obecności w ich łonie boskości, czym wzbudzały największe przerażenie i największą zazdrość dostojników kościelnych.

Święte w łączności z Bogiem

U prorokiń potrzeba łączności z Bogiem posuwała się jeszcze dalej. Na IV Soborze Laterańskim (1215 r.) ustalono, że każdy chrześcijanin ma obowiązek spowiadać się co roku, po tym miała następować komunia; kobiety zaczęły więc doświadczać potrzeby odczuwania w nich samych ciała Chrystusa. Eucharystia wywoływała u nich majaczenia, trzeba więc było zakazać im zbyt częstego przyjmowania komunii.

Klara z Asyżu (1193-1253) popadała w ekstazę każdego świętego piątku i w swych wizjach widziała siebie leżącą na piersi Franciszka z Asyżu. Anna Vorchtlin deklarowała Jezusowi: „Kocham Cię tak, że gdybym mogła, połknęłabym Cię". Benedykta z Egenshen około 1250 r. stwierdziła, że zalała ją krew Jezusa „jak nieprzebrana rzeka, która przepływa przez wszystkie członki, aż dojdzie na najdalszych głębin serca"[1].

Raz napełnione Chrystusem kobiety zamieniały się w prorokinie. Największym autorytetem cieszyła się chyba Hildegarda z Bingen (1098-1179), która uniknęła gromów Rzymu i, być może, stosu. Jak twierdziła, pierwszej wizji doznała w wieku trzech lat, w wieku ośmiu zamknięto ją w nadreńskim klasztorze. Żyła tam aż do osiemdziesiątego pierwszego

roku życia, regularnie przekazując najwyższym władzom wolę Wszechmogącego.

Na początku rzeczy miały się dobrze. W 1147 r. papież Eugeniusz III skontaktował ją nawet ze świętym Bernardem (który otwarcie krytykował Hildegardę) w klasztorze Saint-Disibod. Bernard nabrał przekonania o autentyczności jej wizji... i w pewnym sensie zezwolił jej na inne.

W końcu jednak Hildegarda naraziła się Kościołowi, gdyż utrzymywała łączność w dwóch kierunkach. Nie tylko Bóg do niej mówił, lecz również ona mówiła do ludzi i rzadko czyniła to w formie dyplomatycznej. Urodzona w doskonałej rodzinie, znała wszystkich, którzy liczyli się w świecie chrześcijańskim. Bez problemu zwracała się do swego opata, książąt Nadrenii, biskupa, cesarza, w końcu papieża, przekazując im pełne pogróżek pouczenia.

W dziesiątkach listów czy raczej kazań, które nie zawsze sprawiały radość adresatom, surowo komentowała rywalizację między papiestwem a cesarstwem, wykazywała, że wszystko wymyka się z rąk z powodu braku odwagi jednych i drugich, oskarżała skorumpowany kler, w postępach katarów widziała karę dla niewiernych chrześcijan. Jej sława rosła. Zaczęto przyprowadzać do niej chorych, gdyż chełpiła się, że może ich wyleczyć, zaś liczni pielgrzymi traktowali jej słowa jak przepowiednię. Pewnego dnia stwierdziła, że Bóg zesłał jej „nieszczęsnej i jeszcze bardziej nieszczęsnej jako kobieta" wszystkie swe sekrety wszechświata w jednej wizji: było to nieprzyzwoite, gdy tylu teologom nie udawało się zrozumieć świata. Zredagowała także podręcznik fizyki, zatytułowany *Księga subtelności stworzeń Bożych*[2], w którym trochę na sposób Arystotelesa, jednak bez jego encyklopedycznego geniuszu, mówiła o wszystkim – człowieku, kobiecie, zwierzętach, roślinach, kamieniach i metalach.

W kwestii kobiety Hildegarda nie była surowa, potrafiła ją docenić. W przeciwieństwie do wszystkich znanych autorów nie uważała, że kobieta jest bardziej skłonna do grzechu czy bardziej namiętna niż mężczyźna. Uważała, że kobieta ma szczególne cechy: łagodność, współczucie, ludzkie

uczucia. Krótko mówiąc, Hildegarda broniła kobiet. Czytając jej słowa, a jednocześnie mając coraz więcej problemów z innymi prorokiniami, Kościół stwierdził ze smutkiem, że kobiety, a szczególnie Hildegarda, nie są antyfeministkami. To było przykre.

Hildegardy nie ukarano za życia, mimo że wielokrotnie napominano ją, iż dar proroctwa nie zwalnia od posłuszeństwa wobec hierarchii. Związana z królem Fryderykiem I, od 1152 r. cesarzem Barbarossą, była nietykalna. Nawet gdy Watykan ją krytykował, oddawano jej hołdy. Pod koniec życia otrzymała pozwolenie na stworzenie klasztoru w Bingen, w Rupertsbergu. Jednak po jej śmierci urzędnicy kościelni zaczęli zadawać kłam jej słowom, powątpiewano w boskie pochodzenie jej objawień i nastąpił okres zemsty. Najpierw wszystkie jej pisma poddano cenzurze, podczas której usunięto z nich fragmenty o charakterze heretyckim czy niewygodnym dla Watykanu. Zresztą prawie natychmiast (w 1228 r.) rozpoczęto proces kanonizacji, który zakończył się dopiero w XX w. Przez cały ten czas Hildegardy nie zaliczano oficjalnie do świętych.

Po śmierci Brygidy ze Szwecji (1302-1373), wielkiej prorokini wieczności, wszystkie jej dzieła zostały przeredagowane zgodnie z oficjalnymi poglądami.

Mimo że pochodziła z rodziny królewskiej, ta matka ośmiorga dzieci nie miała początkowo zalet koniecznych do zostania świętą. Jej objawienia, jej miłosne kontakty z Chrystusem, jej słowa, czyniły jej przypadek zbyt poważnym. Nie wahała się besztać wszystkich, swego króla Magnusa II za to, że prowadzi zbyt rozwiązłe życie, czy za podjęcie wojny przeciwko Łotwie i Estonii, a kolejnych papieży swej epoki, gdyż nie potrafili kierować sprawami tego świata. Napomniała Urbana V i Grzegorza XI za opóźnianie kładącego kres schizmie powrotu z Awinionu do Rzymu, Klemensa VI, że nie wiedział jak zakończyć konflikt Francji i Anglii. Chcąc bronić swych pozycji, nadać znaczenie Bożemu głosowi, który uosabiała, i doprowadzić do uznania zakonu brygidek, który założyła, udała się ostatecznie w długą podróż do Rzymu, gdzie umarła.

Brygidę kanonizowano w 1391 r., gdyż zdawano sobie sprawę z jej pobożności. Jednak możemy postawić pytanie, co w jej dziele *Revelationes* pozostało autentyczne. Brygida pisała po szwedzku. Jej słowa zostały najpierw przetłumaczone na łacinę przez Piotra z Alvastra, następnie Macieja i biskupa Alfonsa obarczono zadaniem usunięcia z tekstu fragmentów sprzecznych z doktryną katolicką.

Kontrola nad słowem

W owych czasach, kiedy kobieta zabierała głos, Kościół robił wszystko, aby kontrolować czy zmieniać jej słowa, a gdy to było możliwe, zawładnąć nimi, co, biorąc pod uwagę całkowity monopol Kościoła w rozpowszechnianiu dóbr kultury przed wynalezieniem druku było bardzo skuteczne.

Przydarzyło się to wielkiej świętej, Katarzynie ze Sieny (1347-1380), która na wzór Brygidy sama mianowała się doradczynią papieży. Podobnie jak Szwedka, napominała ich za wielką schizmę i, bardziej skuteczna czy też mająca więcej szczęścia, zdołała przekonać Grzegorza XI (1370-1378) do sprowadzenia swego dworu z Awinionu. W sporze papieży, który nastąpił później, stanęła po stronie Urbana VI (1378-1389) przeciw Klemensowi VII (1378-1394), jednak tak zdecydowanie upominała swego ulubieńca za twardość serca i brak wrażliwości, że nie mogła już liczyć na niczyje wsparcie. Została znaczącą świętą, nie tyle jednak z powodu swych wizji, ile swych nadnaturalnych darów. Jednakże za jej życia niepokoiły one jej otoczenie, gdyż często popadała w przesadę.

Urodzona w rodzinie, w której było 25 dzieci, Katarzyna wiedziała, czym jest nieszczęście i bieda, poświęciła się więc pracy w szpitalu. Jednak tam zaczęła się zachowywać w sposób odbiegający od normy. Zdarzało jej się pić ropę z ran chorych. Sądziła, że w ten sposób poi się bezpośrednio krwią Chrystusa z jego ran. Wezwana przed zgromadzenie dominikanów we Florencji, gdzie oskarżono ją o oszustwo, zdołała wykazać niewinność, lecz później jeszcze wielokrotnie musiała przeciwstawiać się oskarżeniom.

Wizje, jakie miała od siódmego roku życia, przepełnione stworzeniami diabelskimi, podróżami, w czasie których leczyła świętych, zadżumionych i trędowatych, czyniły z niej postać nieco zbyt barwną jak na potrzeby Kościoła. W 1367 r. uwierzyła w swe zaręczyny z Chrystusem i oznajmiła, że posiada stygmaty, których jednak nikt nie widział. W wieku szesnastu lat postanowiła jeść jedynie warzywa i chleb, a po śmierci swego ojca ograniczyła się do warzyw. W dwudziestym piątym roku życia ta anorektyczka oznajmiła, że nic nie będzie jadła.

Wśród różnych cudów zauważmy, że Katarzyna – kobieta niewykształcona – jest autorką mistycznych dialogów przedstawiających jej doświadczenia. W 1461 r. została kanonizowana przez Piusa II, zaś w 1970 r. Paweł VI uznał ją Doktorem Kościoła. Zadziwiająca rekompensata, zważywszy, że była niepiśmienna.

Przypadek bardzo popularnej świętej Katarzyny ze Sieny pokazuje, jakich środków używał Watykan, by wyzwolić się od swoich prorokiń. Wszystkie sposoby były dobre, najpopularniejsze to układanie tekstów Bożych objawień, przypisywanych tym prorokiniom. Osoby mniej sławne traktowano czasami bardziej srogo: Urszula Benincasa (1560-1621), ascetka z okolic Neapolu, która rzekomo miała kontakty z „papieżem aniołów" i chciała w ten sposób skłonić Stolicę Apostolską do zreformowania Kościoła, została oskarżona przez Filipa Neri jako fałszywa mistyczka i nim ją beatyfikowano, była za życia prześladowana.

Kiedy surowość nie przynosiła żadnych rezultatów, ostatnim i być może najlepszym sposobem uspokojenia ekscentryczek i zamknięcia im ust było odizolowanie ich pod pretekstem szaleństwa czy herezji, a po śmierci pogrzebanie pod stosem kwiatów. Święta Katarzyna ze Sieny, jedna z najbardziej wyjątkowych postaci, zapewne nie mogła powiedzieć wszystkiego (czy też nie powtórzono wszystkiego, co miała do powiedzenia), obecnie jest oficjalnie uznana patronką Włoch.

Pod koniec średniowiecza kanonizowano wiele osób. Jedną trzecią świętych uznanych w tym czasie stanowiły kobiety, co jest wyjątkowe w historii. Jednakże kiedy zmieniła się polityka, niektóre chrześcijanki

długo musiały czekać na uznanie. Na przykład Joanna d'Arc (1412-1431). Ona także słyszała głosy i angażowała się w sprawy polityczne, jednak tym razem Watykanowi potrzeba było wiele czasu, aby uznać jej świętość. Czytając sprawozdania z procesu widzimy, że Kościół był bardzo surowy dla jej wizji:

> Powiedziałaś, Joanno, że od trzynastego roku życia doznawałaś objawień i ukazywały ci się anioły i święte Katarzyna i Małgorzata, które często widziałaś twymi ziemskimi oczami i które do ciebie mówiły [...]. W tej kwestii klerkowie Uniwersytetu Paryskiego i inni [...] powiedzieli, że są to fałszywe bajki, niszczące i zgubne, i że takie objawienia są przesądami, wynikają z nich złe duchy i diabły[3].

Spalona w Rouen jako heretyczka, została kanonizowana dopiero w 1920 r., prawie pięćset lat po swych dokonaniach.

Ekscentryczki

Stolica Apostolska nie zawsze myliła się, surowo oceniając odstępstwa od normy. Pod koniec XIV i na początku XV w., przynajmniej we Włoszech, pojawiło się mnóstwo prorokiń. Wszędzie, w najbardziej oddalonych klasztorach rozegzaltowane niewiasty zaczynały rozmawiać z Bogiem, a włoscy książęta, odnawiając świat Pytii i Sybilli, uważali, że powinni się z nimi konsultować[4]. W 1453 r. Borso d'Este w senioracie Bentivoglio miał za wyrocznię Caterinę de Vigri; około 1500 r. książę d'Este słuchał stygmatyczki z Viterbe imieniem Lucia de Narni. Elżbieta Gonzaga otrzymała w Urbino objawienie od Osanny Andreasi. Rodzina Baglionich z Perusy, hrabia de Berceto w Parmie, Klaudiusz z Sabaudii w Turynie, zarządca Lautrec z Mediolanu konsultowali się z Colombą de Rieti, Simoną della Canna, Cateriną Mattei i Andreą, augustynką z Santa Maria, itd.

Mimo że niektórzy papieże mieli swą bardziej czy mniej uznaną prorokinię, w Kościele coraz częściej dawało o sobie znać uczucie zmęczenia kobietami głoszącymi rzekomo Bożą wolę. „Zaczyna się

lekceważyć upodobanie kobiet do cudów", zauważa Georges Duby[5]. Na początku XVI w. kpiny protestantów z wizjonerek jedynie zwiększyły zakłopotanie.

W gruncie rzeczy, gdy przyglądamy się karierze wizjonerek, widzimy, że żadna z nich nie osiągnęła w chrześcijaństwie wysokiej pozycji. Najpierw, od czasów Biblii, zaprzeczano im, ponieważ już Apokalipsa oskarżała Jezabel, niewiastę, „która nazywa siebie prorokinią" (Ap 2, 20). Kościół zawsze usiłował odróżnić wizjonerki prawdziwe od fałszywych; trudne zadanie, którego reguły były niejasne, poza tym że eksperci powinni być bardzo nieufni i udzielać swego poparcia najrzadziej jak możliwe, aby do grona świętych zaliczać jak najmniej kandydatek.

Czy wiele z tych głoszących Dobrą Nowinę kobiet nie było po prostu heretyczkami? Z pewnością wobec niektórych można wysunąć to oskarżenie.

W 847 r. prorokini imieniem Thiota oznajmiła w Moguncji, że Jezus przekazał jej datę i godzinę końca świata. Zatrzymano ją, wyciągnięto z niej odpowiednie wyznanie i stwierdzono, że chodziło jej jedynie o pieniądze. Ostatecznie została publicznie oćwiczona, ponieważ „w szaleństwie uzurpowała sobie zarządzanie Kościołem"[6]. W 1279 r. prorokini Wilhelmina z Czech uważała, że utrzymuje łączność z Chrystusem, a jako dowód pokazywała na swym ciele znaki świadczące o bezpośrednim z nim związku; gdy umarła, społeczność uznała ją za świętą. Dwadzieścia jeden lat później, w 1300 r. inkwizycja wykopała i spaliła jej ciało. Przeszkodziło to uczniom tejże Wilhelminy w realizacji projektu polegającego na stworzeniu nowego Kościoła, kierowanego przez kobietę-papieża.

W 1314 r. skazano, tym razem na stos, inną prorokinię, Małgorzatę Porète, beginkę z Valanciennes, skazaną już wcześniej za swą książkę zatytułowaną *Zwierciadło prostych unicestwionych dusz*. Ponieważ z uporem twierdziła, że uczciwe osoby mogą dysponować na ziemi pewną wolnością (co w przypadku kobiety rozumiano jako wolność seksualną), wielki inkwizytor Francji, Wilhelm z Paryża, postanowił postawić ją

przed trybunałem. W 1310 r. osądziło ją dwudziestu jeden teologów, wśród których był Mikołaj z Lyry. Została spalona 1 czerwca 1314 r. na placu Grève w Paryżu.

Od końca XIV do końca XVI w. mistyczki zawojowały Kościół, był on więc wrogi wszelkim prorokom, kobietom i mężczyznom. Skazano na śmierć Prous Bonetę, wizjonerkę z południa Francji, która głosiła się „matką Ducha Świętego" i zmarła w 1325 r., nie wydano też zgody na kanonizowanie Joachima de Fiore (1130-1202), mimo ogromnej presji wielu uczniów i słuchaczy jego proroctw.

W okresie po reformacji pojawiły się dwie wybitne kobiety, dwie katolickie ofiary niechęci do prorokiń: flamandzka mistyczka Antonina Bourignon i Jeanne-Marie Bouvier de la Mothe, znana jako Madame Guyon. W XVII w. wprawdzie mogły one uprawniać trudną karierę prorokiń, gdyż już nie palono ludzi, jednak ich los mimo wszystko był nie do pozazdroszczenia. Po Lutrze nie chciano, aby ktokolwiek, kobieta czy mężczyzna, mieszał się do doktryny.

Antonina Bourignon (1616-1680) była naprawdę prześladowana mimo posłuchu, który zdobyła sobie nie tylko wśród dobrych chrześcijan, ale także wśród znanych umysłów, takich jak pedagog Jan Amos Komeński, który uważał ją za żywego anioła i nazywał „świętą dziewicą". Ekstatycznej natury, przeżywająca intensywnie nadzwyczajne wizje, surowa dla Kościoła, który wzywała do powrotu do przesłania ewangelicznego, wypowiadała się także na tematy teologiczne. Uważała, że Jezus miał podwójne ciało, a Adam był androgeniczny. Uważano ją za heretyczkę, którą prawdopodobnie była, i za czarownicę, którą z pewnością nie była. Została wygnana, a większość jej dzieł umieszczono na indeksie.

Madame Guyon (1648-1717) doświadczyła jeszcze więcej nieszczęść. Bardzo wcześnie zapragnęła wieść życie religijne, jednak zgodnie z wolą rodziców wyszła bogato za mąż. W wieku dwudziestu ośmiu lat została wdową. Mimo że miała już troje dzieci, podjęła i kontynuowała przez czterdzieści lat karierę świętej.

W 1681 r. założyła w Sabaudii stowarzyszenie „Nowych katoliczek", które gromadziło nawrócone protestantki. Biskup Genewy zmusił ją do opuszczenia miasta. W Piemoncie, w Delfinacie, a później w Paryżu, nauczała zaparcia się siebie, co nie powinno niepo-koić: dusza musi zamilknąć, trzeba tylko z pokorą pogrążyć się w Bogu. Arcybiskup Paryża, przerażony tymi buntowniczymi poglądami, kazał ją uwięzić u wizytek.

Wyzwolona nieco później, po interwencji pani de Maintenon, weszła do Saint-Cyr i przekonała o swej szczerości wielkiego Fénelona, prałata i francuskiego pisarza, blisko związanego z dworem królewskim, przyszłego autora *Przygód Telemacha*. Nie przyniosło to korzyści ani jednej, ani drugiej stronie, gdyż później zostali obydwoje oskarżeni o kwietyzm, doktrynę potępioną w 1687 r. przez papieża Innocentego XI, według której zbawienie można osiągnąć przede wszystkim przez całkowity brak zainteresowania, mistyczną unię z Bogiem identyfikowanym z pewnym rodzajem niebytu. Właściwie nie było to nic szczególnie nowego, gdyż przed nią podobne opinie wyrażało wiele mistyczek, na przykład Jadwiga. Jak inne ekstatyczki i prorokinie, Madame Guyon także zwracała na siebie wagę przede wszystkim domniemanymi działaniami pokutnymi, które miały wszelkie znamiona ekscentryczności. Na przykład wymiotowała na widok plwocin, reakcja bez wątpienia naturalna. Ale ona takich wrażeń poszukiwała, sama opowiada: „Pewnego dnia dostrzegłam plwociny bardziej obrzydliwe niż inne, musiałam zatrzymać nad nimi usta i język"[7].

Bossuet zaczął surowo cenzurować kwietyzm, a gdy Fénelon poddał się, Madame Guyon zamknięto w latach 1695-1703 w Bastylii. Wypuszczona, pod koniec życia poświęciła się dobroczynności w małych miastach na prowincji; była lubiana i szanowana. Na jej przypadku można dobrze zauważyć, jak niewiele dzieliło świętą od osoby potępianej przez Kościół. Gdyby w jej myśli było nieco mniej stoicyzmu, w życiu nieco więcej prostoty, zostałaby ważną świętą.

Uznane święte

Czy jakieś prorokinie zasłużyły jednak na łaskę w oczach Rzymu? Niektóre w pewnych momentach historii, szczególnie w XIII w., kiedy świat wydawał się bardziej oczarowany niż kiedykolwiek wcześniej. I nieco wcześniej, i nieco później Kościół nie lubił, aby ktoś wiedział więcej niż on.

Wśród tych, które przepowiadały przeznaczenie, wymieńmy świętą Monikę (331-387), matkę świętego Augustyna, która doprowadziła swego syna do wiary; także świętą Genowefę (423-502), która przez swe przewidywanie przyszłości ocaliła Paryż przed atakiem Hunów Attyli, choć właśnie ją długo uważano za fałszywą prorokinię. Przypomnijmy także kilka beatyfikowanych Włoszek: błogosławioną Gerardescę z Pizy (1212-1269), która widziała swymi oczyma raj i opisywała go naiwnie jak ulubiony pejzaż włoski otoczony warownymi zamkami, czy też błogosławioną Katarzynę z Racconi-gi (1486-1547), posiadającą dar proroctwa i leczenia, która wierzyła, że wymieniła swe serce z Jezusem. Oskarżano ją tak bezwzględnie, że uciekła, aby dokończyć żywota w małej mieścinie Caramanga, w opuszczeniu i biedzie.

Czy aby pokazać los, jaki katolicyzm zgotował swym prorokiniom, należy przypominać Małgorzatę-Marię Alacoque (1647-1690)? Beatyfikowano ją, a więc została uznana. Jednak jej życie było trudną bitwą. Wysłana w wieku ośmiu lat do szkoły klarysek, cierpiała tam wielce z racji już objawionej świętości. Zaczęła kochać swój ból, widzieć w nim Boże zobowiązanie. Gdy miała dwadzieścia lat ukazał jej się Chrystus i zaczęły się troski.

Gdy została zakonnicą w Paray-le-Monial, otrzymała z góry nakaz rozwijania praktyk religijnych w Sacré-Coeur, które miało odtąd mieć swój dzień świąteczny. Teologowie, do których zwróciła się z tą sprawą, odmówili. Małgorzata-Maria odparła im, że zgodnie z Bożą instrukcją otrzymała misję, aby paść ofiarą ich niewiary.

Była uparta i na pewno szczera. Ostatecznie ustąpiono. Społeczność, zaniepokojona jej bliską więzią z Chrystusem, stworzyła w 1683 r. święto

Sacré-Coeur. Prawie wiek po jej śmierci papież Klemens VII zaaprobował to szczególne żądanie. Beatyfikowana w 1864 r., kanonizowana w 1920 r., otrzymała oficjalny status mistyczki. Panowało przekonanie, że naprawdę otrzymywała przesłania z nieba.

Niewiele kobiet doznało tej satysfakcji. Kandydatki do świętości na drodze bezpośredniej łączności z Bogiem wysuwały męczące roszczenia, które mężczyźni uważali za nie na miejscu, pełne pychy i arogancji. Nawet wielcy uznani heretycy wszyscy byli mężczyznami: Pryscylian, Ariusz, Tanchelm, Waldo. Opowiadanie wizji, przekazywanie nauczania, poprawianie doktryny, działanie w sferze publicznej, wszystko to nie udawało się kobietom. Czasami próbowały trwać w milczeniu, być żonami, czego nieustannie od nich wymagano, lecz nie zwykłymi małżonkami, a raczej oblubienicami samego Boga. Istnieje cała opowieść o mistyce narzeczeństwa. Czy Kościół mógł ją zaakceptować?

Kobiety Chrystusa

Mistyka zaślubin, która tak rozpalała młode kobiety, na przykład Katarzynę ze Sieny czy Marię Magdalenę Pazzi, może znaleźć oparcie w tekście biblijnym, gdzie jest napisane: „Bo jak młodzieniec poślubia dziewicę, tak twój Budowniczy ciebie poślubi, i jak oblubieniec weseli się z oblubienicy, tak Bóg twój tobą się rozraduje” (Iz 62, 5).

Mimo tego odniesienia Kościół krytykował zbyt intymny związek niektórych chrześcijanek z Chrystusem. Z jednej strony Syn Boga pozostaje w zasadzie ponad całym światem i nikt nie może wejść z nim w kontakt osobisty. Z drugiej ten mistyczny związek, pojmowany jako szczególny rodzaj pobożności czy miłości do małego dziecka, do żłóbka, stawał się czasami ewidentnie niebezpieczny, gdy przekształcał się w żarliwą pasję do Jezusa-człowieka.

Tolerowane

Proste serca kochały Jezusa miłością doskonałą. Adelajda Langman (1312-1375), wydana za mąż w wieku trzynastu lat, owdowiała rok później, miała prawo do przeniesienia swej miłości na Chrystusa. Od czasu złożenia ślubów u dominikanek z klasztoru Engelthal doświadczała wizji, uważała się za czystą narzeczoną Chrystusa i poważnie zapewniała, iż sama Matka Boska obiecała, że będzie dla niej „dobrą teściową".

Stefanę Quinzini (1457-1530) wyniesiono do rangi błogosławionych. Urodzona w Trieście we Włoszech, twierdziła, że ukazują się jej liczne osoby, nie tylko Jezus, ale także Maryja, święty Paweł i Tomasz z Akwinu. Ponieważ zadowoliła się ufundowaniem klasztoru w Soncino, nie uważała się za zobowiązaną do przekazywania możnym tego świata przesłania z nieba. Zostawiono ją w spokoju. Mogła żyć w całym rozkwicie swej Bożej miłości, co piątek przez czterdzieści lat przeżywając w wielkiej ekstazie śmierć Chrystusa na Krzyżu. Umarła ze słowami: „Pozwólcie mi iść do mojego małżonka".

Ten przypadek nie wywołał wyjątkowych krytyk, gdyż miłość miała iść wyłącznie w jednym kierunku, od stworzenia do Pana. Dużo trudniejsze były przypadki kobiet, które uważały, że w zamian za swą miłość otrzymały zapłatę. Najbardziej popularna była obrączka. Małgorzata Colonna (1255-1250) pokazała na swym palcu ślad przymierza, które miał jej zapewnić jej boski małżonek. Podobnie było w przypadku Katarzyny ze Sieny. Jednak myślenie, iż Jezus miał wśród zakonnic małżonki, które były bardziej niż inne jego kobietami – rodzaj mistycznego haremu – było całkowicie niestosowne.

Bardziej kłopotliwe, lecz tolerowane były kobiety, które przyznawały się do prawdziwie cielesnych popędów wobec Chrystusa, z wszystkimi charakterystycznymi cechami ludzkiej miłości. Matylda z Magdeburga (1208-1297) opisywała swe relacje z Panem w surowych słowach. Ona była jego „dorosłą małżonką", jej dusza rzucała się „naga w ramiona Jezusa". O Bogu mówiła, że „płonie z pożądania", trzymając ją „całkowicie całowaną", On nazywał ją „moją poduszką, moją kołdrą miłości". Jej zdaniem, Jezus kochał ją całą siłą swej miłości. Podobny

kontakt można było zauważyć u Ludgardy z Tongres (1182-1246), której Chrystus pojawiał się nocą i rozbierał się, aby mogła pić krew wypływającą z jego boku. Katarzyna z Genui (1447-1510) także zapewniała, że jej miłość do Boga została odwzajemniona. Pewnego dnia, gdy znajdowała się u jego stóp, rzucił ją na swoją pierś, później podniósł ją na wysokość swych ust i pocałował. Ona sama wstydziła się dotykać ciała Jezusa, ale on ją ośmielił. Pełna wstydu, oznajmiła, że jej płeć na to nie pozwala...

Wśród kochanek Jezusa można jeszcze wymienić Teresę z Lisieux, od dzieciątka Jezus (1872-1897). Teresa Martin urodziła się w biednej rodzinie jako dziewiąte dziecko, wkrótce osierociła ją matka. Postanowiła wstąpić do karmelitanek, gdzie już przebywała jedna z jej sióstr, lecz jej szybko ujawniona choroba nerwowa, a także gruźlica niepokoiły władze. Od czasu przyjęcia pierwszej komunii w wieku jedenastu lat sam Jezus dawał jej znać o swojej szczególnej miłości.

Ostatecznie, wstąpiła na krótko do karmelitanek. Kiedy biskup diecezji przyjął ją i łagodnie dotknął, wierzyła, że to przedsmak dotknięcia Boga:

> Wielki Pan wziął mą głowę w swe ręce, obdarzył mnie pieszczotami różnego rodzaju ... nigdy nie byłam tak uhonorowana. Jednocześnie dobry Bóg sprawił, że myślałam o pieszczotach, których doświadczę przed aniołami i świętymi i których słabe wyobrażenie dał mi na tym świecie[8].

Jej pożądanie wobec Pana, którego „małą zabawką” miała zwyczaj nazywać się Teresa, jest dobrze widoczne w pozostawionych przez nią manuskryptach. Mawiała, że jedynie On może wypełnić jej pożądanie. Chciała dzielić Jego cierpienia i cierpienia wszystkich świętych w dziwnym pragnieniu bólu:

> Jak ty, mój umiłowany małżonku, chciałabym być biczowana i ukrzyżowana. Chciałabym umrzeć pozbawiona wszystkiego jak święty Bartłomiej. Jak święty Jan chciałabym zostać zanurzona we wrzącej oliwie, chciałabym przyjmować wszystkie męki, jakie spotykają męczenników. Jak święta Cecylia i święta

> Agnieszka chciałabym podstawić moją szyję pod miecz i jak Joanna d'Arc, moja droga siostra, chciałabym cicho mówić Twoje imię, o mój Jezu...

Ta miłość, wyrażenie żarliwej namiętności, zachowała pozór szczególnie uderzającej czystości. Tak, jest pewne, że święta Teresa chciałaby dosłownie uwieść Jezusa, zresztą – jej zdaniem – mało kto umiałby pozostać obojętny na Jego urok. Kiedy czekała na złożenie ślubów, zadeklarowała Synowi Boga, że każe sobie uszyć wspaniałą suknię, aby go uwieść:

> O mój Boże... Będę czekała tyle, ile Ty chcesz, tylko nie chcę, aby z mojego powodu mój układ z Tobą był odmienny. Dołożę wszelkich starań, aby kazać sobie uszyć piękną bogatą suknię, ozdobioną drogimi kamieniami. Kiedy uznasz, że jest tak bogato ozdobiona, jestem pewna, że żadne stworzenie nie przeszkodzi Ci zejść w moją stronę, aby połączyć się zawsze z Tobą. O mój ukochany.

Tę deklarację miłości, sugerującą, że Jezus mógł być wrażliwy na wdzięki dam, przypomniała piosenkarka Sylvie Vartan. Słowa jej piosenki z około 1970 r. nuciło całe pokolenie młodych Francuzek:

> Tego wieczoru będę najpiękniejsza, aby pójść tańczyć,
> Aby lepiej przyćmić te wszystkie, które kochałeś...

Być może właśnie ów sentymentalizm, naiwność, tandetny romantyzm ocaliły Teresę z Lisieux przed gromami Watykanu. Jej miłość nie była nieczysta. Umarła w wieku dwudziestu czterech lat, powtarzając: „Och, kocham go, mojego Boga. Kocham Cię!" Jej kanonizacja przebiegła bez trudności. Lecz nie wszystkie święte kochanki były tak wstydliwe.

Skandalistki

Znamy także kochanki Boga sprawiające o wiele więcej kłopotów, gdyż ich miłość do Jezusa posuwała się aż do erotyzmu lub przejawy tego

uczucia, dalekie od dyskrecji, odbywały się w miejscu publicznym i wywoływały skandal.

Oczywiście jedna i ta sama osoba mogła kierować się różną motywacją, jak np. Krystyna z Markyate, córka bogatego angielskiego kupca, urodzona na początku XII w. Najpierw wywołała skandal w swojej rodzinie, odrzucając małżonka wybranego przez jej rodziców, pięknego, szanowanego i bogatego, i ślubując dziewictwo. Rodzina jednakże zmusiła ją do poślubienia wybranego kandydata. Po dokonaniu ceremonii wyrwała się z jego objęć i uciekła. Przy tej okazji księża z jej otoczenia podzielili się po raz pierwszy, jedni popierali jej chęć zachowania czystości, inni uważali, że powinna należeć do męża.

Później, gdy uciekła do klasztoru Świętego Albana, doznała wizji i otrzymała nawet Boże przesłania. Ich treść przekazała ojcu Gotfrydowi, który dopóty nie chciał w nie wierzyć, dopóki sam nie został w nocy pobity przez rzekomą gromadę aniołów (czy demonów). Ostatecznie uwierzył młodej, przestraszonej dziewczynie i zaczął bronić jej sprawy.

W końcu, a był to trzeci motyw skandalu, Krystyna z Markyate bez zażenowania opowiadała o szczegółach swych kontaktów z Chrystusem, podobnych do relacji z kochankiem. Gdy pewnego dnia jeden kleryk usiłował ją zgwałcić, ona chcąc się obronić oznajmiła, że Pan spędził z nią dzień, w jej ramionach. W pewien sposób nawet ją przeniknął:

> Święta dziewica uchwyciła go w swoje ramiona. Nie szczędziła mu podziękowań i przycisnęła go do piersi. I z ogromną przyjemnością, w pewnym momencie przycisnęła go nawet do swego dziewiczego łona i był też inny moment, w którym mogła odczuć przez skórę Jego obecność w sobie[9].

Jadwiga z Antwerpii (kolejna z pierwszych beginek, którym ich status pół-zakonnic pozwalał na bardzo swobodne zachowania, jednak w obrębie Kościoła) pozostawiła opis całującego Jezusa: „Zbliżając się do mnie, brał mnie w ramiona i przyciskał do siebie; wszystkie me członki czuły jego członki. Pragnęłam tego z głębi serca. W ten sposób otrzymałam z zewnątrz pełną i doskonałą satysfakcję”.

Kościół nie mógł obojętnie traktować takich pism. Nawet jeśli pod koniec średniowiecza krążyły w pewnych środowiskach, szczególnie w środowiskach *Devotio moderna* i ojców kartuzów, później zostały zapomniane, to znaczy, że nie sporządzano nowych kopii. Na szczęście XIX-wieczny filolog F.J. Mone wydobył je i uznał Jadwigę za jedną z najbardziej niezwykłych osób w literaturze holenderskiej. Jednakże jeszcze długo jej miłosne słownictwo przerażało. Gdy otwarcie mówiła w języku niderlandzkim o swej radości seksualnej (*gebruicken*), tłumaczono to zawsze przez bardzo niejasny odpowiednik – „owocowanie”[10].

Oczywiście ani Jadwiga, ani Krystyna z Markyate nigdy nie zostały uznane za osoby naprawdę inspirowane przez Boga, mimo że zajęły pewne miejsce w literaturze religijnej. Błogosławiona została natomiast, podobna do nich, Włoszka Angela z Foligno (1249-1309), „najbardziej kochana przez świętych”, jak określił J.-K. Huysmans.

Jej przypadek wydawał się jednak skandaliczny. Ekstatyczna autorka *Księgi wizji*[11], kasztelanka z Umbrii, osoba zamężna, bogata, matka kilkorga dzieci, prowadziła przeciętne i niezbyt ekscytujące życie aż do wieku czterdziestu lat. Gdy w tragicznych okolicznościach straciła matkę, męża i synów, zaczęła za to dziękować Bogu. Poczuła, że wreszcie może swobodnie poświęcić się niebu. Aby to uczynić, sprzedała wszystkie swe dobra. Uznano ją za szaloną. Jednak ona doznała objawienia i chciała już żyć jedynie dla Jezusa, widzianego w agonii: „W tym poszukiwaniu krzyża – mówiła – pozbawiłam się wszystkich mych rzeczy i cała Jemu się ofiarowałam”.

Był to rodzaj świętości niezbyt lubiany przez Rzym – święta głośno krzycząca z bólu. Wzywały ją głosy: „Moje członki płoną i wypełniają się pożądaniem, ja tęsknie marzę, marzę o tym, co jest wyżej”. Uspokajał ją jedynie Jezus, nazywając „swą córką, ukochaną, słodką”.

Wkrótce, i być może to ocaliło ją w oczach Kościoła, jej przerażające wizje przekształciły się w uspokojenie zmysłów, wewnętrzną i abstrakcyjną refleksję. Krzycząca mistyczka wyciszyła się. Wyrzekła się

stanów ekstatycznych, które jednakże dostarczały jej radości, a nawet wyjątkowej przyjemności. Jej pragnienia, głównie seksualne, czasami wysublimowane, weszły w fazę uspokojenia. Ta wyjątkowa kobieta z pewnością nie była zrozumiana przez hierarchów swych czasów, jednak wywarła silny wpływ na Franciszka Salezego, Bossueta i Alfonsa z Ligurii. Nieraz nazywa się ją „mistrzynią teologów" (*magistra theologorum*)[12].

Wśród oblubienic Chrystusa trzeba też wspomnieć Margery Kempe (1373-1448), angielską ekscentryczkę, która twierdziła, że co wieczór kuli się w łożu Chrystusa, a nawet łaskocze mu palce. Szalona? Nie, była to kobieta niewykształcona, nudząca się w domu z małżonkiem, grubym mieszczaninem z Lynn, czternaściorgiem dzieci i niechęcią do stosunków małżeńskich. Jej mąż, dzielny człowiek, pozwolił jej w końcu po urodzeniu czternastego dziecka (trzynaścioro zmarło w młodym wieku) żyć w czystości i tak zaczęła się jej przygoda duchowa.

Wróciwszy z pielgrzymki do Jerozolimy, Margery zaczęła się dziwnie zachowywać, jej ciało wykręcało się na różne strony, płakała gorzkimi łzami, jej skóra stawała się niebieska. Te dziwne doświadczenia, jak i jej podróże (była w Rzymie i w Compostelli), zostały opisane w *Księdze*, bez wątpienia zredagowanej przez inną osobę. Jedni uważali, że jest opętana przez demona, inni że cierpi na padaczkę. W rzeczywistości była przykładem tej „rany miłości", której w owym czasie doświadczało wiele pobożnych kobiet, a którą opisał już święty Augustyn w zdaniu: „Przeniknąłeś me serce twoją miłością"[13].

I tym razem Watykan, jego medycy i księża nie potrafili jej zrozumieć. Irytowała wszystkich swymi gwałtownymi zachowaniami, szlochami, chęcią ubierania się zawsze na biało, a także bezdyskusyjną patologią, i przez wszystkich została odrzucona. Ostatecznie, uznana za uczennicę Johna Wyclifa (1320-1384), angielskiego teologa i prekursora reformacji (którą z pewnością nie była), stanęła przed kościelnym trybunałem. Miała wiele szczęścia, gdyż nie skazano jej za herezję[14].

Święta Teresa z Avila

Wśród oblubienic Boga należy także wymienić wielką świętą, być może największą i najbardziej kłopotliwą Teresę od Jezusa z Avila (1515-1582). Z pewnością jej pełna uczucia relacja z Bogiem, mimo wyjątkowych przejść, głębi doktrynalnej i wniesionego przez nią bezdyskusyjnego nowatorstwa, sprawiła, że postać Teresy wzbudziła w owym czasie w Kościele wiele protestów. Świętości Teresy nie uznano tak łatwo, jak można by sądzić.

Nie miejsce tu, by opisywać jej życie. Zamierzam jedynie ukazać, jak wielkie trudności stanęły przed tą bezdyskusyjną świętą, która tak intensywnie i tak szczerze przeżywała swą wiarę chrześcijańską[15].

Bez wątpienia jej przypadek jest nietypowy. W niespokojnej Hiszpanii XVI w., w której pierwsze miejsca zarezerwowano dla „starych chrześcijan", ta karmelitanka pochodząca z rodziny nawróconych żydów (*conversos*) oraz jej ojciec, bogaty kupiec z Toledo, przez całe życie starali się nie zwracać uwagi inkwizycji.

Ci, którym zawdzięczała swe duchowe uformowanie i szczególną wrażliwość, jak Franciszek z Osuny, Jan od Krzyża, Alfons z Madrytu i inni, reprezentowali nową tendencję w katolicyzmie. Teresa poszła ich śladem, wszystkie swe dzieła pisała nie po łacinie, języku wiedzy i ortodoksji, ale w swym języku codziennym, kastylijskim, czyniąc podobnie jak Luter, który pragnąc, by go rozumieli współcześni mu Niemcy, odszedł od języka Tomasza z Akwinu.

Podstawowa zasada Teresy z Avila – pewność, że modlitwa poza doświadczeniem wspólnotowym może być oracją otwierającą człowiekowi bezpośredni dostęp do Boga – była szczególnie wywrotowa i raz jeszcze niezbyt odległa od tego, co mówili zwolennicy reformacji.

Kiedy w 1554 r. w wielkiej ekstazie odkrywała nową „modlitwę w umyśle", następnie w 1556 r. doświadczyła „duchowych zaręczyn" z Chrystusem, jej spowiednicy zachowali dużą rezerwę. Teologowie wyższego szczebla uznali tę drogę za wyjątkowo niebezpieczną. Ponieważ było jasne, że Byt, coś Innego weszło w nią, obawiano się, że to diabeł. Również całe jej życie było ciągiem kontrowersji, z kilkoma sukcesami

i wieloma klęskami na drodze ukazującej, że „droga doskonałości” (jest to tytuł jednego z jej dzieł: *Camino de perfección*) nie miała w sobie niczego diabelskiego, wręcz przeciwnie.

Jej bezpośredni stosunek do Chrystusa był formą wewnętrznej pobożności, która posunęła się aż do kontaktów osobowych. Jej rozmowy z Bogiem, pieszczoty mogły jedynie dziwić. Popatrzmy na pozostawiony przez nią opis jednego z takich spotkań: „Pewnego dnia po komunii miałam bardzo wyraźne wrażenie, że nasz Pan usiadł obok mnie. Zaczął mnie pocieszać z wieloma oznakami czułości”[16]. Czasami czuła, jak przeszywa ją rozżarzony miecz[17].

Rana, którą zrobił Pan na jej ciele, jednocześnie brutalna i delikatna, mogła – jak mówiła – zostać uleczona jedynie przez Niego. To dziwne doświadczenie „słodyczy w Bogu”, bólu zmieszanego z łagodnością jest bardzo charakterystyczną cechą doznań Teresy.

Jacques Lacan (1901-1981), lekarz i psychoanalityk francuski, utrzymywał – nie wchodząc w szczegóły – że w czasie swych wizji doznawała prawdziwej przyjemności seksualnej: „Możecie udać się do Rzymu zobaczyć jej posąg dłuta Berniniego, aby zrozumieć natychmiast, że doznawała rozkoszy seksualnej, nie ma co do tego żadnej wątpliwości”[18]. W rzeczywistości, Teresa, podobnie jak inne mistyczki-narzeczone, które tak niepokoiły Watykan, nie czyniła tajemnicy ze swoich uczuć (przyjemność, rozkosz, zbawienie, łaska – to jej określenia) i nie uważała, aby popełniła jakąkolwiek nieczystość.

Kościół czy przynajmniej jego członkowie najbardziej wrodzy nowej formie pobożności stawiali przed Teresą z Avila wiele przeszkód. Pierwszą było pozbawienie jej źródeł doktrynalnych. W 1559 r. wielki inkwizytor Valdez uznał za herezję wszystkie pisma w języku potocznym, dzieła jej mistrzów i przyjaciół.

Uratowała ją aktywność, choć początkowo wydawała się sprzeczna z jej osobowością. Kompetentna, zdecydowana, pełna entuzjazmu, wędrując po drogach Hiszpanii walczyła na wszystkich frontach. Z pomocą króla Filipa i kilku wiernych wykazała, że dalej może przeżywać swe mistyczne

doświadczenia i z dużą dozą szczęścia zreformować swój zakon, założyć co najmniej trzydzieści dwa konwenty, zorganizować w nich finanse, a nawet podyktować zarządzające nimi konstytucje. Zawsze wykazywała więcej wiary, więcej siły, więcej rygoru niż jej mizoginiczni czy antyfeministyczni cenzorzy, i choć za życia ukazało się tylko jedno z jej dzieł (*Camino*), została doceniona po śmierci. W 1617 r., trzydzieści pięć lat po śmierci, wnuczka nawróconych i prześladowanych żydów została ogłoszona patronką Hiszpanii. Świętą została pięć lat później, w 1622 r., w szeregu doktorów Kościoła znalazła się w 1970 r. Była kobietą, więc nikt nie ułatwiał jej zadania.

Stygmatyczki

Inny typ kobiet aspirujących do świętości – stygmatyczki – podobnie jak wizjonerki czy kochanki Boga, wyraźnie ukazuje postawę, często represyjną, zawsze pełną zakłopotania, jaką przyjmował Kościół wobec zjawisk, które w zasadzie miały źródło w samym Bogu.

Stygmatyczki były i są (spotyka się je również w naszych czasach) osobami prezentującymi organiczne rany, pojawiające się spontanicznie, stale bądź okresowo (przede wszystkim w święty piątek), które przez swą formę czy miejsce występowania, przypominają rany Chrystusa[19].

Czy to zjawisko występowało jedynie u kobiet? Nie, pierwszym stygmatykiem był Franciszek z Asyżu. Po jego śmierci 3 października 1226 r. jego zakonni bracia oznajmili, że *Poverello* już od dawna nosił ślady Męki. Na portretach sporządzanych przed jego śmiercią niczego takiego nie widać. Na tych zaś, które sporządzono nieco później, nie ma ran, jedynie kilka różowych plam na rękach i stopach. Czy odpowiada to samookaleczeniom dokonywanym w ostatnich dniach życia? Czy też były to ślady szczególnej charyzmy Bożej? Krwiaki u umierającego? Nie wiadomo, zresztą nie przywiązywano do tego większej wagi.

Zjawisko powtórzyło się po około czterdziestu latach, tym razem u kobiet, beginek w Kolonii. Tam właśnie Krystyna Bruso (1242-1312), zwana Stommeln (od swego rodzinnego miasta) prezentowała stygmaty,

którym towarzyszyły napady furii, uznawane za diabelskie. Pierwszą stygmatyczkę spotkało złe przyjęcie. Rany Krystyny nigdy się nie zaleczyły, opowiadano, że w końcu stały się świetliste i pozostały na jej ciele aż do śmierci.

Około 1270 r. Bernard z Clairvaux, dość wrogi cudom, przesłuchał inną beginkę, Elżbietę ze Spalbeek (1242-1280). Obłożnie chora, nic nie jadła i miała krwawiące rany na rękach i stopach, wszystko zalane krwawymi łzami.

Inna stygmatyczka, niejaka Lukadis z Oberweimaru z żeńskiego klasztoru cystersów, podobnie jak poprzednia, także była chora, cierpiała na nerwicę. Godzinami trwała z rozkrzyżowanymi rękoma i niczym w teatrze odgrywała postać Chrystusa w scenach z Męki Pańskiej. Stygmaty były ewidentnie jej dziełem. Całe życie trwała w naśladownictwie, zmarła w wieku trzydziestu trzech lat.

Stygmatyczki najpierw pojawiły się w dolinie Renu i w Turyngii, później także w państwach katolickich, szczególnie we Włoszech, gdzie Katarzyna ze Sieny (1347-1380), genialna mistyczka, lecz mało przekonująca stygmatyczka (ślady na ciele pojawiły się dopiero po jej śmierci), znalazła wiele naśladowczyń, do tego stopnia, że począwszy od XV w. nie było już wiadomo, czy zakonnice chełpiące się świętością naśladują Jezusa, świętego Franciszka z Asyżu czy Katarzynę.

W każdej epoce byli również stygmatycy-mężczyźni, jednak u kobiet, głównie zakonnic, stygmaty występowały dużo częściej. Joachim Bouflet wymienia 128 żyjących w XX wieku stygmatyków, 121 kobiet i zaledwie 17 mężczyzn[20]. Wśród siedmiorga kanonizowanych świętych noszących stygmaty był tylko jeden mężczyzna (święty Franciszek) oraz sześć kobiet, w tym pięć zakonnic: Katarzyna ze Sieny (1347-1380), Beatrycze de Silva Meneses (1424-1490), Katarzyna z Ricci (1522-1590), Weronika Giuliani (1660-1727), Gemma Galgani (1878-1903).

Na tej liście nie uwzględniono świętych, których stygmaty nie zostały dowiedzione, np. Lydwiny z Schiedam i Katarzyny z Genui. Nie zapominajmy o licznych stygmatyczkach, które zostały błogosławione, na

ogół niedawno, jak Maria od Ukrzyżowanego Jezusa (1846-1878) czy Maria Fortuna Viti (1827-1922). W Watykanie wśród tysiąca pięciuset procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, sześćdziesiąt dotyczy osób noszących stygmaty, z których pięćdziesiąt, czyli 80% to kobiety. W XX w. do przypadków, które zyskały powszechną sławę, należy zaliczyć jednego mężczyznę (ojca Pio) i dwie kobiety (Teresę Neumann i Martę Robin).

Stygmaty to zjawisko występujące głównie u kobiet, co od ośmiuset lat stwarza Stolicy Apostolskiej mnóstwo problemów. Czy te kobiety należało leczyć, karcić, zamykać czy szanować? Rzym różnymi środkami oznajmiał, że same stygmaty nie są znakiem szczególnej Bożej opieki.

Wątpliwości co do stygmatów

Problem wydawał się tym bardziej złożony, że znaki te były odmienne u każdej stygmatyczki, co mogło wynikać z ich różnego pochodzenia. Pierwsze stygmatyczki miały jedynie pięć klasycznych znaków: dwa na stopach, dwa na rękach i jeden w boku, odpowiadających gwoździom, którymi przybito Jezusa do Krzyża i ranie w boku zadanej włócznią.

Bardzo szybko przybyły nowe znaki. Elżbieta ze Spalbeeku miała także ślad korony cierniowej na czole. Weronika Giuliani prezentowała wypukłości, jakby gwoździe Krzyża nadal znajdowały się w jej ciele. Ukazywano biczowane plecy (Lukadis z Oberweimaru), a nawet w zagłębieniu ramienia znak niesienia Krzyża (Katarzyna z Ricci).

Niektóre z tych stygmatów nie były ranami, ale zwykłymi plamami. Zaczęto nawet mówić o „niewidzialnych stygmatach” – rzecz co najmniej paradoksalna – u tych, które skarżyły się na gwałtowne bóle w miejscach ran Chrystusa, lecz które same nie miały żadnego śladu.

Katarzyna ze Sieny, przeżywająca prawdziwy „ból miłości” do Jezusa, jest przykładem tego, co nazywa się „transwerberacją”. Pierwsza kobieta, która utrzymywała pozostającą poza wszelką normą relację z Chrystusem, utożsamiała się ze swoim wzorem tak, że ośmieliła się mówić jak On: „Jam jest, którym jest”. Ona także zmarła w wieku trzydziestu trzech lat.

Jednak jej stygmaty, występujące w czasie wizji pod wpływem promieni zsyłanych przez niebo na jej ciało, nigdy nie miały objawić się materialnie. Sprawiały jedynie wielki ból. Co jest wielkim paradoksem, najsłynniejsza ze stygmatyczek XV w. nigdy nie miała widocznych stygmatów. Nie wspomina się o nich zresztą w aktach kanonizacyjnych z 1461 r.

Widzimy, wobec jakich trudności stanął Kościół, angażujący się nieustannie w „spór o stygmaty". W rzeczywistości jeszcze zabawniejszy jest fakt, że franciszkanie, uważający się w pewnym sensie za depozytariuszy „wynalazku" świętego Franciszka, zaprzeczali niewidzialnym śladom Katarzyny ze Sieny, a czasami nawet widocznym stygmatom pojawiającym się na ciałach zakonnic innych zakonów niż ich własny.

Prawie każdą stygmatyczkę traktowano odmiennie, jedyną wspólną regułą była próba ograniczenia kontaktów i publicznych wystąpień. Lucię Brocadelli, dominikańską tercjankę, która opuściła swego męża przed otrzymaniem stygmatów w 1496 r., jak i ojca Pio (1887-1968), kapucyna, widzącego postać z nieba wypalającą mu stygmaty ognistą włócznią, władze zwierzchnie prosiły o dyskrecję, co sprowadzało się do konieczności zachowywania ścisłej reguły odosobnienia.

Niektórych stawiano przed trybunałem. Magdalena de la Cruz, która w 1504 r. wstąpiła do klasztoru klarysek w Kordobie, przez pewien czas uważana za osobę posiadającą świętą moc, odwiedzana, pytana o rady i wychwalana przez hiszpańskich kardynałów i cesarza Karola, w końcu została opuszczona przez społeczność, którą zarządzała i którą traktowała zbyt surowo. Zawiadomiono inkwizycję, że jest diablicą; wyznała wszystko, co chciano od niej usłyszeć, a gdy cała sprawa ucichła, jej stygmaty znikły.

Pod koniec XVI w. możemy wymienić przypadki prawdziwego prześladowania przez Kościół zakonnic-stygmatyczek. „Koniec XVI w., to koniec pobożności i miłości kobiecej" – mówi współczesny historyk Claudia Opitz[21]. Jeszcze więcej wątpliwości powstało w okresie renesansu, wraz z pojawieniem się w Europie humanistów-sceptyków.

Szczególnie Piotr Pomponazzi i Michał z Montaigne mieli poważne wątpliwości co do wiarygodności niektórych fantasmagorycznych wydarzeń, od stygmatów do czarów. Po soborze trydenckim Kościół wykorzystał te wątpliwości, aby móc okazywać wizjonerkom podejrzliwość, a nawet wrogość.

Franciszkanka Alfonsyna Rispoli (1553-1593), oskarżona o symulowanie znaków świętości, została osadzona do końca życia w klasztorze w Neapolu. Maria de la Visitation, która popełniła błąd mieszając się do polityki i opowiadając za niepodległością Portugalii, została uwięziona przez inkwizycję w 1588 r. Domicellę Galluzzi (1596-1671), kapucynkę z Pawii, korespondującą z połową wielkich Europy, odcięto od świata i zakazano korespondencji. Musiała spędzić w izolacji czterdzieści lat.

Podobną karę wymierzono osobie większego formatu, Weronice Giuliani (1660-1727), kanonizowanej w 1839 r. Przełożona klarysek miała głębokie stygmaty, ze sprawiającymi jej wielkie cierpienie śladami korony cierniowej. Widziano w tym jedynie symulację, a jej przełożeni nakazali ją leczyć na chroniczne bóle głowy. W *Dzienniku* na dwudziestu dwóch tysiącach stron Weronika relacjonuje swe doświadczenia i los, jaki zgotowała jej hierarchia kościelna. Dotknięta transwerberacją, mówiła, że ma serce zranione przez Chrystusa: „O Boże, jaką palącą miłość poczułam... Najbardziej chciałabym utwierdzić moje uczucia do Niego, przepełnia mnie niechęć do wszystkich ziemskich rzeczy, jedynym moim pragnieniem jest być zawsze blisko Niego”[22].

Ponieważ te miłosne myśli towarzyszyły wizjom, różnym ranom i dyslokacji członków, jej przełożeni po latach szykan i poniżenia odesłali ją do Świętego Officium pod pretekstem, że poddała się wpływom diabelskim. W latach 1700-1714 podejrzewano Weronikę, że bawi się w świętą, ostatecznie jednak uwolniono ją od wszelkich podejrzeń. Przywrócona do swej godności, ponownie rozpoczęła swe objawienia. W 1716 r. jej stygmaty, szczególnie znaki biczowania, zaczęły się goić. Umarła po roku, nim zdążono podjąć przeciwko niej nowe środki.

Obecnie mówi się w Watykanie, że ta zmarła trzysta lat temu kanonizowana święta już nikomu nie przeszkadza i powinna zostać Doktorem Kościoła.

Trudne przypadki

Nie wszystkie przypadki były dla Kościoła tak łatwe jak przypadek Weroniki. Nie przyznał on żadnej godności dwóm innym stygmatyczkom, Benedetcie Carlini (dowiedziono jej nieobyczajne zachowania) i Luizie Néant, która przerażała wszystkich swą autodestrukcją.

Siostra Benedetta Carlini (1590-1661), zakonnica od teatynek z Pescii, miała klasyczne objawy, wizje, wpadała w trans, krzyczała, miała stygmaty, pozorowała walkę z szatanem. Jej otoczenie jednakże powątpiewało. Kobiety, które stały się obiektem irracjonalnych zjawisk, strzeżono szczególnie od czasów Jana Gersona. Jego zdaniem, słowa i wizje kobiet należało uznawać za podejrzane, chyba że zostały przebadane dużo staranniej niż w przypadku mężczyzn[23].

Chcąc walczyć ze Złem, siostrze Benedetcie przydzielono do pokoju towarzyszkę, Bartolomeę Crivelli, która początkowo potwierdziła wszystkie jej cuda, mistyczne narzeczeństwo, wymianę serca z Jezusem, stygmaty. Benedetta uważała się za ukochaną (*innamorata*) Chrystusa dzięki swemu nowemu sercu. Według towarzyszki faktycznie nią była. Jednak hierarchia miała wątpliwości z powodu braku pokory, nieco wątpliwych stygmatów i jej niezwykłych spotkań (twierdziła, że przychodzą do niej aniołowie o imionach nie znanych teologom, jak Splenditello, Tesauriello, Radicello). Benedettę poddano więc licznym badaniom.

Okazało się, że rany zadawała sobie igłą, nigdy się nie biczowała, a jedynie plamiła swój bicz krwią, a nocami oddawała się rzeczom bardzo nieskromnym (*cose impudichissime*) z małą Bartolomeą, która przyznała się do kłamstw. Benedettę zamknięto do końca życia w klasztorze[24].

W przeciwieństwie do tej oszustki, Luiza de Bellère z Tronchay, zwana Luizą z Néant (1639-1694), stanowi dużo bardziej poruszający przykład

stygmatyczki i ukochanej Boga. Jednakże nie zostało to jej nagrodzone.

Luiza, która według biografii była „jedną z najświętszych córek swego wieku”[25], nie zasłużyła na względy Kościoła, gdyż jej rozwiązła miłość do Chrystusa i masochizm przerażały spowiedników. Od młodości miała skłonności histeryczne, maniakalno-depresyjne. Obsesyjnie pragnęła zostać zakonnicą, co jednak stało się dopiero w 1676 r., gdy miała trzydzieści pięć lat. Wstąpiła wtedy do Zgromadzenia Chrześcijańskiego w Charonne. Nie zaznała tam miłości. Aby wyciszyć jej emocje, zamknięto ją w lochu, co zachwiało jej równowagę psychiczną.

Umieszczona w szpitalu Salpêtriére w Paryżu, długie miesiące spędziła w brudzie w izolatce dla szaleńców. Aby być godną Chrystusa, dobrowolnie się umartwiała, ubierała w łachmany, na głowę wkładała koronę cierniową, godzinami leżała na krzyżu z wbitymi gwoździmi, zanieczyszczała swe jedzenie.

Jej wypowiedzi były wyłącznie serią pełnych pasji krzyków skierowanych do Jezusa: „Jaki mój Ukochany jest wspaniały!”, „Kochaj, mój małżonku!”, „Miłość, miłość!”. Z pewnością była chora, ale nie zagrażała otoczeniu. Kościołowi przyniosłoby zaszczyt, gdyby zapewnił jej emeryturę w jednym z oddalonych klasztorów.

Po powrocie do zdrowia została pomocnicą w szpitalu, najpierw w Salpêtriére, później w Loudun. Luiza z Néant przez całe życie okazywała dobroć i miłosierdzie biednym i chorym, zasługiwała więc na jakieś skromne miejsce. Nigdy jednak nie przyjęto jej do klasztoru, dostawała jedynie niewielkie jałmużny. Żyła w biedzie i samotności, i tak też zmarła.

W XIX w., wraz z powstaniem w Paryżu szkoły psychiatrycznej skupionej wokół Charcota i Babińskiego, którzy za pewnymi zachowaniami mistycznymi odkryli oszustwa lub histerię, narosło więcej kontrowersji, na przykład wokół stygmatyczki Anny Katarzyny Emmerick (1774-1824). Kościół stał się bardziej ostrożny i bardziej zamknięty na objawy cielesne. Liczne i poruszające przypadki stygmatyczek powierzał instytucji naukowej, a sam umywał ręce.

Przeniknięty w owym czasie ruchem modernizmu, wstrząsany wewnętrznymi problemami, gwałtownie atakowany przez ateistów, Kościół nie mógł wspierać stygmatyczek, nigdzie więc nie znajdowały poparcia. Wśród samego kleru obrońcy reakcji zawsze wykazywali rezerwę w stosunku do zjawisk burzących porządek Kościoła. Skrzydło modernistyczne nie było zbyt silne. Kościół zwalczał religię zbyt magiczną i wątpliwą, wykazując mało sympatii dla mistycyzmu, i popierając nurt tradycji religijnej, którą pragnął odnowić. Stygmatyczki nigdy przedtem nie czyniły aż takiego więcej zamieszania, lecz też Kościół nigdy nie był wobec nich tak niechętny. W istocie skandal zwielokrotniony za pomocą środków masowego przekazu zamienił wydarzenia mistyczne w publiczne widowisko i obiekt drwin.

Postawa ogólnego braku zaufania

W postawie, jaką Kościół zajął wobec stygmatyczek, uderza niedowierzanie, niezrozumienie i często bezwarunkowe odrzucenie. Wyjątek stanowiły jedynie osoby już znane oraz te, które niełatwo było zmusić do milczenia.

Nie będziemy tutaj dyskutować nad medycznym aspektem stygmatów. Trudno je wyjaśnić. Mogą być wynikiem autosugestii, somatyzacji intensywnej emocji wynikającej z ekstazy czy – jak surowo ocenia współczesny dominikanin i neurolog A. Gemelli – wynikiem „manipulacji dokonanej w stanie nierozmyślnej świadomości". Dorzućmy: a nawet wynikiem rozmyślnej manipulacji. Możemy przytoczyć kilka wyjaśnień naukowych, które z pewnością nie mogły być znane w XV w. – nie zmienia to faktu, że nawet w przypadku oczywistych oszustw chodzi o zjawiska (przeżywane najczęściej przez zakonnice), które przede wszystkim miały i znaczenie religijne.

Z tego powodu uderzający jest fakt, że aż do XVIII w. oficjalna teologia katolicka nie starała się wyjaśnić ich w żaden sensowny sposób. Jedynie Jan od Krzyża (1542-1591) wykazywał pewne zrozumienie, a nawet opisał różne stopnie oświecenia, lecz ponieważ sam był mistykiem i przyjacielem

Teresy z Avila, mógł tylko zaświadczyć, nie nauczać. Nie wyrzekł się swych poglądów, dlatego też po założeniu męskiego zakonu karmelitów bosych został uwięziony w Toledo w 1577 r. i życie zakończył w odosobnieniu.

Nie można zarzucać Kościołowi, że nie rozumiał tego, co lekceważyli lekarze owych czasów. Należy się jedynie dziwić, że ta instytucja, przyjmująca nawet trędowatych, nie przyznała wyższego statusu nie tylko stygmatykom, lecz w ogóle mistykom. Bo przecież ekstaza religijna, a nawet kontakt z duchami (szamanizm) były od bardzo dawna znane ludzkości.

Najbardziej prawdopodobne jest więc to, że Kościół nie tyle nie znał czy nie doceniał zjawisk ekstazy, ile uznał je za zbyt irracjonalne w czasie, w którym próbował pogodzić wiarę i rozum, a także zbyt pogańskie i nie licujące z jego godnością. Nie zgodził się na włączenie w nurt bardzo władczej religii chrześcijańskiej osób, które zdążały własną ścieżką i okazywały mało szacunku hierarchii. Co więcej, głównie chodziło o kobiety, którym w życiu codziennym, jak i w historii świętości, Kościół zawsze próbował przeznaczać najgorsze role.

Stygmatyzacja miała w oczach prałatów z Watykanu wielką wadę: było to pozawerbalne wyrażenie zmysłów. Zresztą, jak widzieliśmy, nie każdy otrzymywał stygmaty. Na początku bardzo arbitralnie wyróżniliśmy kobiety przekazujące słowa Boga, wizjonerki, ukochane Jezusa, stygmatyczki. Wśród nich możemy często spotkać te same kobiety, które miały coś do powiedzenia, sławne czy mniej znane: Katarzyna ze Sieny, Teresa z Avila, Maria z Oignies, Krystyna z Stommeln...

Dla kobiety końca średniowiecza, a być może także epoki nowożytnej, posiadanie stygmatów było sposobem na udowodnienie – jeśli nie było to sfabrykowane – autentyczności bezpośredniego dostępu do Boga. Przede wszystkim jednak ujawniało poszukiwanie własnego sposobu wyznawania wiary, całkowitego poddania Jezusowi, jeśli nie ziemskiemu Kościołowi.

Poprzez stygmaty kobieta wyrażała to, co zostało już wcześniej powiedziane: że można poszukiwać wiary pogłębiając ją, komunikując się

z niebem, żyć w pełni i o tym mówić. Kościół, przede wszystkim w przypadku kobiet, nie sprzyjał takiej śmiałości często uważanej za herezję. Poszukiwanie i pogłębianie wiary? Dostatecznie uczynili już Ojcowie Kościoła, idąc ich śladem należy zadowolić się życiem w pokorze. Kontakt bezpośredni? To mogło być diabelskie. Bycie, życie w pełni wcale nie było konieczne i mogło podsycać niebezpieczne wizje przed nadejściem innego świata. Zaś przekazywanie przesłania płynącego z wysokości należało do instytucji kościelnej, bardziej pewnej i uczonej od kilku młodych, egzaltowanych i niewykształconych dziewcząt.

Kościół nigdy nie cenił swych stygmatyków, mistyków, charyzmatyków, bez względu czy byli to mężczyźni czy kobiety. Jego faktycznym celem nie było zaludnianie raju wybitnymi duszami, lecz prowadzenie walki za wiarę Chrystusa na tym świecie. Do tego nie potrzebował marzycieli, lecz żołnierzy gotowych umrzeć za wiarę. Ich kształceniem zajmowały się specjalne ośrodki.

Służebnice Chrystusa

Chcąc lepiej poznać postawę Kościoła wobec kobiety, musimy poznać szkołę, jaką przechodziły mniszki – nieco lżejszą mnisi – w klasztorach, w których przez wieki żyły i cierpiały. Zgodnie z regułą świętego Franciszka, Benedykta czy świętego Augustyna istniały różnice w metodzie kształtowania postaw. Przedmiot był ten sam: wychowanie pokornych i nie stwarzających problemów służebnic.

Wstąpienie do zakonu

W jaki sposób można było zostać zakonnicą? To pytanie nurtowało wiele kobiecych umysłów. Możliwość wyboru była jednak pozorna. We wszystkich epokach zakonnice bardziej selekcjonowano, niż przyjmowano. Kościół wiedział, kogo pragnie wybrać – a chciał osób posłusznych i, najchętniej, ukrytych za murami klasztoru.

Początkowo sprawy wyglądały nieco inaczej. Pierwsi zakonnicy i zakonnice to samotnicy dobrowolnie rezygnujący ze świata, aby rozmyślać i modlić się nie musieli stosować się do sztywnych reguł. W IV w. w Egipcie zaczęli łączyć się w grupy, co pozwoliło na lepszą organizację życia. Jedni pracowali, inni się modlili, a wszystkim kierowała jedna osoba.

Niewiele wiemy o początkach monastycyzmu. Dziewice poświęcone Bogu wybierały zapewne osoby kierujące grupą, bardziej doświadczone, wiekowe, czuwające nad wyżywieniem i bezpieczeństwem grupy.

Społeczność taką można było opuścić w każdej chwili. Jednak bardzo szybko pojawił się wymóg ochrony. Prawdziwe bezpieczeństwo zapewniało jedynie zamknięcie, gdyż niezamężnym kobietom wśród ludzi groziło niebezpieczeństwo.

Zakładane przez królowe czy księżniczki w VII w., przyjmujące córki królów i wielkich panów pierwsze opactwa francuskich benedyktynek – Chelles, Avenay, Jouarre – były podporządkowane surowej regule. Trzeba było złożyć śluby wieczyste, dotyczące czystości, ubóstwa, posłuszeństwa i odosobnienia. Jednak wybieranie spośród arystokratek dziewcząt, które nie mogły wyjść za mąż i nie miały powołania do życia z dala od świata, dość rzadko przynosiło dobre rezultaty.

Rozluźnienie strukturalne i duchowe, które dokonało się pod koniec średniowiecza, nie ominęło konwentów ani klasztorów. Należy odwołać się do literatury owej epoki, od różnych wersji *Roman de Renart* do opowieści typu *fabliaux*, od Chaucera do Rabelaisa. We wszystkich tych tekstach zakonników przedstawia się często jako osoby pozbawione wszelkiej dyscypliny i niezbyt gorliwie zajmujące się sprawami ewangelicznymi. Bawią się, piją, prowadzą próżniaczy, rozpustny tryb życia.

Zakonnice osądzano nieco mniej surowo, lecz ich zakony chyliły się ku upadkowi. Nie przestrzegano reguł, moralność uległa rozluźnieniu, zakonnice mogły swobodnie wychodzić za bramy klasztoru. W XV i XVI w. prowadziły życie niewiele różniące się od żywota zwykłych kobiet.

Nie znaczy to jednak, że wszystkie zakonnice prowadzące na poły świeckie życie były nieobyczajne. Niektóre nawet, nadając swej pobożności inny wymiar, wpisały się w historię naszej religijności, jak na przykład beginki.

Pojawiły się pod koniec XII w., przede wszystkim we Flandrii, dolinie Renu, Niemczech. Powodem powrotu do prawie świeckiego życia nie była dekadencja w ich zakonie. Same chciały żyć inaczej, w centrum świata, realizować słowo Boże, prowadzić działalność dobroczynną, a nie chować się w klasztorze.

Doucelina z Digne jest przykładem, że beginki można było spot-kać także na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Opuściła ona klasztor klarysek w Genui, gdyż – jak zauważyła rozsądnie – Matka Boża też nigdy nie zamknęła się w klasztorze i być może właśnie ona była pierwszą beginką. Doucelina stworzyła wspólnoty w Hyères, później w Marsylii, gdzie zmarła w 1274 r. Można powiedzieć, że przez swe dzieło, pobożność i dobroczynność była typem świętej, ale jej świętości nie chciano uznać, gdyż przyjaźniła się z franciszkańskimi mistykami.

Natychmiast pojawiły się problemy, stwarzane przez te odchodzące od przyjętych zasad kobiety. Miały one tendencje do wyznawania wiary zgodnie ze swoim sumieniem, czasami bardziej słuchały heretyków, a nie urzędników. Nie bez racji nieraz podejrzewano beginki o kontakty z Braćmi i Siostrami Wolnego Ducha[26]. Z ich szeregów wyszły Jadwiga z Antwerpii, Matylda z Magdeburga i Małgorzata Porète, wielkie indywidualności, których główną troską nie była sztywna ortodoksja.

Beginki (i ich męski odpowiednik – begardzi, którzy jednakże słabiej się rozwinęli), nie składały ślubów wieczystych, choć niektóre z nich wstępowały później do regularnych zakonów. Żyły w kontakcie z ludźmi, widziały zło tego świata i próbowały na nie zaradzić. Dopiero wieczorem, po całym dniu spędzonym przy umierających, na żebraniu lub pracy (głównie zajmowały się tkactwem), wracały do domów, beginatów, jak je nazywano we Flandrii.

Kościół nie kochał beginek, zresztą długo nie zaakceptował innych zakonów niż kontemplacyjne. Zbliżenie się do świata, nawet w przypadku mężczyzn przez lata wydawało się Kościołowi niebezpieczne, stanowiło bowiem źródło zagrożenia grzechem. Później powstały oficjalne kobiece zakony, którym zezwalano na kontakty z ludźmi, głównie chorymi. Jeszcze Wincenty à Paulo (1581-1660), założyciel zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, napotykał wiele przeszkód.

Warunki rekrutacji

Watykan najbardziej obawiał się wszelkich społeczności świeckich lub półświeckich. W 1298 r. uchwalono, że wszystkie zakonnice mają pozostawać w zamknięciu. Oczywiście, rezultat przyniósł rozczarowanie. W XVI w. instytucje kościelne ogarnął taki zamęt, że sobór trydencki (1545-1563) zadecydował o ich zreformowaniu i o przywróceniu zamknięcia, od którego było zbyt wiele wyłomów.

Sobór podjął wiele decyzji dotyczących zakonnic. Doskonale rozumiano, że ich umiarkowane zaangażowanie i chęć do kontaktu z ludźmi wynikają przede wszystkim z niewielkiego powołania. Młode dziewczęta wstępujące do zakonów czyniły to bez entuzjazmu, często wbrew własnej woli. W mniejszym lub większym stopniu zmuszano je do zaakceptowania izolacji. W bogatych rodzinach dzieci powierzano Kościołowi, gdy były niemowlakami, a nawet jeszcze przed urodzeniem. Ustalono więc odpowiedni wiek dla dzieci wstępujących do klasztoru – dwanaście lat na przywdzianie habitu (czyli obłóczyny), szesnaście na złożenie ślubów zakonnych.

Chciano, aby księża byli lepiej wykształceni, podobne wymagania stawiano w stosunku do przeorysz, stanowisko to powinno wynikać z kompetencji, a nie urodzenia. Zakonnica kierująca zgromadzeniem musiała mieć czterdzieści lat i przez przynajmniej piętnaście wykazać się umiejętnościami organizacyjnymi. Te roztropne dyspozycje pozostały głównie na papierze.

Szły one w parze z rosnącą od XVI w. pobożnością, żarliwą wiarą, która pojawiła się w dwóch obozach reformacji. Zwiększyła się liczba prawdziwych powołań. W ten sposób położono kres niektórym nadużyciom, zmalała też liczba powołań wymuszonych.

Mimo obniżenia dochodów nie zmniejszyły się potrzeby finansowe szlachty, nadal należało zachować pozory życia na odpowiednim poziomie, bywać na dworze, urządzać kosztowne ceremonie zaślubin.

Za panowania Filipa II i Ludwika XIV, gdy władza królewska wszędzie zdawała się mocniejsza, a zamknięcia w klasztorach bezwzględnie przestrzegano, w wielu rodzinach, w których rodziło się zbyt wiele dzieci, a jednocześnie brakowało bieżących dochodów, ratunkiem było oddawanie do zakonów „kłopotliwego" potomstwa, przede wszystkim dziewcząt. Denis Diderot krytykował w XVIII w. takie zachowania w swej zjadliwej powieści *Zakonnica*. W zakonach, podobnie, a może nawet bardziej niż przedtem, umieszczano młode dziewczęta, nie odznaczające się szczególną pobożnością. Jak pisał Jean-Pierre Bologne – „niektórzy w sposób nadmierny stosowali w stosunku do nadliczbowych dzieci rozwiązanie kościelne"[27].

Antyfeminizm Kościoła dostrzega się również przy przyjmowaniu do zakonów. Ponieważ do klasztorów ofiarowano wiele dziewcząt, był duży wybór. Odrzucano dziewczęta chore, ułomne, osierocone. Bycie podrzutkiem, posiadanie tylko jednego z rodziców uniemożliwiało karierę, chyba że dyspensy udzielił sam papież. Od XVI w. wyraźniej zaczęto domagać się darów dla klasztoru.

Rodziny pozbywały się córek na wydaniu, aby nie płacić ogromnych sum swoim przyszłym zięciom. Akceptowały zapłacenie małej sumy (czy raczej średniej: 5000 do 6000 liwrów we Francji, odpowiednik dziesięcioletniej pensji robotnika rolnego) dla oblubienicy Boga. Niczego takiego nie żądano od mężczyzn wstępujących do klasztoru. Dlaczego? Dlatego, że – jak mówili zwierzchnicy – mieli oni pracować dla dobra społeczności. Czy dziewczęta nie robiły tego samego?

Opieka nad kandydatkami, dieta, traktowanie ciała i duszy były odmienne w zależności od płci i nigdy nie wypadały na korzyść kobiet. Już w czasie przyjęcia atmosfera była odmienna: mężczyźni rodzili się do nowego życia, kobiety dla życia umierały.

Atmosfera towarzysząca wstępowaniu młodych dziewcząt do klasztoru była posępna[28]. Nawet nadzieję trzeba było zostawić za bramą. Upierano się przy formach, dekoracji zdolnej poruszyć kobiecą duszę i przy pozbawieniu młodych serc wszelkiej nadziei na powrót do rodziny. Przyszła zakonnica miała „umrzeć dla świata".

W zasadzie nowicjat miał stanowić okres próby: dwunastoletnie dziewczęta nie potrafiły przecież decydować o swoim życiu. W wieku szesnastu lat młode nowicjuszki nadal pozostawały pod silna presją rodziny, ich dusze nie były bardziej zahartowane, a powołanie rodziło się pod przymusem. Jednakże Kościół przyjmował ostateczne śluby.

Wskazują na to używane formuły. Nie pytano dziewczyny, czy ma wiarę, ale czy wstępuje do zakonu z własnej woli, co pozwalało oddalić jedynie najbardziej oczywiste przypadki przymuszenia przez rodziców. Klęczącej nowicjuszce zadawano pytanie:

> – Moja córko, czego pragniesz?
>
> – Mój ojcze, pragnę łaski Boga, życzliwości sióstr i świętego habitu zakonu.
>
> – Czy z dobrej woli i na mocy własnej decyzji pragniesz świętego habitu zakonu?

W czasie prostego rytuału przyjmowania odgrywano dramatyczną scenę. Zabierano nowicjuszce odzież, którą dotąd nosiła, poświęcano jej habit, dawano krzyż. Następnie – co musiało robić na dziewczętach wielkie wrażenie – zamykano za nią kratę chóru, co oznaczało, że odtąd będzie odcięta od przeszłości.

Niekiedy natychmiast, niekiedy zaś dopiero po czterech latach, w czasie składania ślubów zakonnych, klęczącej młodej dziewczynie, z bardzo krótko obciętymi włosami przełożona nakazywała:

> Zwracaj się tylko ku niebu. Zapomnij nawet, jakie imię nosiłaś. To, które dostałaś dzięki religii, przyniesie ci więcej sławy niż to, które porzuciłaś. Odtąd nazywasz się siostrą...

Poza przypadkami prawdziwego powołania młode dziewczyny miały ochotę raczej płakać niż cieszyć się, że oto zostały wybrane. Zresztą codziennie doświadczały skutków tej akceptacji. Odtąd ich ciała i dusze traktowano już nie z łagodnością, ale zgodnie z dyscypliną.

Oddalony wszechświat

Najpierw cela. Oczywiście skromna – łóżko, stół, krzesło i krzyż. Pościel na ogół uboga i licha. Wszystkie zakonnice cierpiały chłód. W XIX w. ogrzewano tylko wspólne sale, nigdy zaś pokoje. Na przykład w opactwie Cassan, w pobliżu Béziers na południu Francji, w refektarzu nie było nawet piecyka, nie chciano stwarzać miejsca, w którym można byłoby doświadczać przyjemności. Ogrzewać powietrze miała tylko para unosząca się znad talerzy.

Kobiety nie miały zapewnionych dostatecznych warunków do zachowania higieny, podczas gdy mężczyźni mieli nieco więcej swobody w obmyciu czy obnażaniu swego ciała. Mówiono, że to obyczaj epoki. Odnosi się to do XVII w., trzeba jednak podkreślić, że zakonnice nie miały tego, co w owym okresie zastępowało wodę, czyli dużej ilości bielizny i wód perfumowanych. W XIX w., kiedy higiena ciała stawała się bardziej powszechna w Sacré-Coeur we Flavigny nowicjuszkom dawano zaledwie dziesięć minut na ochlapanie się zimną wodą, ubranie i uczesanie bez lustra[29]. W pensjonatach klasztornych, w których w tym czasie wychowywała się Marie-Rose Leroy-Allais, siostry – same ofiary zakazów – przeszukiwały sypialnie uczennic, by skonfiskować kieszonkowe lusterka[30]. Kościół nie lubił, by przyglądano się sobie, gdyż niosło to ryzyko pokochania własnej osoby.

Również kąpiel była nie do pomyślenia, tak w klasztorach, jak i pensjonatach, gdyż trzeba by rozebrać się do naga i oglądać swe ciało. Ciągle aktualne było napomnienie udzielone piętnaście stuleci wcześniej przez świętego Augustyna, iż korzystać z łaźni można jedynie raz w miesiącu[31]. Czasami nawet ten jeden raz stanowił problem. Poeta Teofil Gautier (1811-1872), który kształcił swą córkę u zakonnic Notre-Dame de la Miséricorde w Paryżu, zauważył pewnego dnia, że dziewczyna niełądnie pachnie. Zażądał dla niej kąpieli raz na tydzień. Prośba wywołała skandal. „Kąpiel zakonnicy polega na wytrzepaniu koszuli" – odparły siostry.

Codziennie wolno było przetrzeć jedynie twarz, inne części ciała lekceważono, często nawet nie miały one kontaktu z powietrzem. Stopy, według reguły Notre-Dame z Montargis, należało myć dwa razy do roku, „na rozpoczęcie pierwszych upałów i na początku września"[32]. Na piersi czy części intymne kobiet nie zwracano żadnej uwagi, co stało się przedmiotem uwag medycznych:

> Z powodu przesadnego wstydu pewne części, można powiedzieć wstydliwe, omija się w czasie pielęgnacji. Kontakt z wodą oraz gąbką mają one jedynie wyjątkowo. W niektórych kobiecych zakonach te zalecenia wykraczały poza wszelkie wyobrażenie, niektóre młode dziewczęta nie myły się nigdy lub jedynie w dniu wyjścia[33].

Wszystko to czyniono celowo po to, by dziewczęta przyzwyczajały się do trudnego życia. Równie uciążliwy był rozkład dnia. Należało jak najwięcej milczeć, mówić jedynie cicho, zakonnica powinna też być nieustannie zajęta. Dzień trwał około szesnastu godzin, od piątej rano (czwartej w lecie) do dwudziestej, kiedy zakonnica wracała do celi, nie po to, aby spać, lecz by się modlić i umartwiać. Około godziny drugiej nad ranem sen przerywało wezwanie na modlitwę.

Zakonnice modliły się nieustannie, liczba modlitw była różna w różnych kongregacjach. Rankiem najpierw odbywała się lauda, później pryma, tercja i seksta rankiem. Przed południem zakonnice gromadziły się na

nonę, później, około godziny 15 na nieszpory, i na kompletę pod koniec dnia.

Resztę czasu zajmowała praca, jej rodzaj zależał od zgromadzenia. Aż do XIX w. dziewczęta w zakonach nie były szczególnie kształcone, jednak znacznie lepiej niż wiele dziewcząt w zwykłych domach. Uczono je czytać (godzinę dziennie) i pisać (pół godziny), śpiewać (jedynie w grupie) oraz dawano im podstawy łaciny wyłącznie po to, by rozumiały słowa modlitwy. Nawet lekturę Ewangelii najczęściej ograniczano do wyjątków. Wystarczał mszalnik.

Nie wykładano doktryny katolickiej czy teologii, co mogłoby zachęcić do dyskusji, lecz udzielano dziewczętom lekcji podstawowej moralności, miały poznawać życie Jezusa i świętych. Wszystko było unormowane i obowiązkowe. Nie miało to nic wspólnego z wiedzą rozpowszechnianą na uniwersytetach, na których nawet w średniowieczu nauczanie – co prawda dostępne tylko dla mężczyzn – polegało na stawianiu pytań i znajdowaniu odpowiedzi. W klasztorach usunięto pytania, pozostawiono jedynie kilka odpowiedzi, które należało zapamiętać.

Lektury pozaprogramowe były nieliczne i pilnie strzeżone. Biblioteki w klasztorach żeńskich wyposażono gorzej niż w męskich. W niewielu klasztorach posiadających bogate księgozbiory, na przykład w Chelles, gdzie biblioteka liczyła dziesięć tysięcy tomów, dostęp do niej był utrudniony. Nie wchodziło w rachubę czytanie wielkich klasyków starożytności, jak Wergiliusz czy Horacy, ani nawet pierwszych autorów chrześcijańskich czy autorów współczesnych, chyba że chodziło o traktaty poświęcone pobożności lub wychowaniu.

W bibliotekach klasztorów żeńskich nie gromadzono książek poświęconych dziedzinom innym niż religia, natomiast w męskich znajdowały się traktaty dotyczące rolnictwa, historii, a nawet nauki. Kobietom zabroniono tego, co dla mężczyzn było istotne i użyteczne.

Nie chcemy przedstawiać europejskich klasztorów od XVI do XIX w. jako domów przymusowego pobytu, należy jednak stwierdzić, że

nie dbano tam o rozwój umysłu i ducha. Kościół nie chciał uczonych zakonnic.

Chodziło raczej o dozorowanie kobiet, czyli osób o ograniczonych perspektywach, wystarczyło nauczanie ich minimum rytuału. Zamierzano stworzyć mechanizmy, przyzwyczajenia i za wszelką cenę nie dopuścić do rozwoju osobowości. Wychowywano służki zakonne, grzeczne (uczono pewnych manier), które bez protestu spełnią każde polecenie. Życie w religii wcale nie było przyjemnością.

Pożywienie podawano nie tylko skąpe i proste, ale także niesmaczne. W czasie rewolucji francuskiej wrogowie religii zaczęli krytykować życie klasztorne, a przede wszystkim próżniacze, bogate i rozrzutne przeorysze wiodące życie pełne kokieterii, a nawet erotyczne. Tak powstała legenda opierająca się na nielicznych wyjątkowych przykładach. Choć grupka dziewcząt, pochodzących ze szlachetnych rodzin, mogła czasami i sporadycznie cieszyć się pewnymi przywilejami w zakresie stroju, lektury czy posiłków (u karmelitanek na ulicy Saint-Jacques w Paryżu około 1780 r. pijano kawę, a nawet czekoladę!), to większość zakonnic prawie wszędzie i przez wieki żyła w biedzie i smutku.

Rzadko kiedy podawano mięso, przeważały warzywa i owoce, poza tym zakonnice musiały regularnie pościć, jedząc w ciągu dnia tylko kilka liści sałaty. Były źle ubrane, prawie nie miały bielizny, latem i zimą nosiły tę samą szatę, którą najczęściej same szyły i naprawiały, dopóki nie podarła się całkowicie, ze złego materiału, cienką i ciężką, nie chroniącą przed zimnem.

Ich wygląd był najczęściej zgodny z portretem biskupa Iwona z Chartres, który w 1091 r. pisał do zakonnic w Saint-Avit-en-Dunois: „W dziewicy Chrystusa najpierw widać pokorę serca, blade oblicze, nieświeże i zniszczone, skórę szorstką od włosiennicy i nie znającą częstych kąpieli”[34]. Krótko mówiąc, nawet młode zakonnice nie miały wiele radości.

Rozrywki, jakie rozrywki? Po drugim dziennym posiłku, młode dziewczyny i młode kobiety mogły przez pół godziny w wirydażu lub

w ogrodzie spacerować wolnym krokiem, ze spuszczonymi oczyma, bez biegania, skakania czy śpiewania. Rozmowa z przyjaciółkami? Nie. Organizowanie pracy? Nie. Wykonywanie w ciszy mniej ważnych spraw? Tak, ale w grupie co najmniej trzyosobowej. Zakonnica nie mogła pozostawać sama ani rozmawiać z drugą. Śledzono każdy jej krok, tępiono przyjaźnie, sentymentalizm czy pieszczoty.

Kary i upokorzenia

Przełożona doceniała zakonnicę, która umartwiała ciało i duszę. Obok oddawania się szczególnym wyrzeczeniom, jak dodatkowe posty czy noszenie włosiennicy, zakonnice nakłaniano do myślenia o śmierci. Geneviève Reynes zauważa, że w Zakonie Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny doradzano zakonnicom, aby wieczorem, leżąc w łóżku wyobrażały sobie, że pewnego dnia będą tak leżały w swoim grobie. Na Montrmartrze zalecano, by przy posiłkach myślały o occie i żółci, które podano Jezusowi w czasie Męki[35].

Rezultat: straszna monotonia, zabójcza, czasami śmiertelna niechęć do życia i symptomy depresji. Czy na tym miała polegać służba Bogu? Najczęstszym marzeniem było wyjście, nie po to, by zrzucić suknię zakonną, czy się bawić, ale żeby wreszcie czymś się zająć, pomagać innym, jeśli to możliwe, w szpitalach. Jednak nie we wszystkich zakonach na to zezwalano, nie dotyczyło to również wszystkich osób. Młode zakonnice praktycznie nigdy nie mogły wychodzić.

Co więcej, często wymierzano surowe kary. Życie zakonne miało niewątpliwie gorzki smak. Codziennie musiały dręczyć swe ciało i pięć zmysłów. Dotyku – nosiły bowiem ciężką suknię, znosząc wynikającą z tego niewygodę. Węchu – nigdy nie pachniały jak kwiaty w ogrodzie. Słuchu – musiały słuchać i jak najmniej mówić. Wzroku – powinny spoglądać w dół, a więc pozbawiono je nawet widoków natury. W końcu smaku – do marnego klasztornego jedzenia należało dodać posty.

Do udręczeń, którym oddawała się zakonnica pragnąca podobać się Bogu, dochodziły te, które miały się podobać przełożonej. Ta, na ogół

dobrze urodzona kobieta, usytuowana nieco wyżej w hierarchii, często otrzymała pewne wykształcenie (z podstawami teologii i lekcjami muzyki), jej kompetencje zostały dowiedzione, nawet w klasztorze była przedstawicielką klasy wyższej. Należało więc służyć jej jak księżniczce.

Hierarchia była ścisła, a wszelkie odstępstwa od niej karane. W Zakonie Nawiedzenia zakonnice, biorąc cokolwiek z ręki przełożonej, np. list, książkę czy jakiś przedmiot, „przyklękały na kolano i pochylały się ku ziemi”[36]. Upokorzenie stanowiło podstawę najważniejszych kar. Także w ten sposób usiłowano zniszczyć osobę i jej osobowość.

Najdoskonalszym przykładem upokarzania były winy (łacińskie *culpa*). Poza generalnymi i szczególnymi spowiedziami, którym zakonnice poddawały się raz na tydzień, w wielu klasztorach musiały dokonywać publicznej samokrytyki, to znaczy wyznawać przed przełożoną i zgromadzonymi siostrami swe ostatnie odstępstwa od dyscypliny. Jakie to były odstępstwa? Często nieistotne, za to starannie skodyfikowane.

Wykroczenia pierwszego stopnia to drobiazgi: upuszczenie przedmiotu, spóźnienie, spowodowanie niewielkiego hałasu. Winy drugiego stopnia, to opuszczenie modlitwy, rozrywki. Trzeci i czwarty rodzaj wykroczenia to: mówienie zamiast milczenia, nieposłuszeństwo, kontakt ze światem zewnętrznym.

Zakonnica musiała głośno wyznać swój błąd, mówiąc: „Moja droga matko, wyznaję winę, którą popełniłam”. Albo: „Nie byłam posłuszna, mówiłam zbyt głośno”.

Sankcje zawsze były te same: nowe posty aż do wyczerpania, pokłony do ziemi, klęczenie przed drzwiami kościoła z zakazem wejścia do nawy. Jeśli zakonnica poważnie zawiniła, można było zastosować kary fizyczne: rózgi, wymierzane przez wyznaczoną do tego siostrę, albo sobie nawzajem przez dwie winne zakonnice. Można było jeszcze winną zamknąć w karcerze na terenie klasztoru, *in-pace*. W najgorszych przypadkach istniało specjalne pomieszczenie, w którym można było się samemu uwięzić, bardziej albo mniej dobrowolnie (w tym autokratycznym systemie

trzeba było wyrazić zgodę na karę, a nawet się jej domagać) na miesiące czy nawet lata.

Należy podkreślić, że ta kara, prawdziwe odcięcie od świata, więzienie nieraz na całe życie, dotyczyło wyłącznie zakonnic, nigdy zakonników. Raz jeszcze mizoginia jest oczywista. Kościół miał wytłumaczenie: te ciężkie kary mają na celu ochronę słabej kobiety przed nią samą. „Wasza płeć – mówił Ponchet swym benedyktynkom – jest niemądra, jeśli nie trzyma się jej w ryzach. Choć dusza jest uczciwa, gdy nie zarządza się nią i nie kieruje, upada także święty zamiar”[37].

Wybuchy i bunty

Trudno się spodziewać, by w takim reżimie nie dochodziło do buntów. Były one rzadkie, lecz wśród tych nieszczęsnych istot, odciętych od świata, pozbawionych wszystkiego, którym Bóg przynosił jedynie słabe wsparcie, gdy upadała wiara, często występowały choroby psychiczne.

Wiemy o buntach w przypadkach wymuszonych powołań, zresztą odważnie piętnowanych przez wielkich kaznodziejów katolickich, takich jak Bossuet, Bourdaloue, Massillon. Zgodnie z zaleceniami soboru trydenckiego, przyznającego dziewczętom pięć lat na powrót do życia świeckiego już po złożeniu ślubów, kilka zakonnic zostało, jeśli można tak powiedzieć, zwolnionych. Były to jednak wyjątkowe przypadki. W rzeczywistości dziewczęta umieszczane w klasztorze przez rodzinę nie umiałyby się odnaleźć po powrocie do życia świeckiego, nie mając żadnego zawodu i poparcia otoczenia, które naturalnie nie chciało ich przyjąć. Porażka w klasztorze oznaczała dla rodziny dyshonor. W przypadku wyrażenia chęci opuszczenia klasztoru przełożona zadawała straszne pytanie o przyszłość.

Jednakże kilka młodych zbuntowanych zakonnic ośmieliło się sprzeciwić. Esprit Fléchier (1632-1710), francuski prałat bliski kręgom dworskim, opowiadał o jednej z dziewcząt, która wywołała skandal w chwili składania ślubów. W czasie ceremonii, gdy zadano jej tradycyjne

pytanie: „Czego sobie życzysz, moja córko?”, rzekła odważnie: „Życzę sobie kluczy od klasztoru, abym mogła z niego wyjść”[38].

Innym, chociaż czasowym sposobem opuszczenia klasztoru była choroba, a najczęściej napady histerii określane jako opętanie. Od końca XVI w., głównie w XVII w. w całej Europie, a szczególnie w Niemczech i we Francji wśród młodych zakonnic, które wstąpiły do zakonu bez wielkiego przekonania, odnotowano przypadki konwulsji.

Wiły się po podłodze, krzycząc, że wstąpił w nie diabeł. Nadawały mu imiona, zresztą on sam często wypowiadał się za ich pośrednictwem. Mówił rzeczy wulgarne, oskarżycielskie i przerażające. Opętane zakonnice twierdziły, że w klasztorze działają czarownicy; wymieniały ich imiona; często byli to młodzi przystojni księża z sąsiedztwa, w których zakonnice były zakochane, co wspierało ich urojenia.

Dziewczęta, wykluczane z klasztorów, udawały się do świętych miejsc, grot, katedr, gdzie poddawano je egzorcyzmom. Krzyczały jeszcze głośniej, oskarżały jeszcze mocniej.

Zatrzymywano oskarżonych księży, wypytywano ich i torturowano. Po przyznaniu się proboszcz Gaufridy (Aix-en-Provence, 1611), proboszcz Urbain Grandier (Loudun, 1634), wikary Tomasz Boullé (Lou-viers, 1647) i wielu innych, wszyscy niewinni (oprócz sporadycznych przypadków złego prowadzenia się), zostali skazani za kontakty z diabłem na śmierć i zgładzeni.

Podczas procesów, trwających nieraz latami, oskarżające siostry mogły się swobodnie poruszać, pokazywać w miejscach publicznych, rozmawiać, rzucać przekleństwa, a nawet opowiadać niedorzeczności. Mogły żyć. W każdym razie przestawały się nudzić.

Rodziny były przygnębione, widząc swe córki składające ekstatyczne wyznania, czasami odgrywające pornograficzne sceny. Rodzice Magdaleny de Demandolx z okolic Marsylii, przedstawiciele drobnej szlachty, ujrzeli pewnego dnia swą córkę, urszulankę, pokazującą „nadzwyczajny ruch pośladków, odtwarzający akt płciowy z silnym ruchem dolnych części ciała”[39].

Choroba umysłowa, problemy nerwowe, histeria, demonopatia? Na pewno wszystko razem. W XIX w. nadano nazwy tym wybuchom diabelskiego szaleństwa. Nie lekceważąc medycznego aspektu epidemii opętania szerzącej się wewnątrz klasztorów, przenikającej z opactwa do opactwa, wiązano je przede wszystkim ze złym traktowaniem zakonnic. Wybór roli opętanej, stygmatyczki czy też przyłączenie się do jansenistów, częste wśród zakonnic w XVII w., oznaczało, że siostry różnymi środkami zmierzają do zniesienia nacisku Kościoła, poszukują nowego sensu istnienia, usiłują wyjść z niebytu, na który je skazano, wydobyć się z kościelnego grobowca i przez męczeństwo uzyskać satysfakcję.

Te, które próbowały klasztornej świętości, prawie wszystkie zostały ukarane. Jedne na stosie, drugie kneblem, jeszcze inne więzieniem lub zapomnieniem. Wiele z nich stało się ofiarami kościelnego nakazu normalizacji. Szczególnie maltretowano pobożne jansenistki, których nie sposób było oskarżyć o odrzucenie reguły czy Bożego wezwania: Kościół pozbawił je sakramentów i religijnego pogrzebu.

W swej chęci wyzwalania Rewolucja Francuska 1789 r., utopistyczna i propagandowa, chciała otworzyć furty wszystkich klasztorów i konwentów, które jedni opisywali jako domy męki, inni zaś jako warownie niewinności. W 1790 r. Zgromadzenie przegłosowało zniesienie klasztorów ze ślubami czasowymi. Jednak zdumienie wzbudził fakt, że tylko niewielka liczba zakonnic skorzystała z tej możliwości. Niektóre wróciły do domów rodzinnych lub zniknęły gdzieś w świecie, lecz były to rzadkie przypadki. Było dla nich zbyt późno, ponadto od kilku dziesięcioleci sytuacja się zmieniła.

Przede wszystkim pod koniec XVIII w. rzadkością stały się wymuszone śluby. W tej trudnej epoce niewiele miejsc zapewniało bezpieczeństwo. Stara zakonnica nie miała pewności, że zostanie gdzieś dobrze przyjęta. Zamknięcie, które często było więzieniem, dla niektórych stanowiło chociaż chwilowe schronienie. Zresztą wiara rozwijała się. Nigdy w klasztorach we Francji nie było tylu zakonnic co w XIX w. Ich liczba, z 12 000 w 1808 r. wzrosła w 1880 r. do 130 000[40], a więc

dziesięciokrotnie. Zakonnice wiedziały już, że mogą opuścić klasztor, ale zagubione w nowym świecie, od dawna zrezygnowane, w większości bały się powrotu do wolnego życia, znajdowały natomiast jakiś urok w przebywaniu w surowych, ale spokojnych wspólnotach.

Zakończony niepowodzeniem epizod otwarcia bram klasztornych nie kwestionuje niczego, co zostało powiedziane wcześniej. W większości przypadków klasztory, gromadzące tyle wiary i bogactw, tyle rezygnacji, talentów, naiwności i samotności, nigdy nie zdołały zastąpić ogniska domowego. Te niechętne kobietom instytucje praktycznie nie przyczyniły się do ich wyzwolenia, chociażby duchowego. Za to bezwzględnie dążyły do utrzymania kobiet, pod względem cielesnym i duchowym, w kategorii istot niższej użyteczności, czyli nieodwołalnej nijakości.

Niezrozumienie kleru

Pytanie: czy Kościół lubił swoje święte? Raczej nie. Przede wszystkim nie mógł podziwiać żadnej żyjącej kobiety. Prawdziwymi świętymi, zarówno kobietami, jak i mężczyznami, mogły według Kościoła być jedynie osoby nieżyjące. Kanonizowano je zawsze po śmierci. Za życia mogli tylko pretendować do świętości, czyli byli niedoskonali.

Oto zakonnice, wywyższone święte, półświęte, przyszłe święte (a także kilka odrzuconych w zawodach do nieba), których stosunki ze Stolicą Apostolską przeanalizowaliśmy tutaj. Po śmierci wiele z nich dostąpiło zaszczytów; zobaczyliśmy również, że za życia, tak w przypadku lepszych, jak i gorszych, Kościół nie przestawał ich strzec, upominać, zaprzeczać im, często ranić. Później żałował swego niezrozumienia. Kościół, przeciwnie niż twierdzą jego przeciwnicy, uwielbia przyznawać się do błędów. A od dwudziestu lat bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości z rozkoszą oddaje się temu upokarzającemu procederowi.

Czasami Kościół nie był nawet w stanie wybrać swych świętych. Często wierni zastępowali go, wskazując jakieś wielkie postacie, jak na przykład Joannę d'Arc. Jednak wiele osób udało się Kościołowi wyeliminować, jeszcze więcej skazać na zapomnienie.

Kościół zawsze miał wiele do powiedzenia przeciwko tym córom Ewy, które ośmielały się zmierzać ku niebu. Zarzucał im, że kochają Jezusa jak kochanki rzucające się w Boże ramiona. Nie było to normalne. Jednak takie napomnienie nie miało sensu. Czy można zbyt kochać Boga? Jak odważnie zauważyła Simone Weil: „Napominanie mistyków, że za bardzo kochają Boga miłością seksualną, to tak, jakby napominać malarza, że maluje obrazy kolorami złożonymi z substancji materialnych. Nie mamy nikogo innego do kochania”[41].

Kościół odsunął od siebie większość mistyczek, przynajmniej za ich życia, tak że prawie rozpłynęły się w przestrzeni. Często wini się za to reformację. Rzym chętnie zrzuca odpowiedzialność na innych. Jeśli jest prawdą, że nadejście reformacji około 1520 r. i pojawienie się w XVII w. na Zachodzie nowej, bardziej racjonalnej mentalności przyczyniło się znacznie do zniweczenia upodobania do rzeczy nadprzyrodzonych, to polowanie na mistyczki zaczęło się na długo przed Lutrem, przynajmniej od XV w., kiedy znaczenia nabrały pochodzące z kręgów uniwersyteckich zastrzeżenia Jana Gersona. Zaś podejrzenia kierowane pod adresem prorokiń datowały się od czasów ewangelicznych.

Mistyka, zajmująca coraz mniej miejsca w Rzymie, w dużym stopniu zniknęła z naszego duchowego horyzontu. Ukazała jednakże prawdy, doświadczenia, nowe wyrażenia, inny smak niż pewne aspekty współczesnej pobożności: encykliki ojca biczownika, gitara i tele-ewangelia. Lecz to już całkiem inna historia.

Nie można jednak zaprzeczyć, że u kobiet znajdujących się na drodze do świętości – nawet tych, które nie były mistyczkami – szczególna ekspresja, zbyt bezpośredni kontakt z niebem, pojawienie się stygmatów wywoływały wątpliwości, zazdrość, szyderstwa czy wreszcie obawy Kościoła, który być może bardziej niż ateiści wątpił w cuda, cudotwórców i cudotwórczynie.

Gdy mówiono o kobietach dążących do Boga, Watykan zatykał uszy. Był to problem i w pewnej mierze istnieje on do tej pory: jak mówić w Kościele i być wysłuchanym?

Żądanie posłuchu jest stare jak świat. W VIII w. święta Lioba ujrzała pewnego dnia we śnie czerwoną nitkę wydobywającą się z jej ust. Było to według niej objawienie „tajemnicy Słowa". Co to mogło oznaczać? Po prostu, miała wiele rzeczy do powiedzenia i potrzebę, aby to wyrazić, i jak inne przyszłe święte chciała mówić. Jednak nie pytano ani Lioby, ani innych gadatliwych kobiet, jedynie starano się je zniechęcić do mówienia. Jak mówi Paulette L'Hermite-Leclercq: „Nie było łatwo narzucić im milczenie"[42].

Kościół nie chciał, aby kobiety zabierały głos, czynił to sam. Miał dla nich zawsze tę samą odpowiedź: lepiej zajmijcie się biednymi. Dlatego też w kalendarzu znajdujemy dużo więcej godnych podziwu sobowtórów Matki Teresy niż Katarzyny ze Sieny.

Wiele dawnych świętych uznano w Stolicy Apostolskiej za godne uznania i chwały, świętych nieco mitycznych, żyjących w tak odległych czasach, że nie sposób stwierdzić, co i czy w ogóle miały coś do powiedzenia. Chodzi przede wszystkim o uświęcone, zmasakrowane, zgwałcone, wyjątkowe i nieme. Żadna inna religia nie wychwalała w takim stopniu męczeństwa, nie przedstawiała tylu spalonych kobiet, niewiast o obciętych piersiach, połamanych nogach, rozszarpanych przez lwy ciałach. Wszystkie te kobiety na stosach i na arenach umierały bez słowa.

Ostatecznie Kościół selekcjonował swe święte wedle tej samej miary, jaką przykładał do innych kobiet. Chciał, aby brakowało im charakteru, by były zwykłe, pobożne i skromne. Raczej męczennice i skrępowane więzami niż mówiące o Bogu i do Boga. I raczej martwe niż żywe.

Choć Kościół kanonizował więcej świętych mężczyzn niż kobiet, nie sposób posądzać go o absolutną mizoginię. Lubił kobiety, potrzebował ich i chciał je widzieć w swych szeregach. Jednak nie chciał przyznawać im tytułów i stanowisk. Jako grzesznice – były dobrze widziane. Jako osoby godne uwielbienia, kontaktujące się z Bogiem – już znacznie gorzej. Czy przypadkiem nie mają konszachtów z diabłem? To podejrzenie panowało przez dwadzieścia stuleci.

Kościół lubi kobiety, gdy nie są zbyt zmysłowe, inteligentne, wykształcone, elokwentne, ustosunkowane i gdy nie rzucają się za bardzo w oczy. Lubi, gdy nie mają kontaktów w wysokich kręgach. Należy postawić sobie pytanie, czy przypadkiem Kościół nie wolał zawsze głupich kobiet.

5

Głupia gęś

Na początku XX w. we Francji pojawił się jeden z pierwszych komiksów, autorstwa Pinchona i Caumery'ego, którego bohaterka nazywała się „Głupia gęś" (*Bécassine*); dość dziwne imię dla młodej dziewczyny. W języku francuskim słowo *bécasse* (zdrobniale *bécassine*) oznacza przede wszystkim bekasy, słynące ze smacznego mięsa – lecz nie z inteligencji.

Główna bohaterka komiksu miała imię trafnie dobrane. Pochodząca z Bretanii młoda dziewczyna była niewykształcona, niezbyt urodziwa, brakowało jej sprytu, jednak łączyła prostactwo z dużą dozą poświęcenia. Nie sposób nie łączyć tego głuptaska o wielkim sercu z modelem kobiety, proponowanym katoliczkom przez Kościół.

Przez cały czas, przynajmniej aż do 1950 r., Kościół uznając niższość kobiet, potępiając rozwiązłość, nadmierne duchowe żądania i wrodzoną diabelską naturę drugiej płci, wskazywał, jaka powinna być w jego oczach uczciwa niewiasta. Aby zmazać swoje grzeszne pochodzenie, powinna być gotowa do poświęceń, niewidoczna w społeczeństwie i skromna, obojętna na wszelkie pokusy świata i niezbyt wyrafinowana intelektualnie. Możemy nawet zaryzykować twierdzenie, iż głupia gęś, przykład cnotliwej dziewicy łączącej cnoty chrześcijańskie z burżuazyjną pruderią, gdyby faktycznie żyła, miałaby szanse na kanonizację. Stanowiła wspaniały przykład świętej, patronki domostw.

Te uwagi na temat nieufności, którą Kościół zbyt długo okazywał wobec kobiecego umysłu i urody fizycznej, mogą wydawać się nieco zjadliwe. Nie wynika z nich absolutnie, że jest to książka należąca do nurtu walczącego ateizmu, który od XVIII w. aż do naszych dni głosił często bez niuansów

domniemany obskurantyzm Kościoła we wszystkich dziedzinach. Raz jeszcze podkreślam: mówimy tu o kobietach.

Zamierzam jedynie zwrócić uwagę na fakt, że przez cały czas traktowano je odmiennie niż mężczyzn, o czym świadczy na przykład porównanie zbiorów bibliotek w klasztorach męskich i żeńskich.

Żaden historyk nie powinien zapominać o doniosłej roli kulturowej Kościoła chrześcijańskiego na Zachodzie – wobec mężczyzn. Kościół powstał dawno temu, pełen sprzeczności, dobry w tym, co dobre, zły w tym, co złe, był winny niezrozumienia, ślepoty, krzyczących niesprawiedliwości i surowego potępienia. Jednakże właśnie Kościół stworzył wspaniałą kulturę: przyczynił się do zachowania i przekazania dzieł starożytnych, a także sam tworzył i gromadził dzieła naukowe. Wiek XVIII, w znacznym stopniu ateistyczny, nie powstał z nicości intelektualnej, miał solidne podstawy w pracach dawnych autorów, na czele których można wymienić franciszkanina Rogera Bacona (1220-1292), Mikołaja Kopernika (1473-1543) bratanka biskupa i czysty wytwór kościelnego wykształcenia, Kartezjusza (1596-1650) kształconego u jezuitów w La Fléche, kaznodzieję Mikołaja de Malebranche (1638-1715), oraz wielu wybitnych lekarzy i medyków włoskich XVII w., w tym również takich, którzy nie byli pobłażliwi dla kleru.

Zresztą, wyliczając błędy, nie sposób ignorować czy ukrywać wkład i zasługi Kościoła chrześcijańskiego. Przez piętnaście stuleci stanowił on na Zachodzie oś intelektualną, bez wątpienia dzięki swej dominującej pozycji w dziedzinie kultury, a jeszcze bardziej dzięki umysłom, które potrafił wykształcić i uformować. Jednakże pozostaje faktem, że Kościół ten lubił kobiety tylko jednego, określonego rodzaju. Zastanówmy się jakiego.

Współczesność i ignorancja

Należy jeszcze wspomnieć o znaczeniu istotnych zmian politycznych i ekonomicznych, jakie zaszły w społeczeństwie europejskim w XVIII i XIX w., które – paradoksalnie – przyniosły księżom wyraźne poparcie

ich nieustannych wysiłków „koszarowania" kobiet. Mówimy o powstaniu męskiej burżuazji, umiarkowanie zakochanej w oświeceniu, która, opuszczając kościoły, nie uwalniała się od moralnych niepokojów dotyczących ciała. Burżuazja ta walczyła z Kościołem o różne prawa świeckie i religijne, lecz zgadzała się co do podrzędnej roli kobiety.

Przez długi czas – dotyczy to głównie średniowiecza – antyfeminizm głosili głównie urzędnicy kościelni. Nie wołali na pustyni i dlatego czasami udawało im się kogoś przekonać. Jednakże lud nie wierzył w tworzony przez nich obraz kobiety odpychającej i diabolicznej. Dawał temu wiarę jedynie w momentach szaleństwa, gdy podpalał stosy.

W XIX w. rozdźwięk między Kościołem a społeczeństwem jest mniej istotny, przede wszystkim dlatego, że myśliciele, uczeni, kupcy, profesorowie, studenci na ogół nie byli już związani z instytucjami kościelnymi. Burżuazja pragnęła odejść od idei rewolucyjnych, które w jej przekonaniu niosły niebezpieczny ferment, jak np. nauczanie kobiet czy ich prawo do głosowania. Podzielała moralność chrześcijańską, nie podzielając wszystkich dogmatów Kościoła. Za unią tronu i ołtarza w dziedzinie zasad życiowych opowiadał się wspólny front sklepikarzy, przemysłowców, a nawet wydziałów uniwersyteckich.

Nie przeszkadzało to republikanom w atakowaniu stosunku religii do kobiet. W 1860 r. Jules Michelet zabrał się w *Kobiecie* za problem edukacji kościelnej młodych dziewcząt i duchowej alienacji kobiet. Wraz z innymi polemistami, często w tym okresie bardzo gwałtownymi, oskarżył jezuitów o kontrolowanie kobiety za pomocą rytuału spowiedzi, chęć odebrania władzy nad nią małżonkowi i rozciąganie swego patronatu. „Miliony kobiet działają jedynie przez was" – napisał.

Skąd te oskarżenia? Opuszczenie Kościoła w XIX w. było zjawiskiem dotyczącym prawie wyłącznie mężczyzn. Kobiety, u których wiara nie osłabła, tworzyły liczne jeszcze legiony wiernych. „Dzięki wspaniałym rozporządzeniom Bożej opatrzności religia zawsze zajmuje pierwsze miejsce u większości osób tej płci, którą Kościół chętnie nazywa pobożną", cieszył się Parisis, biskup Langres[1].

„Bóg zmienił płeć”, stwierdził krótko Michelet, często niesprawiedliwy w swym antyklerykalizmie, zawsze jednak używający pięknego języka. Młode dziewczęta, kobiety, matki (których nigdy przedtem tak nie chwalono) stały się stawką w batalii między Kościołem a Państwem. Do kogo zwrócą się ostatecznie kobiety? Nikt nie przypuszczał, że na to pytanie można będzie odpowiedzieć: do samych siebie.

Czekając na koniec bitwy, teologowie i wielu przedstawicieli burżuazji, filozofowie, lekarze, a nawet poeci i pisarze wbrew romantyzmowi mówili jednym głosem. Chcąc trzymać kobiety z dala od perwersji tego świata (i po drugiej stronie), należy zacząć od ograniczenia im dostępu do edukacji i oddalenia – o ile to możliwe – od ognisk zarazy, to znaczy butików modystek, czytelni, spektakli, życia zawodowego i politycznego.

W mieszaninie relatywnego modernizmu i wieloletniej reakcji nie chciano nowej formy głupiej kobiety. Jak nigdy wychwalano jej specyficzne zdolności (bycie matką, wychowywanie dzieci, opieka nad chorymi, pocieszanie mężczyzn). Rozumiano, że może ona wiele: „Na dobre i na złe wpływ waszej płci jest ogromny” – deklarował katolik Józef de Maistre[2]. Chociaż chciano, aby była lepiej wykształcona niż dawniej, to jednak pozostawiano jej dotychczasową rolę i dotychczasowe miejsce.

Bez wątpienia środowiska postępowe nadal były związane z uniwersalnym planem powszechnego nauczania, zaprezentowanym w 1792 r. przez Condorceta w Zgromadzeniu Narodowym. Lecz poza nimi na dworach europejskich, w burżuazyjnych republikach i w czasie francuskiego II Cesarstwa panowała zgoda, aby wokół kobiety wznieść ochronne bariery, aby ograniczyć noszenie najbardziej rzucających się w oczy strojów, które kobieta mogła wykorzystywać do zasygnalizowania swego istnienia, w końcu, aby ograniczyć jej inteligencję. Krótko mówiąc, kobiety (w każdym razie wartościowe kobiety), gdy spełnią już swe zbożne dzieło, powinny pozostawać w domu, modląc się lub nie, z robótkami w ręku. Nie zalecano im, by były piękne, mądre, by czytały, myślały, głosowały czy zmieniały się.

Możemy podać wiele przykładów. Pierwsze pochodzą oczywiście z początków chrześcijaństwa, lecz przetrwają przynajmniej do XIX w. Pogarda dla kobiet nie zawsze zmieniała się wraz z czasem i rozwojem nauk. Wydaje się, że nieraz nawet wzrastała z postępem wiedzy medycznej.

Potępienie strojów

To stara historia. Najstarsze teksty na ten temat pochodzą od pierwszych chrześcijan, którzy nie lubili ani strojenia się, ani ozdabiania. Kościół zawsze znajdował nieomal teologiczne powody, by nie lubić kobiecych strojów.

Pierwszy z tych powodów wywodzi się jeszcze z *Księgi Rodzaju*. W rajskim ogrodzie Adam był nagi. Został stworzony na podobieństwo Boga, możemy więc przypuszczać, że sam Bóg królował wiecznie nagi. Ewa także żyła w ogrodzie bez wstydu i zasłony. Lecz po popełnieniu grzechu pierworodnego Adam i Ewa spostrzegli swą nagość, Bóg wypędził ich z raju. Uciekli okryci skórami zwierząt. Ubranie naznaczyło koniec naszej boskości i wprowadziło nas w świat zwierzęcy, jest to przypomnienie i konsekwencja grzechu. Drugi powód: przez ozdoby, makijaż, ubrania, mężczyźni i kobiety (te ostatnie bez wątpienia bardziej) usiłują złośliwie zakamuflować to, kim są w rzeczywistości. Klemens Aleksandryjski (150-216), grecki teolog, mawiał, że kokieteria jest obrazą Stwórcy, ponieważ zmierza do polepszenia tego, co On stworzył. Tertulian (155-222), wielki wróg strojów, napisał nawet książkę skierowaną przeciwko nim, posunął się aż do stwierdzenia, że dbanie o siebie, upiększanie się może być sprawą diabelską: „Rzeczy naturalne są dziełem Boga, to, co sztuczne, jest sprawą Diabła. Jakaż to zbrodnia dodawać do dzieła Bożego wynalazki szatana!”[3]

Nic więc dziwnego, że kościelne potępienie strojów, fryzur i szminek, później gorsetów i staników, często bywało bardzo surowe[4]. Do

podstawowych teologicznych kwestii dotyczących zachowania naturalności dochodziło w rzeczywistości długo narzucane kobietom moralne zobowiązanie, aby w każdej okazji zachowały uniżoność, skromność, czystość i to raczej wewnetrzną.

Święty Paweł stwierdził: „Podobnie kobiety – w skromnie zdobnym odzieniu, niech się przyozdabiają ze wstydliwością i umiarem, nie przesadnie zaplatanymi włosami albo złotem czy perłami, albo kosztownym strojem, lecz przez dobre uczynki, co przystoi kobietom, które się przyznają do pobożności" (1 Tym 2, 9-10). Święty Augustyn mówił podobnie: „Niech w waszych strojach nie będzie niczego zwracającego uwagę, nie starajcie podobać się przez wasze suknie, lecz przez wasze zwyczaje. Niech wasze zasłony nie będą przejrzyste... Nie pokazujcie włosów i niech nie widać, jak są roztrzepane czy starannie ufryzowane. Nie sądźcie, że wasze serca zostaną czyste, gdy nie są takie wasze oczy"[5]. Wypowiedzi w tym samym tonie można usłyszeć w dzisiejszym Iranie.

W XVI w. francuski powieściopisarz Jan Bouchet (1476-1558), bardzo popularny autor i prokurator sądowy w Poitiers, rozpowszechnił w wyższych klasach społeczeństwa wizerunek „szlachetnej damy", która w każdej sytuacji powinna jak najmniej się poruszać, aby być prawie niezauważalną. Nieruchoma głowa i ręce, oczy spuszczone, ciemna suknia to świadectwo wstydliwości kobiety:

Poza czystością, kobieta musi być wstydliwa w słowach, spojrzeniach i zachowaniu, strzec się rozwiązłości i nie dawać jej posłuchu. Jej postawa powinna być pokorna i wstydliwa, jej spojrzenie słodkie i pogodne, powinna uważać, aby nie być zuchwałą, nie okazywać zimnego spojrzenia, ostrego, niestałego, przyciągającego czy kosego. Musi też strzec się, by długo nie rozmawiać z innymi mężczyznami, poza własnym mężem[6].

Włosy, makijaż, biżuteria

Wszystkie rodzaje sztuczek, jakimi mogły się posługiwać kobiety, zostały zbadane, osądzone i zaakceptowane bądź oddalone przez teologów,

a następnie przez literatów burżuazyjnych oraz lekarzy, którzy przejęli rolę teologów jako cenzorzy damskich manier. Niektóre części garderoby stawały się tematem poważnej kontestacji i teologicznych rozważań.

Tertulian, który zakazywał wszystkiego, uważał, że włosy stanowią świadectwo dobrych lub złych obyczajów: „Po głowie kobiety widać, czy Bóg jest w jej sercu”[7]. Dominikanin Wincenty z Beauvais (1190-1264), nauczyciel w klasztorze Royaumont, sądził, że fryzura, z natury prowokacyjna, powinna być u kobiet albo zakryta woalem, albo po prostu krótka[8]. Wiadomo także, że krótkie i powiewające na wietrze, obcięte na „chłopczycę” włosy Joanny d’Arc odegrały poważną rolę w jej potępieniu: taki wygląd, przeciwny wskazówkom świętego Pawła, nie mógł uchodzić u osoby, która twierdziła, że działa z Bożej inspiracji. W XVI w. synod biskupów posunął się aż do usunięcia z Kościoła kobiet noszących zbyt staranne fryzury:

> Zgodnie z dekretem z Konstantynopola, nazywanym *In Trullo*, nakładamy ekskomunikę na wszystkie kobiety, które przez zbyt staranne fryzury dopuszczają do swoich dusz sieci i pułapki, w których się gubią[9].

Naturalnie, wraz ze zmieniającą się modą dopuszczano w końcu taką czy inną fryzurę, wcześniej uchodzącą za nieodpowiednią. Dziwi fakt, że splecione włosy, które w XX w. wydawały się najstosowniejszym uczesaniem dla młodej dziewczyny i były częścią uniformu młodej chrześcijanki, jeszcze w 1848 r., zgodnie z zaleceniami świętego Pawła, zostały potępione przez R.P. Debreyne, którego prześladowczy i szalony podręcznik spowiedzi, zatytułowany *Moechialogie*, mieliśmy już okazję cytować[10].

Ta krytyka fryzur, bez wątpienia dziedzictwo biblijne, ogarnęła nawet lekarzy. W XII w. Gilbert z Tournai streścił punkt widzenia niektórych medyków w tym względzie: przyczyną częstych bólów głowy u kobiet było używanie zbyt wielu mikstur mających uczynić włosy piękniejszymi[11].

Makijaż, wywodzący się z antyku i już wtedy bardzo często potępiany (oczywiście z wyjątkiem Owidiusza), stał się chyba przedmiotem jeszcze poważniejszych oskarżeń teologicznych. Święty Hieronim (347-420) stawiał sobie pytanie: „Co robi na twarzy chrześcijanki purpurowa i woskowa szminka? Jeden z tych kolorów udaje rumieniec policzków i warg, drugi białość twarzy i szyi – ognie pobudzające młodzieńców, zarzewia żądz, oznaki bezwstydu". Widział w tym nie ozdobę Chrystusa, lecz „zasłonę Antychrysta"[12]. Jan Chryzostom (344-407) twierdził, że barwiczka niczemu nie służy: „Kobieta piękna z natury nie musi się sztucznie upiększać. Jeśli jest brzydka, użycie szminki jest zwodnicze, gdyż będzie piękna dzięki tysiącu sztucznych środków poprawiających urodę"[13]. Czemu więc służy używanie tych kosmetyków?

Przedstawiciele Kościoła powtarzali te argumenty przez wieki. Malując się, kobieta niszczy wizerunek ofiarowany jej przez Boga, prowokuje mężczyzn i zamienia się w wulgarną prostytutkę (jak utrzymywał Bernardyn ze Sieny). Jakże dziwny jest więc fakt, że malarze przedstawiali zawsze Maryję, Matkę Bożą, jako niewiastę o pięknym obliczu, czasami nawet lekko umalowaną. Nie było „brzydkiej dziewicy", lecz nie chciano tolerować „pięknych kobiet".

Podobnie potępiono biżuterię i błyskotki, inny sposób przyciągania męskiej uwagi, choć żadne społeczeństwo w całej historii chrześcijaństwa nigdy nie wyrzekło się tych ozdób, co jeszcze raz czyni względnymi poglądy klerków, wrzaskliwych sędziów ludzkich.

W 1754 r. ojciec Achilles de Barbantanne zadeklarował: „Oto czym jest dama: jest to pomyłka natury, ciało kłamstwa, prawdziwa małpa, która czyni ze swego ciała koszyk ... wypełniony błyskotkami"[14].

Ideę tę powtarzano aż do XIX w. Twierdzono, że noszenie biżuterii to rodzaj odczłowieczenia. Według *Księgi Przysłów* twarz próżnej kobiety przypomina ryjek świni przyozdobiony złotą obrączką (Prz 11, 22). Zakładanie biżuterii jest albo znakiem głupoty albo wskazuje na chęć oszukania innych. Brosza, kolia czy bransoletka służą czasami do zakamuflowania wrzodu czy pryszcza. Podobne poglądy spotykamy

u niektórych pisarzy „końca wieku”, takich jak J.-K. Huysmans (*A rebours*, 1884 r.) czy Octave Mirabeau (*Le jardin des supplices*, 1898 r.), obciążonych dziedzictwem katolicyzmu. Zepsute kobiety muszą oszukiwać naturę.

Uczucia tego samego rodzaju, wrogie wszystkiemu, co nie jest „naturalne”, można dostrzec we wszystkich środowiskach. W 1883 r. wielki realista doktor Lassègue, lekarz sądowy, uznał kobiety zadbane i umyte za podejrzane. Deklarował: „Kiedy prowadzi się mnie do nieszczęśnic znajdujących się na ulicy, patrzę na kolana: córki o brudnych kolanach są uczciwe, te, które mają kolana czyste, są nieuczciwe. Zawsze tak jest”[15].

Ta koncepcja, według której jedynie biedne dziewczęta są brudne, lecz uczciwe, zaś wszystkie czyste są nieuczciwe, wywodzi się w prostej linii z chrześcijaństwa. Zbyt długo uważano, że kobieta, która zwraca uwagę na pozory, zawsze próbuje coś ukryć: brak uczuć, rozwiązłą duszę, a być może także choroby weneryczne, tak rozpowszechnione pod koniec XIX w.

Gorsety i staniki

Jedna rzecz jest pewna: w XVI w., gdy doszło do pewnych ekscesów w ukazywaniu piersi, każda kobieta odsłaniająca nieco swą klatkę piersiową nie mogła być ani dobrą chrześcijanką, ani dobrą mieszczanką.

Słynne dzieło z XVII w. *Nadużywanie nagości gorsu*, autorstwa Jacquesa Boileau, wyszczególniło i zaatakowało wszystko, co było w tej materii niestosowne i grzeszne: wystawiane biustu na widok publiczny w prowokujących dekoltach, podnoszenie go, sztuczne powiększanie, udające skromność okrywanie przejrzystym szalem.

Rodzaj i grubość tkaniny, z której zrobiony był szal, stały się przedmiotem wielkich dysput teologów specjalizujących się w szóstym przykazaniu, takich jak F. Sylvius (zm. 1649 r.) czy jezuita Karol Billuart (1685-1757), którzy długo omawiali ten problem. W tej kwestii bardziej subtelne problemy podniósł trapista Debreyne. Na przykład: co robić, jeśli

odsłanianie piersi było w danym regionie miejscowym zwyczajem wyższych klas? Czy kobieta mogła się nieco odkrywać, by podobać się swojemu małżonkowi i nie wyróżniać się w okolicy? Jednak podobnie jak wszyscy inni teologowie, konkluduje on surowo i negatywnie: „Nie, taki zwyczaj może czasami naruszyć prawa ludzkie, ale nigdy nie może naruszyć praw naturalnych i Bożych".

To właśnie on, autor *Moechialogii, traktatu grzechów popełnianych przeciwko szóstemu i dziewiątemu przykazaniu ... ułożonego z pozycji nauk fizjologii, natury, medycyny i nowoczesnego prawa*, zajął się także gorsetem i stanikiem (który nazywał również gorsetem w znaczeniu biustonosza) i potępił je w 1849 r. Te urządzenia, służące powiększeniu piersi, zawierające okrągłości i czasami wykrzywiające sylwetkę, rozpętały burzę w środowiskach religijnych XVIII i XIX w. R.P. Debreyne widział w nich prawdziwe instrumenty erotyczne:

> Co można myśleć o kobietach, które używają jakiegoś sztucznego środka albo gorsetu, aby podkreślić wypukłości swego ciała, zwiększyć je, czy w pewien sposób naśladować? Jacy spowiednicy wymagają, aby zakrywać takie staniki chusteczką czy szalem? Ten środek wydaje się raczej sprzyjać złu niż je niszczyć. Zresztą, w ten sposób kobiety nigdy nie osiągają swego celu. Wydaje się, że lepiej byłoby czynić inny użytek z tych szali i chusteczek, odrzucając wszystkie sztuczne środki jako pod żadnym względem niegodne kobiety chrześcijanki. W ten sposób nie odróżni się tego, co jest grzechem, czystość nie zostanie zbrukana i nic nie zagrozi zbawieniu duszy[16].

Zbawienie duszy i raj osiągnięte dzięki fragmentom garderoby? Problem stwarzany przez środki sztucznie wspomagające urodę szczególnie ostro odczuwano w środowiskach zajmujących się zdrowiem fizycznym i moralnym kobiety.

Dowodem na to jest fakt, że przeciw gorsetowi wysuwano wszystkie argumenty, w tym najbardziej zużyte, specyficzne, posuwając się aż do fałszywych statystyk. Niektórym musiał wydawać się on naprawdę diabelskim urządzeniem. Przede wszystkim, jak cała reszta ozdób, nie służył niczemu i sprzeciwiał się temu, czego chciał Bóg. Niósł ryzyko

zniszczenia reputacji nawet tych kobiet, które nosiły go niewinnie, nie rozumiejąc popełnianego błędu, gdyż, jak oznajmił Émile Bayard, jeden z arbitrów elegancji z początku XX w.: „Cnotę kobiety osądza się po jej bieliźnie”[17].

Dobry przykład połączenia spowiednika i gabinetu medycznego – doktor A. Debay – podał (sam stworzył?) w 1865 r. bilans chorób powodowanych przez gorset. Obliczał, że z tego powodu umiera około 40% kobiet. Nieprawdopodobną statystykę podawano także w kilku podręcznikach higieny i savoir-vivru przeznaczonych dla kobiet i młodych dziewcząt:

> Niech ta tabela otworzy oczy ślepym matkom, które w nadziei ukształtowania eleganckiej sylwetki swych córek zamykają je w młodym wieku w sztywnym gorsecie. Ta tabela jest wynikiem czterdziestu lat obserwacji:
>
> Na sto młodych dziewcząt noszących gorset:
>
> zapada na choroby klatki piersiowej;
>
> 15 umiera przy pierwszym porodzie;
>
> 15 zostaje zdeformowanych;
>
> jedynie 30 wychodzi obronną ręką, lecz i one – wcześniej czy później – padają ofiarą bardziej lub mniej poważnych niedyspozycji[18].

W gruncie rzeczy Kościół, od pierwszych wieków prowadzący walkę z przyozdabianiem się kobiet, nienawidził ich urody. Kobieta, często piękna, przynajmniej na pozór, ale za jaką cenę... Krämer i Sprenger stwierdzili w *Malleus maleficarum*: „Jej wygląd jest piękny, jej dotyk cuchnący, jej towarzystwo śmiertelne”. Kiedy kobieta do owej niebezpiecznej urody naturalnej dorzucała urodę sztuczną, mogło to jedynie zwiększyć zagrożenie. Stawała się pułapką. Czyż sam diabeł nie przybierał często postaci młodej dziewczyny, chcąc przywieść mężczyzn do piekła? Ojciec Drouet de Maupertius, za świętym Diakrem, rzekł to bez ogródek: „Kim jest kobieta? To sidła uformowane z przyjemnych sztuczności, aby złapać mężczyznę, zawsze zastawiona pułapka, Kirke, która zajmuje się jedynie przygotowaniem najrozmaitszych trucizn”.

Grzech kokieterii

Ubrania i ozdoby niewątpliwie tworzyły część zestawu trucizn na tym świecie. Ładny ubiór, upiększanie się, malowanie, następnie przebywanie w towarzystwie i ekscytowanie mężczyzn: to upadek i wiadomo, dokąd on prowadzi.

Wszystko to wywoływało śmiech społeczeństwa, gdyż ozdoby kobiece były częstym tematem rozmów. Bawiły, podobały się. Kościół nigdy nie pochwalał śmiechu, tej oznaki zadowolenia podkreślającej widoczną urodę i przyszły grzech. Kobiety śmiały się, gdyż chciały wydać się piękniejszymi, pokazywać usta. Czy Jezus kiedykolwiek się śmiał? Nie. Tak więc śmiech jest wynalazkiem diabelskim.

Oto obraz kobiety Jakuba z Vitry, przedstawiony w XIII w. przez Gilberta z Tournai. Widzimy tu metody uwodzenia stosowane przez kobietę ozdobioną i roześmianą:

> Śmieje się, aby zobaczyć, czy śmiech ją eksponuje... przymyka oczy do połowy, chcąc zobaczyć, czy bardziej podoba się teraz czy z oczami szeroko otwartymi, uchyla rąbka swej sukni, aby ukazać ciało, rozpina dekolt, aby można było zobaczyć piersi. Mimo że jej ciało jest jeszcze w domu, w oczach Boga jej dusza jest już w burdelu[19].

Przekonanie o znacznych szkodach, jakie powodowały w duszy sceny tego rodzaju, kler długo łączył z toaletą kobiet. Jeśli kobiety mają zostać zbawione, muszą unikać prowokacji. Podręczniki obyczajności w XVII w. i „zwyczaje świata” w XVIII w. jednoznacznie wypowiadają się w kwestii śmiechu: młoda dziewczyna może się uśmiechać półgębkiem, kobieta zamężna szerzej. Jednakże żadna nie może nigdy śmiać się w towarzystwie[20]. Zresztą, powoływano się na Uniwersytet, który raz jeszcze przyznał rację tym zaleceniom. Bo, czy naprawdę pokazywanie zębów, wystawianie ich na zimny wiatr, jest dobre dla zdrowia? Potępiono wachlarz, inną szatańską ozdobę. Powodował próchnicę zębów:

> Duża częstotliwość występowania próchnicy zębów w krajach południowej Europy, na przykład w Hiszpanii, gdzie tak często spotyka się wachlarz, może po części wynikać z jego używania[21].

Każdy szczegół garderoby, zarówno najważniejszy, jak i drugorzędny, np. pończochy, gorset, pantofle, wachlarz, wszystko to było w różnych okresach i pod różnymi pretekstami potępiane. Kaznodzieje z gorliwością zajmowali się tym tematem. Franciszkanin Michał Menot (1440-1518), zwany „Złotoustym", co tydzień potępiał „rozwiązłość w stroju". Jego alter ego Oliwier Maillard (1440-1509), słynny z dosłowności swych apostrof moralnych, porównywał treny damskich sukni do ogonów niektórych zwierząt; po raz kolejny porównał więc kobietę do zwierzęcia. Aż do 1950 r. nieustannie powtarzano kobietom: sam strój może was zgubić.

Wydawałoby się, że kobiety myślą wyłącznie o stroju. Wszystkie bez wyjątku i od zawsze. *Zwierciadło kobiet*, popularna, pochodząca z Troyes publikacja rozpowszechniana w XVII w., także oskarża ów częsty i godzien ubolewania grzech:

> *Poza troskami o ubrania i innymi bagatelami*
> *Nic nie wchodzi do ich duszy, nic nie chwyta za serce,*
> *Dzieci, rodzice, mąż, wszystko to budzi w nich jedynie obojętność i chłód*[22].

Autorów broniących strojów i ozdób było niewielu i zawsze też doradzali umiarkowanie. Na przykład w XIV w. bardzo ograniczoną tolerancję wobec strojów wykazywali obserwatorzy zwyczajów Franciszek z Barberino i Idzi Rzymianin (który jednak odrzucał wszelki makijaż). Akceptowali jedynie okazanie zrozumienia tym kobietom, które z powodów społecznych musiały dbać o wygląd. Jednakże dotyczyło to wyłącznie dam z wyższych sfer, dla których ubranie było w pewnym sensie symbolem pozycji społecznej, mającym podkreślić bogactwo czy władzę ich małżonków.

W zgranym chórze dezaprobaty dotyczącej damskich strojów istnieją jednak pewne różnice. Na przykład Tomasz z Akwinu uważał noszenie

pięknych ubrań za grzech śmiertelny, podczas gdy dla innych teologów, wywodzących się z zakonów żebraczych, był to jedynie grzech powszedni. Wszyscy upodobanie do luksusu w stroju tłumaczyli bałwochwalczą miłością ciała i sekretną chęcią podobania się innym: dwoma haniebnymi uczuciami.

Czasami nawet starano się zniechęcić mężczyzn do kobiet zbyt pięknych i zbyt dobrze ubranych, ale chyba bez powodzenia. Pow-tarzano im po raz kolejny, że „wabiki" kobiet, to znaczy sztuczki poprawiające wygląd, ukrywają zawsze ten sam rodzaj zepsucia. Ojciec L.S. Rollet pytał mężczyzn, czy nie wstydzą się uprawiać miłości z kimś tak ohydnym i wzdychać tysiące razy za tą smrodliwą gliną?[23]

Niedogodności mody

Potępienie stroju było nieustannie surowe, ponieważ Kościół żywił przekonany, że kobiety mogą osiągnąć elegancję jedynie za pomocą oszustwa (sztuczne rumieńce, sztuczne piersi, sztuczne pośladki) i w niemoralnych celach. Uparcie wymagał od proboszczów, aby wypytywali o to podczas spowiedzi. Również w XX w. spotykamy profesora seminarium duchownego, ojca A. Chamsona, który nakazywał swym wychowankom stawiać spowiadającym się takie pytania: „Czy nosiłaś nieprzyzwoite toalety? Bardzo czy tylko trochę nieprzyzwoite? Czy czyniłaś tak, aby przywieść innych do zła?"[24]

Kościół zawsze doradzał ciemny strój, sugerując od czasów Tertuliana „unikanie rzeczy niepotrzebnych i odrzucanie wszelkiego zbytku"[25]. To właśnie święty Ludwik rzekł do swojej córki Izabeli: „Wydaje się, że byłoby dobrze, abyś nie nakładała na siebie zbyt wielu sukien czy klejnotów".

Nie było zakazu podążania za modą, ale, jak mawiał Pontas: „Trzeba się dostosowywać do nowej mody jedynie w pewnym stopniu i najpóźniej jak można, są też w niej takie rzeczy, których nigdy nie należy naśladować"[26]. Właściwie dobra katoliczka zawsze powinna być ubrana zgodnie z wczorajszą modą.

Czego oczekiwał Kościół? Jak zawsze uregulowania obyczajów seksualnych, odłożenia, czy ograniczenia stosunków miłosnych. Chciał, aby głupia gęś pozostała dziewicą najdłużej jak to możliwe, stąd konieczność, by młoda dziewczyna była mało pociągająca dla męskich drapieżników. Nie należy jej więc ubierać i malować. Powinna brzydko wyglądać.

Był to, być może, przypadek młodych dziewcząt z klasztoru Honfleur, w którym wychowywano w drugiej połowie XIX w. Jeanne Allais. Reguła uściślała, że suknia musi być zupełnie przeciętna: „... z normalną spódnicą, z fałdami z tyłu, płaski stanik, płaskie mankiety za nadgarstek”[27]. Nic nie mogło podkreślać urody pensjonariuszek.

W systemie, w którym powodem zawarcia małżeństwa był nie tyle wzajemny pociąg dwojga młodych, co bardzo często rodzaj układu między rodzicami, narzeczona nie musiała być przed ślubem szczególnie ozdabiana: kupowano kota w worku. Nie było to konieczne również po ślubie. Małżonka, według świętego Augustyna, miała zajmować się rodzeniem dzieci, a nie rujnowaniem męża.

Młodym chrześcijankom wciąż przypominano, że nie żyją po to, aby podobać się wszystkim, lecz jedynie swym dwóm panom: Bogu i małżonkowi. W odniesieniu do Boga już Tertulian mówił kobietom, by zadowalały się tym, co wymaga jedynie umiarkowanej i stonowanej elegancji, a więc podobaniem się Bogu. Obowiązki kobiety wobec jej drugiego pana sformułowano następująco: „Możecie się podobać jedynie własnemu mężowi. Spodobacie się mu, gdy nie będziecie się starały spodobać innym. Bądźcie spokojne, moje błogosławione, w oczach małżonka nie ma brzydkiej żony”[28].

We wszystkich innych przypadkach, kiedy kobieta się ozdabia, czyni to jedynie po to, aby spodobać się mężczyznom, których obecność w jej życiu nie była dozwolona. Tertulian uważał, że upiększanie się i uroda prowadzą wprost do prostytucji, zaś Jan Chrozostom nakazywał matkom czuwać, aby ich córki nie poszły tą drogą: „Niech matka stara się

wychować córkę według zasad, zniechęca ją do luksusu oraz ozdób i innych podobnych rzeczy, które związane są z prostytucją”[29].

Należy zauważyć – co tłumaczy surowość Kościoła w tym względzie – że potępienie strojów nie było jego wynalazkiem, lecz trwa od starożytności aż do naszych dni i to w najróżniejszych ustrojach politycznych. Na przykład we Florencji w 1433 r., kiedy kobiety miały dużo swobody w ubiorze, mężczyźni zaczęli obawiać się małżeństwa z powodu zbyt dużych wydatków na stroje żon i rzadko kiedy wstępowali powtórnie w związki małżeńskie. Publicznie i jednogłośnie potępiano upodobanie do zbyt bogatych strojów. Pod koniec XV w. powstały diatryby Savonaroli (zapowiadające teksty Kalwina z Genewy) krytykujące stroje szyte złotą nitką, a nawet stroje kościelne.

Około 1750 r. w książce z „Bibliothèque bleue” opisywano mężczyzn zrujnowanych przez żony-kokietki:

Chcąc zaspokoić upodobanie do luksusu i podążać za modą
W meblach, ubraniach, wyposażeniu,
Trzeba, by dom zadłużył się i odmawiał sobie wszystkiego,
Aż zabraknie w nim drewna i chleba.

Małżonek jęczy, grzmi i wzdycha,
Dzieci chodzą nagie, rodzina upada,
Zbliża się komornik zająć majątek,
Lecz żona żyje w luksusie i się śmieje[30].

Bliżej naszych czasów, w 1922 r., jeden z obrońców kapitalizmu zjadliwie opisuje straty, jakie powodują w fabrykach kosztowne gusty urzędniczek, prowadzące do ciągłego podwyższania ich pensji. Uważając luksus za konsekwencję kobiecej mentalności, wynikającą z potrzeby podobania się, pisze:

> Nie ma służącej, która nie nosiłaby na zgromadzeniach biżuterii, w czasie świąt czy na rynkach lakierowanych bucików, pończoch i kapelusza z egretą. To

wszystko kosztuje, płaci za to przełożony, już i tak przygnieciony wszelkiego rodzaju wydatkami, albo też kochanek, a często obydwaj[31].

W końcu należy przypomnieć, że ustrój socjalistyczny z powodu gospodarczego niedostatku, ale także ze względów ideologicznych, często przeciwstawiał się kobietom umalowanym, wyrafinowanym, które można było oglądać w kapitalistycznych czasopismach, a które opisywał jako „kruche, chude i sentymentalne" w porównaniu ze zdrowymi i tęgimi kobietami proletariatu. Wiceprzewodnicząca Republiki Chińskiej pani Song Ching-Ling oświadczyła, że kobiety Zachodu mogą wydawać się kobietom pracującym jedynie „zdegenerowane"[32]. Nie przeszkadzało to jednak pani Mao Zedong sprowadzać dla siebie kosmetyki z Ameryki.

Ozdoby nad nicością

Ten stały, zdecydowany sprzeciw w „czasie i przestrzeni" z pewnością coś oznacza. We wszystkich epokach można dostrzec ogólną moralną zgodę (choć może mężczyźni nie są tego świadomi) dla ograniczenia kobiecej piękności i zahamowania wydatków związanych ze zmieniającą się modą. Te ograniczenia są czasami wynikiem strachu przed nowością lub zwyczajnym konserwatyzmem, jak widzieliśmy w przypadku dość niezrozumiałych skandali spowodowanych obcinaniem na krótko włosów – fryzury bardzo zdrowej – przez kobiety w 1925 r., czy noszeniem spodni, które lepiej niż inny strój ukrywały damskie nogi, więc stały się tematem gorącej dyskusji w chrześcijańskich stowarzyszeniach około 1960 r. Rozważano, czy nie należy odprawiać sekretarek, które nie chcą nosić spódnicy.

Potępianie strojów nie dotyczyło jednak mężczyzn głoszących te nauki: dzielny proboszcz Ars nosił dziurawą sutannę, zaś prałaci rzymscy od dawna chodzili w aksamitach i jedwabiach. Mimo to istniała tendencja, aby nie przywiązywać do ubioru zbyt dużej wagi. Czy Kościół katolicki zawsze robił i myślał jedynie to, co robiły i myślały wszystkie społeczeństwa? Po zastanowieniu widać, że posunął się znacznie dalej.

W kościelnym potępieniu strojów nie należy dostrzegać jedynie obaw wyrażanych przez wstydliwych kapitalistów, obawiających się, aby nie zrujnowały ich toalety żon, czy zastrzeżeń utopijnych przywódców socjalistycznych, którzy nie byli w stanie odpowiednio ubrać młodzieży swoich państw. Kościół, okrywając sromotą kobiece suknie, świecidełka i szminki, nieustannie wyrażał w ten sposób na temat kobiet swe najgłębsze myśli, które nie były im szczególnie życzliwe ... ani nie wynikały z przesłania Chrystusa.

Mamy wiele przykładów na to, że ubrania kobiet w oczach Kościoła były zawsze nie tylko drogie czy niebezpieczne, ale również niepotrzebne: ozdabianie się złotem i drogimi kamieniami jest niczym, nicością. Pomaga to istocie, której brakuje głębi, w dążeniu do pięknego wyglądu i realizacji złych instynktów. Ta pierwotna mizoginia, prawie nienawistna, wydaje się stale obecna, oczywiście na dalszym planie, przysłonięta obłudą, lecz zawsze pojawia się w chrześcijańskich potępieniach. Ubierać kobietę, to pomagać diabłu i rozpuście.

Świecki tekst pochodzący z „Bibliothèque bleue" z XVIII w., ponownie opublikowany dzięki Arlette Farge, ukazuje ścisły związek między ubiorem a rozwiązłością kobiety. Religijna koncepcja do cna zepsutej kobiety przez wieki przeważała na chrześcijańskim, a nawet świeckim Zachodzie. Cała kobieta była zła: na górze, gdzie jej ozdoby stanowiły znak próżności; i na dole, gdzie zuchwała była jej płeć. Cała kobieta wyrażała się w tym związku dwóch potworności:

> *Od pasa w górę to jedynie próżność,*
> *Kłamstwo, szminka i próżne słowa,*
> *Od pasa w dół jedynie brud,*
> *Zaśliniony pot i odór mieszczanki*[33].

Taka koncepcja, którą zresztą podzielała opinia burżuazyjna, była szczególnie ograniczona i niepokojąca. Nie miała nic wspólnego z ochroną kobiety przed finansowymi problemami spowodowanymi modą czy

próżnością, lecz potępiała połowę ludzkości z powodu głębokiej nikczemności. Kobieta nigdy nie była wiele warta, od stóp do głów była kłamstwem.

Dobrzy ojcowie Kościoła nie widzieli, czy nie chcieli zobaczyć, że niewinna kokieteria była jedynie grzechem powszednim, nie powodującym w żaden sposób wewnętrznej lubieżności, że również kobieta może mieć społeczny obowiązek prezentowania odpowiedniego, czyli przyjemnego sposobu bycia. Zbyt długo woleli upierać się przy starej idei, że ubieranie istot wątłego umysłu oraz dziwek niczemu nie służy.

Luksus jest próżnością, więc liczne zakazy dotyczące strojów, a także preteksty wysuwane dla ich odrzucenia miały szlachetną podstawę, jednak były odbiciem odwiecznej kościelnej pogardy dla kobiety. Nie rzuca się pereł przed wieprze, nie ubiera się w piękne stroje istot nijakich, gdyż może to jedynie zwiększyć niebezpieczeństwo, które kobiety i tak już sprowadziły na ludzkość.

Wypowiadając się w sposób dowcipny, i jawnie daleki od wszelkich kwestii religijnych, jeden z braci Goncourtów w 1859 r. opisał swoją krewną jako typową kobietę: „Moja kuzynka jest ... kobietą – być może kobietą. Zero w krynolinie. Jest to największe nic, jakie dotychczas widziałem”[34]. W zawoalowany sposób w tych słowach ukrywa się chrześcijańska idea, którą usiłujemy tu przeanalizować: kobieta jest pusta. Oczy, piersi, krynolina są jej wabikami, mylącymi pozorami. Ta istota, to jedynie „nic ze sztucznym tyłkiem”, jak to dowcipnie powiedziała Mireille Dottin-Orsini[35].

Odwieczna chęć Kościoła do wykreowania głupiej gęsi nie może być uznana za nieznaczącą, gdyż nie wyraża ona jedynie banałów i legalnych niepokojów moralnych. Wrogość do stroju odnosiła się do całej kobiety, umiejącej ukrywać brak swego wnętrza za kolorowymi parawanami. Odrzucając twierdzenie, że kobieta mogła ubierać się w innym celu niż czynienie zła, katolicyzm raz jeszcze wykazał, że uważa ją za istotę niepełną i godną pogardy.

Dowód na to jest prosty. Gdyby Kościół, potępiając próżność toalet, chciał dobra kobiety, z pewnością robiłby też wiele, aby się kształciła i doskonaliła swe wnętrze. Lecz stałe odrzucenie troski o kobiece ciało Kościół dopełniał polityką niedoboru duchowego. Osądźmy sami.

Racjonowanie edukacji

Około 1900 r. głupia gęś, wieśniaczka, Bretonka i katoliczka nie była ani piękna, ani wykształcona. Dopiero od kilku lat Francuzki mogły podejmować wyższe studia i mierzyć się intelektualnie z mężczyznami. Jednakże nie należy obarczać chrześcijaństwa całkowitą winą za wykluczenie kobiet ze szkół: kobiety pozbawiano prawa do edukacji na wyższym poziomie jeszcze przed powstaniem chrześcijaństwa, a także już po odebraniu klerowi wyłącznego przywileju nauczania.

Niechęć do kształcenia intelektualnego kobiet wywodzi się z bardzo dawnych czasów. Zawsze odwoływano się do tych samych argumentów: kobiety nie są zdolne do uczenia się, a to, czego by się nauczyły, wyrządzi im więcej szkody niż pożytku.

Nauczanie kobiet

Już w Atenach i starożytnym Rzymie kobieta była uważana za istotę pośledniejszego gatunku. Nie miała wielkiego wpływu na swoje życie, przechodziła spod opieki ojca pod władzę męża. Zakazywano jej wielu funkcji publicznych: nie mogła nikogo reprezentować w obliczu sprawiedliwości, udzielać gwarancji, adoptować dziecka. Nie mogła studiować. Jej rola polegała na prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci; były to dwa rodzaje kariery, jakiej będą później od niej wymagali chrześcijanie, choć to nie oni wynaleźli ten schemat w świecie śródziemnomorskim. Można powiedzieć, że jeśli chodzi o życie osobiste kobiety, o szacunek dla jej pragnień i jej bezpieczeństwa, Kościół nawet polepszył tę sytuację. Sprzyjał powstawaniu pewnych prawnych

przywilejów dla kobiet, przynajmniej w niektórych dziedzinach (na przykład przyzwolenia na małżeństwo).

W średniowieczu kobiety, oprócz przedstawicielek uprzywilejowanych klas, nie otrzymywały dobrego wykształcenia. Znamy skargi poetki Krystyny z Pizy (1364-1430): mimo że ojciec nakazał ją kształcić, to matka wolała ją trzymać z daleka od szkół. Utalentowana literatka, pisząca strofy pełne wdzięku i szczerości, na zawsze zachowała poczucie, że z powodu swej płci stała się przedmiotem kulturowej niesprawiedliwości: „W mym szaleństwie byłam zła, że Bóg sprawił, iż narodziłam się w kobiecym ciele”[36].

Kobiety nie uczyły się łaciny, a ponieważ z tego powodu traktowano jak „niepiśmienne”, uznano to za dogodny pretekst, aby odmówić im prawa do wyższych studiów[37].

Kobiety nie wstępowały na uniwersytety w czasach, kiedy edukacja na wyższym szczeblu pozostawała całkowicie w rękach Kościoła, jednak nie czyniły tego też po okresie pierwszej laicyzacji ani później. Głęboko zakorzeniło się przekonanie, że kobiety nie są w stanie odbyć wyższych studiów. Znaleziono na to potwierdzenia w uwagach wielu słynnych profesorów z okresu klasycznego.

Kilka przykładów. W XVII w. Molier, bardzo inteligentny i mało przywiązany do pełnych hipokryzji konwenansów, jednemu ze swych bohaterów sztuki *Uczone białogłowy* (Chryzalowi) włożył w usta słowa, „że kobieta doszła swych rozumów miary, gdy pozna, co opończa, a co szarawary”[38]. W XVIII w., w okresie wyzwolenia, słychać jeszcze bardziej nieprzychylne kobietom uwagi na temat ich umysłowej słabości. Sami encyklopedyści uważali, że kobieta jest słaba na umyśle, nie może zrozumieć Idei i powinna ograniczać się do rzeczy praktycznych. Zdaniem Rousseau, kobieta nieustannie trwa na etapie dzieciństwa i powinna poświęcać się jedynie swemu mężowi:

> Toteż całe wychowanie kobiet winno mieć na względzie mężczyznę i jego potrzeby. Podobać się mężczyźnie, być dla niego pożyteczną, zyskiwać jego

> miłość i szacunek, wychowywać póki jest młody, opiekować się nim, kiedy dorośnie, wspomagać go swoją radą, pocieszać w smutku, słowem, uczynić mu życie słodkim i przyjemnym – oto obowiązek kobiety po wsze czasy. Do nich powinna się zaprawiać od kolebki[39].

J.-J. Rousseau uważał także, że kobiety nie są dobre w nauce i tym, co nazywał „prawdami abstrakcyjnymi i spekulatywnymi". Te same zastrzeżenia miał Napoleon, powierzając naturaliście Lecépède (1756-1825) opiekę nad cesarskim domem Legii Honorowej, w którym wychowywano córki oficerów. Powiedział mu: „Uczyń je wierzącymi, a nie rozsądnymi. Słabość kobiecego umysłu, zmienność ich myśli, ich przeznaczenie w porządku społecznym, konieczność inspiracji, z nieustanną rezygnacją, słodkim i wrażliwym miłosierdziem, wszystko to sprawia, że jarzmo religii jest dla nich niezbędne. Życzę sobie, aby wychodziły stąd nie jako miłe kobiety, lecz kobiety cnotliwe, aby ich rozrywki płynęły z serca, nie umysłu".

Pozwolenie na pełne studia dla kobiet wymagało długiej walki, ciągnącej się przez cały XIX w., walki, która w pewnych dziedzinach trwała jeszcze na początku XX w. Także w tym okresie wielkie umysły przyjęły postawy zadziwiająco wsteczne. „Emancypowanie kobiet, to psucie ich" – stwierdził w 1831 r. Honoriusz Balzac, zaś nieco później katolicki pisarz, Józef de Maistre, zadeklarował: „Wielkim błędem kobiety jest pragnienie, aby zostać mężczyzną, a nie stać się uczoną"[40]. August Comte, filozof pozytywista, zapewniał, że kobiety nigdy nie osiągną intelektualnego poziomu mężczyzn.

August Strindberg (1849-1912), szwedzki pisarz i dramaturg, który przeszedł od naturalizmu do mistycyzmu, był być może ostatnim, który gwałtownie podtrzymywał tezę o niższości kobiety. W 1893 r. w niesłychanie napastliwym artykule, którego fragmenty przytoczymy, utrzymywał, że kobietom zawsze było daleko do inteligencji, ponieważ narodziły się jako „niższe komórki", że ich mózg jest mniej rozwinięty niż mózg białego mężczyzny i że przypominają w tym Murzynów:

W naszej epoce odkryto, wśród innych rzeczy, że kobieta jest ograniczoną formą mężczyzny.

Kobieta jest istotą niższą od mężczyzny. Jajo kobiety jest formą komórki niższej, nie automotorycznej, podczas gdy spermatozoid może rozwijać się na wyższym poziomie, i jest aktywnie płodny, jest automotoryczny, gdy spotyka się z kobiecym jajem, pasywnie płodnym. W końcu mężczyzna posiada również jaja w stanie podstawowym, podczas gdy u kobiety nie znajdujemy nawet podstawowej formy plemnika... stąd płynie wniosek, że mężczyzna jest istotą wyższą.

W mózgu kobiety jest mniej zwojów niż w mózgu mężczyzny, zaś jej szara substancja jest lżejsza niż u mężczyzny. Natomiast nerwy są silniejsze, podobnie jak u dziecka. Dlatego kobieta jest zdolna do znoszenia większego bólu fizycznego, w czym jest podobna do zwierzęcia, i to również dowodzi, że ma mocniejszy system nerwowy. Antropologowie uznali – co zostało także potwierdzone przez odkrywców afrykańskich – że czaszka białej kobiety jest podobna do czaszki Murzynki, zaś czaszka Murzynki jest mniejsza od czaszki Murzyna. Można więc wyciągnąć wniosek, że czaszka białej kobiety jest podobna do typu czaszki przypominającej rasę niższą[41].

Obawa, że z powodu słabości wynikającej z płci kobiety nie podołają studiom na wyższym poziomie, nie była właściwa jedynie dla Europy. W Stanach Zjednoczonych komisje medyczne około 1900 r. badały pierwsze studentki, aby sprawdzić – jak się tego obawiano – czy wytężona praca nie wywoła u nich bezpłodności[42].

Problemy mieszania

Poza przeświadczeniem, że mózg kobiety nie podoła nauce, edukacja kobiet w XIX w. napotkała dwie inne przeszkody: rezerwę niektórych środowisk politycznych wobec obowiązkowego nauczania chłopców, a następnie dziewcząt, a także lęk, by wiedza nie zawróciła młodych dziewcząt z właściwej drogi.

Dyskutowano nie tyle nad samym faktem, czy dziewczęta mogą i powinny się uczyć – co w tej epoce stało się trudne do odrzucenia – ile stawiano obłudne pytania: gdzie miałaby się odbywać taka edukacja

i komu miano ją powierzyć? Sprzeciw budziło powierzanie ciał i dusz młodych dziewcząt nauczycielom mężczyznom, ateistom; protestowano przeciwko edukowaniu panienek w miejscach publicznych.

Kiedy historyk François Victor Duruy, minister Nauczania Publicznego w latach 1863-1869, umysł śmiały, choć antyklerykalny, zaproponował w czasach Napoleona III własny program wielkich reform, w tym bezpłatne nauczanie, które kilka lat później miało być dziełem III Republiki, wzbudził w środowiskach katolickich burzę protestów. Dotknięty, zrezygnował ze swego stanowiska.

Ojciec Dupanloup (1802-1878), biskup Orleanu, zaatakował go w kwestii miejsca i treści studiów. Nauczanie dziewcząt na Sorbonie, mieszczącej się w centrum dzielnicy studenckiej, wydawało się biskupowi nieprzyzwoite: „Dzielnica łacińska! Pan Duruy zapomniał, czym ona jest?" Uważał, że żadna dziewczyna nie jest tam bezpieczna. Studentka mogłaby uczęszczać wyłącznie w towarzystwie matki lub guwernantki. „Zaś te, które nie mają guwernantki, a ich matki są zbyt zajęte, co dotyczy większości dziewcząt, powinny tam chodzić ze służącą". Zakończył: „Zamiast jednego niebezpieczeństwa, mamy dwa"[43].

Jeżeli chodzi o profesorów, to według ojca Dupanloup obecność młodych dziewcząt z pewnością może ich popchnąć do rozwiązłości. Podaje skandaliczny przykład wykładów udzielanych pierwszym studentkom na temat jednego z największych francuskich autorów XVI w.:

> Znam nauczycieli, którzy przeprowadzając wykład publiczny, w którym biorą udział dziewczęta, od razu podejmowali najbardziej ryzykowne tematy!
>
> Są tacy, którzy przed podobnym audytorium mówili o Rabelais'm[44].

Za tym pojedynkiem krył się konflikt szkoły świeckiej ze szkołą religijną, stopniowo zastępowaną we Francji przez tę pierwszą, konflikt trwający przez znaczną część XIX stulecia. W czasie tego sporu obrzucano się dotkliwymi obelgami. Już w 1819 r. F.R. de Lamenais, katolicki

pisarz, obawiał się projektu, na mocy którego dziewczęta miały zdawać egzaminy przed męskimi komisjami:

> Trzeba, aby młode osoby, przezwyciężając swą nieśmiałość, ich podstawową cechę, stawały przed egzaminatorami obarczonymi zadaniem sprawdzenia, czy mają one kwalifikacje konieczne do nauczania dzieci ich płci. Wątpię, czy kiedykolwiek wyobrażono sobie coś bardziej absurdalnego i nieprzyzwoitego[45].

W 1841 r. proboszcz Uzerche (Corrèze), zaniepokojony rozwojem nauczania dziewcząt, jak i modą i strojami, w następujący sposób ostrzegał matkę jednej ze swoich młodych parafianek:

> Nieszczęsne, po trzykroć nieszczęsne to stulecie, w którym matki prowadzą swoje córki do szkół szatana, gdzie młoda chrześcijanka, zrozpaczona liczącym dwadzieścia trzy lata dziewictwem, powierza staranie o zdobycie dla siebie męża nie łasce Boga, lecz swej klatce piersiowej! Uwierzcie, moi bracia, gniew Boga spadnie na te wdzięki wywołane czarami mody, zaś człowiek uczciwy nie wybierze kobiety o takim wykształceniu[46].

W 1880 r. paryski dziennik „Le Gaulois" przypominał o zadaniu chronienia młodej dziewczyny przed „brutalnością nauki". W kwestii nauczania, które we wszystkich klasach było identyczne dla chłopców i dla dziewcząt, napisał: „Zniszczymy młodą dziewczynę"[47].

W 1905 r. katolicki pamflecista oskarżył pierwsze szkoły, w których kształcono przyszłe nauczycielki jako miejsca, w których zepsute dziewczęta traciły wiarę, a nawet godność: „Mówicie o normalnych szkołach dla dziewcząt? Te nieszczęsne dzieci nie mają żadnej religii i wyznają buntowniczy ateizm. Co więcej, mają mnóstwo wad"[48].

Czytanie i pisanie

Zanim zaczęto dyskutować, czy z zasady można czy też nie należy zmieniać kobiet w profesorów, lekarzy, adwokatów i generalnie pozwolić im na odbywanie wyższych studiów, od czasów średniowiecza stawiano

bardzo proste pytanie – czego można je uczyć? Czytania i pisania? Czy czegoś więcej? Od zarania ta kwestia wydawała się niejasna i kontrowersyjna. Zawsze byli ludzie, którzy chcieli kształcić kobiety, oraz tacy, którzy byli temu przeciwni.

Kościół nigdy nie był otwarcie wrogi nauce czytania i pisania. Zawsze bardziej wspierał ludzi umiejących czytać niż tych, którzy umieli pisać, ta czynność wzbudzała bowiem większy niepokój. Często cytuje się jedno zdanie Filipa z Nowary, datowane na połowę XIII w.: „Kobiety nie trzeba uczyć liter ani pisania, chyba że ma być zakonnicą, gdyż z powodu niewieściego czytania i pisania niejednokrotnie źle się dzieje”[49]. Taka była ogólna opinia w tej epoce, zarówno w środowiskach katolickich, jak i świeckich. Uczenie kobiet liter, to ryzyko.

Po co mają pisać i czytać – tak zawsze brzmiało pytanie stawiane w kwestii nauczania kobiet. W tej formie można było na nie uzyskać pozytywną odpowiedź tylko wtedy, gdy przedmiot nauczania był określony.

Bardzo wcześnie zaczęto wymieniać trzy powody nauczania, lecz żaden nie dotyczył użyteczności kultury dla istoty ludzkiej.

Pierwszy powód, dla którego można było nauczać czytania, dotyczący jedynie osób z wyższych warstw społecznych oraz zakonnic, opierał się na fakcie, iż czynność ta uspokaja umysł i przywraca szczęśliwie do świata. Tak właśnie powiedział Wincenty z Beauvais, w swym *Speculum* (1256). Jeden rozdział poświęcił edukacji kobiet (dwadzieścia poświęcił chłopcom). Uznał, że gdy kobiety czytają, może im to przynieść pożytek w postaci spokoju wewnętrznego: „Ustawicznie zajęte tym czcigodnym zajęciem, unikają złych myśli, oddalają żądze ciała i pokusy tego świata”[50].

Oprócz celu moralnego kobiety mają drugi powód, by nauczyć się czytania: będą mogły wtedy pomagać swym dzieciom w nauce jednakże pod warunkiem, że nie będą z tej umiejętności korzystały ponad miarę. W tym duchu Leonardo Bruni napisał około 1425 r., w swym *De studiis et*

litteris, że nie jest stosowne, aby kobiety były zbyt wykształcone (*ad cacumina illarum evadere nequaquam gloriosum*)[51].

Jest też trzeci powód, który w pewnych środowiskach zezwalał kobietom na naukę czytania. Tym razem nie miało to nic wspólnego z dezyderatami księży. Kobiety wyższych warstw uznały książki za miłą rozrywkę.

Postęp ograniczony do zamkniętego, wąskiego kręgu był powolny. W Europie aż do XIX w. kobiety w większości były niepiśmienne. Lecz już w XIV w. hrabina Mahaut z Artois, która wywarła wielki wpływ na francuską sztukę, pasjonowała się lekturą i miała nawet pokój do czytania. Gauthier Map, w swych *Opowieściach dla ludzi z dworu* stwierdził około 1180 r., że lektura relaksuje: „Kiedy będziesz odpoczywać po zebraniu poświęconym filozofii czy religii, możesz znaleźć przyjemność w czytaniu czy słuchaniu głupstw nie mających mocy czy wielkości tego dzieła, dla rozrywki i odpoczynku". Jednakże w XII w. niewiele kobiet potrafiło czytać.

Można w przybliżeniu oszacować liczbę analfabetów. Dość wątpliwe zachęcanie kobiet do lektury ze strony Kościoła i upodobanie wielkich dam do literatury nigdy nie doprowadziły do rozszerzenia się umiejętności czytania wśród kobiet. W XVIII w. mniej niż 10% kobiet na wsi w Europie Zachodniej potrafiło podpisać się imieniem, być może dwa razy tyle było ich w mieście, gdzie demografowie nieco przeceniali rozmiary wykształcenia. Nic więc nie zagrażało monopolowi Kościoła w dziedzinie nauczania. Miał okazję, aby deklarować chęci nauki alfabetu, jednak nie znajdowało to odzwierciedlenia w liczbie czytelniczek. Liczba czytających mężczyzn dość regularnie wzrastała i w zależności od miejsca osiągnęła około 1780 r. od 50 do 80%. W tym samym czasie liczba czytających kobiet pozostała niezmienna aż do XIX w. Jednak w ciągu czterdziestu lat publiczne nauczanie w większości wielkich państw zachodnich (Anglia, Francja, Niemcy) praktycznie zlikwidowało analfabetyzm wśród kobiet, liczba kobiet potrafiących czytać stała się równa liczbie mężczyzn. Kościół nie miał z tym jednak nic wspólnego.

Treść nauczania

Kościół nigdy nie wypowiedział się otwarcie przeciw nauce kobiet, lecz przez długi czas, z ironią lub bez, dyskutował nad problemem, czego można je uczyć.

Odpowiedzi na to pytanie wskazują przede wszystkim na małe zainteresowanie Kościoła kształceniem kobiet. Poza umartwianiem się i edukacją dzieci, Watykan nigdy dokładnie nie wiedział, czemu miało by służyć nauczanie kobiet. Czytanie, poznawanie, uczenie się było przede wszystkim zajęciem męskim i kościelnym, przeznaczonym dla umysłów uznawanych za racjonalne i zrównoważone, działaniem, które zbyt często pociągało za sobą dyskusje i kontestację doktryny.

Nawet przed wynalazkiem druku hierarchia kościelna cenzurowała teksty i nimi manipulowała. Nigdy (lub prawie nigdy) klasztor nie wydał tekstu heretyckiego, co jeszcze dzisiaj utrudnia historykom badania: często idee przeciwników chrześcijaństwa znamy jedynie z dokumentów chrześcijańskich.

Również po wynalezieniu druku w latach 1450-1455 w Moguncji obieg literatury, nie odbywał się w atmosferze swobody. Prawie natychmiast, w 1479 r. w Kolonii pojawił się pierwszy cenzor episkopalny, zaś arcybiskup Moguncji niepokoił się konsekwencjami wynalazku Gutenberga. Obawiał się, że „ludzie nadużyją tego wynalazku, zwiedzeni żądzą próżnej chwały lub pieniędzy" (*quosdam homines inanis gloriae aut pecuniae ductos hac arte abuti*). Za tym poszły kolejne zakazy. W XVI w. zaczęto w Watykanie publikować „Indeksy ksiąg zakazanych" (*Indices librorum prohibitorum*), zawierające wykaz książek zakazanych (przez trzy stulecia na tej liście umieszczono większość dzieł astronomicznych). Jeden z ostatnich indeksów ukazał się we Francji w 1938 r. Wśród ksiąg zakazanych należy wymienić wiele dzieł Balzaca i Stendhala, a nawet niektóre popularne dzieła Wiktora Hugo jak *Dzwonnik z Notre-Dame*.

W opinii Kościoła czytanie, pisanie i w ogóle kultura, nigdy nie stanowiły wartości samej w sobie. Chrześcijanom minionych czasów nie

chodziło o posiadanie wiedzy, ale o gromadzenie wiadomości użytecznych, zgodnych z ogólnym porządkiem świata i jego ukierunkowaniem w stronę ostatecznego końca. Najbardziej ze wszystkiego obawiano się „złych" książek, traktujących o sprawach innych niż Bóg lub zbawienie, mogących zawrócić czytelnika z drogi wiary. Ten punkt widzenia był popularny jeszcze w XIX w. Turinas, biskup Tarentaise, powiedział bez ogródek w 1881 r.: „Wśród niebezpieczeństw zagrażających duszy naszej epoki, niewiele rzeczy jest tak groźnych jak złe lektury"[52].

Zakazane tematy

Wedle koncepcji dopuszczającej jedynie czytanie „dobrego słowa", jaką lekturę można było pozwolić studiować kobietom? Wybór był niewielki. Kościół długo przeciwstawiał się nauczaniu młodych dziewcząt łaciny. Nigdy jej im nie zalecał, nawet kiedy stanowiła język duchowieństwa, a jej znajomość była pożądana w warstwach uprzywilejowanych, bowiem trudno było odpowiedzieć na pytanie: pod jakim względem łacina byłaby użyteczna dla kobiety? Czy miała ją wykorzystywać do czytania pogańskich autorów? Nie. Do studiowania teologii? Uniwersytety jeszcze nie przyjmowały kobiet. Do sprawdzania, czy tłumaczenia Ojców Kościoła są dobre? Nie było to ich sprawą. Do uczestnictwa w mszy wystarczyło nauczenie się na pamięć łacińskich modlitw, a nie ich rozumienie.

Stwierdzono, że kobiety nie zostały stworzone do nauki. W XIX w., Ernest Legouvé, pochodzący z rodziny wielkich łacinników, obrońca edukacji kobiet, karykaturalnie przedstawił argumenty wrogów łaciny:

> Jakże ta pełna wdzięku młoda dziewczyna będzie odmieniała, deklinowała, powtarzała te straszne czasowniki na *ire* i *are*, które ogłupiły tylu tępaków? Jakże z tych pięknych ust będą wychodziły bezokoliczniki i supinacje! Nie widzicie, że zniekształcacie jedno z najdelikatniejszych stworzeń natury? Żegnaj naturalności, charakterze kobiety. Dlaczego kobieta jest urocza? Ponieważ nie myśli [53].

Ponieważ Kościół nie życzył sobie, aby kobiety myślały, najpierw zakazał im dostępu do niektórych dziedzin lub go utrudniał. W kwestii nauk, sprawa jest ewidentna. Hiszpan Juan Huarte posłużył się starymi argumentami dotyczącymi wrodzonej niekompetencji: kobiecie, z natury wilgotnej, nie powinno się poważnie przekazywać żadnej uczonej wiedzy[54]. We Francji Poulain de la Barre zaprotestował przeciw temu w 1674 r. w swojej *Edukacji kobiet,* zachęcając kobiety do studiowania szczególnie fizyki. Rezultat tej kontrowersji jest jednak znany. Wiadomo, że tych dziedzin (przede wszystkim problemu historycyzacji Biblii, transformizmu i ewolucjonizmu) praktycznie nie poruszano w religijnych środowiskach europejskich, zajmujących się edukacją kobiet w ciągu dwóch kolejnych wieków. Dziewczęta nie musiały rozumieć praw natury, wystarczyło, że poznawały prawa Boże.

Czy przynajmniej akceptowano nauczanie młodych dziewcząt historii? Również nie. Nie była to ich sprawa, jak jeszcze w 1870 r. precyzował dobry ojciec de Clèves. Historia przygotowuje do heroicznych czynów. Powstaje dla mężczyzn:

> Trzeba kierować młodych mężczyzn ku wielkim rzeczom, ku heroicznym czynom, a dziewczęta ku skromnym przymiotom, które czynią dzieci posłusznymi, małżonki przywiązanymi, a matki chrześcijankami [55].

A więc nieco filozofii? Z pewnością nie. François René de Chateaubriand, autor *Geniuszu chrześcijaństwa*, uznał, że takie studia są przeciwne kobiecej słodyczy, uległości, łagodności, owym wdziękom, którymi Stwórca obdarzył naszą pierwszą matkę.

W sposób bardziej ogólny można powiedzieć, że Kościół przejawiał wiele podejrzliwości wobec wszystkich dzieł, z których kobiety mogłyby się nauczyć czegoś innego niż rzeczy praktycznych, czegoś, co skierowałoby ich myśl ku szerszym horyzontom, szczególnie lektur spekulatywnych, teologicznych, matematycznych, chemicznych, filozoficznych. Przy tej okazji czytelniczka mogła utracić czystość

moralną, jak Chérie, młoda bohaterka powieści braci Goncourtów, która pod koniec XIX w. odkrywała seks na stronach słownika.

W dawnych czasach pozwalano młodej pannie na znajomość jedynie tego, czego mogła się nauczyć od matki czy od spowiednika, a więc prawa Bożego i rad dotyczących szycia czy wypieków.

Istniała więc jawna sprzeczność między pewną wolnością (młode dziewczęta mogły uczyć się czytać czy nawet pisać), a faktem, że w instytucjach, w których zdobywały wykształcenie, ograniczano program i dzieła przeznaczone do ich dyspozycji. Jakie książki mogły więc czytać?

Horror powieści

W podręcznikach nauczania młodych dziewcząt w XIX w. obok zdobywania wiadomości praktycznych dobrej pani domu, młodym dziewczętom doradzano zainteresowanie się jedynie dwiema dziedzinami, które można nazwać „intelektualnymi": hagiografią i budującą literaturą.

Najpierw żywoty świętych. Tematyka była co najmniej odpowiednia. „Żadna inna nauka nie doskonali tak umysłu jak lektura religijna" – mówił specjalista[56]. „Gdyby kobiety umiały inspirować się tymi żywotami, jak rzymskie damy pierwszych wieków chrześcijaństwa – precyzuje inny – zdobyłyby wielkość, szlachetność, która ukształtowała Paule, Eustochie, Melanie i tyle innych wspaniałych chrześcijanek"[57].

Ksiądz Dupanloup, którego maksyma „czytać mało i dobrze" praktycznie streszczała doktrynę chrześcijańską wyznawaną od dziewiętnastu stuleci, dopuszczał w literaturze niektórych wielkich mistrzów przeszłości (Plutarch, Cyceron) czy pisarzy z francuskiego okresu klasycznego (Pascal, Bossuet, Fénelon, Racine, Corneille, La Bruyère, a nawet pani de Sévigné), gdyż pisarze ci byli w stanie „umocnić kobiecy umysł". Wykluczał wszystkie dzieła XVIII wieku jako zbyt materialistyczne i zbyt rewolucyjne. W XIX w. tolerował jedynie poezję religijną[58].

Wiersze nawet w okresie rozkwitu romantyzmu nie mogły mówić o miłości, gdyż wprawiały duszę kobiety w stan rozmarzenia. Wychowawcy chrześcijańscy akceptowali jedynie poezję, w której najważniejszą postacią był Bóg.

> Poezja bez nieba i Boga jest niewidzącym okiem, muzyką bez rytmu i duszą bez serca. Biada kobietom, które w swym szaleństwie karmią się tymi niepobożnymi śpiewami... Ach, uciekajcie, młode dziewczyny! Niech święta Matka Boża okryje was swym białym płaszczem, niech Anioł Stróż zakryje was swymi skrzydłami, niech wychowujące was osoby nie pozwalają, aby uwiódł was ów typ perwersyjnej literatury naszego wieku![59]

Należy jeszcze dodać, że dopuszczając kilka dzieł, Dupanloup uściślił, iż czytelniczki nigdy nie powinny o nich dyskutować, byłby to przejaw próżności. „Pozwala się kobiecie czytać pod warunkiem, że zachowa to dla siebie... Nie powinna mieszać się w poważną rozmowę". Akceptacji kilku książek towarzyszył więc nakaz milczenia. Głupia gęś nie dość, że nie powinna być wykształcona, lecz powinna również milczeć.

Rezerwa dotycząca nauki, filozofii i poezji nie miała jednakże nic wspólnego z potępieniem najbardziej występnego rodzaju literatury: powieści. Można by przytoczyć pięćdziesiąt stron kościelnych cytatów, pochodzących od świeckich moralistów od XVII do XIX, a nawet XX w.: potępienie było całkowite. Powieść to zgubny gatunek, przed którym należało chronić przede wszystkim młode dziewczyny.

Władze kościelne nigdy nie dopuszczały do dyskusji na ten temat. Ponieważ jednak od XVIII w. analfabetyzm wśród kobiet malał, należało ogłosić, jakie książki mogły doprowadzić do zguby kobiece dusze: „lektury książek rozwiązłych, jak *Muzy rozpustne* czy *Parnas satyryczny* i inne złośliwe książki, napisane, by zrujnować czystość i wstydliwość". Obserwowano jednak z niezadowoleniem, że „kobiety niestałe i światowe poszukiwały właśnie tych lektur, lubiły je, kupowały i czytały chętniej niż katechizm"[60].

Czy takie książki można było mieć w domu? Spowiednicy zadecydowali, że nie. *Dictionnaire des cas de conscience* Pontasa opowiada o błahym przypadku, potraktowanym sutowo. Często spowiadającą się dziewczynę pociąga czytanie książek o miłości, pełnych przyjemnych intryg miłosnych. Napotyka w nich wyrażenia drażniące jej wstydliwość. Ponieważ jednak jest niewinna, lektury te nie mają żadnego wpływu na jej serce. Jej spowiednik chce, aby spaliła te książki, mimo że kosztowały ją dwadzieścia écu. Pontas pyta czy powinna to uczynić. Odpowiedź brzmi: „Tak, jest do tego wręcz zobowiązana”[61].

Już w pierwszej połowie XIX w., przed powstaniem szkoły realistycznej, później naturalistycznej G. Flauberta i E. Zoli, potępiono romansowe lektury. W 1824 r. pani Campon, zawodowa nauczycielka, orzekła zwięźle: „Powinno się zakazać czytania powieści”[62]. W 1846 r. pewien zakonnik sprecyzował: chodzi o zagrożenie seksualne, gdyż powieści niszczą wszelką czystość: „Czysta dziewczyna nigdy nie czyta powieści, gdyż czytając je, przestaje być czysta”[63].

Pod koniec wieku anatemy te potęgowały się i mnożyły. Gustaw Claudin stwierdził w swych pamiętnikach z 1884 r., że literatura ta jest dobra jedynie dla dziwek: „Romanse czytają przede wszystkim damy lekkiej konduity” – napisał. Ojciec F. Barbier w *Przyjacielu robotnika* z 1893 r. doradza mądrzej, by czytać: „lektury pouczające, zarówno interesujące, jak i użyteczne, [które] odwiodą na zawsze od dzienników i polityki, jak i od tak niebezpiecznej lektury romansów”.

Około 1900 r. Elżbieta de Gramont stwierdziła, że kobiety, która czyta powieść, nie można nazwać uczciwą. W końcu w 1912 r. biskup Autun uznał, że opłakany stan społeczeństwa, a nawet wydarzające się każdego dnia zbrodnie, mają swą przyczynę w literaturze:

> Nie bierze się pod uwagę ofiar niemoralnych powieści, książek rabujących wiarę i niszczących zdrowy rozsądek... Jeśli moralność młodzieży obniża się zastraszająco, jeśli wzrasta odsetek zbrodni, jedną z głównych przyczyn jest przyzwolenie na te lektury[64].

Wielu lekarzy, których już w XVIII w. często łączono z siłami moralnymi i religijnymi, protestowało jednocześnie przeciwko wszelkiej lekturze. Czytanie wykrzywia plecy, sprawia, że się źle oddycha, osłabia organizm, naraża na choroby nerwowe i powoduje kłopoty z płucami. W 1767 r. słynny doktor Pomme w swym „Traktacie na temat chorób dwóch płci" stwierdza zły stan zdrowia u kobiet, a odpowiedzialnością za to obarcza szkodliwe lektury: „Być może – powiedział – ze wszystkich rzeczy szkodzących kobiecemu zdrowiu najważniejsza jest zwiększająca się nieprzerwanie od stu lat liczba powieści".

Tło polityczne

W XIX w. nie można już było nawoływać do trzymania kobiet w niewiedzy, starano się więc przynajmniej kontrolować to, co czytały, w miarę możliwości także to, o czym myślały. Hasła walki o równouprawnienie kobiet stawały się oczywiście stawką polityczną. Kobiety jeszcze nie miały prawa głosu, ale niektóre chciały je mieć, a wiele z nich pojawiło się już na scenie publicznej, na przykład „ropiarki" w powstaniu paryskim – Komunie z 1871 r. – które nastąpiło po okresie II Cesarstwa.

Przy współudziale większości tradycyjnie już reakcyjnego kleru, wiele wysiłku włożono w ostatnią próbę przywiązania kobiety do domu, do męża, uświadomienia jej odpowiedzialności za rodzinę i zniechęcenia do zajmowania się sprawami uważanymi za męskie. Do tego zadania próbowano wykorzystać nawet słownik medyczny z 1890 r., który bynajmniej nie był temu poświęcony. Potępiono w nim nauczanie, którego pierwsze rezultaty były już widoczne:

> Bycie małżonką i matką rodziny, taka powinna być główna rola kobiety. Ta rola jest wystarczająco szlachetna i piękna i powinna wypełnić całą jej egzystencję. Kobieta nie powinna zazdrościć mężczyźnie tego, że ma prawo do głosowania. Nie powinna wchodzić na arenę polityczną, gdzie ryzykuje utratę wdzięku i czaru. Próżność posiadania dyplomu jest często ceną za szczęście,

> które mogłaby dać rodzinie, zmienia kobietę w istotę bez płci i przez to nieużyteczną[65].

Pisarz Charles Nodier (1780-1844), modernista w literaturze i polityce, już pięćdziesiąt lat wcześniej powiedział, że „kobieta która głosuje, dyskutuje o budżecie, zarządza dobrami publicznymi, może być tylko mężczyzną”[66].

Złośliwy zakonnik, który w 1905 r. uzupełnił spis pozycji w watykańskim *Indeksie ksiąg zakazanych*, publikując krytyczną analizę współczesnej literatury pod tytułem *Lektury polecane i zakazane*, kontynuował swe dzieło po I wojnie światowej. Uznał, że edukacja zawiodła kobiety w ślepą uliczkę deprawacji i rewolucji:

> Nowa kobieta ma wielkie aspiracje, ale źle wybrała idee rewolucyjne i anarchistyczne. Zbiera, jak w mikrokosmosie, wszystkie fermenty dekadencji i destrukcji działające w naszym nowoczesnym świecie: w teatrze Bataille’a i Bernsteina domaga się swego prawa do szczęścia; w świecie literatury wciela się w grupę kobiet o smutnej sławie i tak w prozie, jak w poezji staje wobec apologii rozwiązłości[67].

Jeszcze trochę, a odpowiedzialnością za klęski mężczyzn obarczy się wykształcenie kobiet. Tego kroku dokonano w atmosferze bardzo katolickiego samokrytycyzmu, który zapanował we Francji po porażce wojskowej w wojnie z Niemcami w 1940 r. Marszałek Pétain i jego zwolennicy nieustannie oskarżali „ducha zabawy”, który zagościł we francuskiej dekadencji. Pisarka i dziennikarka tego okresu nie wahała się oskarżać kobiet o to, że zbyt dużo się uczą i zapominają o rodzinie. Być może bardziej niż mężczyźni, kobieta francuska ponosiła odpowiedzialność za klęskę:

> Upojona samą sobą, kierująca się chęcią bezpośredniego działania, osobistymi ambicjami – adwokat, lekarz, „kobieta interesu” – kobieta stopniowo odeszła od swej odwiecznej roli... Ponieważ nie mogła przekazać swemu małżonkowi czy swym synom płomienia, którego nie czuła już w swoim

wnętrzu, kobieta francuska ponosi dziś poważną część odpowiedzialności za klęskę Francji[68].

W ten sposób w owych strasznych dniach przedstawiono dowód na to, co ludzie Kościoła powtarzali od początku: kobiety mogą uczestniczyć jedynie w kierowaniu własnym domem, zaś wiedza nie zakazana szybko staje się w ich przypadku niebezpieczna.

Cóż więc powinny robić kobiety? Jeżeli nie mają wystarczających zdolności intelektualnych, aby wspomóc ludzkość na drodze postępu, jeśli są tak wrażliwe, tak niekompetentne, to czy zamiast zostawiać je znudzone w domu, gdzie pocieszają się nieodpowiednimi książkami, nie należy raczej pozwolić im wyjść z domu, zainteresować je sztuką, rozrywką, teatrem, muzyką, tańcem, sportem? Nie, Kościół odrzucał lub poważnie potępiał również te propozycje.

Odrzucenie kultury i rozrywek

Wśród nieprzeliczonych grzechów kobiety jest jeszcze jeden, o którym dotychczas nie wspominaliśmy, ale który cały czas pamiętali spowiednicy: kobiety lubią wychodzić w domu. Już *Księga Rodzaju* wspomina o tych skłonnościach i płynących z nich konsekwencjach:

> Pewnego razu Dina, córka Jakuba, którą urodziła mu Lea, wyszła, aby popatrzeć na kobiety tego kraju. A gdy ją zobaczył Sychem, syn Chamora Chiwwity, księcia tego kraju, porwał ją i ległszy z nią, zadał jej gwałt (Rdz 34, 1-2).

Podobnie jak Dina, córki mają tendencje do tego, by z nudów się włóczyć, przechadzać, szukać zajęć, podczas gdy tyle rzeczy jest do zrobienia w domu. *Księga Przysłów* także sygnalizuje tę ruchliwość, owo niezrozumiałe i niebezpieczne upodobanie do włóczęgostwa u kobiet: „Wzburzona, nieopanowana, nie ustoi w domu jej noga: to na ulicy, to na

placu, na każdym rogu czatuje” (Prz 7, 11-12). Krótko mówiąc, kobieta chce się bawić.

Przez dziwną sprzeczność długo zabraniano kobiecie próżniactwa (które rodzi melancholię i brudne pożądania), w zamian proponując nudne zajęcia domowe. Głupia gęś nie miała prawa ani do wychodzenia z domu, ani do rozrywek. Pokątne spotkania położnic krytykował O. Maillard[69]. Rozmowy kobiet, opowiadanie scenek, wymienianie przepisów czy myśli było zawsze igraniem z ogniem: te małe grzeszki bez wątpienia zachęcały do większych. Zaś wychodzenie z domu, bywanie na publicznych spektaklach jeszcze bardziej szkodziło moralności.

Niszczący teatr i balety

Oczywiście, dziewczyna nie mogła grywać w teatrze, obawiano się, aby pewnego dnia nie stało się to jej zawodem. Wiadomo, jak w Europie aż do XVIII w. traktowano aktorki. Aktorzy i aktorki, potępieni przez sobór w Arles w 314 r., odtąd traktowani przez religię jako istoty bez czci, nie mogli przystępować do komunii i choć mieli prawo do ostatniej spowiedzi, nie mogli być chowani na ziemi poświeconej, to znaczy na cmentarzu parafialnym.

W 1827 r. Bouvier, biskup Mans, był pod tym względem jeszcze bardziej surowy, bez wątpienia z powodu wszelkiego zła, które aktorzy powodowali, rozśmieszając lub przywodząc ludzi do płaczu: „Nie dam rozgrzeszenia aktorowi ani aktorce nawet w chwili śmierci, chyba że wyrzekną się swego zawodu”. W 1856 r. ojciec Le Noir postawił następujące pytanie: „Czy kobieta, która pokazuje się na deskach teatralnych, nie straciła już wstydu, i czy młoda dziewczyna może zostać cnotliwa, odgrywając coś na scenie?” Łatwo przewidzieć jego odpowiedź[70].

W 1892 r. jezuita Étienne Cornut, autor książki zatytułowanej *Les Malfaiteurs littéraires*, był jeszcze bardziej formalny, utożsamił bowiem komediantki z prostytutkami:

> Według ogólnej zasady można powiedzieć, że kobieta teatru to kobieta zgubiona. Dyshonor jest bardziej albo mniej publiczny, bardziej albo mniej ozdobny, ale tło pozostaje to samo [71].

Autorzy i komedianci byli perwersyjni, jak można więc było nakłaniać kobiety, by grały w przedstawieniach, tym bardziej że i bez tego dostarczały licznych okazji do grzechu. Pójście do teatru wymagało odpowiedniego ubioru, ozdób, przejścia w towarzystwie przez ulicę, czasami kończyło się kolacją z przyjaciółmi. Dla młodych dziewcząt teatr stanowi także dodatkową pokusę do kłamstwa:

> Jak znaleźć czas na komedię? Dziewczęta będą miały tysiące pretekstów, aby tam pójść i zająć miejsca w lożach, za które zapłacili ich przyjaciele. Następnie kolacja, później powrót do domu, a gdy zdenerwowani rodzice pytają, gdzie była, ona zaczyna kłamać, mówiąc że to kuzynka, ciotka, matka chrzestna czy inna osoba zabrała ją do siebie, zatrzymała na dłużej, że nie mogła się wybronić, że poszła z nią na wizytę, gdyż nie mogła odmówić. Oto przykrywka dla przyjemności, za które płacą gotówką ich rodzice[72].

A więc żadnego teatru albo możliwie jak najrzadziej. Kościół nigdy formalnie nie zakazał rozrywek, zawsze jednak przedstawiał je jako samobójstwo moralne i rodzaj religijnej prowokacji. Kino, które pojawiło się dopiero na początku XX w., także budziło poważne zaniepokojenie, tym razem wobec obu płci. Oto przykład: w 1919 r. ksiądz Chollet, arcypiskup Cambrai, napisał: „Unikajcie kina, trzymajcie z dala od niego swe dzieci. Te spektakle są sprzeczne z higieną ciała i zdrowiem duszy”[73].

Może więc wieczór w balecie? Tego również nie można było zalecić kobietom, przede wszystkim z powodu niebezpieczeństwa towarzyszącego wszelkim wyjściom do miasta, a także z racji pornograficznego charakteru takich spektakli. Jak zwykle, Kościół nie atakował samego tańca, jego tradycje były stare i szanowane. Spektakl może być użyteczny, wzbogacający artystycznie – uznawał. Jednakże taniec jest również

najczęściej okazją do rozebrania się, co budzi pożądanie, odbierając całą czystość i odczucia estetyczne.

Około 1250 r. Wincenty z Beauvais w trosce o dziewictwo ciała i duszy zalecał „pilnować młode dziewczęta i chronić je", póki są jeszcze wrażliwe; zakazywał im bywać na tańcach, przedstawieniach czy zaślubinach. W 1827 r. ksiądz Bouvier nie był pobłażliwy również dla kobiet dorosłych: ganił balet. Spódniczki, kostiumy, przejrzyste szale, nieskromne pozy, podkreślał R.P. Ortolan w 1859 r. stwarzają ogromne niebezpieczeństwo:

> W kategorii tańców skrajnie niebezpiecznych z powodu przyjętego kostiumu należy wymienić przede wszystkim balety operowe, w czasie których grupy tancerek występują w nader skąpych kostiumach, z wielkimi dekoltami, ukazującymi dużą część biustu, w obcisłych trykotach. Noszą na sobie jedynie krótkie spódniczki z leciutkiej gazy, nie sięgające nawet kolan, które unoszą się w czasie szybkich piruetów. Ukazywanie się aktorek w podobnym stroju jest, niezależnie od tańca, wielkim niebezpieczeństwem dla moralności[74].

Czy można zaprowadzić młodą dziewczynę do galerii i muzeów, aby tam rozwijała swą znajomość sztuki? Niestety, te same argumenty, których używano wobec baletu i teatru, zachowywały swą moc w przypadku malarstwa i rzeźby. Sztuka, sama w sobie, nie była niczym złym, lecz artyści wykorzystywali ją często do złych celów, ukazując postaci zbyt obnażone. Bouvier zakończył swój wywód stwierdzeniem, że obrazy, które można oglądać nie narażając się na niebezpieczeństwo, znajdują się jedynie w kościołach. Jednakże nie należy wpatrywać się w nie z upodobaniem (*morose*, po łacinie), gdyż grzechem byłoby zatrzymywać zbyt długo wzrok na „aniołach czy prawie gołych dzieciach"[75].

W końcu muzyka: być może w sztuce tej kobiety mogą odnaleźć zajęcie lub rozrywkę karmiącą ich duszę? Taka naiwność byłaby zdumiewająca. Zdaniem wielu teologów muzyka wcale nie jest niewinna. Wprawia w stan rozmarzenia, pociąga za sobą ruchy ciała i nawet w kościołach może zbliżać do diabła. Jakub z Vitry napisał w XIII w., że kobieta intonująca

pieśń chóralną jest kapelmistrzynią diabła, zaś ci, którzy jej odpowiadają, są jego urzędnikami[76]. Innymi słowy, nawet podczas mszy śpiewający czasem pragną budzić zachwyt słuchaczy, a nie pomagać im w medytacji, co sprawia, że pogrążają się w otchłani piekła.

Niemożność uprawiania sztuki i sportu

Sztuka, niezależnie od formy, wydawała się niestosowna dla kobiet, zawsze można w niej było znaleźć element nieczystości, seksu czy grzechu. Ta kościelna wizja znalazła poparcie w pseudonaukowych argumentach burżuazyjnych moralistów XIX w., także zaniepokojonych ogłupiającą siłą niektórych spektakli i z zasady wrogich wszystkiemu, co mogło wyciągnąć kobiety z domu. Nie tylko w średniowieczu, ale także w epoce, w której wiele kobiet rzeźbiło, malowało, pisało, ponownie próbowano potwierdzić ideę, iż kobietom brak jakichkolwiek zdolności czy polotu, o czym świadczą ich śmiechu warte wysiłki.

Filozof Artur Schopenhauer (1788-1860), którego antyfeminizm stanowił jedną z warstw jego pesymistycznej koncepcji świata, uczynił uwagę ogólną: zainteresowanie kobiet sztuką jest jedynie „czystym małpowaniem". Kobiety naśladują mężczyzn, ale same do niczego nie dochodzą. Jego zdaniem „śpiew i muzyka służą ukryciu ich ubóstwa intelektualnego, podobnie jak fiszbiny i wata formowaniu sztucznych bioder czy wypełnianiu niedostatków klatki piersiowej". Przytoczył używane w teologii katolickiej argumenty o wrodzonej kłamliwości kobiet.

August Strindberg, którego pełen nienawiści artykuł z 1893 r. już cytowaliśmy, podjął tę myśl, zauważając, że ręka kobiety nie dotyka instrumentu muzycznego tak jak ręka mężczyzny. Zresztą, jego zdaniem, kobieta nie ma talentu ani do muzyki, ani do kuchni (najlepszymi kucharzami są mężczyźni), ani do typografii, ani do czegokolwiek, i to z przyczyn fizjologicznych:

> Zmysł dotyku u kobiety nie jest tak dobrze rozwinięty jak u mężczyzny... pomyślcie o Rubinsteinie, Liszcie, Paganinim! Czy ręka kobiety równie łatwo

> jak ręka mężczyzny rozpozna palcami charakter druku? Jaka ręka kobiety umie tak dobrze jak dłoń męska udrapować sukienne ubranie?

Na podstawie tych przykładów widzimy jasno, że niektórzy teologowie i cenzorzy około 1900 r. próbowali uniemożliwić kobietom dostęp do sztuki – w której coraz śmielej zajmowały miejsce – albo moralnie zabraniając kobietom jej uprawiania, albo odmawiając im inteligencji i koniecznej wrażliwości.

W kwestii malarstwa ezoteryk Joseph Példan (1859-1918) zadeklarował w 1911 r.: „Kobieta nie ma artystycznego gustu ani zmysłu plastycznego piękna". Malarz Gustaw Moreau (1826-1898), który żywił coś w rodzaju zazdrości, a nawet nienawiści wobec Marii Bashkirtseff, przepowiadał: „Wprowadzenie kobiety do sztuki, to klęska, na którą nie ma lekarstwa".

Ksiądz Dupanloup stwierdził ponadto, że kobieta nie jest w stanie zrobić kariery w dziedzinie literatury. Uważał, że może ona pisać jedynie utwory dla swych dzieci, nie powinna zaś niczego publikować. W 1854 r. August de Kératry wypowiedział się kategorycznie: „Kobieta nie powinna pisać. Wierzcie mi, nie piszcie książek, róbcie dzieci"[77].

Czym więc zająć kobiety, te mało zdolne istoty? Był to stały problem. Kobiety odsunięto od sfery intelektualnej, po pierwsze obawiając się niebezpieczeństw dla ich umysłów, po drugie z powodu ich notorycznej niekompetencji. Można pomyśleć, że w takim razie zaproponuje się im rozrywki fizyczne: ponieważ miały tylko ciało, powinny je rozwijać, ćwiczyć. Na przykład uprawiając sport.

Aktywność tego typu pojawiła się w Europie dopiero pod koniec XIX w. Kościół oczywiście nie wypowiadał się na ów temat wcześniej: w czasach jego wielkości nie istniały jeszcze Igrzyska Olimpijskie. Wiele jednak wskazuje na to, że nie zachęcał do takiej aktywności z powodu domniemanej słabości kobiecego ciała, sprzeciw budził także strój wymagany do ćwiczeń sportowych. Te odczucia podzielały też inne religie. Wiemy, że przy różnych okazjach w Izraelu tradycyjne żydowskie

autorytety moralne krytykowały szorty atletek, a jeszcze bardziej spódniczki tenisistek[78]. W Iranie kobiety grające w ping-ponga muszą nosić czador.

Mimo że liczni księża katoliccy zachęcali do uprawiania sportu, jednak Kościół nigdy nie wyrażał w tej kwestii entuzjazmu. Z pewnością uważał, że w ćwiczeniach fizycznych tkwi coś pogańskiego; kult ciała, który zawsze przerażał. Wiadomo, że ustroje totalitarne, komunizm czy faszyzm zawsze lepiej tolerowały, rozwijały i wspierały sport niż stare chrześcijańskie demokracje.

Wiemy też, że kiedy sport pojawił się na arenie, Kościół podejrzewał, iż kobiety oddają się mu jedynie w niecnych celach. Przeciwko sportowi wysuwano główny argument – kobiety najczęściej oddają się wszelkim rodzajom aktywności nie związanych z domem, by w ten sposób skosztować zakazanych przyjemności.

Tak około 1900 r. pojawiły się protesty przeciwko pierwszym kobietom jeżdżącym na rowerze. Niestosowny był również widok proboszcza na rowerze: biskup Szathmar na Węgrzech, następnie kardynałowie Farrari z Mediolanu i Sarto z Mantui zabronili tego swym księżom. Kobiety na rowerze to jednak problem bardziej złożony. Czy pozycja ciała przybierana przez rowerzystkę zawsze odpowiadała dobrym obyczajom? Dziennik „La Croix” doniósł w 1914 r., że król udzielił napomnienia jednej z włoskich księżniczek jeżdżącej na rowerze[79]. Czasami, zresztą niebezpodstawnie powtarzano: „Najświętsza Maryja Panna nigdy tego nie robiła”[80].

Pojawiły się jeszcze poważniejsze wątpliwości. Czy jeżdżąc na rowerze – co jest z pewnością dobre dla zdrowia – młode dziewczęta, wymknąwszy się spod kontroli rodziców, nie popedałują do lasu, by spotykać się tam z amantami? Lekarze, księża i hipokryci twierdzili także, że pasje sportowe uroczych cyklistek może tłumaczyć przyjemność płynąca z ocierania siodełka o narządy płciowe. I tym razem zło dostrzegano nawet w zwykłym ćwiczeniu mięśni, gdy chodziło o kobietę, dostrzegano je wszędzie i zawsze[81].

Jednocześnie kilkakrotnie wyrażono obawę, że poważny wysiłek fizyczny zaszkodzi kobiecości, przekształci słodycz, którą tak mężczyźni u nich cenili, w zbyt męską budowę ciała i męski charakter. Doktor Debay oskarżał także sport o defeminizację kobiet: „Gdy kobieta rozwija swój organizm tak jak mężczyźni, może się obawiać odwrócenia swej płci. Kobiety oddające się najbardziej forsownym ćwiczeniom, stwardniałe ze zmęczenia przestają być kobietami”[82].

Zabraniając im zawsze i wszystkiego, niektórzy z pewnością usiłowali zamknąć kobiecie drogi rozwoju, przemiany a nawet awansu. Kobieta miała pozostać niewykształcona na całą wieczność.

Niebezpieczne bale

Czy kobieta mogła przynajmniej oddawać się zwykłej zabawie? Odpowiedź jest znana, ponieważ sygnalizowaliśmy już okazywaną od zawsze nienawiść autorytetów kościelnych do rozrywek. Chcąc zakończyć tu kreślenie portretu głupiej gęsi, czyli kobiety, której zabroniono tak strojów, jak inteligencji, ograniczonej do zajęć domowych, musimy wspomnieć, że upierano się przy potępieniu jednej z najstarszych i najbardziej użytecznych rozrywek: tańca. Tym razem nie baletu, zbyt kojarzącego się z pół-nagością scenicznego kostiumu, ale spotkania tanecznego w mieście czy na rynku, to znaczy wśród ludzi, między osobami w tym samym wieku, przy dźwiękach muzyki. Taniec stanowił niezbędny element więzi społecznych i współżycia zarówno w starych społecznościach, jak i, być może, w zmienionej formie w naszym okresie. Teologowie prawie zawsze uważali salę balową za miejsce sprzyjające złym obyczajom.

Poznaliśmy już metodę Kościoła. Nigdy nie zabraniał kobietom niczego, ale wysuwał takie zastrzeżenia, że wszystkie wymienione wyżej rodzaje aktywności dyskredytowano z takiego czy innego powodu: lepiej więc było się od nich powstrzymywać. Chrześcijanka mogła więc chodzić do teatru i czytać, ale niewiele, rzadko i ze świadomością, że podejmuje straszne ryzyko. Kościół nigdy formalnie nie zakazał balów, gdyż jego

przedstawiciele uczestniczyli w takich uroczystościach na królewskich dworach. Stale przypominał jednak o wynikającym stąd ryzyku i pod różnymi pretekstami zniechęcał kobiety do takich zabaw.

Na przykład około 1500 r. kaznodzieja Michał Menot akceptował jedynie bale wydawane przy szczególnych okazjach: zwycięstwo wojsk, uwolnienie więźnia, powrót podróżnika uznanego za zaginionego. Można więc było zorganizować małe święto, z tańcami i zabawą, ale pod kontrolą[83].

Jakie było ryzyko? Oczywiście takie, że zabawa skończy się w łóżku. Być może również takie, że młodzi ludzie poznają się, zaczną snuć – na jeden wieczór, bądź na dłużej – różnego rodzaju wspólne projekty, w tym również ślubne. Poważnych decyzji dotyczących przyszłości dzieci nie powinno się podejmować pod wpływem walca czy rigodonu. Decyzja w tych sprawach należała do rodziców. Rzadko jednak wspominano otwarcie o ryzyku zawierania przez młodych znajomości, oczywiście nieodpowiednich w społeczeństwie ograniczającym kontakty seksualne i organizującym strategię związków rodzinnych. Obłudnie przywoływano inne argumenty: estetyczne, moralne, medyczne.

W XIII w. dominikanin Wilhelm Peraldus znalazł poważny argument przeciwko balom: bale czynią kobiety pięknymi. Z powodu piękna ruchów taniec przekształca w piękne nawet te, które nimi nie są[84]. To jedno z tych strasznych kobiecych kłamstw. Jak w przypadku makijażu, Kościół przy każdej okazji starał się ochronić wiernych przed pięknem. Wolał kobiety brzydkie, mało atrakcyjne.

Teolog Jean-Bapiste Thiers (1636-1703), specjalista od komentarzy do Pisma Świętego, uważał, że bal może zbrukać najczystszą duszę. To nieuniknione. W swym *Traktacie o zabawach i rozrywkach* z 1696 r. napisał, że należy się strzec nie tylko kontaktu fizycznego w czasie tańca, ale wszystkiego, co może zaćmić duszę. Nie można pozostać czystym, tańcząc i patrząc na innych tancerzy. Mimo woli bierze się udział w tej sarabandzie: lubieżne myśli, nieczyste spojrzenia, nieprzyzwoite pozy.

Pontas widział w balach coś na kształt występku. Nie ośmielał się jednak ich zakazać, wiedział, że taniec jest dozwolony, gdyż w *Księdze Koheleta* można przeczytać, że jest czas na wszystko, a szczególnie: „czas płaczu i czas śmiechu, czas zawodzenia i czas pląsów" (*tempus plangendi, tempus saltandi*, Koh 3, 4). Lecz „taniec rzadko nie przeradza się w występek, z tego powodu, że prawie zawsze odbywa się w towarzystwie; mądry chrześcijanin powinien się więc od niego powstrzymywać". Nie należy się udawać na bal, a także nie należy utrzymywać znajomości z osobami, które to czynią. Wykluczył z towarzystwa osoby tańczące: „Mądry wie, że trzeba unikać kobiet lubiących tańczyć, aby ich skłonności nie spowodowały uszczerbku w duszy"[85].

Piekło za walc

Z powodu oficjalnego potępienia można by przypuszczać, że taniec jest jedynie grzechem powszednim. Jednak autorzy podręczników spowiedzi byli pod tym względem bezlitośni. Jean-Baptiste Bouvier dawał do zrozumienia, by podczas corocznej spowiedzi odpuszczać kobietom i mężczyznom tańczącym przy wyjątkowej okazji, jednak uważał, że „nawet z okazji Wielkanocy" nie można odpuścić tym, którzy oddają się tej rozrywce regularnie, gdyż, jak twierdził, z doświadczenia wynika, że prawie wszyscy są zepsuci.

Collin de Plancy opowiada, że pewien misjonarz na początku XIX w. taniec identyfikował z domem publicznym: jako dwa miejsca zguby. Uważał tańce za tak niebezpieczne, że sugerował matkom raczej wybieranie domów zamkniętych: „Lepiej by było, gdybyście zaprowadziły swe córki bezpośrednio do burdelu". Z domów tych córki mogłyby pewnego wieczoru wyjść, bal zaś rujnował całe ich życie[86].

Sprzymierzeńcami Kościoła w krucjacie przeciwko balom byli także lekarze, potępiający „wstrząsy tańca", „ruchy obrotowe, które zawracają krew w stronę głównych organów wewnętrznych, serca, płuc i mózgu"[87].

W XV w. Jacques Despars – nie wiadomo na jakiej podstawie – uznał, że tańce sprzyjają przepuklinie. Około 1850 r. J.-A. Goullin wierzył, że

taniec może się przyczynić do wszelkich chorób:

> Prawie zawsze wychodząc na bal, na którym spędzają większą część nocy, pod wpływem różnych temperatur kobiety zarażają się chorobami, wnoszącymi w ich życie pełno goryczy. Ile młodych osób po wyjściu z tych wspaniałych zebrań... nabawiło się chorób nerwowych, które są, jak to nazywa Boerhaave, klęską ludzkości i medycyny, białymi kwiatami przeciwko naturze, wysuszającymi źródło płodności, oraz chorób skórnych, które pod najobrzydliwszymi wyrzutami ukrywają cechy najwspanialsze[88].

Wiktor Hugo musiał podzielać te niepokoje, gdyż w *Orientales* (1829 r.) mówił o smutku następującym po balu, a nawet o tych „kaszlach", „gorączce", „zamkniętych oczach", które stanowią okup za rozrywkę.

W XIX w., kiedy druk stał się tani, Kościół zalewał kurie deszczem popularnych broszur o wychowaniu młodych dziewcząt. Prawie wszystkie potępiały bale, mimo iż teologicznie były one dozwolone[89]. Wciąż powtarzano ten sam argument: dziewczęta, które uczęszczają na bale, umierają fizycznie i psychicznie.

Te same nakazy wydawano we wszystkich regionach Europy, zwłaszcza na południu, we Francji czy Włoszech, były one jednak różnie stosowane. Tam, gdzie tradycja wiejskich zabaw była mocno zakorzeniona, zakazy miały niewielkie konsekwencje. Natomiast tam, gdzie katolicyzm głęboko zakorzenił się w umysłach, gdy kler jeszcze sprawował władzę, nakazy miały większą skuteczność.

Taka sytuacja nadal trwała w pierwszej połowie XX w. Pierre-Jakez Hélias, opowiadając o swoim dzieciństwie spędzonym w Bretanii około 1920 r., podkreślał, że bale były, jeśli nie rzadkie, to przynajmniej bardzo strzeżone. W czasie spowiedzi pytano młode osoby, co robiły w sobotę wieczorem, a księża często nie udzielali rozgrzeszenia, jeśli spowiadający nie obiecał, że już więcej nie będzie odwiedzał podejrzanych miejsc[90].

Wydaje się, że niektórzy proboszczowie stracili rozsądek; jednak z pewnością działali w porozumieniu ze swymi biskupami. Jeden z nich, w przytoczonym niżej tekście, oznajmił w 1938 r., że odmawia udzielenia

ślubu kościelnego i pochówku w poświęconej ziemi tym, którzy chodzili na bale. W tym okresie odmowa udzielenia ślubu kościelnego była dla bretońskiej rodziny zniewagą. Jednak proboszcz Guenrouët pozostał nieugięty:

> Dzięki Bogu na terenie Guenrouët nie ma bali publicznych. Z wielką radością gratuluję i dziękuję wszystkim oberżystom w parafii za ich chrześcijańskiego ducha. Lecz bale odbywają się u sąsiadów i – można powiedzieć ku wstydowi szefa okręgu (Saint-Gildas-des-Bois) – nie dzieje się to jedynie w tydzień postu. Jest to wstyd i skandal dla całego regionu. Na te bale chodzą nie tylko młodzi ludzie i młode dziewczęta z tego terenu, ale także z okolic, nawet z Guenrouët. Uważam więc za swój obowiązek przedłużyć sankcje, które nałożyłem kilka tygodni temu, i które – jak myślałem – ostatecznie zakończą ten problem. Mam nadzieję, że tym razem powtórzenie sankcji wywoła pożądany skutek. Oto one:
>
> Każdy młody chłopak i każda młoda dziewczyna, którzy począwszy od dzisiaj będą chodzili na publiczne bale, zostaną wykluczeni z naszych wspólnot religijnych.
>
> Każdy młody chłopak i każda młoda dziewczyna, którzy począwszy od dzisiaj będą uczęszczali na te bale, zostaną pozbawieni kościelnych przywilejów dotyczących ślubu bądź pogrzebu[91].

Z tych tekstów jasno wynika, że w niektórych regionach prowadzono prawdziwą wojnę z balami, wojnę przeciwko tańczącym. Konflikt ten, który przez wieki obejmował przynajmniej połowę Europy, nie był jedyną przyczyną moralizatorstwa kurii. Takie były instrukcje Watykanu, któremu taniec wydawał się prawdziwym zagrożeniem dla młodzieży. Dziwne, że za najbardziej niebezpieczny uważany był taniec, który obecnie wydaje się najczystszy, najmniej ruchliwy: walc.

Możliwe, że w niektórych państwach w XIX w. potępienie walca wiązano ze sprawami narodowymi. Podkreślano, że jest to taniec „zaimportowany", że nie ma nic wspólnego z lokalnym folklorem. Jest to „taniec niemiecki" i przez to ma cechy diabelskie. Pontas mówił o nim: „wprowadzony do Francji przez demona nieczystości". Czyżby on także uosabiał urojenia sabatu?

W XX w., wraz z przybyciem tańców wywodzących się z Ameryki Północnej i Południowej, narzucających jeszcze silniejszy kontakt cielesny, wrogość księży nabrała charakteru politycznego, a nawet rasistowskiego, o czym świadczy raport jednego z ojców jezuitów:

> Człowiek światowy, wspaniały tancerz tak mi scharakteryzował każdy z nowych tańców:
>
> Tango – nieczyste, fokstrot – cyniczny, jawa – grubiańska, scottish hiszpański – prowokacja, shimmy i blues – uwiąd starczy i choroba świętego Wita.
>
> To wszystko – dorzucił z mocą – pachnie przestępcą, awanturnikiem, dzikusem, niebieskim ptakiem.
>
> Dwa słowa streszczają to, co właśnie powiedziałem: tańce są jedynie moralnym bolszewizmem[92].

W kwietniu 1958 r. na wystawie światowej w Brukseli pawilon Watykanu otwierały dwie sale: jedna poświęcona Dobru, udekorowana postaciami świętych, druga poświęcona Złu, ozdobiona fotografiami Brigitte Bardot tańczącej mambę w filmie Rogera Vadima *I Bóg stworzył kobietę*. Taniec i kobietę, zbyt swobodne jak na gust kościelny, potraktowano w tej kampanii, która nie przyniosła Rzymowi chwały, bardzo ostro. Zresztą z powodu protestów po ośmiu dniach zdjęcie usunięto[93].

Głupia gęś zdecydowanie nie powinna wychodzić z domu. Wszędzie czyhała na nią rewolucja, komunizm, choroby, niedobrzy chłopcy. Wydaje się, że jedynie chrześcijaństwo było wielkim ruchem ochronnym mającym trzymać kobiety w ryzach ... i uniemożliwiać im oddychanie. Lecz czy było to jeszcze możliwe?

Miejsce dopełnienia

Status zaproponowany przez Kościół kobietom, z niezliczonymi wymienionymi wcześniej zakazami, zawierał jedynie dwa pozytywne, jeżeli tak można powiedzieć, nakazy: wychodźcie za mąż i milczcie. Watykan długo dochodził do idei małżeństwa jako powołania kobiety.

Stara panna traciła swą wysoką pozycję. Pontas potępiał „kobiety niezamężne, które nigdy nie myślały o ślubie".

Jeżeli chodzi o aktywność zaproponowaną małżonce, zawsze było nią milczenie, według słów świętego Pawła:

„Kobieta niechaj się uczy w cichości z całym poddaniem się. Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem lecz [chcę, by] trwała w cichości" (1 Tym 2, 11-12).

Tertulian pisał o tym jeszcze jaśniej. Poddanie, milczenie i prace domowe, oto jakie powinno być życie kobiety:

> Zachowajcie wasze oczy w skromności, a wasze usta w ciszy (*et os taciturnitate*). Wpuście do waszych uszu słowo Boga, umocnijcie na waszych karkach jarzmo Chrystusa. Poddajcie się waszym małżonkom, a będziecie dość ozdobione, zajmijcie wasze ręce tkaniem, zostańcie w domu, a będziecie się podobały bardziej niż w złocie[94].

Te pierwotne zamierzenia w stosunku do kobiet nie poniosły całkowitej klęski, gdyż stosowano je przez dziesięć wieków. Jednak, jak widać na przykładzie świętych, w XII i XIII w. kobiety, którym zbyt długo narzucano ograniczenia, zapragnęły mieć coś do powiedzenia. Gilbert z Tournai (zm. 1284) oburzał się: „Tak, kobiety ośmielają się mówić publicznie, a nawet wyrażać swą opinię w sprawach dogmatu i Pisma".

Niewiele się zmieniło od tego czasu. Przypadek głupiej gęsi to ostatnia metamorfoza watykańskiego projektu podporządkowania kobiety w jego ostatniej odsłonie. Ten projekt, który był jednogłośny, streścił się w tym, co można by nieraz jeszcze dzisiaj nazwać nauczaną „teorią dopełniania".

Pogląd, że kobieta i mężczyzna (jak Adam i Ewa) byli różni – jedno z nich było panem, drugie niewolnikiem, jedno związane z Dobrem, drugie ze Złem, jedno było dzieckiem Boga, drugie szatana – nie mający wsparcia teologicznego i moralnego, nie mógł się długo utrzymać, chociaż jego ślad pozostał w Kościele między wierszami. W czasach nowożytnych należało zezwolić nie tyle na równość kobiety i mężczyzny, ile raczej uznać związek, w którym każdy z partnerów zachowuje swoją godność.

Ponieważ nie chciano zaprzeczać pojęciu męskiej zwierzchności, trzeba było pochwalić rolę kobiety jako równoprawnej. Nie była stworzeniem niższym, stanowiła część męskiej zwierzchności, ewidentnie niższą, drugorzędną część. To właśnie rozumiano przez słowo „dopełnienie", które nie występuje w Pismach, ale od XVIII w. aż do naszych czasów odniosło wielki sukces. Kobieta była najcenniejszym dopełnieniem mężczyzny, kochającym sercem przywódczej duszy. Oczywiście, tę ideę „drugiej płci" wyrażano w bardziej lub mniej uprzejmy sposób.

W XVIII w. angielski eseista Richard Steele niezbyt elegancko określił kobietę jako „córkę, siostrę, małżonkę i matkę, proste dopełnienie rasy ludzkiej".

W 1933 r. Strindberg wyraził to samo, pisząc: „Kobieta jest jedynie dopełnieniem mężczyzny". Uważał ten fakt za naturalny, twierdził, że rzeczy są takie, jakie powinny być. To, że niższe zależy od wyższego, jest sprawą normalną.

Jak zwykle medycyna popierała i uzasadniała pozycje społeczeństwa katolicko-republikańskiego, co można zobaczyć w co naj- mniej śmiałej wypowiedzi doktora Jafa w jego *Sztuce kochania* (1913 r.):

> Natura ludzka składa się z dwóch głównych części: kobiety i mężczyzny. Te dwie istoty w konsekwencji dopełniają się. Można nawet powiedzieć, że kobieta jest dopełnieniem.

To ostatnie i bardzo subtelne sformułowanie zawiera treść nowej koncepcji. Mężczyzna i kobieta dopełniają się, lecz w związku tym jeden z elementów jest ważniejszy niż drugi, zaś drugi bardziej dopełniający niż pierwszy.

Szczęście domowe

Jakie miejsce w społeczeństwie można więc wyznaczyć kobiecie? Miejsce dopełniające, zarówno w małżeństwie, jak i poza nim. Jeżeli dotyczyło to innych zadań, na przykład pracy, kobieta nie mogła grać pierwszych

skrzypiec. Czy można sobie wyobrazić głupią gęś, pozbawioną kultury i finezji, jak komenderuje mężczyzną, uruchamia fabrykę, wyznacza plany? Nie było takiej możliwości.

Strindberg usiłował wykazać, iż fakt, że kobiety zajmują drugorzędne miejsca w hierarchii, nie jest winą mężczyzn, lecz konsekwencją ich słabego przygotowania zawodowego. Jak twierdził, telegrafistka nie przekazuje słów tak szybko jak mężczyzna. Także zmysł węchu był u kobiety słabszy. Szwedzki dramaturg przedstawiał na to dowody: mężczyzna rozpoznaje kwas pruski w stężeniu 1 do 100 000, kobieta jedynie w stężeniu 1 do 20 000.

Jak twierdził, kobieta bardzo rzadko może skoncentrować swą uwagę na jednym temacie. Strindberg uważał, że kobieta nie jest nawet zdolna do popełnienia „porządnej" zbrodni. Z powodu braku umiejętności przewidywania, zabijając kogoś, nie może „skalkulować prawdopodobieństwa odkrycia". Innymi słowy, łatwo można ją schwytać.

Wizerunek kobiety jako siły pomocniczej nie był szczególnie daleki od klasycznej alternatywy katolickiej, zresztą powtórzonej w 1849 r. przez socjalistę P.J. Proudhona: kobieta może być jedynie gospodynią domową lub kurtyzaną. Jednakże teoria dopełnienia otwierała dla niej nowe możliwości. Kobieta nie może zajmować najważniejszych stanowisk, lecz może pracować pod kierownictwem mężczyzny jako asystentka, sekretarka lub wykonywać prace domowe. Pod koniec XIX w., kiedy kobiety zaczęły pracować, stało się za pełną zgodą Kościoła, zwłaszcza gdy chodziło o zatrudnienia „uzupełniające".

Jednakże religia katolicka najchętniej widziała kobietę pozostającą w domu. Miała być uzupełnieniem mężczyzny, a jeszcze lepiej uzupełnieniem konkretnego mężczyzny: swego męża. W ognisku domowym mogły i powinny rozwijać się prawdziwe talenty kobiet: dbanie o czystość, nauczanie, przewijanie niemowląt i zamiatanie.

Wszyscy moraliści XIX w. powtarzali te prawdy różnymi słowami, odsyłając kobietę raczej do domu, a nie do pracy. Michelet uznał słowo „robotnica" za niegodne i niechlujne, zaś Jules Simon, odważny obrońca

klas niższych, zapewniał, że kobieta, stając się robotnicą, nie jest już kobietą. A. Tennyson oznajmiał, że powinna pozostawać tylko w domu[95].

Często przytaczany w drugiej połowie XIX w. obraz szczęścia, to wizerunek ślimaka niosącego skorupę, która jest jego schronieniem. Ginie, jeśli zostanie jej pozbawiony. Kobieta mogła go jedynie naśladować. Muszla była jej domem, pomieszczeniem rodzinnym, którego kobieta nie powinna opuszczać, w którym mogła się schronić w razie niebezpieczeństwa. Ten wizerunek podobał się szczególnie w purytańskich środowiskach Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Wielebny Cotton Mather rozwinął myśl, iż muszla ślimaka stanowi marzenie wszystkich kobiet. Każda z nich pragnie mieć takie schronienie, którego nie musiałaby opuszczać. Jeśli ktoś zapytałby, gdzie jest jego połowica, mógłby odpowiedzieć jak niegdyś Abraham aniołom: „Moja żona jest w namiocie”[96].

Pastor William Secker w kazaniu na temat obrączki ślubnej odrzucił ideę „małżonki pól jak Dina”, a także „małżonki ulic jak Jezabel”. Rozwinął porównanie kobiety ze ślimakiem, wypowiadając życzenie: „Czy mogłaby naśladować to małe stworzenie, które nie oddala się od swego domu”[97].

Kobieta miała być przywiązana do ogniska rodzinnego, wypełniać jedynie zadania uzupełniające, prace domowe, czasami pracując w ogrodzie lub szyjąc: „Igła jest strażniczką dobrych obyczajów” – stwierdził de Fonssagrives[98].

Ta ostatnia uwaga nabierze pikanterii, jeśli weźmiemy pod uwagę, że mężowie końca XIX w. mieli często umysł zaciemniony zniszczeniami wywołanymi rzekomo przez męską masturbację. Myśleli, że ich kobiety, podobnie jak oni, ulegają pokusie doznawania rozkoszy w samotności. Nie wiadomo dlaczego, podejrzanym instrumentem była maszyna do szycia. Pewien medyk dawał do zrozumienia, że używanie pedału w maszynie powodowało pewne „tarcia” niższych części ciała kobiety. Pisał, że mechanizm tarcia warg sromowych i wynikające z tego ciepło często prowokują onanizm[99].

Mimo tych drobnych niedogodności często wychwalano pracę kobiet w domu. Żadne zadanie nie było bardziej godne, bardziej wzbogacające, bardziej użyteczne dla ludzkości niż takie zajęcie. Z pewnością burżuazyjne społeczeństwo próbowało zrekompensować zamknięcie kobiet religijnym, czasami nawet mistycznym dowartościowaniem jej roli.

Niezależnie od pięknego opakowania, w jakie przyobleczono status zamknięcia, chodziło jednak głównie o podporządkowanie kobiety. Kościół, moraliści, cenzorzy publiczni, elita, większość klas społecznych, w tym klasy pracujące, formowały nowy Kościół. Kościół domowy, który wciąż powtarzał slogany: kobieta w domu. Kobieta powinna być podwójnie zamknięta: w sobie samej, bez jakiegokolwiek uzewnętrzniania się, i w przestrzeni rodzinnej, bez możliwości wychodzenia. Wkrótce stało się to niemożliwe do zrealizowania.

Wojna światowa 1914-1918 r. zniszczyła te nieco wsteczne twory moralizmu. Nie było już czasu na stawianie pytania, czy nasze babki mogły (niewinnie) jeździć na rowerze i czy pani domu powinna jak ślimak nosić skorupę na grzbiecie. W całej Europie miliony kobiet pracowały w męskich zawodach. Na wsi musiały zastąpić robotników sezonowych. W mieście weszły do fabryk nie tylko po to, by pedałować na maszynach do szycia, lecz aby toczyć pociski. Tak zdezaktualizował się wizerunek kobiety głupiej kury domowej.

Oczywiście periodyzacja jest znacznym uproszczeniem. I wojna światowa, po której nastąpiła demobilizacja kobiet oddalonych od ich domowych ognisk, a wkrótce odrodzenie antyfeminizmu w opinii publicznej (lata 1930-1960), stanowi „datę umowną”: w żadnym razie nie oznacza końca kobiecej walki. Wydaje się jednak pewne, że od tej chwili można zauważyć pewien rozłam w czysto kościelnym antyfeminizmie: w 1920 r. Kościół mówił o kobietach zupełnie inaczej niż w 1910 r. Z powodu konfliktu, który dotknął Europę, Kościół nabrał świadomości, że kobiety są niezbędne w społeczeństwie i w samym Kościele. Zachowując więc swój mizoginizm, Kościół nie sprzeciwiał się już dłużej pewnej ich emancypacji[100].

Uniform poddania

Status kobiety podporządkowanej (choć w XIX i XX w. podporządkowanie to nieco złagodzono), miał jeszcze pewną dziwną konsekwencję: stworzył nowy fizyczny model chrześcijanki.

Typ, istniejący już w XVI w., przetrwał wśród starych kobiet żyjących na wsiach: jednolity czarny strój nosiły w Sienie nie tylko wdowy, ale także małżonki od drugiego roku małżeństwa. Ponieważ były już zamężne i nie musiały się nikomu podobać, wkładały ciemne, pozbawione wdzięku stroje.

W XX w. rozpowszechniła się bardziej albo mniej popularna nowa sylwetka młodych dziewcząt. Chrześcijanka, katoliczka czy protestantka musiała mieć na sobie uniform, najczęściej składający się z niebieskiej, dość długiej spódnicy, niezbyt obcisłego stanika pod szyję, na ogół białego lub niebieskiego. Pantofle powinny być wygodne, grube, na płaskich obcasach, wypastowane bez ostentacji i niezbyt błyszczące. Nogi aż do lat czterdziestych pozostawały gołe, co znaczy bez pończoch, zaś włosy zebrane w kok lub zaplecione w warkocze, twarz bez makijażu, o spojrzeniu nieśmiałym, bez błysku w oku, który mógłby prowokować czy wręcz budzić zainteresowanie.

Kościół nie zdołał zresztą narzucić wszystkim tego pozbawionego wdzięku wyglądu, zbyt różne były kobiety tej epoki, jedne obcinały włosy, inne zaś spódnice, odsłaniając kolana. Wygląd bez blasku, który miał stanowić gwarancję dobrych obyczajów, przyjęła jednak duża część żeńskiego społeczeństwa katolickiego w latach 1930-1960.

Simone de Beauvoir, urodzona w rodzinie inteligenckiej, opowiada w swoich wspomnieniach, że jej pierwszy makijaż w 1927 r., a miała wówczas dziewiętnaście lat i była już absolwentką wydziału filozofii na paryskiej Sorbonie, spowodował wściekłość matki:

> Przed wyjściem z domu Magdalena odrobinę uróżowała mi policzki: uznałam, że mi z tym ładnie, i kiedy matka kazała mi róż zmyć, zaprotestowałam. Najwyraźniej wydawało się jej, że widzi na mym policzku

ślad diabelskiego kopyta; zegzorcyzmowała mnie uderzeniem w twarz. Ustąpiłam zaciskając zęby[101].

Kilka tych cech można jeszcze dostrzec w wyglądzie europejskich mieszczek wychodzących z niedzielnej mszy, nieco bardziej kolorowych niż w 1970 r. Dotyczy to na przykład fryzury czy skromnego obuwia. Na ulicy katoliczka, bez makijażu, z obrączką na palcu i łańcuszkiem ze złotym krzyżykiem na szyi jako jedyną biżuterią, nie jest podobna do pierwszej z brzegu kobiety, wyróżnia się ostentacyjną skromnością: tkanina w dobrym gatunku, lecz o prostym kroju, w dobrym gatunku i nic jaskrawego.

Nie należy sądzić, że przedstawiając postać poczciwej Bretonki jako przykład dobrej katoliczki, szczególnie z pierwszej połowy XX w., zamierzałem z niej zakpić. Same katoliczki chciały tak wyglądać, na co wskazuje tekst jednej z odpowiedzialnych młodych kobiet:

W przeciwieństwie do dzisiejszych młodych dziewcząt o roznegliżowanym wyglądzie i rozwiązłych obyczajach, głupia gęś, pełna rozsądku, odwagi i dobra, wydaje mi się dobrym przykładem dla młodych dziewcząt, nie dotkniętych jeszcze deprawacją[102].

Zapewne zwiedziony tym mądrym pozorem kler uznał, że można jeszcze powtarzać starą lekcję kobiecego poddania, jak w czasach Napoleona I, kiedy pani Campan mówiła: „Dla kobiety zawsze użyteczne jest wykazywanie posłuszeństwa”. Jednakże kobieta europejska w swej wewnętrznej rewolucji osiągnęła etap, na którym zaczął się jej odwrót od postaw, do jakich przyjęcia zmuszano ją przez dwieście lat.

Aż do tej chwili kobieta akceptowała, że ma być wiecznie nieszczęśliwa. Pisarz François Mauriac powiedział dużo później, gdyż widać nie dostrzegł upływu czasu: „Powołanie kobiety to nieszczęście”.

Jednak kobieta nie zaakceptuje już dłużej tego, co znosiła wcześniej, nawet jeżeli Kościół potrzebował sporo czasu, aby to sobie uświadomić. Społeczeństwo dominujące w latach 1850-1914, bardziej lub mniej

zlaicyzowane, nie było jednak pozbawione przesądów religijnych dotyczących kobiety i jej przeznaczenia. Cały czas zakazywano im drogi intelektualnej (miały niezbyt dużo się uczyć), zawodowej (mogły pracować jedynie we własnym domu lub domach innych), ze zgrozą odsuwano rozrywki czy nawet miłość życia. Wojna 1914-1918 roku otworzyła bramy tego więzienia.

Modyfikacja przede wszystkim dokonała się od wewnątrz. Uchwalone prawa i wydane dyspozycje dotyczące nauczania kobiet nie zmieniły umysłów i zachowań. Katoliczki same postanowiły wpłynąć na bieg rzeczy.

Dorosła nowa generacja kobiet, które chciały studiować, kształcić się, chodzić do teatru, wieść odpowiedzialne i godne życie, nie odrzucając jednocześnie wiary. W łonie samego katolicyzmu, w bardzo aktywnych stowarzyszeniach, takich jak Chrześcijańska Młodzież Robotnicza (JOC), Chrześcijańska Młodzież Wiejska (JAC) we Francji czy Stowarzyszenie Kobiet Katolickiej Akcji Włoskiej (IDACI) zaczęły się stopniowo pojawiać prośby, później próby wywarcia presji, a wreszcie wyraźne i jasne żądania odnowy. Kobieta nie chciała już iść utartymi koleinami. Wytyczyła nową ścieżkę.

Nie chciała być służącą, dopełnieniem lub pomocnicą mężczyzny. W nowym społeczeństwie, w nowym typie małżeństwa zamierzała być nie tyle rewolucjonistką, ile przede wszystkim człowiekiem. I to za zgodą hierarchii katolickiej. Kobiety „wojujące” – termin wprowadzony przez Piusa XII – zastąpiły panie z instytucji dobroczynnych. Miał się zmienić los kobiety europejskiej, a przynajmniej los kobiety z południa Europy.

Być może nie będzie piątej kobiety Boga. Zostaną jedynie katoliczki wśród katolików. W każdym razie kobiety nie chciały już dłużej zaakceptować czterech poprzednich modeli.

Wnioski

Dość ostro potraktowałem Kościół Katolicki, gwoli sprawiedliwości należy jednak zwrócić uwagę na parę spraw. Po pierwsze, inne religie wcale nie były bardziej przyjazne kobiecie: jeśli chrześcijankę oskarżano i lekceważono, nie była jednak tak gnębiona, nie poddawano jej takim okaleczeniom seksualnym jak np. Afrykanki, nie bandażowano jej stóp jak Chince. Po drugie, chrześcijanka powoli wymykała się z zamknięcia. Próba religijnej pieczy nad jej ciałem i duszą, upokarzająca i uciążliwa, lecz w większej części teoretyczna, nie odniosła całkowitego i trwałego sukcesu.

Kobieta wszędzie lekceważona

Judaizm, przynajmniej w tekstach, jest dość nieprzyjazny kobietom. Biblia i Talmud w swym stosunku do kobiet oscylują „między łaskawym traktowaniem a lekceważeniem”[1]. Autorytet ojcowski był najważniejszy. Mężczyzna, będący głową rodziny, miał władzę prawie równą władzy kapłana. Każdego dnia w porannej modlitwie dziękował Bogu, że nie urodził się kobietą. Małżonka, szanowana przede wszystkim za zajmowanie się domem, była ważna jedynie jako matka synów, lecz gdy była matką córek, spadała do roli drugorzędnej. Przed długi czas w synagodze świętowano jedynie narodziny syna. Jeszcze całkiem niedawno w Europie Wschodniej młoda żydówka nie mogła wyjść za mąż za goja i wychodziła za mąż za pośrednictwem swata (*szadchan*). Jeszcze dzisiaj, nawet na Zachodzie, bardzo często wstępuje ona w związek

małżeński zaaranżowany przez rodzinę, sama w tej sprawie nie ma zbyt wiele do powiedzenia.

Dostrzegamy też ewidentną sprzeczność: żydowska kobieta na pozór znała prawo, *halachę*, a szczególnie 613 przykazanie (*micwa*) wywodzące się z Pięcioksięgu, ale w zasadzie nie mogła studiować praw. Nie może też zostać kapłanką. „Lepiej spalić Torę, niż powierzyć ją kobiecie" – czytamy w Talmudzie. Zdaniem antyfeministycznie nastawionych ortodoksów, a szczególnie zdaniem ultraortodoksów (głównie z nurtu lubawicz), kobieta nie może uczestniczyć w publicznej modlitwie ani też być świadkiem w czasie ślubu w synagodze. Podczas nabożeństwa kobieta przebywa w specjalnie wydzielonym miejscu i nie może powiedzieć ani słowa.

Na szczęście, żydówki mieszkają w różnych krajach i kształcą się w miejscowych szkołach, nie sposób więc powiedzieć o jedynym modelu edukacji żydowskich kobiet; Niemki czy Amerykanki są mniej skrzywdzone przez tradycję niż Marokanki czy Ukrainki.

Dostęp do kapłaństwa wygląda różnie w różnych państwach. Kapłaństwa kobiet zakazuje prawo religijne judaizmu, jednak w Stanach Zjednoczonych jest dzisiaj 470 kobiet rabinów (podczas gdy w Izraelu jedynie 10). Wybór czterech kobiet do Żydowskiego Zgromadzenia Konsystorialnego w Paryżu w listopadzie 1997 r. wywołał wielki skandal, ale jednocześnie otworzył kobietom drogę do kapłaństwa. Wszędzie znajdujemy teraz synagogi, związane z różnymi odłamami, a każdy żyd praktycznie może wybrać swą formę judaizmu.

W społeczności żydowskiej zdarzają się liczne wstrząsy, w czasie których naprzeciw siebie staje odłam liberalny, inspiracji amerykańskiej, bardziej sprzyjający małżeństwom mieszanym i zwracający uwagę na sprawy kobiet, oraz odłam ortodoksyjny, w którym większość stanowią żydzi pochodzący z Basenu Morza Śródziemnego, wykazujący silny mizoginizm. Zawsze jednak należy odróżnić doktrynę od rzeczywistej praktyki, podobnie jest w katolicyzmie, gdzie nie wszystkie zakazy Stolicy Apostolskiej są przestrzegane, a nawet rozumiane. Doktryna

ortodoksyjnego judaizmu, częściowo wspólna z chrześcijaństwem, pozostała bardziej „biblijna", to znaczy surowa w stosunku do kobiet.

Różne oblicza ma również inna religia monoteistyczna – islam. Islam praktykuje się na kilku kontynentach, nie ma w nim hierarchii podobnej do katolickiej, jest podzielony na kilka szkół prawnych, na pewno ma inną postać w Maroku, Albanii czy Iranie. Jednakże nigdzie nie jest szczególnie przyjazny kobietom.

Na korzyść islamu możemy wymienić fakt, że muzułmańska Turcja przyznała prawa wyborcze kobietom dziesięć lat wcześniej niż Francja, ale wydaje się to w większym stopniu sprawą laicyzacji niż religii. Kobiety od początku znalazły dla siebie miejsce w sufizmie (*tasawwuf*), czyli muzułmańskiej mistyce: Fatima, córka proroka, Maryja, matka Jezusa, Rabi'a al-Adawijja (721-801), która głosiła miłość do Boga, Szams i Fatima z Kordoby, które stały się przewodniczkami Ibn Arabiego. Nie zmienia to jednak niższego statusu kobiety w religii muzułmańskiej. Jednakże być może w mniejszym stopniu niż na Zachodzie uważa się ją za perwersyjną seksualnie[2]. W rzeczywistości w islamie zawsze istniały dwa nurty, jeden prawny – tradycyjny nurt wyznaczający kobiecie niezbyt wysokie miejsce, a drugi miłosny – czyli nurt dworskiej poezji, który od czasów Ibn Haz-ma i Ibn Arabiego (X w.) idealizował kobiece cnoty.

W życiu dworskim narzuciła to tradycja. W świetle prawa, szariatu, kobieta ma być podporządkowana mężczyźnie, to znaczy ojcu, małżonkowi czy bratu. Nie ma prawa do równej z bratem części spadku. W meczecie musi zajmować drugorzędne miejsce. Koran mówi, że słowo mężczyzny jest warte dwa razy tyle co słowo kobiety. Zakazany jest dla niej dostęp do pełnienia funkcji religijnych – *imamatu*, chociaż Muhammad nic nie wspomniał na ten temat. Kobieta może zostać imamem jedynie w szafi'ickiej szkole prawnej.

Kobietę uważa się nie tyle za stworzenie niższe, ile za istotę słabą. Jeśli pozwoli się jej działać, wprowadza to nieporządek. Trzeba ją więc chronić przed nią samą, jest to misja męża i w zasadzie jego obowiązek, ponieważ

kobieta na ogół nie pracuje, a mąż ją chroni. Oto słowa zaczerpnięte z samego Koranu:

> Mężczyźni stoją nad kobietami
> ze względu na to, że Bóg dał wyższość jednym nad drugimi[3].

Ciąg dalszy jest jasny. Z powodu tej opieki w dzisiejszym Afganistanie kobieta nie może podjąć pracy, malować się, wychodzić do miasta, jeśli nie jest ukryta za zasłoną, nie może leczyć się u lekarza mężczyzny, otrzymać wykształcenia, a nawet nosić białych skarpetek. W Iranie kobieta musi mieć pisemną zgodę małżonka na podjęcie pracy. Na Uniwersytecie w Teheranie na 169 kierunków studiów 91 jest zakazanych dla kobiet. Wiek odpowiedni do małżeństwa w czasach szacha wynosił 18 lat, za Chomejniego został obniżony do 13. Kobieta nie ma nawet prawa kibicować w meczu futbolowym.

Kobieta powinna pozostać w domu, jednak fundamentaliści często podkreślają fakt, że islam to jedyny system chroniący kobietę. Kobieta pozostająca w zamknięciu nie naraża się na żadne ryzyko. W swym dziele *Ihja ulum ad-din* („Ożywienie nauk religii”), imam Al-Ghazali (zm. 1111) napisał:

> Ogólnie można powiedzieć, co się tyczy dobrych obyczajów dających się zaobserwować u małżonki, że powinna ona pozostawać w swym apartamencie i nie opuszczać swego ogniska. Nie powinna zbyt często wychodzić na taras ani zbyt często strzelać z niego spojrzeniami. Z drugiej strony niech wymienia kilka słów ze swymi sąsiadkami, lecz niech do nich nie chodzi[4].

Najgorszy jest los kobiety występnej. W Afganistanie, Iranie i Pakistanie prawo dopuszcza ukamienowanie jej w obecności mułły: brakuje Jezusa, aby się temu przeciwstawił. W Jordanii tolerancja dla „zbrodnii honorowej” gwarantuje zdradzonemu małżonkowi prawie nietykalność, jeśli zabije niewierną. Oczywiście, mężczyzna może mieć wiele kobiet.

Ewolucja? Właśnie trwa, sprowokowana przez wtargnięcie nowoczesnego świata oraz wymogi rynku pracy. Muzułmanki chcą pracować, zarabiać pieniądze, a także uczyć się, wychodzić z domu. W Iranie, zarówno na uniwersytecie, jak i w wyższych sferach, widać oznaki protestu przeciwko wyczynom ajatollahów. Jednakże prawo pozostaje niezmienne. W Rabacie król Maroka i przywódca wiernych, król Hasan II, przedłożył przed swą śmiercią w 1999 r. modyfikację statusu kobiet. Projekt prawa dotyczącego „integracji kobiety z rozwojem" był analizowany w Sekretariacie do Spraw Rodziny. Bardzo krytykowany przez alimów, przewidywał podniesienie wieku zdolności do małżeństwa z 16 na 18 lat, zakazanie poligamii, wprowadzenie rozwodu sądowego zamiast oddalenia, a nawet nadanie praw kobiecie rozwiedzionej (połowa majątku rodzinnego).

Co uczyni Muhammad VI, nowy król? W każdym razie minister do spraw muzułmańskich sprzeciwił się radykalnie tym projektom, mówiąc, że nowe wzorce „zniechęciłyby młodych do małżeństwa" i zapoczątkowałyby „rozpad rodziny". Angażowanie się w proces laicyzacji wydaje się jeszcze bardziej niebezpieczne w państwach muzułmańskich, w których na mocy tradycji kobiety traktuje się jak stworzenia oddane przez Boga do męskiej dyspozycji.

Czy status kobiety jest wyższy na Wschodzie, słynnym ze swego erotyzmu? Można w to wątpić, lecz wszystko zależy od miejsca i czasu. W każdym razie niektóre religie państw azjatyckich są dziś bardzo modne na Zachodzie.

Na przykład buddyzm w postaci spotykanej obecnie w Europie, to rodzaj jarmarku, do którego katechumeni wydają się wnosić przede wszystkim własne idee. Najczęściej nie biorą pod uwagę nieprzyjemnych aspektów tej czasami bardzo wymagającej religii, o których się zresztą często nie mówi, chcąc ułatwić przyjmowanie buddyzmu [5].

Dzięki tym przemilczeniom buddyzm, ograniczony do synkretycznego tworu skupionego wokół kilku moralnych banałów, znanych na Zachodzie od czasów starożytności, może się podobać. Niedługo zapanuje

przekonanie – w świecie Chrystusa, Epikteta i Kartezjusza – że trzeba być buddystą, aby wyrzec się siebie samego, praktykować medytacje i doświadczać współczucia wobec innych. We Francji istnieje dwieście ośrodków buddyjskich, a pięć milionów Francuzów deklaruje się jako „sympatycy" tej religii.

Lecz jeśli oświecenie jest celem każdego życia, czy wielkie wyzwolenie, którego może doznać mądry człowiek, jest dostępne również dla kobiet? Nie jest to pewne. Nie, powiedziano w sutrze Lotosu, a ten punkt widzenia podziela obecnie większość wiernych na Wschodzie. W buddyzmie tybetańskim dalajlama wydaje się sprzyjać święceniom kobiet, jednak nie udzielił ich ani jednej niewieście. Jedyny nurt buddyjski (religia ta, podobnie jak inne, ma wiele odłamów), mahajana, utrzymuje, że „nawet kobieta" może zostać mniszką. Siddhartha (563-483 przed Chrystusem), to znaczy sam Budda, wahał się przed podjęciem decyzji, czy kobieta może dostąpić oświecenia i – jak się wydaje – żałował swej pozytywnej decyzji.

Stworzył zakony mniszek, tę decyzję niektórzy dzisiaj potępiają. Tam, gdzie zakony te istnieją do dziś (Korea, Tajwan), status zakonnic jest w nich drugorzędny w porównaniu z mężczyznami. W Tajlandii są jedynie służącymi w świątyniach czy klasztorach. Jeśli chodzi o buddyzm zen, od czasów oficjalnego poparcia dla kamikadze w czasie japońskiej agresji na Pacyfiku podczas II wojny światowej, jest on jeszcze bardziej radykalny; nie dopuszcza kobiet do żadnych funkcji religijnych i ma tu bardzo solidne podstawy.

Gdy uczeń Ananda zapytał Buddę o jego punkt widzenia na sprawę kobiet, odbył się między nimi dialog:

– Jaka powinna być, Panie, nasza postawa wobec kobiet?

– Unikanie ich widoku – odparł Siddharta.

– Lecz jeśli widzę kobietę, cóż należy czynić?

– Nie rozmawiaj z nią.

– A jeśli z nią rozmawiam? – upierał się Ananda.

– To uważaj na siebie.

Nie zamierzam uzasadniać okupacji Tybetu przez Chiny, jest to bowiem jednoznaczny akt agresji, ale można powiedzieć, że z punktu widzenia prawa los kobiet w czasie komunizmu nieco się polepszył w stosunku do wcześniejszej dominacji kapłanów buddyjskich.

Hinduizm, współczesna wersja braminizmu, w której aż do połowy XIX w. kazano po śmierci radżów palić ich żony, nauczająca, że wdowy nie mogą ponownie wyjść za mąż; która podobnie jak inne religie sugeruje kobiecą perwersję, nie wydaje się w swej istocie mniej antyfeministyczna. Według Kodeksu Manu, otwory kobiet są czyste powyżej pasa, a nieczyste poniżej.

Chiński konfucjanizm, w czasach gdy organizował społeczeństwo, także wydawał się wrogi kobietom. Uważał je za mniej niż nic, zawsze poddane ojcu czy małżonkowi, oraz tolerował poligamię. Krótki chiński wiersz napisany w okresie narodzin Konfucjusza (551-479) przedstawił ideę różnicy oddzielającej jedną płeć od drugiej:

> *Gdy rodzi się chłopiec, przykryjmy go złotem i jadeitem.*
> *Gdy rodzi się dziewczynka, niech się bawi kawałkami cegły.*

Te krótkie uwagi, w których nie zamierzam oceniać religii Azji mają jedynie na celu stwierdzenie, że często spotyka się w nich podobną postawę wobec kobiet: wszystkie religie i wszystkie ważne tradycje istniejące jeszcze dzisiaj na tym świecie uważają ją za coś niższego. Skąd pochodzi tak powszechnie podzielana idea?

Powody antyfeminizmu

Owa różnica między kobietą a mężczyzną, hierarchizacja przedstawicieli obu płci, są bez wątpienia po części spowodowane dymorfizmem płciowym. Jak w przypadku wielu (lecz nie wszystkich) gatunków, mężczyzna jest fizycznie większy, silniejszy, cięższy niż kobieta. Adam

i Ewa różnią się też pod względem biologicznym. Nawet Simone de Beauvoir, przekonana, że kobietę kształtuje jej środowisko kulturowe, na pierwszych stronach swej *Drugiej płci (*1949 r.) upierała się przy tej różnicy, stanowiącej jedną z podstaw niższego statusu kobiety:

> Maleje ilość czerwonych ciałek krwi; ale krew wchłania substancje, które zazwyczaj gromadzą się w tkankach, przede wszystkim sole wapienne; obecność tych soli działa na jajniki, na tarczycę, która powiększa się, na wzmożenie aktywności przysadki mózgowej, od której zależy przemiana błony śluzowej macicy; te zmiany w gruczołach powodują dużą drażliwość nerwową. Zaatakowany zostaje centralny system nerwowy, często występują bóle głowy, a system nerwowy wykazuje niewspółmiernie mocne reakcje: automatycznie zmniejsza się kontrola centralnego systemu nerwowego, co wyzwala refleksy, stany konwulsyjne i objawia się dużą zmiennością usposobienia: kobieta jest wrażliwsza, bardziej nerwowa i pobudliwa niż zazwyczaj i może odczuwać poważne zaburzenia psychiczne[6].

Te różnice biologiczne z pewnością przez wieki miały znaczny wpływ na niechęć do kobiety. Silny mężczyzna, pełen testosteronu, miał naturalną tendencję do rządzenia swą słabą towarzyszką, do ujarzmiania jej. Simone de Beauvoir ewidentnie odrzuciła twierdzenie, że te założenia stanowią „zatwierdzone przeznaczenie kobiet".

Prawdę mówiąc, różnica między kobietą a mężczyzną, podkreślana w większości dzieł w XIX w. oraz jeszcze w XX w. (kiedy odkryto, że płeć embrionowi nadaje dwudziesta trzecia para chromosomów, XX u kobiet i XY u mężczyzn), stała się powoli mniej oczywista. W gruncie rzeczy stwierdza się i dopuszcza fakt, że dwie płcie mogą się zmieszać, w różnym stopniu, u różnych jednostek. W wyjaśnieniach teoretycznych stanowisko biologów stało się mniej kategoryczne. Trudno już dłużej traktować mężczyznę jako istotę zupełnie odmienną niż kobieta, nie sposób też utrzymywać, jak było do niedawna, że komórki męskie są kataboliczne (zużywają energię), a komórki żeńskie anaboliczne (zachowują energię), co często za parawanem wiedzy pozwalało

przeciwstawiać naturalnie aktywnego mężczyznę naturalnie pasywnej kobiecie.

Dzisiaj różnica płci jest trudniejsza do zdefiniowania, nawet na podstawie chromosomów. Biolog Jean-Didier Vincent upiera się na przykład przy fakcie, że chromosomy XX i XY nie wystarczą do zapewnienia różnicy płci. Istnieje więc gen męskości w chromosomie Y, ale także gen tłumiący tę cechę w chromosomie X. W ten sposób płeć nie wiąże się z jedną postacią genu maskulinizującego, który zadziałałby przez pomyłkę u kobiety, lecz „z kompleksową równowagą między genem maskulinizującym a genem feminizującym, wprowadzającą strumień innych genów”[7].

Ponieważ nie można znaleźć przekonujących przyczyn biologicznych dla uzasadnienia alienacji kobiety w wielu cywilizacjach, należy zwrócić się z prośbą o wyjaśnienie do historyka. Być może jednak przecenia się jego moc i wiedzę. Istnieje również mizoginia, czyli wyższość jednej płci nad drugą. Można się dowiedzieć, jak stosunki między jedną a drugą płcią wyglądały na początku ludzkości... Z braku dokumentów, gdyż to podporządkowanie sięga daleko w dzieje ludzkości, wielu autorów sfabrykowało schematy; brakuje im solidnych podstaw.

Według najpopularniejszego modelu przywołanego w wielu środowiskach feministycznych, stare społeczeństwo, około 10 000 lub 8000 lat przed Chrystusem, było matriarchalne. Kobiety dysponowały w nim jeśli nie całą władzą, to przynajmniej miały bardzo duże znaczenie w społeczeństwie i z pewnością nie były lekceważone. Punktem wyjścia są kulty płodności, których istnienie w tej epoce jest pewne, lecz wnioski wyciągane na ich podstawie przez feministki można uznać za wysoce hipotetyczne.

Przede wszystkim trudno potwierdzić istnienie w Europie ważnego matriarchatu, chociaż z pewnością w niektórych okresach w naszych społeczeństwach panował bardziej albo mniej istotny patriarchat (rozluźniony na przykład w XIII w.). Kobiety przy władzy to piękny mit, lecz historycznie bez cienia uzasadnienia, chyba że bierzemy pod uwagę

społeczeństwa bardzo od nas oddalone, jak Inuici czy państewko Kerala na południu Indii. Przypisuje się kobietom zbyt duże znaczenie. Sprawy mogły różnie wyglądać w różnych grupach społecznych owych czasów, a właściwa władza, zasada organizująca tych społeczeństw, pozostawała, jak się wydaje – przynajmniej na naszym kontynencie – praktycznie nieprzerwanie w rękach mężczyzn.

Kulty płodności w żaden sposób nie dowodzą istnienia w owych czasach matriarchatu: starożytni mężczyźni bez problemów mogli czcić boginię, pogardzając jednocześnie własnymi żonami. Tak właśnie przez wieki postępował Kościół Katolicki: czcił Maryję, podczas gdy jego teologowie stale obrażali kobietę w życiu codziennym.

W tezie matriarchatu, która jako hipoteza historyczna pojawiła się w Niemczech w drugiej połowie XIX w.[8], przewaga kobieca mogła utrzymać się tylko wówczas, gdy ludzkość żyła z rybołówstwa, a garncarstwo czy rolnictwo pojawiały się jedynie epizodycznie korzystając z motyki czy łopaty jako jedynych narzędzi. We wszystkich tych rodzajach aktywności kobieta była lepsza od mężczyzny. Lecz gdy pojawiło się bardziej intensywne rolnictwo, wymagające dużo większej siły do pracy, rola kobiety ograniczyła do wypełniania mniej poważnych zadań, szczególnie domowych. Także osiedlanie, związane z tą nową kulturą, oddaliło kobietę od wolnego życia i stopniowo zamknęło ją w jednym miejscu. Powierzono jej pieczę nad ogniskiem domowym. Matriarchat miał stopniowo zanikać[9].

Wiele punktów w tych twierdzeniach wymaga udowodnienia. Nie oznacza to, że pojęcie siły nie miało żadnego znaczenia w budowaniu statusu kobiety. Niezbyt zdolna od noszenia broni w społeczeństwach walczących czy wędrownych, musiała z pewnością zależeć od mężczyzn, którzy zapewniali jej bezpieczeństwo[10]. Mając słabszą budowę ciała, nie mogła rywalizować z mężczyznami w pracach wymagających dużej siły i stała się rodzajem sprzętu domowego.

Nie ma wątpliwości, że promocja kobiety i jej dostęp do nowych profesji stały się łatwiejsze, gdy na Zachodzie zapanowały społeczeństwa

w mniejszym stopniu wykorzystujące siłę mięśni. Emancypacja zawodowa kobiety wiąże się ściśle ze zmniejszonym zatrudnianiem robotników wykorzystujących siłę fizyczną. Kobieta miała swoje miejsce w świecie przemysłowym, ale skromne i nisko płatne. W świecie usług, choć nie miała takich zarobków jak mężczyzna, była jednak w stanie z nim rywalizować i zarabiać. Takie wnioski możemy wyciągnąć, nie spekulując na temat wątpliwego matriarchatu epoki jaskiniowej.

Jednakże czy można uwierzyć, że jedyną podstawą mizoginii była różnica w rozwoju muskulatury u obydwu płci? Jest to wątpliwe. Niższością fizyczną można uzasadnić niższość prawną kobiety, ale nie żywioną do niej nienawiść, obawę, którą mężczyzna nieustannie wydawał się odczuwać w jej towarzystwie. Dlaczego miałby się bać kogoś stojącego niżej od niego?

U podstawy zamknięcia kobiety w domu w różnych kulturach, szczególnie w społeczeństwie chrześcijańskim, leży jeszcze inna rzecz: prawdziwa ginefobia, wieczny strach przed tym, co uosabia kobieta, zakorzeniony nie w porównywaniu bicepsów, lecz w odmienności seksualnej.

Ukazaliśmy w poprzednich rozdziałach, jak szczególna fizjologia kobiety, jej miesiączki, jej narządy płciowe częściowo wewnętrzne, niewidoczne, a więc tajemnicze, jej rola rozrodcza, a nawet domowe zajęcia, czyniły z niej istotę podejrzaną i niezrozumiałą dla mężczyzn. Strach mężczyzn przed kobietami ma nawet więcej źródeł niż twierdził Freud, podkreślający jedynie obawę przed kastracją. Krwawe menstruacje, tajemnica ciąży, fakt, że kobiety, nawet podporządkowane, pozostały mistrzyniami gotowania posiłków, i mogły otruć innych, czerpanie wody ze studni, opieka nad rodziną, czyniły z nich stworzenia magiczne, dysponujące niebezpieczną siłą, gdyż miały do czynienia z życiem i śmiercią.

Kobieta zawsze przyciągała i jednocześnie niepokoiła swych partnerów. Bez wątpienia każdy mężczyzna od początku dziejów odczuwał strach przed kobietą. Stawiał wiele pytań: czy nie naraża się na

niebezpieczeństwo w czasie stosunku seksualnego, czy wyjdzie żywy z tego kontaktu, czy jego zbawienie będzie możliwe ? Mężczyźni zawsze bali się kobiet. Strach ten o wiele lepiej niż słabość mięśni drugiej płci i pojawienie się 8000 lat przed Chrystusem konia do ciągnięcia pługa, tłumaczy fakt historyczny, iż pod wszelkimi szerokościami geograficznymi mężczyźni usiłowali ograniczyć wolność kobiety, kobiecą seksualność, kobiecą osobowość, kobiecą szkodliwość.

Motywy niepokoju są niezmienne u mężczyzn wszystkich czasów, można więc zrozumieć, dlaczego wszystkie religie zgotowały kobietom podobny los, a nawet – jak twierdzi Pierre Bourdieu – starały się, by instytucje (rodzina, szkoła, świat pracy) kontynuowały ten stan zależności[11].

Chrześcijaństwo pada własną ofiarą

Czy z tych obserwacji wynika, że trzymanie kobiet w ryzach było zjawiskiem ogólnym, a Kościół Katolicki postępował podobnie jak wszyscy inni, zadowalając się odzwierciedleniem w swych wewnętrznych prawach dymorfizmu i obaw wywoływanych przez różnicę płci? Nie, i na tym właśnie polega cały problem. Kościół posunął się dużo dalej w obniżaniu wartości chrześcijanek.

Wszyscy filozofowie, wszystkie religie i systemy moralne starożytności upierały się przy niższości kobiet. Kościół także. Wszędzie widziano w kobiecie dziwkę, czasami także istotę diabelską, lecz już rzadziej, gdyż poza chrześcijaństwem mało było diabłów. Kościół we wszystko wierzył, szedł każdym śladem. Zebrał wcześniejsze oskarżenia, a nawet dodawał nowe. Myślał, że kobieta jest jednocześnie istotą niższą, dziwką, piekielnicą i, co więcej, głupią gęsią, co jest zresztą sprzeczne: jak kobieta mogłaby być jednocześnie podstępną służebnicą diabła i głupią kurą domową?

Wielu teologów chrześcijańskich wyszło daleko poza zwykłą różnicę płci. Uznawali kategorie wysokości, prawej strony, ciężaru, jasności, zewnętrzności, które uosabiał mężczyzna, oraz kategorię niższego, krzywego, wilgotnego, ciemnego, co przypisywano kobiecie. Jednakże do stworzenia świata potrzebne były wszystkie kategorie, wyższe nie może istnieć bez niższego, światło bez cienia, łagodność jest czasami bardziej ceniona niż surowość, księżyc niż słońce. Do tych „symetrycznych" cech Kościół dorzucił przymioty degradujące, jak niemożność myślenia, uzasadniając tym ścisłą kontrolę nad rodzajem niewieścim.

Posuwając się daleko w negowaniu kobiety jako osoby, Kościół umiał jednakże wyświęcić ją jak równą partnerkę, a nie kogoś niższego: zakazał gwałtu wobec niej. Tutaj raz jeszcze widzimy, jak trudno jest mówić o kobiecie w chrześcijaństwie: spotykała ją najgorsza pogarda i nieco lepszy los.

Pod względem materialnym chrześcijaństwo było dla kobiety szczodre i opiekuńcze. Nie musiała nosić na twarzy zasłony, dziewczynki zawierały śluby dopiero po 12 roku życia, nie było też innych nakazów narzucanych czy tolerowanych przez inne religie: gineceum, haremu, pardy. Chrześcijanie nie znali także okaleczeń seksualnych, deformowania stóp, wycinania łechtaczki, zszywania wielkich warg sromowych, a bardziej ogólnie – służebności cielesnej kobiety jeszcze do dzisiaj spotykanej w innych cywilizacjach.

W zamian za to chrześcijaństwo było surowsze pod względem moralnym. Do przymiotników podkreślających niższość kobiety, których używano także w innych religiach, dorzucono epitety zmierzające do ośmieszenia jej, do uznania za dziecko, pół-człowieka, a nawet uznawano ją za zwierzę i to niezbyt inteligentne: gęś, indyczkę, kaczkę.

Przede wszystkim, z punktu widzenia urzędników kościelnych, kobieta była i będzie winna na wieki, gdyż jest córą Ewy. Kościół pragnął, by kobieta upokarzała się bardziej niż mężczyzna, uznała swą winę, nie mającą odpowiednika wśród mężczyzn: grzech bycia kobietą. Kościół

długo wymagał, aby podczas spowiedzi wypytywano kobiety o wiele dokładniej niż mężczyzn.

Ten zamysł utrzymywania opieki nad kobietą, zamykania jej dostępu do kultury i rozrywek, regularnego wypytywania w kwestiach seksualności, strzeżenia jej płodności, zakazywania wszelkiej niezależności, nawet gdy była inspirowana przez Boga, wszystko co uważano za zbyt poważne dla jej miernych kompetencji, w końcu poniosło klęskę. Kobieta nie mogła już znieść tych wszystkich ograniczeń i tej pogardy. Wyzwoliła się, czy też została wyzwolona przez świeckie prawo, a Kościół Katolicki, któremu nie udało się ani oszukać społeczeństwa ani utrzymać kobiet na niższej pozycji, pozostał sam i skruszony. Należy pokrótce przypomnieć ten ostatni etap religijnego zamętu.

Wyparcie się faktów

Walka o opóźnienie emancypacji kobiety w XIX w. spełzła na niczym. W efekcie Kościół zaczęto stopniowo uznawać za coraz bardziej reakcyjny, obskurancki i antyfeministyczny. Po stu latach wielkich dyskusji w 1925 r. kobiety w całej Europie tańczyły, często pracowały, w wielu państwach rozwodziły się, a nawet mogły starać się o wyższe stanowiska na wydziale filozofii w Paryżu.

Światło dla kobiecej edukacji, której nie wprowadziła ani reformacja, choć mniej wroga kobietom niż katolicyzm, ani Rewolucja Francuska, mimo wymówek Olimpii de Gouges[12] w jej *Deklaracji Praw Kobiety i Obywatelki*, zaświeciło w XIX w. We Francji nauczanie kobiet na szczeblu podstawowym zapoczątkowano oficjalnie w 1836 r. W 1861 r. pojawiła się pierwsza absolwentka, która sama przygotowała się do egzaminu. W 1880 r. na mocy prawa Camille Sée zorganizowano nauczanie kobiet na poziomie średnim. Powoli otwierano dla kobiet uniwersytety, głównie w latach 1870 i 1920.

Pierwsze dyplomy wyższych studiów otrzymały kobiety-lekarze. Jest prawdą, że bez dyplomów funkcjonowały one już dosyć długo. W Niemczech pierwsza kobieta-lekarz ukończyła studia 12 czerwca 1754 r., ale na pojawienie się kolejnej kandydatki trzeba było czekać aż do 1847 r. W 1880 r. nowe prawo ponownie uniemożliwiło młodym Niemkom studia medyczne. W 1756 r. Włoszka Anna Manzolini została profesorem na wydziale medycyny[13].

W innych krajach uniwersytety otworzyły się przed kobietami nieco później. W 1876 r. Enabling Bill dopuścił Angielki do zawodu lekarza, a w 1881 r. otwarto dla Francuzek konkurs na stanowiska w szpitalach. Kobiety-lekarki w Hiszpanii można było spotkać w 1881 r., w Szwecji zaś w 1888 r. Freud, dość antyfeministyczny[14], nie ułatwił im zadania. Jego zdaniem – medycyna nie była zawodem odpowiednim dla kobiety.

W innych dziedzinach działo się podobnie. W 1865 r. Cambridge zaakceptowało młode dziewczęta, a w 1875 r. wszystkie uniwersytety angielskie otworzyły się dla kobiet. We Francji Szkoła Archiwalna przyjmowała kandydatki od 1906 r., zaś Szkoła Główna od 1918 r. Ostatnie bastiony padły po II wojnie światowej: Szkoła Dróg i Mostów w 1959 r., Politechnika w 1970 r., Szkoła Wyższych Studiów Handlowych (HEC) w 1972 r., Szkoła Lotnicza w 1978 r. Niektórzy mężczyźni zaczęli się skarżyć na zbyt wielką feminizację niektórych profesji.

Kobiety stały się coraz liczniejsze w życiu zawodowym, nawet w wolnych zawodach i wśród „wyższych kadr", mimo ostatniej próby zlekceważenia ich: pod koniec XIX w. w niektórych krajach pozwolono kobietom na studia, ale utrudniano im podjęcie pracy. Lekarki niemieckie, które uzyskały odpowiednie dyplomy, przez pewien czas nie mogły wykonywać swego zawodu. We Francji Jeanne Cauvin otrzymała tytuł doktora praw, ale z podjęciem pracy musiała czekać aż do 1900 r., kiedy prawo wreszcie na to zezwoliło.

Mimo tych utrudnień dążenie kobiet do podjęcia płatnej pracy zawodowej rozwijało się już od XIII w. Ostatecznie zaaprobowały je

nawet państwa o ustrojach konserwatywnych.

Faszystowskie Włochy, które po 1922 r. akceptowały antyfeminizm brutalnie zadeklarowany przez futurystycznego poetę Marinettiego w jego *Manifeście* z 1909 r., najpierw propagowały politykę pronatalną. Zwolniono od podatków ojców wielodzietnych rodzin, a Mussolini w 1934 r. grzmiał przeciwko pracy „odrywającej kobiety od ich zadania reprodukcji”[15]. Na nic się to zdało: w 1931 r. we Włoszech pracowało 12% kobiet, natomiast w 1936 r. 21%, czyli prawie dwa razy więcej[16].

Ten sam schemat powtórzył się w faszystowskich Niemczech: Hitler, który nie sprzeciwiał się pracy kobiet, jednak prowadził politykę pronatalną, wprowadził pożyczki dla niepracujących żon i ograniczył przez *numerus clausus* dostęp dziewcząt do niektórych kierunków studiów. Widać tu tradycyjne germańskie przywiązanie do tradycyjnych ról kobiety, określanych „trzema K”: *Kinder, Kirche, Küche* (dzieci, kościół, kuchnia).

W rzeczywistości Hitler w nowej Rzeszy, bardzo potrzebującej rąk do pracy, nie mógł zbyt długo utrzymać kobiety w domu. Przed wojną, która sprawiła, że kobiety tak jak wszędzie udały się do fabryk, liczba robotnic w Trzeciej Rzeszy zwiększyła się z 11,5 miliona w 1933 r. do 12,8 milionów w 1939 r.

W Vichy zahamowano bardzo reakcyjną politykę marszałka Pétai-na, prowadzoną w latach 1940-1944. Najpierw uważał on, że kobiety powinny zająć się wychowywaniem dzieci i domem. W 1943 r. nakazał karać kobiety dokonujące aborcji, zabronił przyjmowania do pracy kobiet zamężnych, kazał obowiązkowo wysyłać kobiety w wieku pięćdziesięciu lat na emeryturę, zwalniał tysiące pracujących w administracji. Na nic się to zdało i w końcu władze anulowały jego decyzje. Jednocześnie wskaźnik aktywności zawodowej kobiet w czasie trwania reżimu wzrastał około 1% rocznie.

Także antyfeminizm, który przebudził się w Europie w latach 1930-1960, na skutek pewnego osłabienia ruchów feministycznych, nie skorzystał na kryzysie 1929 r. Był to jednakże moment, w którym

odsyłano kobiety do domu, aby w ten sposób zmniejszyć bezrobocie wśród mężczyzn. Mimo pewnych oznak braku stabilności zatrudnienia w niektórych branżach, jak np. branży tekstylnej, nic nie zdołało zatrzymać wzrostu liczby pracujących kobiet.

Ta ekonomiczna emancypacja, „propagująca męski model, lecz nie odciążająca brzemienia kobiet", wymagała pewnych ustępstw. Kobiety, i tak dzieje się jeszcze dzisiaj, zajmowały drugorzędne stanowiska. W 1999 r., według raportu Catherine Genissiat, dotyczącego zatrudnienia kobiet, we Francji pracuje 70% kobiet, ale prawie wszędzie zajmują one niższe stanowiska niż ich męscy konkurenci. Jedynie 7% jest na stanowiskach kierowniczych w 5 000 największych przedsiębiorstwach kraju, a pracując na równorzędnych z mężczyznami stanowiskach zarabiają około 27% mniej od nich. Przynajmniej od 1945 r. już nikt, nawet Kościół, nie zaprzecza poważnie ich prawu do pracy. Tak jest w całej Europie, nawet w Holandii, gdzie pracuje relatywnie mniej kobiet, jednak 53% jest aktywnych zawodowo.

W tym samym czasie kobieta otrzymała nowe prawa cywilne. We Francji od 1881 r. może bez zgody męża otworzyć konto w banku, zaś od 1884 r. może się rozwieść. Od 1907 r. może dowolnie rozporządzać swoimi zarobkami, co Angielki robią już od 1870 r. Od 1920 r. może należeć do związków zawodowych. W końcu w 1938 r. prawo cywilne zniosło nierówność prawną kobiety zamężnej, która może odtąd robić wszystko bez koniecznej zgody męża. Jeżeli chodzi o prawo do głosowania, Francuzki uzyskały je nieco później niż inne Europejki: dopiero w 1945 r.

Pionierskie w tej dziedzinie były państwa protestanckie z północnej Europy: kobiety najpierw głosowały w Finlandii (1906), Norwegii (1913), Danii (1915). Następnie w państwach zachodniej Europy; Austria (1918), Holandia i Niemcy (1919). Stany Zjednoczone i Kanada poszły ich śladem w 1920 r. Angielkom, które otrzymały prawo głosowania w wieku trzydziestu lat w 1918 r., w 1928 r. obniżono tę granicę do 21 lat. Ostatnie były państwa, w których silne były wpływy katolickie: Hiszpania (1931),

Włochy (1945), Belgia (1948), Portugalia (1976). Od tego momentu kobieta nie musiała o nic już pytać swego męża, a tym bardziej Kościoła.

Kościół zapomniał już o swej chęci oddalania kobiet od aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym i polityce. Pozostało jeszcze kilka dziedzin, w których Kościół zachował swą niechęć do kobiet. Nadal nie mogą pełnić funkcji kapłanów oraz kontrolować własnej płodności. To są problemy naszej epoki.

Za czy przeciw święceniom kobiet

Jedna z największych dyskusji toczących się w dzisiejszych czasach dotyczy faktu, czy Kościół Katolicki po tysięcznych odmowach dopuści wreszcie kobiety do kapłaństwa? Wierni pytają, dlaczego kobiety nie mogą głosić Słowa. Czy wciąż są tego niegodne, zbyt nieczyste, zbyt głupie?

A przecież Kościołowi brakuje personelu do parafii. We Francji w 1985 r. było 28 000 księży (poza kongregacjami), we Włoszech 62 000, w Stanach Zjednoczonych 58 000, w Polsce 21 000. W 1990 r., we Francji w diecezjach było już tylko 25 203 księży, a w 2000 r. – 20 800.

Na początku XX w. na 10 000 mieszkańców przypadało piętnastu księży, w 1967 r. siedmiu. Na początku nowego milenium zaledwie dwóch. Być może liczba święceń przestała spadać, ale utrzymuje się na bardzo niskim poziomie. Od 2 300 rocznie około 1830 r. do około 1 000 w okresie międzywojennym. Liczba ta spadła do 595 w 1960 r., 285 w 1970 r., 133 w 1990 r. Od tego czasu waha się w granicach od 100 do 150 rocznie, co wydaje się niewystarczające. Wszędzie inaczej organizuje się parafie. Obecnie jeden ksiądz przypada na pięć wsi. Mszę niejednokrotnie odtwarza się z magnetofonu, a wiejscy proboszczowie mają średnio ponad sześćdziesiąt pięć lat.

Kościół katolicki jest zakłopotany tą statystyką, lecz niezachwiany w swej pewności. Zasady liczą się bardziej od liczb. Jakimi argumentami odrzuca się kapłaństwo kobiet? Najpierw autorytetem świętego Pawła,

którego nie wszystkie wypowiedzi – jak twierdzą niektórzy – są autentyczne. „Kobieta niechaj się uczy w cichości z całym poddaniem się. Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem lecz [chcę, by] trwała w cichości” (1 Tym 2, 11-12) – jest jednak zapisane pod jego imieniem. Kobiety nie mogą się więc zbliżać do ołtarza, otwierać ust podczas Świętej Ofiary ani wysłuchiwać spowiedzi: jak te niegodne istoty mogłyby uosabiać Boga na ziemi i przebaczać mężczyźnie?

Prześledźmy kolejne zakazy. W IV w. święty Epifaniusz napisał, że odkąd istnieje świat, nigdy kobieta nie służyła Panu jako kapłan. W 813 r. ustawy diocezjańskie Teodulfa z Orleanu oznajmiły: „Niech kobietom, zgodnie z zasadami, będzie całkowicie zakazane podczas odprawiania mszy zbliżenie się do ołtarza i asystowanie księdzu”[17]. Święty Bonawentura (1220-1274) oznajmił, że kobieta nie może otrzymać tonsury, gdyż nosi woal i nie jest stworzona na podobieństwo Boga, jak mężczyzna[18]. Święty Tomasz (1225-1274) uznawał, że kobieta, będąca naturalnie w „stanie niewoli”, nie może otrzymać żadnej godności[19]. Wiele autorytetów było wrogich święceniom kobiet, jednak dzisiaj wszystkie te argumenty nie wytrzymują krytyki. Kobieta zmuszona do zasłaniania głowy, w wiecznym jarzmie, istota niższa od mężczyzny? Nawet Kościół nie ośmieli się dłużej powtarzać takich nonsensów.

Niektórzy katolicy sprzyjający kapłaństwu kobiet przedstawiają dwa argumenty: Kościół początkowo nie był tak rygorystyczny; inne chrześcijańskie wyznania dopuszczają kapłaństwo kobiet.

Z historycznego punktu widzenia jest pewne, że w czasach świętego Pawła w Kościele było kilka rządzących kobiet, podobnie działo się przez kolejnych pięć stuleci. Formalnie kobiety wykluczono z kapłaństwa dopiero w XII w., to znaczy długo po Jezusie, a nawet po Ojcach założycielach Kościoła. Ten argument nie jest decydujący, gdyż kobiety nie sprawowały z pewnością wysokich godności oraz dlatego, że większość z nich została pewnego dnia uznana za heretyczki.

Na początku kilka diakonis mogło udzielać błogosławieństwa przez położenie rąk na głowie, a także udzielać chrztu, wiemy jednak, że każdy

chrześcijanin, sam ochrzczony, może to uczynić w razie konieczności. Około 150 r. kobiety były biskupami, lecz uznano to za herezję montanistów. Tertulian, początkowo chrześcijanin, wypowiadał się przeciwko tym święceniom, lecz gdy sam przeszedł do herezji, uznał je za legalne. Na początku V w., kiedy instytucja kościelna wzmocniła się, wykluczyła diakonisy. Nie miały już dłużej prawa udzielania komunii ani chrztu. Przypomnijmy wreszcie, że waldensi wyświęcali kobiety, zostali jednak potępieni i ekskomunikowani.

Chociaż ortodoksyjni katolicy nie dopuszczają święcenia kobiet[20], to inne Kościoły chrześcijańskie, anglikański, luterański, kalwiński i pozostałe wywodzące się z reformacji, są teraz bardziej otwarte w tej kwestii.

Kościół Anglikański pozwala kobietom zostać pastorami, jednak waha się, przynajmniej w samej Anglii, czy dawać im stanowiska biskupów. Na ostatniej konferencji w Lambeth, które co dziesięć lat gromadzą wszystkich dygnitarzy anglikańskich, widziano jednak kilka kobiet w randze biskupów, wywodzących się z obszaru Wspólnoty Brytyjskiej.

U protestantów ten problem pojawił się wcześniej, już w XIX w. Los kobiet w ich Kościołach zawsze był lepszy, gdyż nie było w nich klasztorów, w których zamykano kobiety, również dlatego, że małżeństwo było tam rodzajem świeckiego kontraktu, bez wątpienia błogosławionego przez samego Boga, ale pozostawiającego partnerom większą swobodę, co pozwalało nie tyle na uznanie, ile na tolerowanie ewentualnego rozwodu. Jako ostatni powód można wymienić fakt, że dziewictwo nigdy nie stanowiło w protestantyzmie głównego elementu oceny człowieka.

Tak więc, mimo przesądów, moralizatorstwa, a nawet pewnego rodzaju fundamentalizmu, który nie oszczędził protestantów, z punktu widzenia doktryny nic nie stało na przeszkodzie, aby pewnego dnia kobiety zostały pastorami. Już w XIX w. u amerykańskich kwakrów w prezbiteriańskich kościołach Brooklynu dostąpiła tej godności Sarah Smiley. Sufrażystka Anna Howard Shaw, absolwentka wydziału teologii w Bostonie, głosiła w tym samym czasie kazania w niektórych kościołach u metodystów.

Protestantki zbliżały się do kapłaństwa przez nauczanie, czasami na wyższym poziomie, na wydziałach teologii, najczęściej jednak przez katechezę, nauczając dzieci. Żony pastorów – ponieważ mogą się oni żenić – bardzo szybko stały się ważnym ogniwem w drodze do kapłaństwa kobiet. Od dawna postrzegano je jako towarzyszki, pomocnice mężów; małżonkowie wspólnie uczestniczyli we wszelkich rodzajach aktywności w świątyni i w życiu. Początkowo kobiety zajmowały się najskromniejszymi działaniami, na przykład „szkółkami niedzielnymi", były także delegowanymi lokalnych kościołów, rzecznikami w wielu instancjach wyznaniowych.

Katolicy wykorzystują te przykłady. Coraz częściej powierzają kobietom zadania. Diakonisy czy animatorki kościelne mają zastąpić brakujących księży, często nauczają katechizmu, organizują pobożne lektury, przygotowują do chrztu, a nawet wspierają chorych w godzinie śmierci... lecz nadal same nie mogą być kapłankami. Kobiety protestanckie osiągają to stanowisko, lecz należy pamiętać, że pastor nie jest tym samym co proboszcz. Nie jest to osoba święta, wybrana przez Boga, ale po prostu jeden z braci wybrany ze zgromadzenia z powodu swojej wiary i wiedzy. Podobnie kobieta-pastor nie jest nosicielką boskości, co ułatwiło święcenia protestantkom.

Dzisiaj większość Kościołów Reformowanych dopuszcza kobiety-pastorów (we Francji od 1966 r., obecnie jedna kobieta-pastor przypada na jednego mężczyznę). W Światowej Federacji Luterańskiej dwie trzecie członków uznaje kapłaństwo kobiet, przede wszystkim w Skandynawii, silny opór istnieje jedynie w Polsce (kraju, w którym mieszka niewielu protestantów i wielki jest wpływ Kościoła Katolickiego). Na Filipinach, w państwie, które ma swój własny Kościół, Zjednoczony Kościół Protestancki Filipin, w 1997 r. mianowano pierwszą kobietę biskupa, absolwentkę teologii oraz kobietę-pastora.

Te zjawiska w innych kościołach chrześcijańskich sprawiają kłopoty władzom katolickim, zwłaszcza najbardziej oddalonym od Watykanu. Narodowa Konferencja Księży Katolickich w Anglii podjęła dyskusję na

ten temat. Biskup zabronił udzielenia komunii Australijce Ann Nuget, walczącej o kapłaństwo kobiet. W Niemczech, mających długą tradycję nieposłuszeństwa religijnego, Stowarzyszenie Kobiet Katolickich (KFD), liczące 750 000 członkiń, podniosło głos w 1999 r., domagając się „równego uczestnictwa kobiet i mężczyzn w Kościele". W Irlandii wiele kobiet sygnowało i wysłało do lokalnych biskupów utrzymane w podobnym tonie petycje.

Watykan pozostał jednak niewzruszony. W 1976 r. Kongregacja Rzymska do Spraw Doktryny Wiary powtarzała, że „Kościół ... nie zamierza dopuścić kobiet do święceń kapłańskich". Od tego czasu Jan Paweł II, bardzo tradycyjny, przypomniał kilka razy, w latach 1994, 1997 i przede wszystkim w 1998 w deklaracji *Ad tuendam fidem*, że to, co nazywa „niewyświęcaniem kobiet", nie jest jedynie kwestią dyscypliny, jak celibat kapłanów, ale prawdą wiary. Innymi słowy, nie ma o czym debatować. Na pewno nie ułatwi to zadania jego następcy.

Nieszczęsna encyklika

W latach 1950-1960 duże nadzieje wiązano z rozwiązaniem problemów antykoncepcji i aborcji, ponieważ te kwestie interesowały wszystkie katoliczki, nie tylko te, które chciały dostąpić godności kapłańskich. W zasadzie Kościół nie zmienił swego zdania, wieczne zakazy powtórzyła encyklika *Casti connubii* („O czystym małżeństwie") z 1930 r. Potępiono antykoncepcję i aborcję jako pogwałcenie naturalnego i Bożego prawa czyniącego z prokreacji naczelny cel małżeństwa. Dokładniej mówiąc, w przypadku aborcji było to stanowcze „nie", w przypadku antykoncepcji było to również „nie", aczkolwiek od czasów Piusa XII małżeńskiej parze chrześcijańskiej pozwolono na „regulację urodzin", ale jedynie metodami naturalnymi: przestrzeganiem czystości czy stosowaniem metody Ogino-Knausa. Jednak dwie sprawy miały zmodyfikować ten stan rzeczy.

Z jednej strony, po II wojnie światowej wzrosła swoboda obyczajów. Ankiety, niepodważalne statystyki ukazują, że stosunki między młodymi

stały się częstsze, pierwsze kontakty seksualne następują wcześniej, kobiety częściej zachodzą w ciążę przed ślubem, wzrosła również liczba niezamężnych matek. Kościół zaniepokoił się tymi przejawami rozwiązłości.

Z drugiej strony mimo zakazów Watykanu szerzył się pewien rodzaj antykoncepcji. Choć wskaźnik urodzeń pozostawał w Europie wysoki, nasz kontynent pozostał poważnie w tyle, co niepokoiło Watykan.

Jak wiadomo, antykoncepcji nie odkryto wraz z wynalezieniem pigułki, która była jedynie pierwszym środkiem doustnym. Inne metody istniały już wcześniej, zaś rosnącej swobodzie seksualnej towarzyszyło większe zapotrzebowanie na takie środki. Prezerwatywa, stosunek przerywany, metoda Ogino nie zapewniały stuprocentowej pewności, lecz były dostatecznie skuteczne, aby od wieku hamować w Europie wzrost liczby urodzeń.

Działaniom Kościoła, prowadzącego w XIX i XX w. politykę pronatalną, przeciwstawiała się silna opozycja. Francja była bardzo przyzwoita, uśpiona porządkiem moralnym III Republiki, a następnie zablokowana prawem z 3 lipca 1920 r., zakazującym jakiejkolwiek reklamy antykoncepcji, za to w Anglii często i głośno wypowiadali się zwolennicy koncepcji maltuzjańskiej, neo-maltuzjaniści, eugeniści i feministki, propagujący ograniczenie liczby urodzeń. Od 1820 r. traktaty Francisa Place'a i dzieła Richarda Carlile'a, Charlsa Knowltona, Roberta Dale Owena i Williama Thompsona zaczęły ukazywać kobietom niebezpieczeństwo płynące z nadmiernej płodności i wskazywały drogi kontroli urodzin[21].

Chociaż wiele państw wykrwawionych i zdziesiątkowanych przez I wojnę światową najpierw zakazało antykoncepcji prawem (Preser-vation Act w 1929 r. w Wielkiej Brytanii), to jednak organizacje religijne, a nawet Kościoły w większym lub mniejszym stopniu dopuściły antykoncepcję. Od 1938 r. sądownictwo angielskie nie potępiało już nawet aborcji praktykowanej „w przypadku nieszczęścia moralnego i fizycznego".

Grupami dopuszczającymi, czasami z oporami, antykoncepcję byli przede wszystkim Anglosasi i Skandynawowie z protestanckim rodowodem: od 1936 r. Zgromadzenie Generalne Zjednoczonego Kościoła Kanady, w 1939 r. metodyści w Anglii, w 1943 r. Angielskie Zgromadzenie Kościołów, w 1944 r. Specjalna Komisja Kościoła Szkockiego, w 1951 r. Luterański Kościół Szwecji, w 1952 r. Synod Generalny reformowanego Kościoła Holandii, w 1954 r. Kościół Luterański z Augsburga, w 1956 r. metodyści i luteranie w Stanach Zjednoczonych, jednocześnie Kościół Luterański w Finlandii i Zgromadzenie Narodowe Reformowanych Kościołów we Francji.

Krzywa urodzeń w Europie, niska od połowy XIX w., wyższa w latach 30. XX w., wskazywała na szerokie stosowanie antykoncepcji: batalia, którą Kościół rozpoczął w 1958 r., była więc z góry skazana na niepowodzenie, nie rozumiano, dlaczego Kościół się w nią angażuje. Wiadomo było, że przyjęta przez Kościół pozycja odsunie od niego wiele kobiet na całym świecie.

Decydującym elementem było bez wątpienia wynalezienie nowej metody antykoncepcji, taniej, łatwej w użyciu i bardzo skutecznej, słynnej pigułki antykoncepcyjnej, dzieła amerykańskiego profesora G. Pincusa z 1953 r. Przetestowana w 1956 r. z zadowalającymi wynikami na ludności wyspy Puerto Rico, w Europie pojawiła się i rozprzestrzeniła w latach 60.

8 marca 1863 r. bracia Goncourt napisali w swych *Dziennikach*: „Kobietom brakuje jedynie klucza do pępka, klucza do patelni, którym można by obracać i który uniemożliwiałby produkowanie dzieci, kiedy nie chce się ich mieć”. Ten automatyczny klucz został właśnie wynaleziony. Nowa metoda antykoncepcji ma tę zaletę, że nie stoi w sprzeczności z priorytetami Kościoła: nie zabija, nie usuwa poczętego embrionu. Działa wcześniej. Uniemożliwia zapłodnienie, blokując cykl owulacyjny. Oczekiwano więc, że Kościół ją dopuści.

W Rzymie II Sobór Watykański (1962-1965) właśnie odkurzał Kościół. Pojawiły się pogłoski, że powstanie komisja złożona z teologów

i świeckich, mających zbadać ten problem. Jednak w 1963 r. zmarł papież-reformator Jan XXIII, a jego następca Paweł VI był w tej dziedzinie bardziej zachowawczy.

Nowy papież szybko ujawnił swe poglądy. W 1964 r. zadeklarował: „Nic jeszcze nie wskazuje, by stare zakazy były nieprawidłowe". Zaczął od powołania Komisji złożonej z 58 członków, w skład której weszło wielu ekspertów, lekarzy i psychologów. W 1966 r. stworzył nadkomisję biskupów i kardynałów, w której bardzo silny wpływ miał tradycyjnie myślący kardynał Ottaviani. Aż do końca głosy w Komisji sprzyjały liberalizacji przepisów dotyczących antykoncepcji. W 1966 r. na pytanie: „Czy należy uznać antykoncepcję za nielegalną?" otrzymano jedynie dwa głosy na „tak", jedna osoba wstrzymała się od głosu, dziewięć odpowiedziało „nie". W innej komisji na 58 ekspertów 52 opowiedziało się za reformą. Tak więc Paweł VI zmusił cały świat do zastanowienia się i odłożył decyzję na później. Wnioski, mające pozostać jedynie do jego dyspozycji, narzuciły się wcześniej. Nie słuchano belgijskiego kardynała Leona-Józefa Suenensa, który w 1964 r. przewidział dramat i napisał: „Proszę was, moi bracia, uniknijmy nowego procesu Galileusza"[22].

Oto, co się stało. Wbrew opinii powszechnej i dowodom potępiono antykoncepcję. 25 lipca 1968 r. Paweł VI podpisał encyklikę pod tytułem *Humanae vitae*, którą w kuluarach w 60% przypisywano polskiemu kardynałowi z Krakowa, Karolowi Wojtyle, obecnemu papieżowi Janowi Pawłowi II. Tekst nie wymienił słowa „pigułka", jednak bezwarunkowo ją potępił. Wszystkie metody „sztuczne" (to znaczy chemiczne) odrzucono jako sprzeczne z ustalonym przez Boga prawem naturalnym do przekazywania życia; człowiek nie może używać materialnych środków niszczących prokreację, potępione jest wszelkie działanie, które przed aktem seksualnym czy w jego trakcie sprawia, że nie jest możliwe zapłodnienie jako cel czy jako środek.

Ta burza uderzyła w Kościół. Reakcje były natychmiastowe i ostre, w tym również w środowiskach katolickich. Jezuita Gustaw Martelet, któremu Rzym powierzył zadanie przedstawienia encykliki we Francji,

uznał, że tekst wzbudzi „skandal, bunt albo śmiech”. W Stanach Zjednoczonych 650 teologów wystosowało do papieża petycję. Francuski filozof katolicki, Jean Guitton, przyjaciel papieża, uznał, że encyklika stanowi dla człowieka „niemożliwy ideał”. W 1968 r. w Lourdes francuski episkopat w czasie swego dorocznego zgromadzenia natychmiast próbował użyć wykrętu, publikując notę pasterską, której 26 artykuł mówił: „Antykoncepcja nigdy nie może być dobrem. Zawsze jest nieporządkiem, ale ten nieporządek nie zawsze jest zawiniony”.

Mimo tych wielu protestów encyklika *Humanae vitae* nie została ani zmodyfikowana, ani uzupełniona. Pozostała prawem Kościoła. Lecz któż jej jeszcze dzisiaj słucha? Po trzydziestu pięciu latach nadal jest aktualna, ale większość kobiet na Zachodzie, w tym również katoliczki w wieku reprodukcyjnym, ciągle stosuje chemiczną lub inną antykoncepcję. W 1994 r. 67,7% kobiet w wieku reprodukcyjnym stosowało środki antykoncepcyjne, dzisiaj już około 75%. Najczęściej używanym środkiem jest pigułka, szczególnie popularna wśród młodych kobiet (85% w wieku 20-24 lat). Jesteśmy dalecy od tego, czego sobie życzył ojciec Ponard, deputowany z Paryża, w latach 1888-1914 przewodniczący organizacji prorodzinnej Baudelocque, który mawiał: „Normalna kobieta nie powinna mieć miesiączki od okresu dojrzewania płciowego do menopauzy”, czyli nieustannie musi być albo w ciąży, albo w trakcie karmienia piersią[23]. Wiele nowoczesnych kobiet między zaplanowanymi porodami sięga dzisiaj po pigułkę zapewniającą stałą, sztuczną bezpłodność. Państwa zdecydowały się ostatecznie ominąć wszelkie zalecenia Rzymu i zalegalizowały antykoncepcję.

Wszędzie, szybciej lub wolniej, dochodzi do legalizacji pigułki, a nawet aborcji („dobrowolne przerwanie ciąży”, IVG, we Francji). Stało się to świeckim prawem, a wiele kobiet korzysta z niego przy planowaniu narodzin.

Antykoncepcja jest dopuszczona we Francji od 1967 r. Dobrowolne przerwanie ciąży, pod warunkiem przeprowadzenia zabiegu w czasie dziesięciu pierwszych tygodni od poczęcia, najpierw zostało przyjęte na

pięć lat w 1975 r., następnie ostatecznie zalegalizowane w 1979 r., a od 1982 r. jego koszt pokrywa opieka społeczna.

Dobrowolne przerwanie ciąży, z różnymi uwarunkowaniami w zależności od kraju, istnieje w całej Europie: od 1956 r. (z uzupełnieniem w 1957 r.) w Polsce [zmiana nastąpiła w 1993 r. – przyp. tłum.], od 1957 r. w Rumunii, od 1967 r. w Wielkiej Brytanii, od 1972 r. w byłej NRD, od 1978 r. w byłej RFN, od 1985 r. w Hiszpanii, od 1990 r. w Belgii, itd. W 1968 r., po wydaniu encykliki, gdy istniały nieliczne grupy nieprzejednanych katolików, istniały też inne, które z pewnością nie sprzyjały aborcji, i nigdy tego nie uczynią, lecz miały nadzieję, że antykoncepcja z pomocą pigułki zostanie dopuszczona przez Watykan i pozwoli w końcu na zupełnie bezpieczną „regulację urodzin", którą, jak wierzyli, można było dopuścić już od 1951 r. Są oni więcej niż rozczarowani postawą Watykanu. Ludzie tak myślący powoli zyskują przewagę.

Ksiądz Jullien, arcybiskup Rennes, Przewodniczący Francuskiej Komisji Episkopalnej do Spraw Rodziny, świadomy porażki zadeklarował w 1992 r.: „Nie mam złudzeń. Papież i biskupi mówią masowo «nie» antykoncepcji, lecz lud Boży mówi masowo «tak»[24].

Jacques Duquesne, chrześcijański dziennikarz, widział jasno od początku: „Nawet jeśli burza ucichnie – napisał w «L'Express» – jest możliwe, że wiele par opuści Kościół na paluszkach, aby wzmocnić ten rodzaj podziemnego, marginalnego Kościoła".

To właśnie się zdarzy: „niema schizma". Chrześcijanie pozostaną chrześcijanami, lecz poczują się coraz mniej związani z Watykanem. Dojdzie do rozłamu z oficjalnym Kościołem. Nie zawsze rozumie on, że właśnie traci wiernych, kiedy postęp naukowy umożliwia bezpłodnym parom posiadanie dziecka, lecz Kościół zabrania kobietom bycia matkami. Tę aferę wywołały nowe techniki w dziedzinie prokreacji.

Kontrowersje związane z prokreacją

Przeciwnie niż się myśli, próby poradzenia sobie z bezpłodnością nie są nowe. Do prostej inseminacji między dwojgiem małżonkami doszło po raz pierwszy w 1791 r., dokonał jej Anglik Hunter. Kolejną próbę podjęto we Francji w 1802 r. W 1884 r. w Stanach Zjednoczonych doszło do pierwszego sztucznego zapłodnienia od obcego dawcy, wybranego w tym celu, gdyż był świetnym studentem. Obecnie z powodzeniem stosuje się technikę *in vitro*, stąd „dzieckiem z probówki" nazwano pierwsze dziecko żyjące dzięki tej technice.

W 1978 r. dr Edwards w pobliżu Manchesteru w Wielkiej Brytanii doprowadził do pojawienia się Louise Brown, pierwszego dziecka z probówki. We Francji René Frydman i Jacques Testard w 1981 r. byli przy narodzinach Amandine, pierwszego francuskiego dziecka poczętego poza organizmem kobiety. W 1984 r. w Melbourne urodziło się pierwsze dziecko z zamrożonego embrionu.

Dzisiaj Pomoc Medyczna dla Prokreacji (AMP) wykorzystuje dwie techniki. Jedna, zwana Fivete (zapłodnienie *in vitro* i przeniesienie embrionu) polega na sztucznym zapłodnieniu w laboratorium kilku komórek jajowych przez plemniki. Komórki umieszcza się następnie w organizmie kobiety. W innej metodzie, zwanej ICSI (*Intra cystoplasmic sperm injection*), wynalezionej w 1990 r., pod kontrolą optyczną przenosi się plemnik, wcześniej nie zapładniający, do cytoplazmy owocytu, gdzie się następnie zagnieżdża.

Powstają jednak liczne i poważne problemy. Zapłodnione komórki, jak i plemniki, mogą pochodzić od zupełnie innych osób niż te, które w końcu zostaną uznane za matkę i ojca. Dawca może nie być ojcem prawnym, podobnie jest w przypadku matki. Powstają więc niepokojące kwestie. Czy przez selekcję materiału biologicznego dziecka można będzie pewnego dnia wybrać płeć, wzrost, rasę, kolor oczu?

Oczywiście, wszystkie te moralne kwestie wymagały nie tylko indywidualnych odpowiedzi. Szukano autorytetu, który mógłby je rozwiązać. Około 1980 r. wielu chrześcijańskich biologów pracujących nad tym problemem pytano o informacje i rady etyczne: jak daleko można

się posunąć? *A priori* wszystko, co było walką z niepłodnością, co mogło dać dziecko parze oczekującej potomstwa, powinno być dobrze przyjęte przez cenzorów Kościoła. Wkrótce przyszło rozczarowanie.

Kościół potępił pierwsze próby sztucznego zapłodnienia, zanim zostały uwieńczone powodzeniem; powtórzył to Pius XII w 1949 r. W 1956 r. papież uznał ból pary nie posiadającej dziecka, lecz doradzał adopcję i oznajmił, że „próby zapłodnienia *in vitro* zostały odrzucone jako niemoralne i nielegalne”[25]. Niemoralne? Słowo to dziwnie brzmi w religii opartej na miłości, wychwalającej parę małżeńską i jej dziecko.

Watykan stawiał kolejne veta. „Nie” badaniom prenatalnym, które mogą wykryć uszkodzony embrion. „Nie” prostemu faktowi otrzymania spermy z laboratorium. „Nie” wszelkim manipulacjom embrionem: komórka jest ludzką istotą od momentu zapłodnienia i nikt nie ma prawa jej dotykać. „Nie” powiedziano także zapłodnieniu kobiet zamężnych przez anonimowego dawcę. W końcu, wypadek niewytłumaczalny, wraz z opublikowaniem w Watykanie instrukcji *Danum vitae* w 1987 r., powiedziano „nie” zapłodnieniu małżonki spermą jej własnego męża, gdy warunki fizjologiczne uniemożliwiają zapłodnienie bezpośrednie[26]. Motyw: taka prokreacja jest pogwałceniem aktu miłości. Dziecko można począć jedynie w łóżku. Innymi słowy, Kościół zakazywał seksu bez dziecka, teraz miał zakazać dziecka bez seksu.

Było to niezrozumiałe. Watykan łączył prokreację z miłością, uczuciem, na które krzywo spoglądano przez tyle lat. Lecz czy można podejrzewać rodziców, którzy zdecydowali się przejść wiele prób, często licznych i skomplikowanych nowych technik, że się nie kochają, nie pragną z miłością narodzin dziecka, które scali ich związek? I jeszcze raz: jak można odrzucić, przynajmniej w przypadku zamężnej pary, realizację ich pragnienia posiadania dziecka z użyciem ich własnych komórek i plemników? Na czym polega „niemoralność” takiej metody?

Milcząca schizma przyniosła tutaj efekty. Było kilka wstrząsów, jednak przede wszystkim wzruszenie ramion. Tysiące chrześcijanek, mimo że

były jeszcze bardziej rozczarowane, prawie nic nie powiedziały. Dr Chartier, szef serwisu ginekologicznego prywatnego katolickiego szpitala Notre-Dame Bon-Secours w Paryżu, praktykujący Fivete, podał się do dymisji. Nic to nie zmieniło. Powstawały komitety, rekrutujące się głównie z osób nie związanych z Kościołem, próbujące zatwierdzić kodeks moralny, którego granice były nie do przekroczenia, oczekując, że być może pewnego dnia jakiś międzynarodowy organ wyda uniwersalne prawo w tej sprawie. Techniki prokreacji odnosiły coraz większy sukces. We Francji próby sztucznego zapłodnienia szacuje się dzisiaj na około 40 000 rocznie. Kościół, bardzo odizolowany, nie ma innego wyboru. Zarówno w tej kwestii, jak i w innych może zmienić poglądy lub też pozostać na marginesie instytucji wytyczających moralne cele nowoczesnych społeczeństw.

Bardzo opóźniona ewolucja

Odsuwając od siebie najpierw mężczyzn przez odrzucanie elementów postępu – oświecenia, astronomii, nauk przyrodniczych, racjonalizmu, socjalizmu, liberalizmu, a nawet psychoanalizy – a później kobiety, przez swą nieustanną mizoginię i niezrozumienie wszystkich problemów małżeństwa, Kościół u zarania XXI w. znalazł się w stanie opłakanym w porównaniu ze swą niegdysiejszą chwałą. W Kościele brak nie tylko kapłanów, brak również wiernych.

Katolicy, stanowiący w Europie mniejszość (300 milionów na 800 milionów), tworzą grupy mało przekonujące. Poza wielkimi świętami, kościoły są puste. Propagowanie Kościoła wśród wiernych poniosło klęskę. Mniej niż 10% katolików uczestniczy w niedzielnej mszy, są to głównie ludzie starsi. W kościele zawiera się mniej niż jedno małżeństwo na dwa i chodzi tu bez wątpienia bardziej o konwenans niż o zaangażowanie duchowe. W 1958 r. ochrzczono 92% dzieci, w 1987 r. 63%, w 1998 r. mniej niż 50%.

Wiara jest chwiejna i słaba. W 1958 r. 62% osób w wieku 18-30 lat myślało, że Jezus był Synem Boga, w 1988 r. jeszcze 32%. Ile osób uważa tak dzisiaj? Na pewno mniej niż 20%. Wątpliwości budzą także inne wielkie dogmaty. Kościół przede wszystkim utracił swą rolę przewodnika moralności. W ankiecie przeprowadzonej w 1995 r. pytano Francuzów, co ma wpływ na podejmowane w ich życiu wielkie decyzje. „Sumienie", odpowiedziało 83% ankietowanych, a zaledwie 1% stwierdziło, że kieruje się nakazami Kościoła[27]. Mimo że w dawnych państwach komunistycznych (Węgry, Polska, Litwa) ostały się bastiony katolicyzmu, używając słów teologa można powiedzieć, że cała Europa odstępuje od wiary.

Ewolucja właśnie się odbywa, nowy papież ją przyspieszy, a Kościół właśnie się zmienia. Jest to mniej wyjątkowe, niż myślimy. Kościół nie przestał się zmieniać w trakcie swego istnienia, starał się jednak nie czynić tego zbyt otwarcie. Świadczą o tym jednak fakty. Przez wieki Kościół nauczał, że Ziemia powstała kilka tysięcy lat temu, a Słońce jest nieruchome. Wyrokował, że chrześcijanie nie powinni praktykować lichwy, a księża mogą udzielać człowiekowi rozgrzeszenia tylko jeden raz w życiu w chwili śmierci. Później, w tych przypadkach i innych trzeba było uwzględnić okoliczności: ekonomiczne, naukowe i moralne.

W większym lub mniejszym stopniu powracamy do tego, co powiedziano czy obiecano. W 1992 r. papież Jan Paweł II uznał błąd Kościoła w przypadku Galileusza. W 1999 r., w czasie wizyty w Polsce, wyraził ubolewanie z powodu opozycji między wiarą a rozumem, która pojawiała się w okresie renesansu, w wyniku czego Kopernik znalazł się na liście autorów zakazanych.

Od II Soboru Watykańskiego (1962-1965) strategia jest rozsądna. Zmieniono liturgię, msze odbywają się w języku narodowym wiernych, częściej odwołuje się bezpośrednio do słów Chrystusa, uproszczono rytuał spowiedzi, ludzie świeccy obydwu płci mogą zbliżać się do ołtarza i czytać tam teksty.

W przypadku kobiet powzięto szczególne decyzje, co nie oznacza, że powołano diakonat kobiet. W 1964 r. Paweł VI mianował kobietę, Francuzkę Marie-Louise Monet, „słuchaczką na Soborze". Od czasów Piusa XII podkreśla się równość małżonków, przyznając jednak każdemu „różne zadania, odpowiadające sobie i tak samo ważne"[28]. Aby uwypuklić absurdalność encykliki *Humanae vitae*, coraz częściej odróżnia się – nie bez hipokryzji – prawo i jego stosowanie. Odpowiedzialna katoliczka Paryża, Eliane d'Estrais, zajmująca się w Centrum Badań kobietami, które znalazły się w kłopotach, uznaje otwartą dyskusję z pacjentkami o antykoncepcji i IVG, co jest dużo istotniejsze. Twierdzi, że mówi o prezerwatywie, ponieważ istnieje AIDS[29].

We Francji 87% par współżyje przed ślubem (wobec 12% w 1965 r.), zaś liczba par żyjących w konkubinacie sięga prawie dwóch milionów (wobec 446 000 w 1975 r.). W 1997 r. 40% dzieci urodziło się ze związków pozamałżeńskich (wobec 8,5% w 1975 r.), a 90% młodych Francuzek w wieku dwudziestu lat nie jest już dziewicami, trzy kobiety na cztery stosują antykoncepcję i szacuje się, że trzy miliony kobiet na świecie dokonuje rocznie aborcji. Wielu katolików pyta więc, czy nie lepiej byłoby nauczać antykoncepcji. Poza tym brakuje księży do nauczania zasad religii, które wiele społeczeństwo odrzuca i które rozmywają się zbyt często w posępnym powtarzaniu instrukcji nieadekwatnych i przebrzmiałych. Poza tym moralność katolicka w oczywisty sposób odstaje od zwyczajów katolików. Biorąc więc pod uwagę te wszystkie powody, nie można wątpić w absolutną konieczność odnowienia, nowego *aggiornamento*.

Ostatnia szansa

Na czym może polegać ta rewizja? Czy na podstawie najczęstszych postulatów wiernych zaangażowanych w dyskusję można określić najbardziej prawdopodobny rozwój? W każdym razie, z konieczną

ostrożnością można powiedzieć, co dzisiaj dzieje się w prasie i środowiskach katolickich sprzyjających rozwojowi.

Katolicyzm, tak jak i inne Kościoły chrześcijańskie, był odbierany jako niesprawiedliwy, wywołujący poczucie winy, zbyt surowy dla kobiet i mężczyzn, często biednych czy oddalonych od władzy, mimo że nie popełnili wielkich grzechów. Zbyt często był sędzią, zbyt często potępiał i wymierzał kary domniemanym „innym": heretykom, żydom, Indianom, homoseksualistom. Jednakże gdy przyjrzymy się życiu Jezusa, wydaje się, że nie zajmował się potępianiem, ale wysłuchiwaniem ludzi, zachęcaniem ich do dobrego, wybaczaniem im błędów, zawsze powtarzał, że istnieje nadzieja. Katolicki historyk Jean Delumeau wymienił przyczynę tego nieporządku: „Badania historyczne przekonały mnie, że wizerunek karzącego i mściwego Boga jest decydującym czynnikiem dechrystianizacji, która ma stare i silne korzenie"[30].

W tym świetle niektórzy pragną, by ponownie zinterpretować ideę Upadku, aby jasno powiedzieć, że pochodząca z *Księgi Rodzaju* opowieść o Adamie i Ewie jest jedynie mityczną kosmologią, że księgi Starego Testamentu odbijają moralność plemion żydowskich żyjących około 2 500 lat temu, etykę, do której nie sposób odnieść się dzisiaj, że ważne jest jedynie słowo Jezusa, który nigdy nie potępił człowieka, nie dając mu nadziei na poprawę, a to, co było słuszne wczoraj, nawet prawo, niekoniecznie musi być aktualne dzisiaj.

Należałoby bez wątpienia zaprzeczyć silnej dramatyzacji życia religijnego, głoszeniu idei, że bramy prowadzące do Królestwa Niebieskiego są wąskie, a wybranych będzie niewielu. Zamiast podkreślać trudność wejścia do nieba, trzeba opierać się na słowach Chrystusa, że „jego jarzmo jest słodkie, a jego brzemię lekkie", jak w tekś-cie Apokalipsy, mówiącej o „ogromnym tłumie" zbawionych. Trzeba powtarzać, że najważniejsze jest nie bycie doskonałym, ale próba bycia lepszym, oznajmiać, że niezmierzona łaska Boga pozwoli wszystkim, nawet grzesznikom, na odnalezienie sprawiedliwości.

Jednym z najcięższych aspektów chrześcijaństwa jest stałe obarczanie ludzi winą. W tym systemie nie ma człowieka sprawiedliwego. Nawet święci nie byli doskonali. Ta ciągle okazywana pogarda, brak zaufania do człowieka nie zawierają humanizmu, nie uznają istnienia w historii wielkich mędrców, znanych czy nieznanych, bogatych czy biednych, chrześcijan czy nie. Będąc zbyt surowym, zbyt karzącym, bez przerwy powołując się na Jezusa złowieszczego, Boga okrutnego i nielitościwego, Kościół utracił swój pierwotny cel. Religia nie powinna zmierzać do utwierdzania obecności Boga w ludziach, lecz istoty ludzkiej w nadziei, którą stanowi dla niej Bóg. Nie powinna rozpalać płomieni piekła, lecz łagodzić.

W przypadku kobiet wydaje się, że wiele katoliczek pragnie zmian bardziej praktycznych niż teoretycznych. Trzeba jednoznacznie zerwać ze związkiem kobieta–grzech, od wieków inspirującym patriarchalną wizję, która jeszcze nie całkiem zniknęła z umysłów niektórych przedstawicieli Kościoła, a nawet z oficjalnego katechizmu. Kobietom należy powiedzieć coś więcej niż dobre słowo na temat „wspaniale odpowiadającej im" roli. Trzeba wskazać rzeczywiste i odpowiednie miejsce miejsce coraz mniej oddalone od kapłaństwa.

Ponieważ Kościół ostatecznie uznał emancypację ekonomiczną kobiet, powinien także zaakceptować, w wyniku postępu naukowego, ich faktyczną odpowiedzialność za przekształcanie życia, odtąd powierzonego w ich ręce.

Mówiąc jaśniej, obok nauczania moralnego, odtąd w większym stopniu opartego na odpowiedzialności jednostki niż na podporządkowaniu się nieodpowiednim regułom, trzeba przynajmniej dopuścić nowe formy antykoncepcji nie uszkadzające embrionu. Można domniemywać, że encyklika *Humanae vitae*, w którą Paweł VI mądrze nie zaangażował swej nieomylności, zostanie prędzej czy później zniesiona. Wziąwszy pod uwagę aktualne dyskusje w Kościele, można przypuszczać, że wkrótce w jakiejś formie to nastąpi.

Sprawa aborcji jest bardziej skomplikowana, przede wszystkim dlatego, że odrzucenie jej przez Kościół ma bardzo długą tradycję, oraz że nikt, nawet wśród zwolenników IVG, nigdy nie twierdził, że jest to akt moralnie dobry.

Najprawdopodobniej aborcja nigdy w normalnych warunkach nie zostanie dopuszczona przez Kościół. Z kolei można mieć nadzieję, że w warunkach bardzo specyficznych i w określonym czasie (przed ożywieniem zarodka, jak wyobrażali sobie starożytni teologowie, czyli do dziesiątego tygodnia ciąży), będzie ją można tolerować, a w wyjątkowych okolicznościach, podlegających dyskusji, byłaby sprawą sumienia osoby, która rozliczy się bezpośrednio z Bogiem. W każdym razie nie powinno się od razu skazywać takiej kobiety na wieczne potępienie.

W 1999 r. padały takie życzenia z ust dobrych katolików, ale, niestety, słychać było także inne uwagi. Jednocześnie sygnały wysyłane przez Kościół nie niosą zbyt wielkiej nadziei na zmiany, mimo że katolicy obawiają się sekt, często będących konkurencją. Nie są przekonani, że dokonująca się od trzydziestu lat liberalizacja zwyczajów przyniesie kobietom dobro i bezpieczeństwo. W końcu wielu wierzących, nie zaprzeczających zniechęceniu, którego ofiarą staje się w dzisiejszych dniach Kościół, wystawionych na próbę przez twardą, zamkniętą doktrynę, może stać się jedynie czynną mniejszością, jak w czasach katakumb. Nazywa się to próbą integryzmu.

Słyszeliśmy także niepokojące wypowiedzi hierarchów Kościoła. W maju 1999 r. arcybiskup Włoch, Elio Sgreccia, zabronił rozdawania przez Narody Zjednoczone pigułki aborcyjnej kobietom zgwałconym w byłej Jugosławii. Czy nie jest to jednak jeden z rzadkich przypadków, kiedy użycie takiego środka powinno być konieczne, w opinii każdego, kto ma w sercu choć trochę litości? W Niemczech papież Jan Paweł II zabronił katolikom uczestnictwa w komisjach mających omawiać dopuszczenie IVG. Nikt nie powinien brać udziału w aborcji, niezależnie od tego, w jakiej formie miałaby się dokonywać. Zdaniem Watykanu jest

mało istotne, że te komisje miały właśnie odradzać kobietom dokonywania aborcji.

Te oznaki jasno wskazują, iż Kościół nie zaakceptuje tego, czego by się od niego oczekiwało. Zresztą dlaczego miałby to zrobić? Przez chwilę postawmy się na jego miejscu. Jego rola nie polega na dopuszczaniu wszystkiego. Należałoby dowieść, że całkowita wolność, w tym wolność zwyczajów seksualnych, byłaby dobroczynna dla ludzkości. Żaden filozof, nawet najbardziej liberalny, nigdy w to nie wierzył ani tego nie dopuszczał.

Co więcej, Kościół, który przywykł podsumowywać, demonizować, ma prawo mówić to, co uważa za stosowne. Istnieje bez wątpienia prawo do nie-religii, ale istnieje również prawo do religii. Nie należy odwracać ról teraz, gdy władza, której Kościół nadużywał w czasie swej chwały, przeszła częściowo w ręce jego przeciwników. Nie wiadomo, jakie zło uczyniliby katolicy, zakazując na przykład aborcji: to ich sprawa. Nie powinni jednak zabraniać jej innym i atakować klinik, w których dokonuje się jej legalnie, nie powinni też obarczać poczuciem winy osób, które zostały zmuszone do dokonania tego bolesnego aktu, czasami jednak koniecznego. Prawo chrześcijańskie nigdy nie będzie uniwersalne, powinno pozostać prawem tylko dla tych, którzy je wybrali.

Kościół, któremu z pewnością można wiele zarzucić w przeszłości, jest nieco zmęczony zarzutami spotykającymi go ze strony tych, którzy go atakują. Od dawna nie posiada już wielkiej władzy. Jego zakazy są, być może, czasami śmieszne, lecz, czego dowodzi wolność zwyczajów w naszych społeczeństwach, już od dawna nie jest w stanie ich narzucać, jeśli w ogóle kiedykolwiek to czynił. Tak więc nieco umiarkowania!

Zbyt wielu fanatyków wolności próbuje narzucić Kościołowi własną opinię. Chrześcijański Zachód jest często atakowany przez inne religie czy ideologie, które jeszcze nie zaczęły swego rachunku sumienia, a także nie proszą o wybaczenie za własne błędy. Jeśli chrześcijaństwo wiele zgrzeszyło nieludzką postawą w przeszłości, jaki naród, jaki kraj nie pogwałcił i nie zlekceważył pewnego dnia praw mężczyzny i kobiety? Błędy innych w najmniejszym stopniu nie umniejszają winy Kościoła, lecz

powinny skłaniać niektórych do umiarkowania. Być może lepszą taktyką byłoby popieranie Kościoła – przesłania chrześcijańskiego w pierwotnej czystości, aby pozostało piękne i silne – niż ukazywanie jego słabości.

Niemożliwa misja?

Największym problemem, przed jakim staje Kościół, nie są zresztą jego wrogowie, wewnętrzni czy zewnętrzni, lecz pytanie: czy nie jest za późno?

Na wielu płaszczyznach kobietom uczyniono wielkie zło. Kościół jest być może mniej winny poniżeniu kobiety, które nie wytrzymało w końcu próby czasu, niż samej idei czynienia tego, gdyż była to zdrada przesłania miłości, które miał przekazywać. Był słaby i niesprawiedliwy.

Chcąc uśmierzyć swe niepokoje i niepokoje mężczyzn (zresztą najwyższe stanowiska zajmowali w Kościele mężczyźni) według dobrze znanej procedury, Kościół znalazł sobie na wieki karykaturalną i karykaturyzowaną ofiarę do generalnego potępienia: kobietę.

Maszyna funkcjonowała, wzmacniana przez mężczyzn, uczynionych przewodnikami i strażnikami swych infantylnych i wykorzystywanych towarzyszek. Tak jest jeszcze w wielu krajach, w innych religiach. U nas to już skończone.

Czy Kościół może zapomnieć o swej bierności? O spisku mocy i niesprawiedliwości przez długi czas powszechnie uważanemu za prawo moralne? Czy może przetrwać przynajmniej jako głosiciel Słowa Jezusa, prawdziwego Jezusa, który nigdy nie mówił ani o pigułce, ani o niższości kobiety?

W 1902 r. znany biblista, profesor w Katolickim Instytucie w Paryżu, Alfred Loisy, napisał: „Jezus zapowiedział Królestwo, a przyszedł Kościół". W 1908 r. został ekskomunikowany. Jego przypadek, choć okrutny, pokazał, że Kościół to twór historii. Powstał, sprawował władzę, wielokrotnie się mylił, a teraz jest osłabiony.

Czy umrze? Zadecydują o tym wierni, którzy jeszcze pozostali. Nie jest to niemożliwe, gdyż Historia ukazuje nam filozofie, religie, ideologie, teorie, które, jeśli nie zniknęły całkowicie z dnia na dzień (istnieją jeszcze ludzie wierzący, że Ziemia jest centrum wszechświata), to odchodzą w zapomnienie, przestają oddziaływać i trwają jedynie lokalnie i epizodycznie. Co więcej, padają potężne instytucje, które po czasie okazują się kruche i tymczasowe.

Osoba Jezusa, bardzo wyraźna, bardzo jasna, nieskazitelna w swym przesłaniu (czystość, miłość, wybaczenie) nie jest kwestionowana i z pewnością ocaleje. Jest sprawiedliwe, że upadek Kościoła nie dotknął tych wszystkich, którzy stworzyli ewangeliczną nadzieję, gdyż nie wszyscy są tak samo winni.

Nic nie zagraża również wierze w życie pozagrobowe i istotę Bożą. Nadzieja niemożliwości, cudowności współistnieje z człowiekiem od zarania dziejów i widać, że doznawszy tutaj rozczarowania, przenosi się na inne katechizmy. Już od dwóch wieków prorocy przepowiadają upadek wiary w Boga, jak na przykład Dupan, który w 1755 r. zażartował: „Opatrzność ma nas gdzieś". Czy też E. Renan w 1847 r.: „Chrześcijaństwo jest martwe i całkowicie martwe"[31]. Wiele ideologii wieszczących kres chrześcijaństwa upadło przed nim. Wiara, nawet zagubiona, odradzała się. Racjonalizm nie jest najgłębszą naturą człowieka. Z kolei, jeśli wiara przetrwa, to na drodze otwartej przez reformację pięćset lat temu będzie stawała się dla chrześcijanina coraz bardziej sprawą osobistą i bezpośrednią.

Kościół jako instytucja jest zagrożony w czasach rozwijającego się indywidualizmu. Wszelkie organizacje masowe tracą na popularności. Nikogo nie skusi już centralizacja. Katolicy oddalają się od Rzymu, zaś tradycyjnym protestantom, kalwinistom czy luteranom konkurencję tworzą Kościoły baptystów czy zielonoświątkowców, które z powodzeniem działają na ich marginesie. Nadeszła godzina rozproszenia religijnego. Czy w tych warunkach można myśleć, że kościoły połączą się pewnego dnia na nowo, że ludzie powrócą do chrztu, do zawierania małżeństw przed

ołtarzem? Do historyka, który już uczynił tyle zła odczytując przeszłość, nie należy przepowiadanie przyszłości. Można jedynie przypuszczać, że ciężar przeszłości jest niejednokrotnie tak miażdżący, iż odnowienie religii w tej samej formie okaże się niemożliwe.

Odpowiedzialność Kościoła wydaje się bardzo poważna, a niektóre błędy jeszcze zbyt świeże, aby mogły zostać zapomniane. Kiedy pod koniec XVIII w. Kościół stracił wiernych, nie było to nieodwracalne i w następnym stuleciu narzucił ponownie swój punkt widzenia. Utracenie kilku generacji mężczyzn nie zaważyło szczególnie na jego losach. Kościół utrzymał zaufanie kobiet, którym edukował dzieci i wysyłał je na katechizację. Kiedy około 1970 r. stracił z kolei szacunek kobiet, zerwanie było prawdopodobnie cięższe, nie do odrobienia. Rozczarowane kobiety nie wychowywały już dłużej swych synów i córek w wierze, zerwano trwający dwa tysiące lat związek.

To zerwanie jest jawne i oczywiste. Jego efekty widać w szkołach, a nawet na uniwersytecie. Nowe pokolenia uczniów, kiedy mówi się im o średniowieczu, kiedy pokazuje się im stare opactwo, nie są w stanie wymienić imion czterech ewangelistów ani rozpoznać najważniejszych scen z życia Chrystusa, Maryi i świętych, co nie sprawiało żadnej trudności ich rodzicom czy dziadkom. Studenci historii nie znają już chrześcijańskiego słownictwa, nie potrafią podać poprawnej definicji Wniebowzięcia, chrztu, błogosławienia, skruchy, herezji itd.[32].

Ta ignorancja uwidacznia głęboki rozłam między młodym pokoleniem a dominującą religią, która zainspirowała tyle dzieł literackich i architektonicznych. A wszystko stało się z powodu kobiety, co usiłowałem wykazać w tej książce.

Jeśli wiara w Jezusa miałaby przetrwać, a inne Kościoły chrześcijańskie uniknęłyby kataklizmu, sam katolicyzm, coraz bardziej spychany z północy na południe (czy na oddalone tereny, jak Indonezja czy Korea Południowa), i tak będzie miał wiele problemów z odzyskaniem dawnej pozycji.

Ostatecznie opuścili go nie mężczyźni, ale kobiety, którym zbyt długo odmawiał szacunku. Oprócz większej katastrofy, która mogłaby przedłużyć lokalnie i czasowo powrót religijności typu „polskiego syndromu" w połowie XX w., przyszłość rzymskiej instytucji – jeszcze raz przypomnijmy, że o niej właśnie mowa – zapowiada się nie najlepiej, nawet pod względem ekonomicznym. Nie ma szans, aby w XXI w. odzyskała swój dawny wpływ na moralność Europejczyków.

Najbardziej prawdopodobne jest to, że na naszym kontynencie – zanikając, tak jak wiara we wróżki czy komunizm – Kościół, który przegrał wojnę o kobiety, redukowany do drugorzędnej roli, nic już nie zrobi, a w rozwiązywaniu wielkich ludzkich problemów ograniczy się do pełnienia funkcji ceremonialnej.

Coś dobiegło końca.

Bibliografia

Maïté Albistur, Daniel Armogathe, *Histoire du féminisme français du Moyen Age à nos jours*, Paris, Éd. des Femmes, 1977.

Marie-Thérse d'Alverny, *Comment les philosophes et les théologiens voient la femme*, [w:] *La Femme dans la civilisation des Xe-XIIIe siécles*, Actes du colloque de Poitiers, 1976, *Cahiers de Civilisation médiévale*, 20, s. 105-128.

Bonnie S. Anderson, Judith Zinsser, *A History of their Own: Women in Europe from Prehistory to the Present*, New York, Harper and Row, 1989.

Philippe Aris, André Béjin, (red.), *Sexualités occidentales,* „Communications" nr 35, Paris, Le Seuil, 1982.

Philippe Aris, Georges Duby, (red.), *Histoire de la vie privée, 5* vol., Paris, Le Seuil, 1985.

Księżna d'Armaillé, *Quand on savait vivre heureux*, Paris 1934.

Jean-Paul Aron (red.), *Misérable et glorieuse, la femme au XIXe siécle*, Bruxelles, Complexe, 1984.

Elisabeth Badinter, *L'Amour en plus: histoire de l'amour maternel*, Paris, L.G.F., 1991.

C. Baladier, *Éros au Moyen Age. Amour, désir et «delectatio morosa»*, Paris, Éd. du Cerf, 1999.

Abbé Balme-Frézol, *Réflexions et conseils pratiques sur l'éducation pour servir de guide aux mres et aux institutrices*, Paris 1866.

Christine Bard (red.), *Un siécle d'antiféminisme*, Paris, Fayard, 1999.

Abbé Bautain, *La Chrétienne de nos jours*, Paris 1860.

Wolfgang Behringer, *Hexen und Hexenprozesse*, Münich 1988 (3 wyd. poprawione, dtv, Dokumente, 1995).

Jean Benedicti, *La Somme des péchés et le remde d'iceulx comprenant tous les cas de conscience*, Paris 1584.

F.C.R. Billuart, *Summa Sancti Thomae hodiernis academiarum moribus accomodata*, Lige 1746-1751. *Des différentes luxures*, tłum. franc., Paris, Montaigne, 1929.

P. i M.-L. Biver, *Abbayes, monastres et couvents de femmes à Paris, des origines à la fin du XVIIIe siécle*, Paris, PUF, 1975.

Howard R. Bloch, *Medieval misogyny, Woman as riot*, „Representations" 20, 1987, s. 1-24.

Jacques Boileau, *De l'abus des nudités de gorge*, Paris 1675.

Jean-Claude Bologne, *Histoire du mariage en Occident*, Paris, Hachette Pluriel, 1997.

Élisabeth Børresen, *Subordination et équivalence. Nature et rôle de la femme d'aprs Augustin et Thomas d'Aquin*, Paris, Mame, 1968.

John Boswell, *Christianisme, tolérance sociale et homosexualité. Les homosexuels en Europe occidentale des débuts de l're chrétienne au XIVe siécle*, Paris 1985 (wyd. ang., 1980).

Joachim Bouflet, *Les Stigmatisés*, Paris, Ed. du Cerf, 1996.

J. Boussoulade, *Moniales et hospitalires dans la tourmente révolutionnaire*, Paris, Letouzey et Ané, 1963.

J.-B. Bouvier, *Dissertatio in sextum decalogi proeceptum et supplementum ad Tractatum de Matrimonio*, Le Mans, 1827 (tłum. franc.: *Les Mystres du confessionnal,* Paris, Martineau, 1968).

Isabelle Bricard, *Saintes ou pouliches. L'éducation des jeunes filles au XIXe siécle*, Paris, Albin Michel, 1985.

Jacques Bridaine (1701-1767), *Sermons, Instructions sur le mariage*, Paris 1825.

Peter Brown, *The Body and Society, Men, Women and Sexual Renonciation in Early Christianity*, New York, Columbia University Press, 1988 (wyd. franc.: *Renoncement à la chair...,* Paris, Gallimard, 1995).

J. A. Brundage, *Law, Sex and Christian Society in Medieval Europe*, The University of Chicago Press, 1987.

John Budge, *Virginitas: an Essay on the History of a Medieval Ideal*, The Hague, Nijhoff, 1975.

A. Burguire, Ch. Klapisch-Zuber, M. Segalen, F. Zonabend, *Histoire de la famille*, 2 vol., Paris, Armand Colin, 1986 (reedycja „Références", 1994).

Simon Byl, *Recherches sur les grands traités biologiques d'Aristote*, Bruxelles 1980.

Kardynał Cajétan (Tomasz de Vio), *Summa de peccatis*, Lyon 1538.

Suzanne de Callias, *Florilge de l'antiféminisme*, 1926.

Mme Campan, *De l'éducation*, Paris 1824.

R.P. Cangiamila, *Sacra Embryologia*, Panormi, 1758.

C. Capelle, *Thomas d'Aquin, féministe?*, Paris, Vrin, 1982.

Bruno Carra de Vaux, *La Confession en contestation. Une enquête de Témoignage chrétien*, Paris 1970.

Y. Carré, *Le Baiser sur la bouche au Moyen Age. Rites, symboles, mentalités à travers les textes et les images, XIe-XVe siécles*, Paris, Le Léopard d'or, 1992.

Édith Castel, *L'Éternité au féminin. La femme dans les religions*, Paris, Assas éditions, 1996.

Michel Cazenave (red.), *La Face féminine de Dieu*, Paris, Noêsis, 1998.

Abbé A. Chamson, *Pour mieux confesser*, Arras, Brunet, 1948.

Pierre Chaunu, *Le Temps des Réformes*, Paris 1975.

Antonio Maria Claret, arcybiskup Kuby, spowiednik Izabeli II, *La Clef dor ou Série d'exhortations*, I wyd.: Barcelona, Libreria religiosa, 1880.

Tłum. franc. [w:] *Les Mystres du confessionnal*, Paris, Jérôme Martineau, 1968.

Catherine Clément, Julia Kristeva, *Le Féminin et le sacr*é, Paris, Stock, 1998.

Abbé de Clves, *De l'éducation chrétienne des filles*, Paris 1870.

R.S. Collewaert, O.P., *Les pénitentiels du Haut Moyen Age et les pratiques anticonceptionnelles*, „La Vie spirituelle", sup., nr 18, 1965.

J. Coppens, *La Connaissance du Bien et du Mal et le Péché du paradis*, Bruges, Nauwelaerts, 1948.

Coutumier (Le) et directoire pour les sœurs religieuses de la Visitation Sainte-Marie, Paris, S. Hure, 1637.

Patty Crowley, *Histoire secrte de l'encyclique Humanae Vitae*, Paris. Éditions de l'Atelier, 1998.

Josette D'All'Ava-Santucci, *Des sorcires aux mandarines. Histoire des femmes médecins*, Calmann-Lévy, 1989.

Cécile Dauphin, Arlette Farge (red.), *De la violence et des femmes*, Albin Michel, 1997.

P.J.C. Debreyne, *Moechialogie, traité des péchés contre les sixime et neuvime commandements du décalogue et de toutes les questions matrimoniales qui s'y rattachent...*, Paris, Pussielgue, 1846.

Jean Decottignies, *Physiologie et mythologie du féminin*, Presses universitaires de Lille, 1989.

De l'éducation de la femme par un ancien aumônier du Sacré-Coeur, Paris 1868.

Jean Delumeau, *Le Péché et la Peur. La culpabilisation en Occident, XIIIe-XVIIIe siécles*, Paris, Fayard, 1983.

Jean Delumeau (red.), *Les Femmes et la transmission de la foi: la Religion de ma mre*, Paris, Cerf, 1992.

Mgr Devie, *Manuel d'une religieuse institutrice*, Lyon 1851.

Bram Dijkstra, *Les Idoles de la perversité, figures de la femme fatale dans la culture fin de siécle*, Le Seuil, 1992 (wyd. oryginalne: *Idols of perversity*, Oxford, University Press, 1986).

Mireille Dottin-Orsini, *Cette femme qu'ils disent fatale*, Paris, Grasset, 1993.

P. Dronke, *Women Writers of the Middle Age. A critical study of the Texts from Perpetua to Marguerite Porete*, Cambridge University Press, 1984.

André-Marie Dubarle, *Le Péché originel. Perspectives théologiques*, Paris, Cerf, 1983.

Georges Duby, *Le Chevalier, la Femme et le Prêtre. Le mariage dans la France féodale*, Paris, Hachette, 1981.

– *Mâle Moyen Age. De l'amour et autres essais*, Paris, Flammarion, 1988.

– *Dames du XIIe sicle,* t. 1., *Héloïse, Aliénor, Iseut et quelques autres*; t. 2, *Le Souvenir des aïeules,* t. 3, *Éve et les prêtres*, Paris, Gallimard, 1995-1996.

Georges Duby, Michle Perrot (red.), *Histoire des femmes en Occident*, Paris, Plon, 1991.

Mgr Dupanloup, *De la haute éducation*, Paris 1866.

– *Lettres sur l'éducation des filles*, Paris 1879.

Gilbert Dupé, *La Sexualité et l'Erotisme dans les religions*, Paris, wyd. Alain Lefeuvre, 1980.

Érotisme (L') au Moyen Age. Actes du troisime colloque organisé par l'Institut d'études médiévales de l'université de Montréal, pod kier. B. Roy, Montréal 1977.

Arlette Farge, [w:] *Le Miroir des femmes.* Bibliothque bleue, Paris, Montalba, 1982.

R.P. Féline, *Catéchisme des gens mariés*, 1782. Reprint: Rouen, Lemounier, 1880.

Jean-Louis Flandrin, *Le Sexe et l'Occident. Évolution des attitudes et des comportements*, Paris, Le Seuil, 1981.

– *Un temps pour embrasser. Aux origines de la morale sexuelle occidentale*, Paris, Le Seuil, 1983.

Dr Fonssagrives, *L'Éducation physique des jeunes filles*, Paris 1869.

Béatrice Fontanel, *Corsets et Soutiens-gorge, l'Épopée du sein de l'Antiquité à nos jours*, Paris, éd. de la Martinire, 1992.

Catherine Fouquet, Yvonne Kniebiehler, *L'Histoire des mres du Moyen Age à nos jours*, Paris, Hachette Pluriel, 1982.

Genevive Fraisse, *Les Femmes et leur histoire*, Paris, Gallimard, Folio Histoire, 1998.

Marilyn French, *La Guerre contre les femmes*, Paris, L'Archipel, 1992.

J. Gaudemet, *Le Mariage en Occident,* Paris, Cerf, 1987.

Abbé Gaume, *Catéchisme de persévérance,* Paris 1858.

François-Louis Gauthier, *Traité contre les danses et les mauvaises chansons*, Paris, 1769.

Robert S. Gold, *The Lady and the Virgin*, Chicago 1985.

Jack Goody, *L'Évolution de la famille et du mariage en Europe*, Paris, A. Colin, 1985.

Danielle Gourévitch, *Le Mal d'être femme. La femme et la médecine dans la Rome antique*, Paris, Les Belles Lettres, 1984.

Germaine Greer, *La Femme eunuque*, Paris, Laffont 1970.

Dr Grellety, *De quelques progrs à réaliser dans l'hygine des pensionnats*, Paris 1897.

Bernard Grillet, *Les Femmes et les fards dans l'Antiquité grecque*, Lyon, CNRS, 1975.

Benoîte Groult, *Ainsi soit-elle*, Paris, Grasset, 1975.

– *Cette mâle assurance*, Paris, Albin Michel, 1993.

R. Gryrson, *Le Ministre des femmes dans l'Eglise ancienne*, Gembloux, Duculot, 1972.

Genevive Hasenohr, *La vie quotidienne de la femme vue par l'Église: l'enseignement des „Journées chrétiennes" de la fin du Moyen Age*, [w:] *Frau und Spätmittelalterlicher Alltag,* Vienne 1986, s. 19-101.

H.R. Hays, *The dangerous Sex: the Myth of feminine Evil,* London, Methuen & Co Ltd, 1966.

H. M. Hering, *De amplexu reservato*, „Angelicum", 28, 1951.

Françoise Héritier, *Masculin/Féminin*, Paris, Odile Jacob, 1996.

Histoire de la famille (red.), A. Burguire, Ch. Klapisch-Zuber, M. Segalen, F. Zonabend, t. 1, *Mondes lointains, mondes anciens*, Paris 1986.

Histoire de la vie privée, (red.) Ph. Aris, G. Duby; t. II: *De l'Europe féodale à la Renaissance*, Paris, 1985.

Agns Hubert, *L'Europe et les femmes. Identités en mouvement.* Wstęp Jérôme Vignon, Paris, Apogée, 1998.

Danielle Jacquart, *La Médecine médiévale dans le cadre parisien*, Paris, Fayard, 1998.

Danielle Jacquart, Claude Thomasset, *Sexualité et savoir médical au Moyen Age*, Paris, PUF, 1985.

Albert le Grand et les problmes de la sexualité, [w:] *History and Philosophy of the life sciences*, III, 1981, s. 73-93.

M. Jeay, *Sur quelques coutumes sexuelles du Moyen Age*, [w:] *L'Erotisme au Moyen Age,* s. 123-141.

Margaret King, *La donna del Rinascimento*, [w:] *L'uomo del Rinascimento*, Roma, Laterza, 1988, s. 273-327.

François de la Mothe-Fénelon, *De l'éducation des filles*, Paris 1687.

Claude Lançlois, *Le Catholicisme au féminin. Les congrégations françaises à supérieure générale au XIXe siécle*, Paris, Cerf, 1984.

Françoise Lautman (red.), *Ni Éve ni Marie, luttes et incertitudes des héritires de la Bible*, Genve, Labor et Fides, 1997.

Gabriel Le Bras, *La doctrine du mariage chez les théologiens et les canonistes depuis l'an mil*, [w:] *Dictionnaire de théologie catholique*, IX, 2, s. 2123-2317.

François Lebrun, *La vie conjugale sous l'Ancien Régime*, Paris, Armand Colin, 1975 i 1998.

Jean Leclercq, *Le Mariage vu par les moines au XIIe siécle*, Paris, Cerf, 1983.

Michle Le Doeuff, *Le Sexe du savoir*, Aubier, 1998.

Yves Lefevre, *La femme du Moyen Age en France dans la vie littéraire et spirituelle*, [w:] *Histoire mondiale de la femme,* Paris, Nouvelle Librairie de France, II, 1986.

Jacques Le Goff, *La Naissance du Purgatoire*, Paris, Gallimard, 1981.

– *Le refus du plaisir*, [w:] *L'Imaginaire médiéval*, Paris 1991, s. 136-148.

Jacques Le Goff, René Rémond (red.), *Histoire de la France, religieuse*; t. I, *Des Dieux de la Gaule à la papauté d'Avignon* (des origines au XIV^{e} siécle), Paris 1988; t. II, *Du christianisme flamboyant à l'aube des Lumires* (XIV^{e}-XVIII^{e} siécle), Paris 1988.

Ernest Legouvé, *Une éducation de jeune fille*, Paris 1884.

Mme Leroy-Allais, *Marie-Rosé au couvent*, Paris 1905.

– *Souvenirs d'enfance et de jeunesse*, Paris 1913.

Emmanuel Le Roy Ladurie, *Montaillou, village occitan de 1294 à 1324*, Paris, Gallimard, 1975.

Edmond Lévy, *La Femme dans les sociétés antiques.* Actes des colloques de Strasbourg (maj 1980 i marzec 1981). Université des Sciences humaines, Strasbourg 1983.

Paulette L'Hermite-Leclercq, *L'Église et les femmes dans l'Occident chrétien des origine à la fin du Moyen Age*, Brépols 1998.

Gilles Lipovetsky, *La Troisime Femme. Permanence et révolution au féminin*, Gallimard, 1997.

Cesare Lombroso, G. Ferrero, *La Femme criminelle et prostituée*, wyd. franc., Paris, Alcan, 1896.

Gina Lombroso, *L'Ame de la femme*, tłum. z włoskiego F. Le Hénaff, Paris, Payot, 1924.

Ian Maclean, *The Renaissance Notion of Woman: A Study in the Fortunes of Scholasticism and Medical Science in European Intellectual Life*, Cambridge 1980.

Anne Martin-Fugier, *La Bourgeoise*, Paris, Grasset, Biblio-Essais, 1983.

Françoise Mayeur, Jacques Gadille, *Éducation et Images de la femme chrétienne en France au début du XXe siécle*, Grenoble, L'Herms, 1980.

Margaret Mead, *Mœurs et Sexualités en Océanie*, Paris, Plon, 1963.

Baron de Menguin-Fondragon, *Lettres à ma fille ou Conseils sur l'éducation*, Paris 1843.

René Metz, *La Femme et l'Enfant dans le droit canonique médiéval*, London, Variorum reprints, 1985.

Agns Michaux, *Dictionnaire misogyne*, Paris, Jean-Claude Latts, 1993.

J. P. Migne, *Dictionnaire des cas de conscience. Encyclopédie théologique*, vol. 18-19, Paris 1845.

M. Miles, *Carnal Knowing: Female Nakedness and Religious Meaning in the Christian West*, 1989.

Kate Millett, *Sexual Politics*, Doubleday and Co, New York 1969 (tłum. franc.: *La Politique du Mâle,* Paris, Stock, 1971).

Frédéric Mounier, *L'Amour, le Sexe et les catholiques*, Paris, Centurion, 1977.

John T. Noonan, *Contraception et mariage, évolution ou contradiction dans la pensée chrétienne*, Paris, Cerf, 1969.

L.L. Otis, *Prostitution in medieval society*, Chicago 1985.

Michle Perrot, *Les Femmes ou les Silences de l'histoire*, Paris, Flammarion, 1998.

Philippe Perrot, *Le Travail des apparences ou les Transformations du corps féminin, XVIIIe-XIXe siécle*, Paris, Le Seuil, 1984.

Le Plaisir, „Revue Catholique Internationale Communio" t. VII, nr 2 (marzec-kwiecień 1982).

Pontas, *Dictionnaire portatif des cas de conscience*, 1 wyd., Paris 1715. Wydanie przejrzeli Amort, Collet i Vermot, poprawki ojciec Migne, [w:] *Encyclopédie théologique*, Paris, 1847, t. 18.

Eileen Power, *Les Femmes au Moyen Age*, Paris, Aubier, 1979.

France Quéré, *Les Femmes de l'Evangile*, Paris 1982.

Genevive Reynes, *Couvents de femmes. La vie des religieuses cloîtrées dans la France des XVIIe-XVIIIe siécles*, Paris, Fayard, 1987.

Jacques Rossiaud, *La Prostitution médiévale*, Paris, Flammarion, 1988.

M. Rouche, J. Heuclin, *La Femme au Moyen Age*, Colloque de Maubeuge 1988, Maubeuge, 1990.

Aline Rousselle, *Observation féminine et idéologie masculine: le corps de la femme d'aprs les médecins grecs*, „Annales ESC" 1981, s. 1089-1115.

– *Porneia. De la maîtrise du corps à la privation sensorielle (IIe-IVe siécle de l're chrétienne*), Paris, PUF, 1983.

Rosemary Ruether, *Religion and Sexism. Images of Women in the Jewish and Christian Traditions*, New York 1994.

Giovanni Ruggiero, *The Boundaries of Eros. Sex, Crime and Sexuality in Renaissance Venice,* Oxford University Press, 1985.

E. Salisbury, *Sex in the Middle Age*, New York/London, Garland Publishing inc., 1991.

Thomas Sanchez (1550-1610), *De sancto matrimonii sacramento*, Paris 1602.

Martine Sevegrand, *Les Enfants du Bon Dieu. Les catholiques français et la procréation au XXe siécle*, Paris, Albin Michel, 1995.

Le Sexe et le plaisir en Occident, „L'Histoire" nr 180, wrzesień 1994, s. 30-50.

E. Shorter, *Naissance de la famille moderne*, Paris, Le Seuil, 1977 (reedycja Points-Histoire, 1981).

Marie Sincre, *Pensionnat de jeunes filles*, Paris 1853.

Anne-Marie Sohn, Françoise Thélamon, *L'Histoire sans les femmes est-elle possible?* Perrin, 1997.

Jacques Solé, *L'Amour en Occident, à l'époque moderne*, Paris 1976.

Martine Sonnet, *L'Éducation des filles au temps des Lumires*, Paris, Cerf, 1987.

Évelyne Sullerot, *Histoire et mythologie de l'amour*, Hachette 1974.

N. Tentler, *Sin and Confession on the Eve of Reformation*, Princeton University Press, 1977.

Tertulian, *La toilette des femmes*, „Sources chrétiennes" nr 173, Paris, Cerf, 1971.

Keith Thomas, *The Virgin in History*, „The New York Review of Books" 18, 11, XI, 1976, s. 10-14.

Herbert Thurston, *Les phénomnes physiques du mysticisme*, Paris 1961.

Tout commerce fréquent et assudu entre les deux sexes hors et dans le mariage, dangereux pour l'un et l'autre sexe (anon., Paris, ok. 1730?).

Norberto Valentini, Clara Di Meglio, *Le Sexe au confessionnal*, Padoa, Marsilio Editori, 1973; Paris, Flammarion, 1973.

Odon Vallet, *Femmes et religions: déesses ou servantes de Dieu?*, Paris, Découvertes Gallimard, 1994.

J. van Laarhoven, *Een Geschiedenis van debiechtvader*, „Tijdschrift voor Theologie" VII, 1967, s. 375-422.

J. van Ussel, *Histoire de la répression sexuelle*, Paris 1972.

André Vauchez, *La Sainteté en Occident aux derniers siécles du Moyen Age, d'aprs les procs de canonisation et les documents hagiographiques*, École

française de Rome, 1981.

Nicolas Venette, *La Génération de l'homme, ou Tableau de l'amour conjugal*, Paris 1675.

Jean Verdon, *Le Plaisir au Moyen Age*, Paris, Perrin, 1996.

Louis Veuillot, *L'Église des Oiseaux*, Paris 1839.

Paul Veyne, *La famille et l'amour à Rome*, „Annales ESC", XXXIII, 1978, s. 35-63.

Georg Vigarello, *Histoire du viol (XVIe-XXe sicle)*, Paris, Le Seuil, 1998.

Christian Vogel, *Le Pécheur et la pénitence au Moyen Age*, Paris, Cerf, 1969.

M. Warner, *Seule entre toutes les femmes, Mythe et culte de la Vierge Marie*, Marseille, Rivages, 1989.

Otto Weininger, *Sexe et caractre*, wstęp Roland Jaccard, Lausanne, *L'Age d'homme*, 1975 (oryginalne wydanie niemieckie, 1903).

Naomi Wolf, *The Beauty Myth*, London, Vintage, 1990.

Roberto Zapperi, *L'homme enceint*, Paris, PUF, 1983.

Natalie Zemon Davies, *Society and Culture in Early Modern France*, Stanford U.P., 1975.

– *Les Cultures du peuple. Rituels, savoirs et résistances au XVIe siécle*, Aubier 1979.

Przypisy

Prolog

[1] Joseph de Maistre, *Lettres et opuscules inédits*, 1851, I, s. 148.

[2] Wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Biblii Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa 1980 (przyp. tłum.).

[3] Jean Benedicti, *La somme des péchés et le remède d'iceulx comprenant tous les cas de conscience,* Paris 1584, II, 9.

[4] Patrz atak Tertuliana, *Apologetyk*, IV, 8, polski przekład Jan Sajdak, księgarnia Akademicka, Poznań 1947 (przyp. tłum.).

[5] J.P. Migne, *Patrologiae Cursus Completus, Series Greaco-Latina*, Paris 1857-1866; *Patrologiae Cursus Completus, Series Latina*, Paris 1844-1855, święty Hieronim, PL 23, col. 250.

[6] Święty Hieronim, *Listy*, tłum. polskie ks. dr Jan Czuj, Pax, Warszawa, t. I-III, 1952-1954, list CXLV, t. III, s. 428 (przyp. tłum.).

[7] Ksiądz Louis Muzat, *Les Vieilles Filles*, 1909, s. 100.

[8] *Ewangelia Tomasza*, tłum. Albertyna Dembska, Wincenty Myszor, t. I, s. 131, [w]: *Apokryfy Nowego Testamentu*, red. Ks. Marek Starowieyski, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1980 (przyp. tłum.).

[9] Święty Augustyn, *De bono conjugali*, przekład fr. *Le bien du mariage*, red. G. Combés, 1937, s. 47 *sq*.

[10] Święty Hieronim, w: Migne, P. L. 23, s. 213.

[11] *Lumen gentium*, 52.

[12] Patrz: Michel Pastoureau, *Jésus chez le teinturier. Couleurs et teintures dans l'Occident médiéval*, Le Léopard d'or, Paris 1998.

[13] Jakub z Vitry, *Ad viduas et continentes*, kazanie I.

[14] Paulette L'Hermite-Leclercq, *L'Église et les femmes dans l'Occident chrétien, des origines à la fin du Moyen Age*, Brépols, Paris, 1997, s.16.

[15] Podkreślam ów warunek, że samo macierzyństwo nie stanowi przepustki do raju.

Rozdział 1

[1] J.T. Noonan, *Contraception et marriage*, Le Cerf, Paris 1969, s. 53.

[2] Jean Delumeau, *La Peur en Occident*, Fayard 1978, s. 309, [*Strach w kulturze Zachodu*, tłum. Adam Szymanowski, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1986, s. 291 – przyp. tłum.].

[3] *Catéchisme de l'Église catholique*, Libreria Editrice Vaticana 1992 [*Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallottinum 1992 – przyp. tłum.].

[4] „W postaci pierwszej kobiety tkwi wada, gdyż powstała ona z zakrzywionego boku, z boku klatki piersiowej, dlatego jest nieproporcjonalna i stanowi przeciwieństwo mężczyzny". Uwaga uczyniona przez H. Krämera, *Malleus maleficarum*, Strasbourg 1487 (tłum. franc. A. Danet, Plon, 1973, 42 B).

[5] Święty Tomasz, *Suma Teologiczna* I, kw. 98, art. 2, t. 7 *Człowiek*, tłum. o. Pius Bełch, Veritas, Londyn, 1967.

[6] Chociaż terminy te dotyczą bardzo podobnych pojęć, będziemy się starali używać ich w następujących znaczeniach: mizoginia – nienawiść, instynktowna pogarda do kobiety; antyfeminizm – bardziej rozsądna opozycja wobec równości, emancypacji kobiety.

[7] Jacqueline Kelen, *Les Femmes de la Bible*, Albin Michel, Paris 1985.

[8] J. Delumeau, op. cit., s. 291.

[9] Na ten temat, zob. Robert Fossier, *La Société médiévale*, A. Colin, 1991, s. 360.

[10] Arystoteles, *Histoire des animaux*, 538 b, [*Zoologia*, tłum. pol. Paweł Siwek, PWN, Warszawa 1982 – przyp. tłum.].

[11] G. Sissa, *Philosophies du genre*, [w]: G. Duby i M. Perrot, *Histoire des femmes en Occident*, op. cit., I, s. 85.

[12] Paulette L'Hermite-Leclercq, op. cit., s. 77.

[13] Jean-Claude Eslin, *Esprit*, Paris 1988, s. 146.

[14] Św. Augustyn, *Les Confessions*, VI, 15; VI, 12; VI, 15, [*Wyznania*, tłum. pol. Jan Czuj, Pax, Warszawa 1955 – przyp. tłum.].

[15] „Mam wrażenie, że nic nie sprowadza duszy mężczyzny z wyżyn w taki sposób, jak czar niebieski", [w]: Migne, PL 32, 878.

[16] Święty Augustyn, *Mowy*, mowa 322.

[17] Święty Augustyn, *De genesi ad litteram*, red. P. Agaesse, A. Solignac, 1972, s. 100 [*Komentarz słowny do księgi Rodzaju*, tłum. pol. Jan Sulowski, [w]: *Pisma egzegetyczne przeciw Manichejczykom*, ATK, Warszawa 1980, s. 280 – przyp. tłum.].

[18] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, nr 2203.

[19] W przypadku Indian chodziło o stwierdzenie, czy ich dusza, której istnienia nie kwestionowano, była taka sama jak nasza, czy byli oni dziećmi Adama i czy im również obiecano życie wieczne.

[20] *Opera, Monumenta germaniae historica*, SRM, I, 1, s. 338.

[21] Święty Ambroży, [w:] Migne, PL 16, s. 325.

[22] [W:] Migne, Piotr Damiani, PL 145, s. 410; Piotr Komestor, PL 198, s. 1805; Roger z Caen, PL 158, s. 697; Idzi Bellemère, *Proelationes*, I, f. 148; Hildebert z Lavardin, PL 171, s. 1428; Marbod, PL 171, s. 1698 (cyt. wg J. Dalarun, *Regards de clercs*, [w:] *Histoire des femmes en Occident*, op. cit., I, s. 38).

[23] Arnold z Villeneuve, *Compendium medicinae*, III, s. 111.

[24] Na temat porównań kobiet ze zwierzętami w XIX w. patrz: Mireille Dottin-Orsini, *Cette femme qu'ils disent fatale*, Grasset, 1993, s. 190-218.

[25] Święty Ambroży, [w:] Migne, PL 16, s. 325.

[26] Marcin Luter, *Dzieła*, t. I, Biblioteka Plejad, s. 350.

[27] Wilhelm z Lorris, Jan z Meun, *Powieść o róży*, wybór i przekład Małgorzata Frankowska-Terlecka, Teresa Giermak-Zielińska, Warszawa, PIW, 1997, 16 349-16 353 – przyp. tłum.

[28] Tertulian, *La Toilette des femmes*, Sources chrétiennes 173, s. 43.

[29] G.A. Bruckner, *Firenze nel Rinascimento*, Florencja, La Nuova Italia, 1980, s. 346, tekst cytowany [w:] Diane Owen Hughes, „Les Modes", *Histoire des femmes en Occident*, II, s. 153.

[30] Cezary z Arles, *Commentarius in Ezechiel*, [w:] Migne, 18, PL, s. 174.

[31] Święty Antoninus, *Summae*, I, 14, k. 5, s. 8.

[32] Alvaro Pelayo, *De planctu ecclesiae*, 1330.

[33] *Tout commerce fréquent et assidu entre les deux sexes hors et dans le marriage, dangereux pour l'un et l'autre sexe*, wydanie bez daty (ok. 1700?), s. 164.

[34] Antoninus, *Summae*, III, t. I, k. 25.

[35] Odon z Cluny, [w:] Migne PL 133, s. 556.

[36] Jean Larmat, *Le Moyen Age dans le „Gargantua" de Rabelais*, Les Belles Lettres, 1973, s. 87-89.

[37] W Würzburgu zatrudnione kobiety otrzymywały 7,7 feniga dziennie, natomiast mężczyźni 11,6 (Eryka Uitz, *Die Frau in der mittelalterlichen Stadt,* Stuttgart, Abend-Verlag, 1988, s. 65).

[38] Na temat problemów zawodowych kobiet w średniowieczu, patrz C. Opitz, *Contraintes et libertés (1250-1500)*, [w:] *Histoire des Femmes en Occident*, op. cit., II, s. 277-335.

[39] G. Duby, *Dames du XIII siècle* ..., op. cit.

[40] Honoriusz z Autun, [w:] Migne PL 172, s. 589.

[41] M.-Th. d'Alverny, *Les mystères de l'Église d'aprés Pierre de Roissy*, [w:] *Mélanges R. Crozet*, Poitiers 1966, t. II, s. 110.

[42] *Summa aurea*, De matrimonio, 27.

[43] Święty Tomasz, *Summa*, 2, 2, k. 26 [*Suma teologiczna*, t. 16, *Miłość*, 2, k. 26, art. 10, tłum. Andrzej Głażewski, Veritas, Londyn 1967 – przyp. tłum.].

[44] Jan Chryzostom, *De cohabitations illicites*, [w:] *Oeuvres complétes*, Bar-le-Duc, 1866, II, s. 118.

[45] Gracjan, *Decretum*, 2, 33, 5, 12 i 16.

[46] Idzi Bellemère, *Proelationes*, Lyon 1548, III, f. 141.

[47] Pontas, *Dictionnaire portatif des cas de conscience*, reedycja Migne, 1847, op. cit., I, 110 i I, 129.

[48] Leon Bloy, *Journal*, 27 czerwca 1908.

[49] Encyklika *Casti connubii*, 31 grudnia 1930 r.

[50] *Documents Pontificaux de Sa Sainteté Pie XII*, Éditions Saint-Augustin Saint-Maurice, Suisse, 1962-1963, r. 1941.

[51] Jacques Le Goff, *La Civilisation de l'Occident médiéval*, Arthaud 1962, s. 354, [wyd. pol. *Kultura średniowiecznej Europy*, tłum. Hanna Szumańska-Grossowa, PWN, Warszawa 1970 – przyp. tłum.].

Rozdział 2

[1] Katechizm Kościoła Katolickiego, § 2355.

[2] Święty Augustyn, *De ordine*, [O porządku, tłum. Józef Modrzejewski, [w:] D*ialogi filozoficzne*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1999, księga 2, IV, 12. – przyp. tłum.].

[3] Podstawowe dzieło na ten temat to: J. Rossiaud, *La prostitution médiévale*, Flammarion, 1988, [polski przekład, *Prostytucja w średniowiecz*u, tłum. Piotr Salwa, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1997 – przyp. tłum.].

[4] G. Vigarello, *Le Propre et le Sale*..., Le Seuil 1985, s. 31 i n.

[5] Tomasz z Chobham, *Summa confessorum*, art. 7, 2, kw. 6, rozdz. 2.

[6] Kościół doskonale zdawał sobie sprawę z tego mechanizmu, opisanego przez świętego Tomasza, który twierdził, że dziewica przymuszona do stosunku, jeśli nie zostanie zaślubiona przez uwodziciela, będzie miała trudności z zamążpójściem. Może ją to nawet doprowadzić do oddawania się rozpuście, przed którą aż do tego czasu chronił ją wstyd czystości.

[7] Wincenty z Beauvais, *Speculum historiale*, ks. X, rozdz. LXX.

[8] Bernardyn ze Sieny, *Kazania seraficzne*, 19, 3.

[9] Jean Bouchet, *Les Triomphes de la noble dame*, wyd. z 1541 r., s. 146.

[10] François Ballet, *Sermon sur les évangiles*, IV, „Sur la sainteté du mariage", [w:] J.-C. Bologne, *Histoire du marriage en Occident*, op. cit., s. 341.

[11] Święty Tomasz, *Suma Teologiczna*, op. cit., I, 98, art. 33.

[12] Piotr Damiani, [w:] Migne, PL 144, s. 232.

[13] Huguccio, *Summa*, 2, 13.

[14] Adam z Perseigne, *Lettres*, wyd. Bouvet, t. 1, 1960 (Sources chrétiennes, 66), cytowany przez P. L'Hermite-Leclercq, *L'Église et les femmes*..., op. cit., s. 255).

[15] Święty Augustyn, *Mowy*, nr 210.

[16] Billuart, *Dissertatio in sextum decalogi proeceptum*.... Le Mans 1827, 2, 4.

[17] Święty Klemens, *Pedagog* 2, 10, 93.

[18] Ksiądz Grousset, *Théologie morale*, 1844, II, 597.

[19] Świety Cezary, *Sermons au peuple*, Sources chrétiennes, 243, 1978, t. II, s. 340.

[20] J.-L. Flandrin, *Un temps pour embrasser*..., op. cit., s. 42.

[21] Tomasz Sanchez, *De sancto matrimonii sacramento*, IX, 16, nr 1.

[22] Michał Savonarola, *Practica major*, 6, 20, 28.

[23] Piotr z Palude, *Komentarze do Sentencji*, d. XXXI, kw. 3, art. 2, 5.

[24] *La Clef d'or ou Série d'exhortations*, I wyd.: Barcelona, Libreria religiosa, 1880 (tłum. franc. [w:] *Les Mystères du confessional*, wyd. Jérôme Martineau, 1968, rozdz. I).

[25] Michał Montaigne, *Les Essais*, I, XXX, [*Próby*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa, PIW, 1985, s. 305 – przyp. tłum.].

[26] N. Valentini, C. di Meglio, op. cit., s. 42.

[27] *Katechizm*... nr 2350.

[28] Piotr z Palude, op. cit., 4, 31, 3, 2.

[29] N. Valentini, C. di Meglio, op. cit., s. 167 i 187.

[30] *L'Événement du jeudi*, 11 sierpnia 1988.

[31] Wilhelm z Conches, *Dragmaticon philosophiae*, [w:] D. Jacquart, C. Thomasset, *Sexualité et savoir médical au Moyen Age*, op. cit., s. 88.

[32] Święty Hieronim, [w:] Migne, PL 23, s. 250.

[33] E. Gwynn, W.J. Purton, *The monastery of Tallagh*, [w:] *Proceeding of the Royal Irish Academy*, 29, 1911, s. 149; cyt. także P. L'Hermite-Leclercq, *L'Église dans l'Occident chrétien*, op. cit., s. 138.

[34] Piotr Comestor, [w:] Migne, PL 198, s. 1805.

[35] J. Rossiaud, op. cit., s. 81.

[36] Na przykład w XV w. Jan Gerson, *Tractatus de confessione mollicei*.

[37] Święty Ambroży, *Commentarii in omnes Pauli epistolas*, Jan Chryzostom, *In epistolam ad Romanos*.

[38] *Le Sexe et l'Occident*..., op. cit., s. 134.

[39] Bonacina, *De animalibus*, IX, tr. 1, c. 1, § 7.

[40] Judith C. Brown, *Soeur Benedetta entre sainte et lesbienne*, Gallimard, 1986.

[41] Jean Papon, *Recueil d'arrests notables*, 1565, s. 1257 i n.

[42] Montaigne, *Journal de voyage en Italie*, Gallimard, Pléiade, 1962, s. 1118.

[43] Patrz: R. Fossier, *La Société médiévale*, op. cit., s. 177.

[44] *Katechizm*..., nr 2270 i n.

[45] *Decisiones sanctae sedis*, 1853, s. 21.

[46] *Les Signes de la fin d'un monde*, 1893, s. 111.

[47] Pontas, *Dictionnaire*..., op. cit., Migne, 1847, I, s. 446.

[48] Krótko po Zmartwychwstaniu Jezus, który nie mówił o spowiedzi, powiedział swym uczniom: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20, 23).

[49] Reginald z Prüm, *Les Disciplines ecclésiastiques et la religion chrétienne* 2, 5, 8.

[50] Na temat zmniejszenia zainteresowania religijnego u mężczyzn zob. na przykład, G. Cholvy, *Géographie religieuse de l'Hérault*, PUF, 1968. Już przed wojną 1914 r., nie więcej niż 10 do 15 % przystępowało do spowiedzi wielkanocnej.

[51] *Abrégé d'embryologie sacrée*, 1762, s. 123.

[52] Debreyne, *Moechialogie, traité des péchés contre le sixième et le neuvième commandements*..., s. 342.

[53] Patrz: Joseph Vaylet, *La chemise conjugale*, Rodez, Subervie 1976.

[54] A. Chamson, *Pour mieux confesser*, Arras 1948, § 730.

[55] Bruno Carra de Vaux, *La Confession en contestation*.

[56] Wszystkie te opinie pochodzą z ankiety B. Carra de Vaux, op. cit.

[57] *Katechizm* ... nr 2362.

[58] *Katechizm*..., nr 2515.

Rozdział 3

[1] Lugidus, *Subsidia hagiographica* 28, s. 136.

[2] Na temat historii magii w Europie, patrz: R. Muchembled, *Magie et Sorcellerie en Europe du Moyen Age ˜nos jours*, A. Colin, 1994; G. Bechtel, *La Sorcière et l'Occident*, Plon, 1997.

[3] A.D. Nord, 8 H 312, 1601; R. Muchembled, *La Sorciére au village*, s. 126.

[4] Opublikował on w 1533 r. dzieło ma temat magii pod tytułem *De occulta philosophia libri tres.*

[5] Na temat tabliczek-życzeń, patrz: Audolent, *Defixionum tabellae*, 1904 oraz P. Charvet, A.-M. Ozanam, *La magie. Voix secrétes de l'Antiquité*, Nil Éditions, 1994.

[6] *Kodeks teodozjański*, IX, 16, 4.

[7] Synod w Laodyceji, zasada 36.

[8] Na podstawie danych pochodzących z: G. Henningsen, J. Tedeschi, *The Inquisition in Early Modern Europe*, Delkalb, Northern Illinois U.P., 1986, s. 114 i 144-146.

[9] Burchard z Wormacji, *Decretum*, XIX, 5.

[10] Sprenger i Krämer, *Marteu des sorciéres*, s. 247. Wszystkie cytaty pochodzą z francuskiego tłumaczenia *Malleus* pióra A. Danet, Plon, 1973.

[11] *Le Marteau*..., s. 208.

[12] M. Luter, *Kazania na temat Księgi Wyjścia*, 22, 18, Wittemberga 1526; *Luther Werke*, Weimar, t. 16, s. 551.

[13] C. Arnould, *Histoire de la sorcellerie occidentale*, 1992, s. 284.

[14] *The Discoverie*..., reedycja, 1972, s. 19.

[15] Binsfeld, *De Indiciis*, s. 721.

[16] E.W. Monter, *Witchcraft in France and Switzerland*..., s. 121; B.P. Levack, *La Grande Chasse aux sorcières*, Champ Vallon, 1991, s. 145.

[17] R.P. Crespet, *Deux livres de la haine de Satan*, s. 315.

[18] J. Bodin, *Démonomanie*, VI, 1.

[19] L. Servin, *Actions notables et plaidoyers*, Rouen 1629, s. 248.

[20] J. Fontaine, *Des marques des sorciers*, Lyon, 1611.

[21] Charondas Le Caron, *De la tranquillité d'esprit*, 1588, s. 164.

[22] Proces kryminalny Louisa Gaufridy'ego, Paryż, B.N., Mss fds fs 23 851 i G. Bechtel, *L'affaire Gaufridy*, 1972, s. 155, i in.

[23] A.D. Górna Sabaudia B 5056, [w:] Frédéric Delacroix, *Les procès de sorcellerie au XVII siècle*, 1894.

[24] „Kinde es nit aigentlich wissen, hallte wohl darfür, das sie ein Unhold sein sollte". S. Hofmann. *Protokoll eines Verhörs eines Hexenprozesses von 1629 aus Reichertshofen*, [w:] *Sammalblatt des Historischen Vereins Ingolstadt* 89 (1980), s. 201-213.

[25] G. Schormann, *Hexenprozesse in Deutschland*, VR, Getynga 1993 (3 wyd. 1996), s. 16-22.

[26] Bibl. Bamberg, RB Ms. 148, nr 113.

[27] Staatsarchiv Nürnberg Amts- und Standbuch nr 211, fol. 112 a-b, [w:] H.H. Kunstmann, *Zauberwahn und Hexenprozess in der Reichsstadt Nürnberg*, Norymberga 1970, s. 75; W. Behringer, *Hexen und Hexenprozesse*, Monachium 1988, nr 129.

[28] B.P. Levack, *La Grande Chasse*, op. cit., s. 88.

[29] Heiko Oberman, *Masters of the Reformation*, Cambridge 1981, s. 160-161.

[30] Archiv des Vereins für Westfälische Geschichte und Altertumskunde, Abteilung Paderborn, 116, fol. 208 f. *Chronik des Paderborner Zolleinnehmers Martin Klöckner*, tekst i tłumaczenie W. Behringer, *Hexen*..., op. cit., nr 147.

[31] *Responsum iuris, Urtheil wegen zu harter Tortur in puncto veneficii*, według: Johanna Lieb, *Consilia, responsa ac deductiones iuris variae, cum primis vero processum contra sagas concernantia*... Frankfurt nad Menem, 1666, s. 463.

[32] B.E. König, *Hexenprozesse*..., reedycja, Hubert Freistühler, Schwerte-Ruhr, 1995, s. 220 i in.

[33] A. Soman, *Le sabbat des sorciers: preuve juridique*, [w:] N. Jacques-Chaquin; M. Préaud, *Le Sabbat des sorciers*, Grenoble 1993, s. 93.

[34] G.W. Soldan, H. Heppe i M. Bauer, *Geschichte der Hexenprozesse*, Stuttgart 1888 (reedycja: Monachium 1912), t. 1, s. 503.

[35] Poza cytowanymi już przez nas mizoginicznymi tekstami teologów, można sobie na przykład przypomnieć oskarżenie pierwszych chrześcijan: „Czy nie wiesz, że Wróg walczy ze świętymi z powodu kobiet?" (*Paroles des Anciens, Apophtegmes des Pères du désert*, wyd. J.-C. Guy, 1976, s. 27).

Rozdział 4

[1] Na temat przypadku „jedzących Chrystusa", zob. [w:] Cezary z Heisterbach, *Dialogus miraculorum*, §35 i 46, oraz: Jean Verdon, *Le Plaisir au Moyen Age*, op. cit., s. 177.

[2] Jérôme Millon, Grenoble 1988.

[3] *Procès et condamnation de Jeanne d'Arc*. Tekst uporządkowany i opublikowany przez A. Tisset, Y. Lanhers, 1960, t. I, s. 375 i n.

[4] Na temat włoskich prorokiń około 1500 r., zob. G. Minois, *Histoire de l'avenir*, Fayard, 1999, s. 275 i inne.

[5] G. Duby, M. Perrot, *Histoire des femmes en Occident*, op. cit., II, s. 334.

[6] Mansi, *Sacrorum conciliorum nova et amplissima collectio*, Paryż–Lipsk 1902, t. XIV, s.. 912.

[7] Madame Guyon, *Les Torrents et Commentaires au Cantique des cantiques de Salomon*, reedycja Jérôme Millon, Grenoble 1992, s. 24.

[8] *Manuscrits autobiographiques de sainte Thérèse de l'Enfant Jésus*, Biuro generalne Lisieux 1957, s. 182. Inne cytaty patrz: Teresa z Lisieux, *ibidem* s. 202 i 225. [Polski przekład dzieł świętej Teresy: *Teresa od dzieciątka Jezus*, pr. zbior., wstęp Otto od Aniołów, oo. Karmelici Bosi, Kraków, t. I-II – przyp. tłum.].

[9] Na temat Krystyny z Markyate, patrz: P. L'Hermite-Leclercq, *L'Église et les femmes dans l'Occident chrétien des origines à la fin du Moyen Age*, op. cit., s. 390. Również J. Verdon, *Le Plaisir au Moyen Age*, op. cit., s. 183.

[10] Patrz Jadwiga z Antwerpii, *Écrits mystiques des béguines*, 1954. Również: Jean-Claude Bologne, *Histoire du mariage en Occident*, op. cit., s. 146.

[11] *Le Livre des visions et instructions de la bienheureuse Angèle de Foligno*, Le Seuil, Sagesses, 1991.

[12] *Dictionnaire de la mystique*, Peter Dinzelbacher Brépols 1933, s. 38.

[13] Święty Augustyn, *Wyznania*, 9, 2.

[14] Patrz: *The Book of Margery Kempe*, Harmondsworth 1985.

[15] Na temat Teresy, poza jej dziełami, patrz: A. Barrientos, *Introducción a la lectura de s. Teresa*, Madryt 1978; R. Rossi, *Thérèse d'Avila*, 1989. [Polski przekład Teresy od Jezusa: *Dzieła*, tłum. ks. Bp. Henryk Piotr Kossakowski, wyd. oo. Karmelitów Bosych, Kraków 1987, t. I-III – przyp. tłum.].

[16] Teresa z Avila, *Oeuvres complétes*, La Pléiade, t. I, s. 545.

[17] „Widziałam obok mnie anioła w ludzkiej postaci... trzymającego w ręce długi złoty miecz, którego ostrze płonęło. Czułam, że zanurza się kilka razy w mym sercu, wchodząc aż do wnętrzności... pozostawiając mnie całą zalaną ogromną miłością do Boga".

[18] Zob. Jean Verdon, *Le Plaisir au Moyen Age*, op. cit., s. 184.

[19] Na temat stygmatyzacji: dr A. Imbert-Gourbeyre, *La Stigmatisation, l'extase divine...*, Clermond-Ferrand 1894; H. Thurston, s.J., *Les Phénomènes physiques du mysticisme*, op. cit.

[20] J. Bouflet, op. cit., s. 8 i 55.

[21] Claudia Opitz, *Contraintes et libertés (1250-1500)*, [w:] *Histoire des femmes en Occident*, op. cit., II, s. 334.

[22] *Un tesoro nascoto, ossia Diario di S. Veronica Giuliani*, Città di Castello, 1971, II, s. 281.

[23] Jan Gerson, *De examinatine doctrinarum*, I, 2a.

[24] Patrz: Judith C. Brown, *Soeur Benedetta entre sainte et lesbienne*, op. cit.

[25] Jean Maillard, *Le Triomphe de la pauvreté et des humiliations, ou la vie de Mlle Bellère du Tronchay, appelée communément Soeur Louise*, 1732 (reedycja Louise du Néant, wstęp i przypisy Claude-Louis Combet, Jérôme Millon, wyd. 1987).

[26] Byli to mistycy, którzy pojawili się w XIV w., dość bliscy naukom Mistrza Eckharta. Zobowiązywali się do całkowitego ubóstwa i działania oczyszczenia duszy („drabina duchowa"). Bracia Wolnego Ducha sądzili, że raz oczyszczona dusza nie może już więcej grzeszyć. Dlatego też uważali za nieużyteczne łaski Kościoła i twierdzili, że mogą posiadać pewną wolność prowadzenia się. Surowo prześladowała ich inkwizycja.

[27] J.-C. Bologne, *Histoire du marriage en Occident*, op. cit., s. 242.

[28] Na temat klasztorów, patrz podstawowe dzieło G. Reynes, *Couvents de femmes. La vie des religieuses cloîtrées dans la France des XVIIe et XVIIIe siècles*, Fayard 1987. Również: P. i M.-L. Biver, *Abbayes, monastères et couvents de femmes à Paris, des origins à la fin du XVIII siècle*, PUF, 1975.

[29] Isabelle Bricard, *Saintes ou pouliches. L'éducation des jeunes filles au XIXe siècle*, Albin Michel, 1985, s. 74.

[30] Mme Leroy-Allais, *Marie-Rose au couvent*, 1905, s. 111.

[31] Święty Augustyn, *Opera omnia*, 1836, t. 2, s. 1194.

[32] Zob. G. Reynes, op. cit., s. 100.

[33] Dr Grellety, *De quelques progrès à réaliser dans l'hygiène des pensionnats*, op. cit., s. 112.

[34] Iwon z Chartres, *Correspondance*, (ed.) J. Leclercq, 1949, t. I, s. 44.

[35] G. Reynes, op. cit., s. 65.

[36] *Le Coutumier et directoire pour les soeurs religieuses de la Visitation Sainte-Marie*, Huré, 1637, s. 111.

[37] G. Reynes, op. cit., s. 124.

[38] *Mémoires des grands jours d'Auvergne*, Mercure de France, 1984, s. 100.

[39] Paryż, BNF, mss fds fs 23 852, s. 21.

[40] Michela de Giorgio, *La bonne catholique*, [w:] *Histoire des femmes en Occident*, op. cit., t. IV, s. 176.

[41] W: Jean Verdon, *Le Plaisir au Moyen Age*, op. cit., s. 181.

[42] P. L'Hermite-Leclercq, op. cit., s. 19.

Rozdział 5

[1] Cabanis, *Liberté de l'Église. Deuxième examen*, Waille et Sirou, kwiecień 1845, s. 78.

[2] Zob. Michel De Giorgio, *La bonne catholique*, [w:] *Histoire des femmes en Occident*, op. cit., t. 4, s. 171.

[3] Tertulian, *De cultu feminarum*, op. cit., s. 113.

[4] Patrz szczególnie: święty Tomasz, *Suma* 22, kw. 169, art. 2; Sylwiusz, t. 3. s. 871; także Pontas, Collet, Billuart, i inni.

[5] Święty Augustyn, *Opera omnia*, Paryż, 1836, t. 2, s. 1185-1194.

[6] J. Bouchet, *Les triomphes de la noble et amoureuse dame*, 1541, f. VI.

[7] Tertulian, *De virginis velandis*, 206.

[8] Wincenty z Beauvais, *De eruditione filiorum nobilium*, Cambridge, Mass. 1937, s. 172-194.

[9] Synod w Tours, 1583.

[10] Por. Rozdział II.

[11] Zob. Carla Casagrande, *La femme gardée*, [w:] *Histoire des femmes en Occident*, op. cit., t. II, s. 107.

[12] Święty Hieronim, Lettres III, *Ad Furiam de Viduitate servanda*, 7, Les Belles Lettres, 1953, s. 30, [*Listy*, op. cit., t. I, list LIV, s. 371 – przyp. tłum.].

[13] Zob. Bernard Grillet, *Les femmes et les fards dans l'Antiquité grecque*, op. cit., s. 148.

[14] Achilles de Barbantanne, *Le discours sur les femmes*, Awinion 1754, s. 46, [w:] Arlette Farge, *Le Miroir des femmes*, Bibliothèque bleue, Montalba 1982, s. 32.

[15] Dr Lassègue, [w:] Jules Claretie, *Le temps*, 23 marca 1883 r.

[16] *Moechialogie...*, s. 183,

[17] E. Bayard, *Le Bon Goût*, 1919, s. 191.

[18] Patrz dr A. Debay, *Hygiène vestimentaire*, 1865, wyższe cyfry podawała na przykład hrabina de Dash, *Les Femmes à Paris*, 1883, s. 27.

[19] Jacques de Vitry, *Ad Virgines*, kazanie 1, f. 14; Gilbert z Tournai, *Ad virgines et puellas*, kazanie II, f. 147 vb, [w:] Carla Casagrande, *La femme gardée*, [w:] *Histoire des femmes*, op. cit., t. II, s. 106.

[20] Patrz, na przykład, rada tego typu u barona de Mengin-Fondragon, *Lettres à ma fille ou Conseils sur l'Éducation*, 1843, s. 25.

[21] Dr Fonssagrives, *L'Éducation physique des jeunes filles*, 1869, [w:] I. Bricard, *Saintes ou pouliches*, op. cit., s. 188.

[22] *Le Miroir des femmes, qui fait voir d'un côté les imperfections de la méchante femme*..., Troyes, bez daty, [w:] *Le miroir des femmes*, teksty [w:] A. Farge, op. cit., s. 97.

[23] L.S. Rollet, *Le Tableau des piperies des femmes mondaines*, 1685, s. 100.

[24] Ojciec A. Chamson, *Pour mieux confesser*, op. cit., § 638.

[25] Tertulian, op. cit., s. 137.

[26] Pontas, *Dictionnaire des cas de conscience*, przejrzane przez Amort, Collet, Vermot, opublikowany przez ojca Migne, Paryż, II, s. 171 (art. Mode).

[27] Mme Leroy-Allais, *Marie-Rose au couvent*, op. cit., s. 36.

[28] Tertulian, op. cit., s. 111 i 109.

[29] Jan Chryzostom, *De inani gloria et de educandis a parentibus libris*, Sources chrétiennes 188, 1972, s. 197.

[30] *Le Miroir des femmes*, op. cit., s. 96.

[31] Maurice de Gasté, *La Bêtise humaine et la Science de la vie*, 1922, passim.

[32] Song Ching-Ling, wiceprzewodnicząca Chińskiej Republiki Ludowej, Agencja Reutera, *Le rôle des Chinoises dans la vie de leur pays*, (Rola Chinek w życiu ich kraju), depesza z 29 lipca 1958.

[33] *Le Miroir des femmes*, op. cit., s. 131.

[34] Goncourt, *Journal*, 29 czerwca 1859.

[35] Mireille Dottin-Orsini, *Cette femme qu'ils disent fatale*, Grasset, 1993, s. 89.

[36] Krystyna z Pizy, *La Cité des dames*, rozdz. I.

[37] Na temat łaciny jako kryterium wykluczenia, Françoise Waquet, *Le latin ou l'empire d'un signe, XV-XX siècle*, Albin Michel, 1998.

[38] Molier, *Uczone białogłowy*, przekł. Tadeusz Boy-Żeleński, [w:] *Teatr. Wybór*, PIW, Warszawa 1972, t. II, s. 357 – przyp. tłum.

[39] J.-J. Rousseau, *L'Émile, ou De l'éducation*, Garnier, 1975, s. 475, [*Emil czyli o wychowaniu*, tłum. pol. Feliks Wnorowski, wstęp i komentarz Jan Legowicz, Ossolineum, Wrocław 1955, s. 231 – przyp. tłum.].

[40] J. de Maistre, *Lettres et opuscules inédits*, 1851, list XLI.

[41] A. Strindberg, *De l'infériorité de la femme*, [w:] „La Revue blanche", 1913.

[42] Studia statystyczne nad amerykańskimi studentkami opublikowano pod tytułem *Statistical Study of Women College Graduates*, Bryn Mawr, 1917. Przedstawiła to Julie A. Matthaei, *Histoire économique des femmes aux États-Unis*, Paryż, L'Age d'homme, 1985, s. 5.

[43] Dupanloup, *Seconde lettre sur M. Duruy*, 1867.

[44] *Ibidem*.

[45] F.R. de Lamenais, *Le Conservateur*, październik 1819.

[46] Daniel Stern, *Mes souvenirs*, 1877, s. 78.

[47] „Le Gaulois", 25 listopada 1880 r., [w:] M. Dottin-Orsini, *Cette femme qu'ils dissent fatale*, op. cit., s. 246.

[48] Jean de Dompierre, *Tas de cochons! Odyssée du fameux marin breton*, Blennick, 1905.

[49] *Les Quatres Ages*, (ed.) Marcel de Fréville Didot, 1888, s. 16.

[50] *De eruditione filiorum nobilium*. Patrz też: J. Quéniart, *Les Français et l'écrit, XIII-XIX siècle*, Hachette, 1998, s. 17.

[51] Patrz: Egle Becchi, D. Julia, *Histoire de l'enfance en Occident de l'Antiquité au XVII siècle*, Rzym 1996, 1998, t. I, s. 249.

[52] Turinas, *Les Mauvaises lectures, la presse et la littérature corruptrices*, 1881.

[53] E. Legouvé, *Histoire morale des femmes*, 1849, s. 53, [w:] I. Bricard, *Saintes ou pouliches*, op. cit., s. 100.

[54] J. Huarte, *Examen de ingenios para las sciencias* (tłum. franc. *Examen des ésprits propres et naiz aux sciences*, 1619).

[55] Ojciec de Clèves, *De l'éducation chrétienne des filles*, op. cit., s. 190.

[56] *De l'éducation de la femme*, dawny kapelan Sacré-Coeur, 1868, s. 42.

[57] *Précis d'un cours de la littérature, dédié aux élèves des écoles chrétiennes* (anonim), Nancy 1858.

[58] Patrz: Jean-Louis Desbordes, *Les écrits de Mgr Dupanloup sur la haute éducation des femmes*, [w:] F. Mayeur, J. Gadille, *Éducation et Images de la femme chrétienne en France au début du XX siècle*, Grenoble, L'Hermès, 1980.

[59] *De l'éducation des jeunes filles sous l'influence de la foi* (anonimowe), 1862, s. 326.

[60] *La Méchanceté des filles*, Troyes 1736, [w:] *Le Miroir des Femmes*, op. cit., s. 152.

[61] Pontas, op. cot., II, s. 63.

[62] Pani Campan, *De l'éducation*, op. cit., s. 41.

[63] Ojciec Reyre, *L'École des jeunes demoiselles*, bez daty.

[64] Pani Gramont, [w:] Anne Martin-Fugier, *La Bourgeoise*, Grasset, Biblio-Essais, 1983, s. 289. List pasterski biskupa Autun, *Contre les mauvaises lectures*, Autun, 1912.

[65] *Dictionnaire médical à l'usage des familles* (anonimowy), 1890, artykuł *Femme*.

[66] C. Nodier, *L'Europe littéraire*, marzec 1832.

[67] Ojciec L. Bethléem, *La Littérature ennemie de la famille*, 1923.

[68] Andrée Corthis, *Candide*, 15 października 1941.

[69] *Sermones de adventu*, kazanie 22, f. 49.

[70] Bouvier, *Dissertatio in sextum decalogi praeceptum*, Le Mans 1842, IV, art. 3, § IV, *Des Spectacles*, Ojciec le Noir, *Dictionnaire des harmonies de la raison et de la foi*, 1856, artykuł *Spectacles*.

[71] Aby zobaczyć, jak powstawała idea nienawiści kultury, a szczególnie literatury, w niektórych środowiskach katolickich około 1900 r., trzeba w całości przeczytać to dzieło: R.P. Étienne Cornut, s.J., *Les Malfaiteurs littéraires*, 1892.

[72] *La méchanceté des filles*, Troyes, 1736, [w:] *Le Miroir des femmes*, op. cit., s. 147.

[73] Marcel Béguin, *Le Cinéma et l'Église, Les Fiches du cinéma*, 1995, s. 11.

[74] R.P. Ortolan, *Dictionnaire de théologie* (artykuł *Dance*), ok. 1895.

[75] Bouvier, op. cit., r. IV, art. III, § III, *Des regards impudiques*.

[76] *Ad virgines*, kazanie 1, f. 146.

[77] Dupanloup, *De la haute éducation*, op. cit., s. 50; A. de Kératry, [w:] George Sand, *Histoire de ma vie*, 1854.

[78] Wielki rabin Mordechaj Eliachu zakazał damsko-męskich meczy tenisowych, gdyż w tym sporcie, „kobieta nie nosi przyzwoitego ubrania” (zob. „L’Express”, nr 1994, 22 września 1989).

[79] „La Croix”, 27 września 1914.

[80] Na temat Kościoła i roweru: M. Lagrée, *La Bénédiction de Prométhée. Religion et technologie*, Fayard, 1999, s. 239-244.

[81] Zob. dr O. Followell, *Bicyclette et organes génitaux féminins*, 1900.

[82] Dr Debay, *Traité spécial de l’hygiène des familles*, 1858, s. 129.

[83] Michał Menot, *Sermones quadragesimales*, f. 34.

[84] Wilhelm Peraldus, *Summa de virtibus et vitiis*, Wenecja 1497, f. 210 v.

[85] Pontas, op. cit., I, s. 517 i 518 (artykuł *Dance).*

[86] Zob.: Collin de Plancy, *Anecdotes du dix-neuvième siècle*, 1821.

[87] A.M. Bureaud-Riofrey, *Éducation physique des jeunes filles*, 1835, s. 182.

[88] J.-A. Goullin, *La Mode sous le point de vue hygiénique*, ok. 1850, s. 142.

[89] Wśród osób najbardziej wrogich balom można wymienić: ojca Moitriera, *Le Livre des jeunes filles*, 1859; ojca Bautaina, *La Chrétienne de nos jours*, 1860.

[90] P.-J. Hélias, *Le Cheval d’Orgueil*, 1975, s. 137.

[91] *L’Indicateur paroissial de Guenrouët*, Loire-Inférieure (obecnie Loire-Atlantique), 3 kwietnia 1938.

[92] F.A. Vuillermet, O.P., *Les Catholiques et les danses nouvelles*, 1924.

[93] B. Bardot, *Initiales B.B.*, Grasset, 1996, s. 193, [polski przekład: *Inicjały B.B.*, tłum. Aleksandra Mańka-Chmura, Warszawa 1998 – przyp. tłum.].

[94] Tertulian, *De cultu feminarum*, op. cit., s. 171.

[95] A. Tennyson, *In Memoriam*, 1850. Na temat pracy kobiet w XIX w., patrz: Joan W. Scott, *L’ouvriére, mot impie, sordide*, „Actes de la recherché en sciences sociales”, nr 83, czerwiec 1990, s. 2-15.

[96] Cotton Mather, *Ornaments to the Daughters of Zion*, wyd. 3, Boston, Kneeland & Green, 1741, s. 94.

[97] William Secker, *A Wedding Ring Fit for the Finger*, Boston, J. Draper, 1750, s. 18.

[98] Dr Fonssagrives, *L’Éducation physique des jeunes filles*, 1869.

[99] Dr Paul Garnier, *Onanisme, seul et à deux*, 1884, s. 375.

[100] Na temat wojny 1914-1918, jako cezury w historii kobiet, patrz: Françoise Thébaud i Christine Bard, *Les effets antiféministes de la Grande Guerre*, [w:] Chr. Bard, *Un siècle d'antiféminisme*, Fayard, 1999, s. 150-164.

[101] Simone de Beauvoir, *Mémoires d'une jeune fille rangée*, Gallimard, 1958 (Le Livre de Poche, s. 382), [polski przekład – *Pamiętnik statecznej panienki*, tłum. Hanna Szumańska-Grossowa, PIW, Warszawa 1960, s. 349 – przyp. tłum.].

[102] Mlle de Saint-Géhan, *Directives aux cheftaines de nos patronages*, 1913.

Wnioski

[1] Renée David, *Les Femmes juives*, Perrin 1988, s. 23.

[2] Abd al-Wahab Bouhdiba, *La Sexualité en Islam*, PUF, 1975; także: Fatna Aït Sabbah, *La Femme dans l'inconscient musulman*, Albin Michel, 1986.

[3] *Koran*, sura 4, werset 34, tłum. Józef Bielawski, PIW, Warszawa 1986.

[4] Zob. Fatna Aït Sabbah, op. cit., s. 9.

[5] Na temat zastoju zachodniego, patrz: Frédéric Lenoir, *Le Bouddhisme en France et La Rencontre du bouddhisme et de l'Occident*, Fayard, 1999.

[6] Simone de Beauvoir, *Druga płeć*, tłum. Gabriela Mycielska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, t. I, s. 71-72 – przyp. tłum.

[7] Jean-Didier Vincent, „Le Monde" 22 kwietnia 1999. Patrz też: *Biologie des passions*, 1986; *La Vie est une fable*, Odile Jacob, 1999.

[8] Johann Jakob Bachofen, *Das Mutterrecht*, 1861. Patrz też prace Fryderyka Engelsa, Henry'ego Morgana, a później antropologa Roberta Carneiro, zdaniem których wprowadzenie rolnictwa i monogamii stopniowo zmusiło kobiety do przekazania władzy w ręce mężczyzn. Również: Helen Fisher, *Histoire naturelle de l'Amour* (Anatomy of Love), Hachette Pluriel, 1994, s. 334.

[9] Wykład feministyczny na temat tej tezy: Kate Millett, *La Politique du mle*, Stock, 1971, s. 42, i n.

[10] Patrz: Robert Fossier, *La Société médiévale*, Armand Colin, 1991, s. 86.

[11] P. Bourdieu, *La Domination masculine*, Le Seuil, 1998.

[12] Została zgilotynowana w 1793 r. za obronę króla Ludwika XVI.

[13] Patrz: J. D'All'Ava-Santucci, *Des sorcières aux mandarines. Histoire des femmes médecins*, Calmann-Lévy, 1989.

[14] „Kobieta nic nie zyskuje studiując, nie polepsza to jej położenia" – stwierdził Freud 15 maja 1907 r. w Towarzystwie Psychoanalitycznym w Wiedniu.

[15] B. Mussolini, *Macchina et donna*, [w:] *Opera omnia*, XXVI, s. 311.

[16] V. de Grazia, *Le Patriarcat fasciste (1922-1940)*, w: *Histoire des femmes en Occident*, op. cit., t. V. s. 115-141.

[17] Zob. C. de Clerq, *La Législation religieuse franque de Clovis à Charlemagne*, Paryż-Louvain 1936, s. 325.

[18] Bonawentura, *Opera omnia selecta*, red. Pacifici, M. Peratoni, IV, Florencja 1949, s. 637-639, oraz [w:] P. L'Hermite-Leclercq, op. cit., s. 233.

[19] *Commentum in Lib. IV Sententiarum. Opera omnia*, wyd. Fretté, t. XI, 1874, s. 52.

[20] É. Behr-Sigel i ksiądz Ware, *L'Ordination des femmes dans les Églises orthodoxes*, Le Cerf, 1998.

[21] Françoise Barret-Ducrocq, *L'Amour sous Victoria*, Plon, 1989, s. 168.

[22] Na temat II Soboru Watykańskiego: Patty Crowley, *Histoire secrète de l'encyclique „Humanae Vitae"*, L'Atelier, 1998.

[23] Zob.: F. Mounier, *L'Amour, le sexe et les catholiques*, Le Centurion, 1977, s. 139.

[24] Zob.: F. Mounier, op. cit., s. 127.

[25] *Documents pontificaux de Sa Sainteté Pie XII*, Éditions Saint-Augustin Saint-Maurice, Szwajcaria, 1962-1963, 1956, s. 315.

[26] Wszystkie oficjalne teksty Rzymu na ten temat, a szczególnie „Instrukcja na temat szacunku dla życia ludzkiego" w 1987 r., zob.: *Biologie, médecine et éthique, textes du Magistère catholique, présentés par P. Verspieren*, Le Centurion, 1987, Dokładne przedstawienie pozycji katolickiej: O. de Dinechin, *L'Homme de la bioéthique*, DDB, 1999.

[27] Wyniki tej ankiety zostały przeanalizowane przez J. Rollet, w dzienniku „Études", październik 1995.

[28] *Documents Pontificaux de Sa Sainteté Pie XII*, op. cit., s. 385.

[29] F. Mounier, op. cit., s. 18.

[30] „Le Monde", 15 grudnia 1992, s. 2.

[31] Dupan, *Correspondance*, grudzień 1755. E. Renan, *Lettre à Berthelot*, 28 sierpnia 1847.

[32] G. Audisio, *Les Français d'hier*, t. 2. *Des croyants*, Armand Colin, 1996, s. 7.

Wydawnictwo Akademickie
DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów
i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy
i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej
i niezwykłej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219
tel.: +48 22 620 32 11, +48 22 654 01 49
e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl
Biuro handlowe : 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel./faks: +48 22 620 87 03
e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl
www.wydawnictwodialog.pl

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

- Języki Orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury Orientalne
- Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po Japońsku
- Sztuka Orientu
- Dzieje Orientu
- Podróże–Kraje–Ludzie
- Świat Orientu
- Historia/Polityka
- Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
- Vicus. Studia Agraria
- Orientalia Polona
- Philologia Orientalis
- Literatura Okresu Transformacji
- Literatura Frankofońska
- Być Kobietą
- Temat Dnia
- Wieczory z Nauką
- Życie Codzienne w...

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową